

Natalie powracają,
by uciec w wielkim stylu...

OLGA RUDNICKA

DO TRZECH RAZY

NATALIE



Prószyński i S-ka

lesiojot

OLGA RUDNICKA

DO TRZECH RAZY
NATALIE

Prószyński i S-ka

*

– Trzecia część? – Natalia z namysłem oblizała łyżkę, po czym ponownie zanurzyła ją w kremowej masie. – Trzecia część? – powtórzyła, nim ponownie wsunęła łyżkę do ust.

Tym razem nabrała więcej masy niż poprzednio. Czowała, że odrobina cukru dobrze jej zrobi, bo inaczej zabije tę swoją wiedźmowatą siostrzyczkę. Wprawdzie Nata twierdziła, że nowy styl to gotyk, ale Natalia wiedziała swoje. Mieszkała pod jednym dachem z krewniaczką Addamsów. Czarne włosy, czarne paznokcie, dziwne ubrania w tym samym kolorze i do tego taka ilość metalu, że lepiej, by nie przechodziła w pobliżu magnesu.

O lotniskach Nata może zapomnieć. Żadna ludzka instytucja nie wpuści jej na pokład samolotu, a jeżeli chodzi o wampiry... No cóż, jeśli istnieją, to nie latają samolotami. Zamieniają się w nietoperze. Nata ostatnio także przebąkiwała coś o spaniu w trumnie, na szczęście groźba użycia osinowego kołka podziałała. W pokoju nadal stało łóżko.

Anielka i Przemek, dziesięcioletnie bliźnięta z pierwszego małżeństwa Natalii, były zachwycone nowym wizerunkiem cici Naty, nauczyciele mniej. W tym momencie Natalia doznała olśnienia.

– Chyba nie robisz tak po to, żeby nie chodzić na wywiadówki do szkoły? – zapytała, mierząc siostrę podejrziwym spojrzeniem.

– Oszalałaś? Czytelnikom się podoba! Uwielbiają nas! Wydawca też przyjął entuzjastycznie pomysł napisania trzeciej części. Tylko muszę coś wymyślić. Ostatnio nic się w naszym życiu nie dzieje... – Nata westchnęła z niezadowoleniem.

– Nie mówię o książce! – Starsza siostra przewróciła oczami, nie kryjąc irytacji. – Pytam, czy robisz z siebie takie dziwadło tylko po to, żeby nie chodzić na zebrania do dzieci?

– Co? Nie! – zaoponowała zaskoczona tymi niecnymi

podejrzeniami Nata. – I wcale nie wyglądałam jak dziwadło! – zaprotestowała po chwili, gdy dotarł do niej w całości sens tej wypowiedzi. – Po prostu mam styl!

– Szkoda, że nie własny – zripostowała Natalia, mierząc ją krytycznym wzrokiem.

Młodsza siostra dziś wyglądała niemal normalnie. Wprawdzie nadal miała kruczoczarne włosy, ale na to bez odbarwienia lub ostrzyżenia do gołej skóry nie było rady. Żadne farbowanie takiej czerni nie pokryje. Czarne paznokcie, a raczej szpony, też kłuły w oczy, ale reszta dla odmiany wyglądała całkiem normalnie. Zwykle dzinsy, wyciągnięta koszulka, której czasy świetności minęły gdzieś w okresie PRL-u, i zero makijażu, a gdyby nawet był, wyglądałby, jakby Nata posypała twarz mąką ziemniaczaną i zamiast tuszu do rzęs użyła węgla.

Wersję gotyk mini dawało się znieść, choć całość odstawała od wizerunku Barbie, który jeszcze do niedawna uważała za swój styl. Niebotyczne obcasy, cukierkowate sukienki i długie jasnoblonde włosy zniknęły po ostatniej kłótni z chłopakiem Naty, komisarzem Marcinem Kurkiem. Wtedy postanowiła drastycznie zmienić swoje życie, choć zmianie uległ tylko jej wygląd. Ostatnie cztery lata składały się z ich rozstań i powrotów. Ten nowy image z pewnością nie zachęci Marcina do ponownego zaistnienia w jej życiu.

Człowiek musi w życiu spróbować różnych rzeczy, nim zdecyduje, kim chce być i jak wyglądać. To pierwsze Nata już wiedziała, tego drugiego dopiero poszukiwała. Przynajmniej tej myśli musiała się trzymać, choć w duchu przyznawała siostrom rację, że popadanie ze skrajności w skrajność niekoniecznie świadczy o osiągnięciu równowagi emocjonalnej. Tylko że trochę ją nosiło po ostatecznym zerwaniu z Marcinem.

– Proponuję wrócić do tematu – odezwała się Nata, gdy uznała, że jest w stanie zapanować nad ową równowagą, a ta część jej mózgu, która była odpowiedzialna za złośliwość, pozostanie uspiona. – Co sądzisz o trzeciej części książki? Poza tym ubieram się normalnie – dodała z urazą.

– Właśnie. Ale dopiero od połowy czerwca. Miałam rację! – Natalia triumfalnie wymierzyła w nią łyżką.

– Nie, nie miałaś. – Na twarzy Naty pojawił się trudny do zinterpretowania grymas. – Gotyk nie jest dobry na te cholerne upały. Powyżej dwudziestu stopni się nie sprawdza. Ten maj niemal mnie wykończył. I nie mam nic przeciwko chodzeniu na zebrania do bliźniąt. Wolę to niż siedzieć w domu z tym małym. Ono mnie przerasta.

– Nie ono, tylko ona. I ma na imię Tosia – zirytowała się Natalia, przed pięciu laty Sucharska-Dębska, po rozwodzie z niewiernym małżonkiem tylko Sucharska, a jeśli Adrian w końcu dopnie swego, w przyszłości Sucharska-Potocka. Nie samo Potocka.

Wróciła w myślach do tego nieszczęsnego samolotu, który wciąż tkwił w jej głowie i nie chciał zniknąć. Nie potrafiła wyobrazić sobie sytuacji, gdy bez problemu i wyjaśnień na pokład wchodzi pięć kobiet o tym samym imieniu i nazwisku i nie zostaną oskarżone o przynależność do jakiegoś ugrupowania terrorystycznego. A one tak żyły od pięciu lat. Pięć Natalii Sucharskich i gdyby nie PESEL... Oj, byłoby ciężko. Ale przecież nie będą się przedstawiać, podając zamiast imienia szereg cyfr.

Co do nazwiska... Natalia od czasu rozwodu i odziedziczenia znacznego majątku – dwa razy – stała się kobietą wyemancypowaną i starannie manifestowała swoją niezależność, co nie przychodzi łatwo, gdy jest się matką trójki dzieci oraz jedyną z sióstr potrafiącą gotować i ogarnąć całe gospodarstwo domowe. W dodatku jej partner życiowy, który wytrzymał wszystkie kłamstwa, matactwa i manipulacje pięciu Sucharskich, nie dość, że nadal ją kochał i lubił jej siostry, a dzieci go uwielbiały, to wciąż nalegał na ślub, jakby nie wystarczyło, że są razem, a Tosia nosi jego nazwisko. Ostatecznie Tosia była córką Adriana, więc czemuż by nie miała nosić nazwiska ojca? Jej dzieci też noszą. Niestety, tego jakoś nie udało się uniknąć, bo gnida wprawdzie alimentów nie płaci, dzieci nie odwiedza, ale zrzec się praw rodzicielskich też nie chce. Gnida, czyli Tadeusz Dębski, eksmałżonek, przez którego Natalia uznała małżeństwo za stanowczo przereklamowane. Wprawdzie swego czasu wyraziła na nie

zgodę i nosiła pierścionek na właściwym palcu, ale sam ślub i wesele zdecydowanie ją przerastały. Chociaż panem młodym byłby teraz Adrian, nie Tadeusz. Tamten już był i się nie sprawdził. Adrian na razie się sprawdzał, więc po co zmieniać coś, co już tak dobrze działa? Po ślubie może przestać, czego z niewiadomych przyczyn obawiała się Natalia, choć ten mężczyzna w niczym nie przypominał drania, który był błędem jej młodości i zauroczenia.

Rzecz w tym, że ostatnio Adrian jakoś mniej nalegał na ślub i teraz Natalia już nie wiedziała, czy pogodził się ze status quo, czy też przestał ją kochać i dlatego odpuścił temat. Niemożliwe, przestraszyła się własnych myśli. W końcu tyle razem przeżyli i skoro nie uciekł do tej pory, to teraz chyba nie zamierza?

– Przecież wiem.

– Co wiesz? – Natalia ocknęła się z zamyślenia i zwróciła oczy na Natę, znów nie mogąc oderwać wzroku od jej czarnych włosów, które absolutnie nie pasowały do bladej cery.

– Że Tosia to Tosia – wyjaśniła Nata.

– Aha, i włosy ci zostały – zauważyła trafnie starsza z sióstr.

– A gdzie miały się podziać?

– No czarne ci zostały. W tym sensie mówię.

– No i? – Nata nie zrozumiała, o co chodzi.

– No i nic. – Natalia wzruszyła ramionami. – Poza tym, że nie masz do nich cery.

– Mam dość. Ja do ciebie jak do starszej siostry, po poradę. A ty co? – Nata obraziła się ostatecznie.

– Niech ci będzie. Więc co chciałaś?

– Już nic. Sama sobie poradzę.

– OK. – Natalia wróciła do mieszania masy do tortu kawowego.

Nata, chociaż obrażona, nie zamierzała jednak wychodzić z kuchni. Oparła się o blat, oddzielający część kuchenną, do której nie zamierzała się zapuszczać, od jadalnej, i zapytała ponownie:

– Trzecia część przygód zwariowanych siostrzyczek. Pisać czy nie pisać?

– Chcesz to pisz, nie chcesz, nie pisz.

– Nie mogę uwierzyć, że tak spokojnie do tego podchodzisz – zdziwiła się autorka, której niejednokrotnie grożono linczem za uprawianą przez nią grafomanię, jak określały jej pasję siostry, niezadowolone ze swoich wizerunków prezentowanych na stronicach powieści. To, zdaniem Naty, potwierdzało regułę, że prawda w oczy kole.

– W naszym życiu nic się nie dzieje, a przynajmniej nie ma żadnych sytuacji kryminogennych, więc pisz sobie, co chcesz. Na szczęście wszyscy uważają te twoje wycieczki za fikcję, więc niech tam sobie będzie – oświadczyła łaskawie Natalia, oblizując kolejną łyżkę masy.

Za dużo kawy, uznała. Trzeba dosłodzić. Z tą myślą sięgnęła po pudełko z cukrem i po chwili zastanowienia wysypała na oko kilka łyżek, a następnie ponownie sięgnęła po mikser.

– Niby tak... – smętnie zgodziła się z nią Nata. – Rzecz właśnie w tym, że nic się nie dzieje.

– Wymyśl coś.

– Staram się. Ale ludzie nas kochają i oczekują czegoś wyjątkowego. To znaczy kochają nie nas, tylko nasze literackie wizerunki. No wiesz, chodzi mi o to, że ludzie myślą, że my tak naprawdę wcale nie istniejemy. Jak mam wymyślić coś, co przebiję rzeczywistość? – żaliła się Nata. – W dodatku ostatnio wcale się nie kłócimy!

– Jesteś pisarką czy nie? – Natalia nie zamierzała okazać wyrozumiałości. – Siadaj i pisz, zamiast biadolić, jaka to jesteś nieszczęśliwa, niespełniona twórczo i jak życie przemyka ci między palcami. Ostatnio tylko snujesz się po domu jak duch i jęczysz. Masz talent. Nie marnuj go.

– Tak myślisz? – W Natę wstąpiła nadzieja.

– Dokładnie tak. Zabij kogoś. Na niby. Tylko już żadnych spadków, nawet fikcyjnych – zastrzegła się szybko Natalia. – Tego może nie przeżyć nawet mój literacki sobowtór. I spadaj stąd. Muszę włączyć mikser.

Nata z ponurą miną wyszła z kuchni. Skrzywiła się, gdy mijała lustro wiszące w holu. Gotyk rzeczywiście nie był

dobrym rozwiązaniem. Tak bardzo chciała coś zmienić w swoim wyglądzie, że przeholowała. Jak zwykle zresztą. Nie potrafiła ograniczać się do drobnych retuszków. Dobrze, że nadal jest kobietą, mimo tych koszmarnych włosów. Co do tego Natalia miała rację. To nie był dobry pomysł. Ale czy można być jasnowłosą gotką? Skończyła już dwadzieścia osiem lat. Kiedy wreszcie spoważnieje?

Zamknęła drzwi od swojego pokoju i usiadła przy biurku. Żałośnie wpatrywała się w monitor. Ostatnio nie miała natchnienia. W jej życiu musi się coś dziać, by mogła pisać. Potrzebowała emocji. Dużo emocji. A nie było nic. Chwilowy przypływ nadziei po tym, jak Natalia obwieściła mimochodem, że ona, Nata, ma talent – a żadna z sióstr Sucharskich nie szafowała komplementami, zwłaszcza pod adresem pozostałych – rozplynął się gdzieś na schodach.

Zamknęła plik z napisem „tekst”, gdzie nie widniał żaden tekst, ale jakoś musiała go nazwać, by móc zapisać, i weszła na swój blog, który prowadziła anonimowo i w absolutnej tajemnicy przed całym światem, zwłaszcza przed siostrami. Był on tylko i wyłącznie jej.

I pokazywał kłębowisko negatywnych emocji, których doświadczała raz po raz, gdy tylko wpadła na swojego eks. Marcin Kurek nadal był partnerem komisarza Adriana Potockiego, narzeczonego Natalii. Adrian mieszkał z nimi już dwa lata, był ojcem małej Tosi i nic nie zapowiadało, że zamierza zniknąć z życia siostry. A skoro stał się trwałym elementem wyposażenia mechlińskiego domu, w którym Nata mieszkała z Natalią (pozostałe siostry przeniosły się do Poznania i wpadały tu tylko na weekendy), oznaczało to, że jego partner z pracy i najlepszy przyjaciel będzie stałym gościem w tymże domu. Niestety, Nata nie znalazła żadnego legalnego sposobu na wyeliminowanie byłego faceta z ich życia rodzinnego. Jedyne rozwiązanie, które przychodziło jej do głowy, groziło dożywotnim pozbawieniem wolności, a przecież nie warto poświęcać własnego życia tylko po to, żeby jakiś żaloszny dupek przestał się plątać po tym pięknym świecie.

Dupków na tym świecie jest co niemiara i gdyby każda

kobieta miała zamordować choćby jednego, system penitencjarny stałby na takim samym poziomie, jak ZUS. Na nieszczęście dla naszego systemu socjalnego w kraju mamy za dużo rencistów. Lekarze walczą o utrzymanie ich przy życiu aż do wieku emerytalnego, w odwecie państwo obcina coraz bardziej listę leków refundowanych, ale tamci się nie poddają i kupują tańsze zamienniki. I tak toczy się odwieczna walka między...

Właściwie między czym a czym? – zastanawiała się Nata, nie mogąc pojąć, skąd jej się wzięły te myśli. Ale skoro już zaczęła narzekać, kolejne słowa popłynęły same i kwadrans później umieściła wpis na swoim blogu. Wprowadziła trochę inny niż pozostałe, poświęcone sprawom damsko-męskim, ale przynajmniej coś napisała.

JAK WYGLĄDA TWOJA PRZYSZŁOŚĆ, EMERYCIE?

Kiedy tak obserwuję tę naszą politykę prorodzinną, to muszę Wam się przyznać, że do prokreacji mnie ona nie zachęca. Propagatorzy właściwych skojarzeń we mnie nie wywołują. Krótko mówiąc... seksem to oni nie emanują, a bez tego się nie obejdzie. Przy cyferkach zawsze zasypiam, a w dodatku mam niedobre przeczucie, że jak na stare lata sama sobie nie odłożę, to na tę prenatalną jeszcze młodzież nie mam co liczyć.

Na płatników świadczeń tym bardziej.

Pewnego dnia spłynęło na mnie objawienie. Zrozumiałam ideę podnoszenia wieku emerytalnego celem ratowania ZUS-u.

Bo to jest tak...

Pewnego dnia wstanę z łóżka ledwo, ledwo i wcale nie na kacu. Potem powlokę się na nogach wykręconych

reumatyzmem do łazienki. Przed lustrem spędzę ze dwie godziny, żeby przypominać człowieka, bo na kobietę to już czasu nie wystarczy, zwłaszcza że dopadł mnie artretyzm i palce nie chcą się wyprostować, a podczas nakładania tuszu parkinson nie pomaga.

Dotrę do pracy, potykając się o własną laskę i modląc się po drodze, żeby nic mnie nie przejechało, nie potrafiło i żeby winda nie wysiadła, bo nitrogliceryna się skończyła, a kolejka do lekarza była za długa i serce mi wysiadzie już na półpiętrze.

Spędzę pół dnia, szukając hasła do komputera – w końcu pamięć już nie ta, a wtedy okaże się, że to nie moje biurko, a tak naprawdę to nawet nie moje biuro, tylko przez tę cholerną zaćmę cyferki mi się pomyliły i wysiadłam na niewłaściwym piętrze. Pewnie załapałabym wcześniej, ale recepcjonista zgubił okulary i się nie zorientował, że tam nie pracuję, a ja bez aparatu słuchowego i tak bym nic nie usłyszała.

Kiedy docieram do mojego stanowiska pracy, jestem tak zmęczona, że muszę uciąć sobie popołudniową drzemkę. Budzi mnie szef, który wprowadzie kawy nie dostał, ale z powodu alzheimera i tak o tym nie pamięta. Daję mu kartkę z adresem spotkania, na dole czeka taksówka, która zawiezie go na miejsce i przywiezie z powrotem, bo zabrali mu prawo jazdy z dwadzieścia lat wcześniej za jazdę pod prąd i zakłócanie ruchu ulicznego, bo jak się nie widzi i nie słyszy, to czego można się spodziewać?

Sama sprawdzam terminarz zajęć na resztę dnia, tylko... Gdzie, do diabła, on się podział? Resztę czasu poświęcam na szukanie, a gdy na zegarze wybija szesnasta, sięgam po dowód osobisty, żeby sprawdzić, czy jeszcze pamiętam swój adres.

Przed wyjściem zerkam w kalendarz wiszący na ścianie i wychodzi mi na to, że taki los czeka mnie jeszcze przez najbliższe naście lat. To jak dożywocie bez prawa do warunkowego zwolnienia. Wychodzę z pracy. Idę po schodach. A co tam! Raz się żyje, nie? Wkładam okulary do torebki, wyrzucam laskę do kosza i albo trafię żywa do domu, albo nie.

Gdybym była samurajem i miała właściwy miecz, nóż czy co tam trzeba do seppuku bądź harakiri, nigdy nie pamiętam, które jest które, poszłoby szybciej. Ale nie te czasy. Teraz mamy cywilizowane rozwiązania.

Ustawowe.

– Niezłe – uznała zadowolona z odpowiedniej dawki jadu i złośliwości. Przez moment poczuła się jak obrończyni uciśnionych, zapominając zupełnie, że dzięki ojcu ona sama nie będzie musiała się martwić o emeryturę. Nie grozi jej los biednych niedoszłych emerytów, którym każą pracować jak niewolnikom, aż śmierć ich wybawi, jako że ZUS-owi się nie spieszy, a renty nikt im nie da, bo skoro w śpiączkę nie zapadli i oddychają samodzielnie, a nie za pomocą respiratora, to mają pełną zdolność do pracy.

Magda Sucharska, a właściwie Natalia Magdalena Sucharska, z triumfem przyglądała się ostatniej bili wpadającej do luzy. Czarnej bili. Cmoknęła i wyciągając rękę w stronę stojącego obok niej chłopaka, powiedziała z satysfakcją:

– Płacz i płąć.

– Szlag! – zaklął ów młody człowiek i sięgnął do kieszeni po portfel. Ostatni raz zakładał się z laską. Przegrać z facetem to nie wstyd. Ale z laską? Tfu! Masakra. – Pięć dych – powiedział, nie potrafiąc ukryć złości, gdy wciskał banknot w dłoń ciemnowłosej dziewczyny.

– Zgadza się. Daj znać, gdybyś chciał się odegrać... Znowu – dodała z ironią, odwracając się na pięcie.

Facet nie znał umiaru. Igrał, igrał i się doigrał. Zaczepiał ją na uczelni, śledził na Fejsie, wysyłał esemesy i wystawał pod uczelnią. Miała dość pajaca. Dostał nauczkę, i to przy kumplach. Więcej jej nie zaczepi. A jak się odważy, to nie będzie tak uprzejma. Facet dostanie w mordę i tyle.

Wyszła z klubu. Był ładny, ciepły wieczór, w sam raz na spacer. Dobrze, że już weekend. Chętnie pojedzie z Darkiem na kilka dni do Mechlina. Brakowało jej sióstr, mimo że sporą część wspólnego czasu zajmowały im kłótnie.

Mieszkała cały czas z Natką i Darkiem, swoim chłopakiem, rzecz jasna, w mieszkaniu odziedziczonym po Januszu Zawadzie, przyjacielu ich zmarłego ojca i przyszywanym wujku. Miała zatem obok siebie tylko jedną siostrę, a było ich przecież pięć. Jak dla Magdy, to magiczna liczba. Wprawdzie z gatunku czarnej magii, ale zawsze.

Telefon zawibrował w kieszeni kurtki. Dzwonił Darek. Znowu.

– Tak, słucham? – Odebrała, tłumiąc pełne zniecierpliwienia westchnienie.

– Kochanie, czekam na ciebie od godziny. Zapomniałaś?

– Zapomniałam? Oczywiście, że nie. Zaraz będę – zapewniła go, ale już po chwili klęła na czym świat stoi. Darek od kilku dni uparcie namawiał ją na romantyczną kolację. W końcu się zgodziła, jednak o tym zapomniała. Nie tylko o tym, że się umówiła, zapomniała również o miejscu spotkania. Pospiesznie zadzwoniła do najmłodszej siostry.

– Natka? Co tak długo? Dzwonię i dzwonię! – wybuchnęła, gdy młoda w końcu odebrała.

– Zajęta jestem! – wysyczała wściekle Natka, która tego wieczoru była na wymarzonej randce i zamierzała wypaść normalnie, jak na dorosłą kobietę przystało. Kontakt z siostrami to wykluczał.

– Wiesz może, dokąd Darek zaprosił mnie na kolację?

Natka oniemiała. Dopiero po chwili z trudem wydobyła z siebie głos:

– Żartujesz? – Nie mieściło jej się w głowie, jak można zapomnieć o miejscu spotkania z mężczyzną swojego życia.

– Wiesz czy nie? – denerwowała się Magda, spieszenie maszerując na parking, gdzie zostawiła samochód.

– No wiem. Do tej włoskiej knajpki na Starym Rynku. Ale...

– Dzięki. – Magda, nie słuchając dalej, rozłączyła się bezceremonialnie.

– Przepraszam cię. Siostra. – Natka uśmiechnęła się przepraszająco do Radka.

– Jasne. Rozumiem – zapewnił ją wyrozumiale.

Uśmiechnęła się więc ponownie. Tym razem z zachwytem.

Oboje studiowali historię, byli na tym samym roku, przedostatnim, tylko że w różnych grupach, ale część zajęć mieli razem. Wysoki, ciemnowłosy Radek dużo pływał i biegał, co było widać po jego wysportowanej sylwetce. Wzdychały do niego nie tylko studentki, chociaż te przynajmniej bardziej jawnie. Kiedy zaproponował Natce pójście na kawę, była w stanie tylko pisnąć coś niezrozumiale, co chłopak potraktował jako zgodę. Na szczęście. W przeciwnym wypadku nie siedziałyby teraz naprzeciwko niego, pławiąc się w blasku ciemnych oczu przystojniaka.

– Magda? – zapytał.

Magda Sucharska robiła teraz studia podyplomowe, nie pamiętał dokładnie jakie, ale widywał ją często na uczelni. Była od nich dwa lata starsza i nie zwracała uwagi na młodsze roczniki.

– Tak, Magda. Poza nią mam jeszcze trzy siostry. Anna jest najstarsza, ale nie lubi, gdy jej się to przypomina, jakby sam fakt, że nie będzie się o tym mówić, sprawił, że odmłodnieje. – Natka przewróciła oczami na znak, iż jest to absolutnie niezrozumiale. – Ma trzydzieści cztery lata i też mieszka w Poznaniu ze swoim facetem. Całkiem fajny jak na czterdziestolatka. Policjant, chociaż to zupełnie inna epoka – trajkotała. – Potem jest Natalia. Ma trzydzieści dwa lata i trójkę dzieci. Jestem ciocią, uwierzysz? – zachichotała. – Trzecia jest Nata. Wydała już dwie powieści. Jest dość znana jak na początkującą autorkę. Kiedyś pracowała w Warszawie

jako dziennikarka, ale po śmierci naszego wspólnego ojca przeniosła się do Mechlina. Wiesz, sprawy spadkowe. Potem Magda, no i ja.

– No właśnie, bo ja chciałem zapytać...

– Tak, to prawda. Wszystkie nazywamy się tak samo, Natalia Sucharska. Używamy drugich imion albo zdrobnień, ale i tak jest zamieszanie. Po śmierci ojca dowiedziałyśmy się o swoim istnieniu. Nie dość, że był bigamistą, to jeszcze miał nas pięć. I wszystkie nazwał tak samo. Uwierzysz?

– Niesamowita historia...

– W dodatku prawdziwa. Życie pisze scenariusze, których najlepszy pisarz nie wymyśli, czy jakoś tak... Nie pamiętam dokładnie, ale mniej więcej o to chodziło.

– Tak, bo widzisz...

– Dobrze dwa lata mieszkaliśmy razem, ale potem tak jakoś się złożyło, że Anna przeniosła się do swojego faceta, Magda i ja zamieszkałyśmy razem, bo i mieszkanie, i studia w Poznaniu, więc wygodniej i w ogóle. Natalia została z dziećmi w Mechlinie, a Nata nie miała powodu, żeby się wyprowadzać. Więc też została w Mechlinie. A ty? Masz rodzeństwo? Założę się, że twoja rodzina to jakaś taka bardziej normalna jest, nie? Bo bardziej walniętej od mojej to nie spotkałam. W dodatku nasze matki... Każda ma własną. Łącznie pięć. To jak zlot czarownic. Albo teściowych. Koszmar. Ale ogólnie jest całkiem sympatycznie. Wolę uprzedzić na początku znajomości o tych naszych rodzinnych realiach, bo potem i tak każdy pyta.

– Dasz mi numer do Magdy? – W końcu przerwał bezceremonialnie potok słów płynący z ust uroczej blondyneczki, na szczęście nie w jego typie, inaczej musiałby ją na każdej randce kneblować lub ogłuszać.

– He? – wykrztusiła osłupiała Natka.

Anna obgryzała paznokcie. Krzywiła się za każdym razem, gdy coś jej zgrzytnęło między zębami, ale nie mogła przestać. I tego fenomenu nie potrafiła zrozumieć. Nigdy nie miała żadnych natręctw ani złych nawyków. Nie piła, przynajmniej

nie za często, nie brała ani nie paliła – nigdy. I nigdy wcześniej nie obgryzała paznokci.

A teraz właśnie zaczęła. I to tak od razu na całego, pomyślała, wkładając do ust środkowy palec. Mały i serdeczny już obgryzała do żywego mięsa. Nie pomogła nawet myśl, że gdyby siostry zobaczyły ją w tym stanie, drwinom nie byłoby końca. Anna, tak, ta Anna, która zawsze wygląda idealnie, której strój domowy to wyprasowane w kant spodnie i bluzka z kołnierzykiem, zawsze taka elegancka, opanowana, z perfekcyjnym makijażem na twarzy i gładko zaczesanymi platynowoblond włosami, sięgającymi do podbródka, z których ani jeden nie odważyłby się odstawać nawet na milimetr, siedziała teraz na kanapie równie chłodna i elegancka jak zawsze, oprócz tego, że przeżuwała paznokcie w sposób porównywalny wyłącznie z krową przeżuwającą trawę na pastwisku. Nie powstrzymywało jej nawet własne mlaskanie.

Było tylko jedno wyjaśnienie takiego stanu. Histeria. Co wydawało się dość dziwne, zważywszy na wydarzenia kilku ostatnich lat. Znalazła siostry, o istnieniu których nie miała pojęcia. Rzuciła pracę i przeniosła się z Bydgoszczy do Mechlina z dnia na dzień. Do tego kłamała, manipulowała i mataczyła wraz z pozostałymi, o czym wiedziała już cała Polska po przeczytaniu „Natalii 5” i „Drugiego przekrętu Natalii”. Na szczęście czytelnicy byli zupełnie nieświadomi, że ukazane w tych książkach postacie i sytuacje są prawdziwe. Poznanie pięciu przyrodniczych sióstr, gwałtowna śmierć ich ojca, zagrożenie ze strony gangu, broń wycelowana w nią i pozostałe Natalie przez bandytę, wszystko to jednak przyszczy w porównaniu z tym, czego się dowiedziała dzisiaj.

Marianowi serce podeszło do gardła, gdy wszedł do domu i na nią spojrział. Wydarzyło się coś strasznego. Na pewno coś się stało którejś z sióstr. Nim zdążył zapytać, piękna blondynka spojrzała na niego z paniką w oczach i nie wyjmując palca z ust, wysepleniła:

- Dzieci są brudne, śmierdzą, bałaganą i wciąż czegoś chcą.
- Coś w tym jest, kochanie, ale nie sądzisz, że to lekka

przesada? – odpowiedział oszołomiony, nie widząc sensu w jej oświadczeniu.

Owszem, dzieci śmierdzą, ale tylko dopóki nie wyrosną z pieluch. Potem już da się je utrzymać w jakiej takiej czystości, aż same zaczną dbać o swój wygląd, szykując się na randki, na które jego córki zaczną chodzić zapewne dopiero po trzydziestce, a synowie chyba nigdy, bo jak wiadomo, mężczyźni dojrzewają z opóźnieniem. Przynajmniej tak twierdzą kobiety.

– I nie można ich oddać. One są już na całe życie – dodała Anna, wkładając do ust kolejny palec.

Marian sapnął tylko, a potem prychnął, nie wiedząc, co powiedzieć, jak zareagować i co zrobić z paznokciem leżącym na dywanie, bo jego kochająca czystość, nieskazitelna Anna, dzięki której wyglądał jak model z okładki kolorowego czasopisma, i to nie z powodu wrodzonej urody, tylko doskonale dobranych, wyprasowanych przez partnerkę ubrań, właśnie wypluła tam obgryziony paznokieć. Nic dziwnego więc, że zareagował jak ostatni kretyn, idiota i debil jednocześnie, gdy oświadczyła niespodziewanie:

– Jestem w ciąży.

– To moje dziecko? – zapytał bez zastanowienia.

Anna, słysząc to, uspokoiła się natychmiast. Spojrzała na niego z chłodną pogardą w bladoniebieskich oczach, które wydawały się zimne nawet wówczas, gdy się uśmiechała, a teraz tchnęły epoką lodowcową, i wycedziła:

– Nie, moje.

Po czym wzięła torebkę i wyszła z mieszkania. Marian natomiast nadal stał w miejscu jak kretyn, idiota i debil jednocześnie, w dodatku niemota i paralityk, i gapił się na drzwi, za którymi zniknęła cała jego przyszłość.

Magda zostawiła swoje małe, czarne auto na podziemnym strzeżonym parkingu w centrum miasta, zdecydowawszy się iść do restauracji pieszko. I tak była już spóźniona na spotkanie z wieloletnim chłopakiem, a swojego małżeństwa za nic

w świecie nie porzuciłaby na pastwę poznańskiego złodziejskiego światka. Nie dość więc, że dotarła do restauracji jakieś półtorej godziny po umówionej godzinie spotkania, to dopiero przed wejściem do lokalu zorientowała się, że jej strój może nie całkiem pasować do tego miejsca. Legginsy ze wstawkami ze skóry, czarna, asymetrycznie skrojona tunika, buty nabijane ćwiekami i nakładane na ramiona bransolety w kształcie wijących się węży były dla Magdy codziennością, dla personelu knajpki jednak niekoniecznie. Makijaż miała dziś raczej skromny. Rysunki robione henną lub eye-linerem, które zwykle zajmowały część twarzy, ciągnąc się od łuku brwiowego przez kość policzkową aż do żuchwy lub obojczyka, raczej w stylu Louisa Royo niż matki Polki, tym razem ozdabiały tylko skronie i były to fantastyczne esy-floresy, zakończone smoczymi łbami w miniaturze. W czarne długie włosy miała wplecione rzemienie z monetami, taka stylizacja na starożytność w szerokim pojęciu tego słowa, czyli było tam wszystko, co tylko dała radę znaleźć i zawiązać.

Jeden z kelnerów gapił się na nią jak zahipnotyzowany, gdy szła do stolika. Darek jednak nie był zaskoczony widokiem swojej dziewczyny, którą kochał nieprzerwanie już od kilku lat, i nie zniechęcało go kompletnie nic, nawet to, że siostr Sucharskich jest aż pięć. Ani to, że czekał na Magdę ponad półtorej godziny, a ona nawet nie zadała sobie trudu, żeby włożyć sukienkę. Okazja miała być wyjątkowa, czego Natalia Magdalena Sucharska jeszcze nie wiedziała, nie wątpił jednak, że to również nie byłoby dla niej powodem, dla którego miałyby ubrać się bardziej konwencjonalnie.

Kiedy dotarła do stolika i zobaczyła na nim bukiet pięknych czerwonych róż, spytała podejrzliwie:

– Co to za okazja? Nie mam urodzin. Jakaś rocznica?

– To nie urodziny. I nie rocznica. Usiądź, to...

– Jak nie urodziny, to co? Podpadłeś? Nic o tym nie wiem. Zwykle „przepraszam” też by wystarczyło, ale nie czekałbyś dwie godziny – dociekała, z uwagą lustrując Darka. Złotorude włosy miał staranie uczesane i chyba... tak, dobrze widziała, był u fryzjera! – Co jest grane?

– Siadaj – zdenerwował się w końcu.

Magda opadła na krzesło, spłotła ręce na piersiach i rzuciła zirytowana:

– Lepiej, żeby to była dobra wiadomość. – A nim zdążył się odezwać, dodała: – Chyba nie zamierzasz mnie rzucić? Na to miałeś dość czasu i wystarczyło się wyprowadzić. Nie musiałeś mnie tu zapraszać. No i to nie byłaby dobra wiadomość. Przynajmniej z mojego punktu widzenia, a złą wolałbyś przekazać mi na odległość, więc...

– Czy możesz na chwilę się uciszyć?! Chcę się ożenić! – wybuchnął w końcu. Ostatecznie mężczyzna oświadcza się raz w życiu, przynajmniej on zamierzał, ale oczywiście z nią nic nie jest proste.

– Aha... – bąknęła zaskoczona. – A z kim?

– Z tobą, ty kretynko!

W tym momencie przy stoliku znienacka pojawił się skrzypek, po nim kelner z butelką szampana i wtedy wszyscy goście spojrzeli w ich kierunku, a Magda... No cóż, Magda pierwszy raz w życiu spanikowała i uciekła. Goniło ją żalodne rzępolenie skrzypiec, gdy biegła ulicą.

Darek wiedział, że nie pójdzie łatwo, ale taka reakcja zaskoczyła nawet jego. Z drugiej strony, nie poszło źle. Przynajmniej nie powiedziała „nie”.

Adrian zajrzał do Tosi, która spała słodko jak mały ciemnowłosy anioleczek, z kciukiem w buzi, zwinięta w kłębuszek, i posapywała przez sen. Naciągnął na nią rozkopany koc, sprawdził, czy elektroniczna niania działa, i wrócił do sypialni. Nie zdążył się położyć, gdy na zewnątrz rozległ się pisk opon.

– Sprawdź – powiedział do Natalii, którą nieoczekiwany dźwięk wytrącił ze snu i oszołomiona usiadła na łóżku.

– OK. – Ziewnęła i położyła się na powrót, ale natychmiast głośne trzaśnięcie drzwiami poderwało ją do pozycji siedzącej. Już rozbudzona powiedziała: – To któraś z Natalii. Coś się musiało stać. – Zaniepokojona pobiegła za Adrianem.

Na schodach wpadli na Natę, równie przejętą jak oni. Na dole stała Anna, z zapuchniętymi oczami, blada jak śmierć, rozczochrana, w pogniecionych spodniach.

– Wybaczcie, że o tej porze, ale obawiam się, że pewne okoliczności zmusiły mnie do bezzwłocznego powrotu do domu – oświadczyła dramatycznie. – Pozwolicie, że udam się do siebie.

Nie czekając na odpowiedź, minęła ich i poszła na górę. Adrian, Natalia i Nata patrzyli za nią zaskoczeni, po czym spojrzeli na siebie z niedowierzaniem.

– Czy ona miała poobgryzane paznokcie? – spytała z wahaniem Nata, nie wierząc własnym oczom.

– Też to zauważyłam. – Natalia ze zdenerwowania zaczęła obgryzać własne.

– Myślicie, że coś się stało? – Adrian zdał sobie sprawę z absurdalności tego pytania w chwili, w której je zadał, ale było już za późno, słowa wyszły z jego ust i nie chciały się cofnąć. Obie siostry popatrzyły na niego z politowaniem. Nata otworzyła usta, by to odpowiednio skomentować, ale wtedy znów rozległ się warkot nadjeżdżającego auta, więc zamiast coś powiedzieć, otworzyła drzwi, by sprawdzić, kogo jeszcze przyniosło.

Przed dom zajechał mały, śliczny, czarny opel Magdy. Samochód zatrzymał się na wprost schodów. Długowłosa brunetka wysiadła i bez słowa weszła do domu, zatraskując za sobą drzwi z siłą, która przyprawiła futryny o drzenie. Adrian zerknął w górę zaniepokojony, czy Tosia nadal śpi i pozwoli mu spędzić kilka miłych chwil z jej matką. Noc stawała się całkiem interesująca, choć nie tak, jak by sobie tego życzył.

– Co się dzieje? – zawołała za nią Natalia, ale siostra minęła ją bez słowa i śladem Anny zmierzała na piętro, gdzie znajdował się również jej pokój.

– Magda! – krzyknęła za nią Nata z irytacją. Jakaś odpowiedź im się należała. Choćby zwykle: „Odczep się”.

– Moje życie straciło sens – oświadczyła dziewczyna, zatrzymując się na półpiętrze, by spojrzeć w dół. – Już nigdy

nie będę mogła po prostu być sobą. To koniec.

– O co jej chodzi? – Nata zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy Magda, nie wyjaśniając nic więcej, pobiegła na piętro. – Myślisz, że Darek coś jej zrobił?

– Raczej ona jemu – skomentował kwaśno Adrian.

– No jasne, zabiła go i dlatego przyjechała o północy do domu, żeby tu się ukryć. – Natalia popukała się w czoło z politowaniem. – Za to ci płacą? Za wymyślanie głupich teorii? Dzwonź natychmiast do Mariana i Darka, spytaj, co się stało.

– Teraz? – zdziwił się Adrian.

– Super. Za intelekt to go chyba nie kochasz, nie? – zgryźliwie zapytała Nata. – Lepiej, żeby Tosia wdała się w ciebie. Chociaż – zaczęła drapać się po głowie, udając, że się głęboko zastanawia – twój pierwszy mąż też był kretyńcem, a dzieci masz inteligentne. To jeszcze o niczym nie świadczy. Zdaje się, że nasze geny są dominujące.

Potocki spojrział na nią morderczym wzrokiem, ale nie zdążył odpowiedzieć jej ani słownie, ani ręcznie, choć tego drugiego jeszcze nigdy nie uczynił, a nieraz go korciło. Głośny huk na zewnątrz sprawił, że cała trójka drgnęła gwałtownie, trudno stwierdzić, czy ze strachu, czy z zaskoczenia.

– Zostańcie tutaj – polecił Adrian, na powrót przejmując dowodzenie. – Sprawdźę, co się dzieje.

Rzecz jasna, żadna z siostr go nie posłuchała. To, że zadziałał w nim policjant, nie było dla nich żadnym argumentem. Ewentualność, że postanowił je chronić, bo diabli wiedzą, co się dzieje przed ich domem, tym bardziej. Genów odpowiedzialnych za wścibstwo miały więcej niż tych właściwych rozsądkowi. Stały więc za Adrianem i zerkały na podjazd. Koło schodów, tuż za autkiem Magdy, a tak naprawdę w bagażniku opla, zatrzymało się małe piździtko, jak nazywała samochód Natki Nata, i zza kierownicy wygramoliła się jego właścicielka.

– Boże! – jęknęła przerażona Natalia, unosząc dłonie do ust. – Jesteś cała?

– O choleres, Chryste Panie – dodała od siebie Nata, patrząc na Natkę, która zmierzała chwiejnym krokiem do domu.

– Spokojnie, nic mi nie jest! – zawołała najmłodsza z sióstr. – Za późno zaczęłam hamować, ale takie rzeczy się zdarzają!

– Tylko tobie – kwaśno skomentował Adrian i w ostatniej chwili złapał Natkę za ramiona, chroniąc ją przed upadkiem, gdy potknęła się o stopień.

– Trzeba wezwać pogotowie! – krzyknęła Natalia. – Ma wstrząs mózgu.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała Natka, z wdzięcznością patrząc na prawie szwagra. – To tylko potknięcie.

– Ona nie ma okularów. Ani szkieł kontaktowych. – Nata prychnęła pogardliwie, zauważywszy, że młodsza siostra mruży oczy i szybko mruga powiekami, jak zawsze, kiedy prawie nic nie widzi.

– Jechałaś samochodem bez okularów?! – wrzasnął Adrian, potrząsając nią z bezsilną złością. – Czyś ty zwariowała?! Jesteś ślepa jak kret!!!

– Zostaw ją. – Nata odepchnęła go bezceremonialnie. – Nie widzisz, że jest w szoku? Trzeba spokojnie. Gdzie masz szkła kontaktowe, idiotko?! Chciałaś się zabić?! – wybuchnęła chwilę później, gdy znów spojrzała w oczy najmłodszej z córek Jarosława Sucharskiego.

– Musiałam je wyjąć, jak płakałam – odparła z godnością Natka, zaczynając akcję pociągania nosem. Ten wieczór okazał się kompletnym fiaskiem. W dodatku rozbiła auto. Znowu. – Przepraszam za wasz samochód, ale powinniście trzymać go w garażu, a nie na środku podjazdu, gdzie każdy może w niego wjechać – pouczyła Adriana.

– Zabiję ją – syknął wściekły Potocki.

– Nie ma za co. To nie nasz samochód – zauważyła całkiem przytomnie Natalia.

– Tak? A czyj? – chciała ustalić Natka.

– Magdy – poinformowała ją usłużnie Nata.

– Tak? To dobrze. – Winowajczyni uśmiechnęła się z satysfakcją. – Koniec końców ten wieczór nie był taki zły. Idę spać. Miałam ciężki dzień. – Minęła siostry i Adriana, po czym podreptała do siebie, potykając się dwa razy na schodach, nim udało jej się dotrzeć na piętro.

– Możesz mi wyjaśnić, jakim cudem ona nie potrafi odróżnić naszego mercedesa kombi od opla corsy Magdy? – Adrian teoretycznie wiedział, że nie powinien niczemu się dziwić. Nie, jeśli rzecz dotyczyła tej rodziny. W przypadku sióstr Sucharskich należało przyjmować wszystko z dobrodziejstwem inwentarza, bo rzeczy niemożliwe stanowiły dla nich tylko pewien poziom trudności i przy odrobinie starań, a najczęściej nawet ich braku, były całkowicie realne.

– Przecież obydwa są czarne – wyjaśniła zaskoczona jego pytaniem Nata.

Natalia tylko wzruszyła ramionami, zastanawiając się, jakim cudem Tosia jeszcze się nie obudziła i dlaczego Przemek i Anielka nie byli tam, gdzie coś się działo. Odwróciła się, by wejść do domu i sprawdzić, co z dziećmi, lecz kłótnia między Adrianem a jej siostrą zmusiła ją do pozostania na miejscu.

– Ale to mercedes i opel! Na litość boską, te samochody są zupełnie różne!!! – Potocki nawet nie starał się zniżyć głosu. Najzwyczajniej w świecie był wściekły. Co więcej, uważał, że ma do tego prawo.

– Tylko dla ciebie. Mówimy o dziewczynie, która na pytanie, jaki chce mieć samochód, odpowiedziała, że błękitny, a przez przypadek kupiła czarny. Jeszcze coś, Einsteinie?

– Dobra. Dość tego. – Stanowczo wkroczyła do akcji Natalia. – Ty się zamknij i do pokoju – poleciła siostrze – a ty – dźgnęła palcem Adriana w pierś – zadzwoń do Mariana i Darka i dowiedz się, co się dzieje. Aha, obaj mają zakaz wstępu – dodała jeszcze, zatraskując za sobą drzwi i nie zwracając uwagi, że zarówno Nata, jak i Adrian pozostali na zewnątrz.

– Oni? – zadał pytanie, które nie tylko Nata uznała za głupie. I ze zdumieniem usłyszał wyjaśnienie Anielki dobiegające zza zamkniętych drzwi: – Bo to na pewno ich wina, tato Adrianie!

Potocki nacisnął klamkę i wszedł do domu. Spojrzał na dziewczynkę w różowej pizamce, przyglądającą mu się z powagą, i zapytał zgryźliwie:

– Tak? A skąd wiesz? Telepatia? – Zdawał sobie sprawę, że nie powinien wdawać się w polemikę z dziesięciolatką, ale jego instynkt samozachowawczy nie zadziałał.

– Telepatia nie została udowodniona naukowo – pouczyła go pobłażliwie pasierbica. – Wprawdzie teoria, że to mężczyźni są wszystkiemu winni, też nie została potwierdzona naukowo – zauważyła w zamyśleniu – ale wszystkie kobiety to mówią, więc musi istnieć spora doza prawdopodobieństwa, że tak jest.

– Dziecko kochane, wracaj do łóżka. – Interweniowała szybko Natalia, która zmaterializowała się tuż obok nich. Widząc osłupienie malujące się na twarzy Adriana, uznała, że musi działać natychmiast. Gdy tylko mężczyzna otrząśnie się z zaskoczenia, zacznie dociekać, które kobiety coś takiego powiedziały, a tego wołała uniknąć. Jej instynkt samozachowawczy działał bez zarzutu.

– Dobrze, mamusiu – odrzekła potulnie Anielka. – Dobranoc, tato Adrianie – zwróciła się do ojczyma.

– Dobranoc – odparł automatycznie.

– No dobra. Czyli wszystko jasne. Adrian dzwoni do chłopaków, a my idziemy spać – podsumowała z niejasnym zadowoleniem Nata i nie czekając na ciąg dalszy nocnych wydarzeń, jako że uznała, iż jej w zasadzie nie dotyczą, pobiegła do siebie. Padła na łóżko i klasnęła w dłonie, dając upust radości. Znow są wszystkie pod jednym dachem. Będzie się działo!

Adrian Potocki wszedł do komisariatu z uczuciem głębokiej ulgi, jakby schronił się w dobrze strzeżonym sanktuarium. Tu nie czaiło się żadne zło. Było cicho i bezpiecznie. Teraz mógł się zająć zwyczajnymi sprawami, może jakimś włamaniem albo zabójstwem, choć te zdarzały się rzadko. Ot, spokojna praca. Gdyby był wierzący, a niekiedy bywał, uznałby, że jeśli istnieją niebo i piekło, to on już za życia trafił do czyśćca. Po tym doświadczeniu mogło go czekać tylko wniebowstąpienie.

Zdziwił się, gdy w gabinecie zastał swojego partnera, komisarza Marcina Kurka.

– Jesteś godzinę przed czasem – zauważył, zamykając za sobą drzwi.

Rosły blondyn spojrział na niego kpiąco i odpowiedział:

– Ty też. Ja mam powód, żeby tu być, a ty?

– Ewakuacja – wyznał Adrian, sięgając do szafki po kubek i kawę. – A ty?

– Ewakuacja? No kolego, musisz rozwinąć temat. Domyślam się, że masz w Mechlinie zlot czarownic. To jedyne, co mogło cię wyrwać z łóżka o świcie, a spędzasz tam sporo czasu. – Mrugnął znacząco do przyjaciela.

– Znacznie mniej niż bym chciał – odparował z uśmiechem Potocki, czując, że wraca mu dobry humor. – W środku nocy wparowała Anna w takim stanie, że gdybym nie był policjantem, sam zadzwoniłbym pod numer alarmowy.

– A co? Kreska nad jednym okiem była niesymetryczna? – zadrwił Marcin.

– Miała pogniecione ubranie, zapuchnięte oczy, do tego rozmazany makijaż i rozczochrane włosy, a jej koszmarnie obgryzione paznokcie śniły mi się w nocy – zreferował szybko Potocki.

– Ożeż... – szepnął Marcin tym razem z odpowiednią dozą powagi.

W gruncie rzeczy lubił Annę, właściwie lubił wszystkie siostry, choć związek z Natą był nie na jego nerwy. Mimo to nie potrafił ostatecznie wybić jej sobie z głowy i gdy spotykał się z inną kobietą, miał zwyczaj porównywać ją do byłej dziewczyny. Co gorsza, porównanie zawsze wypadało na korzyść Naty, choć była to cecha, której generalnie nie znosił.

– Rozstali się? – To było jedyne sensowne wyjaśnienie, które przyszło mu do głowy, a które tłumaczyłoby stan jej... ciała. O stan ducha aż bał się pytać.

– Trudno powiedzieć. Dzwoniłem do Mariana. Źle zareagował na wieść, że zostanie ojcem.

– Nie padł na kolana i nie dziękował kosmosowi? – zadrwił Marcin.

– Zapytał, czy to jego. – Adrian spojrzał na niego znacząco.

– O choleres... – sapnął przyjaciel. – Wkurwi... Zdenerwowała się?

– Wsiadła w samochód i przyjechała do nas w środku nocy.

Ale to nie koniec. Przyjechały też następne dwie. Każda z osobna, ale jakby się umówiły. Nie wiem, co to było. Pełnia czy co? – żalił się Adrian. – Kilka minut po Annie zjawiała się Magda – relacjonował kolejne zdarzenia. – Z tą to zupełnie nie wiem, w czym rzecz. Darek jej się oświadczył, więc wyszła z restauracji i przyjechała do nas. Oświadczyła, że jej życie straciło sens i już nigdy nie będzie sobą. Jakby jakąś traumę przeżyła. A na ostatek zjawiała się Natka, bez okularów, i wjechała Magdzie w tył auta, ale co tej najmłodszej się stało, to już nie mam zielonego pojęcia. Z jakiegoś dziwnego powodu ucieszyła się, że rozwalila opla Magdy, zapominając zupełnie, że użyła do tego własnego samochodu. Który też rozwalila. Pomyślałem więc, że...

– Lepiej będzie przyjść do pracy, zanim wszystkie czarownice wstaną ze swoich trumien i wsiądą na miotły. Dobrze cię rozumiem, stary – powiedział ze współczuciem Marcin, choć kiedy się już zastanowił, był bardziej rozbawiony niż zaniepokojony.

Gdyby to były normalne kobiety, wiadomość o utracie aut stanowiłaby tragedię. Niektórzy ludzie muszą ciężko pracować, żeby kupić samochód, albo jeszcze ciężiej, żeby spłacić kredyt za auto. Natalie odziedziczyły cztery lata temu po milion złotych każda po swoim ojcu plus piękny dworek w Mechlinie, a potem jeszcze niemałe pieniądze po przyszywanym wujku, niejakim Januszu Zawadzie, a Anna jeszcze je siostrom rozmnożyła. Do tego wpadło im sporo gotówki ze sprzedaży brylantów, w których posiadanie wprowadziły legalnie, problem w tym, że same brylanty okazały się nielegalne.

Ale jak zwykle, Adrian i on dowiedzieli się o wszystkim po fakcie i nie mieli żadnych dowodów przeciwko siostrom Sucharskim, a gdyby mieli... No cóż, w końcu nikomu nie stała się krzywda, a same brylanty zostały oddane Europolowi przez nieznaną osobę, więc cóż... Właściwie sprawy nie było.

– A co ty tu robisz? – Adrian nie krył ciekawości. Jego przyjaciel miał raczej skłonność do przychodzenia za późno niż wcześniejszego stawiania się na służbie.

– Wstyd się przyznać. – Marcin cmoknął z niezadowoleniem.

– Ale co tam, i tak muszę cię prosić o przysługę, więc... – Wzruszył ramionami bagatelizująco, choć poczuł, jak na twarz wypływa mu zdradziecki rumieniec. – W skrócie wygląda to tak. Randka. Potem poszliśmy do niej. Przez przypadek powiedziałem do niej „Nata” i laska mnie wykopała. Klucze zostały u niej, nocowałem tutaj. Chyba zaczynam rozumieć, dlaczego stary Sucharski dał wszystkim córkom to samo imię. Człowiek naprawdę może się czasem pomylić.

Potocki patrzył na niego z osłupieniem, ale czerwona twarz kolegi świadczyła jednoznacznie, że powiedział prawdę. Parsknął śmiechem. Jednak Bóg istnieje i jednakowo doświadcza wszystkie swoje dzieci.

Nata odwiozła Anielkę i Przemka do Śremu. Po odebraniu solennej obietnicy, że nie przeznaczą pieniędzy na słodczyce, fast foody ani nic innego, z czego ich matka nie byłaby zadowolona, wcisnęła im po dziesięć złotych na śniadanie w sklepiku szkolnym i odjechała z piskiem opon sprzed szkoły. Jedynym sprawnym samochodem, nie licząc stojącego w garażu mercedesa kombi, którym nie potrafiła parkować, bo zawsze coś jej gdzieś wystawało, było jej różowe cudeńko, jako że tamci wstydzili się nim jeździć. Rzecz jasna był jeszcze samochód Anny, lecz ta nie dzieliła się z nikim swoją własnością. Samochody Magdy i Natki były... niezdatne do użytku. I nadal stały przy schodach.

Kilkanaście minut później weszła do domu z rękoma przyciśniętymi do uszu, przekonana, że o tej godzinie wszystkie siostry już wstały i drą się na siebie wzajemnie jak opętane. Tymczasem wewnątrz panowała głucha cisza. Nata pożałowała, że odwiozła Anielkę i Przemka do szkoły. Dzieci zawsze wiedziały, co się dzieje, a teraz pozostała sama w jaskini lwa i znając jej szczęście, zaraz zostanie rozszarpana na strzępy.

Nabrała głęboko w płuca powietrza i dzielnie weszła do kuchnio-jadalni, przedzielonej szerokim barkiem z marmurowym blatem. Dziewczyny najwyczejniej w świecie jadły z apetytem śniadanie, jakby zupełnie nic się nie

wydarzyło. Nata przez moment pomyślała, że Natka nie skasowała Magdzie ukochanego auta, Natalia nie została w środku nocy wyrwana z łóżka, a Marian nie posądził Anny o zdradę i wszystko to było tylko i wyłącznie wytworem jej wybujałej wyobraźni.

– Hej – odezwała się niepewnie. – Wszystko gra?

– Tak – odpowiedziała stanowczym tonem Natalia.

Pozostałe siostry pokiwały energicznie głowami, nawet Anna, choć była dziś bardziej blada niż w nocy. Właściwie wtedy była bardziej czerwona niż blada, a teraz jakaś taka zielonkawa, ale nie ma co roztrząsać szczegółów.

– Jecie śniadanie?

– Tak się nazywa poranny posiłek – zauważyła Natalia, odrzucając na plecy gęste, kasztanowe włosy, których część opadała jej przez jedno ramię.

– Aha. No tak. I tak spokojnie jecie? – dociekała Nata.

– Oczywiście. Anna ma mdłości, a Magda i Natka mają zakaz kłócenia się przy Tosi – wyjaśniła z uśmiechem na twarzy Natalia, ścierając dziewczynce z buzi tę część papki z banana, która nie trafiła do ust.

– Mama! – zawołała Tosia, patrząc na Natę.

– Ciocia – poprawiły ją chórem dziewczyny, przewracając komicznie oczami. Półtoraroczna Tosia była słodkim, kochanym dzieckiem. Miała tylko jedną wadę – poza tym, że nadal korzystała z pieluchy, choć potrafiła też siadać na nocnik – każdą Natalię nazywała mamą, a każdego mężczyznę w domu – tatą, co wywoływało pewną konsternację.

– Więc – wróciła do tematu Natalia – skoro nie mają do powiedzenia nic miłego, mają nie odzywać się wcale.

– Aha – skwitowała z ulgą Nata. Usiadła przy stole i nałożyła sobie na talerz jeszcze ciepłą jajecznicę i dwa tosty. – Super. Czy to znaczy, że nie odezwą się do końca życia?

– Nie, idiotko, tylko do siebie mamy się nie odzywać – warknęła Magda, patrząc na nią ze złością. Makijaż miała rozmazany, włosy skołtunione, bo poszła spać w pełnym rynsztunku; jeśli dodać do tego skasowane auto, nic dziwnego, że słoneczny poranek nie nastroił jej optymistycznie.

– Zachowuj się – pouczyła ją Natalia. – Jaki przykład dajesz dziecku? Tosia już wszystko rozumie.

– Szkoda, że nie może zapamiętać, kto jest jej ojcem. Może to genetyczne i moje dziecko też do każdego mężczyzny będzie mówiło „tato”. Co tylko potwierdzi tezę Mariana, że to nie jego dziecko – zdenerwowała się na powrót Anna, która rankiem doszła do wniosku, że przez większość swojego trzydziestoparoletniego życia obywatela się bez mężczyzny i było całkiem dobrze, a co się jakiś przyplątał, to tylko sprawiał kłopot, więc nie ma powodów do rozpacz. Żadna kobieta jeszcze nie umarła tylko dlatego, że jakiś cham i prostak złamał jej serce, a ona nie zamierzała być pierwsza. – Po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że skoro nie chce naszego dziecka, to nie. Sama je wychowam. Lepszy żaden ojciec niż taki, co nie chce własnego potomka. Nasz pozostawiał wiele do życzenia jako człowiek i ojciec, nigdy go nie było, a i tak wyszliśmy na ludzi. Damy sobie radę – uznała na koniec swojego średnio zrozumiałego wywodu najstarsza z sióstr.

– My? – zdziwiła się Nata.

– Oczywiście. Pomożecie mi. Nie potrafię się zająć nawet psem. Muszę się wiele nauczyć. Zacznę od razu. Daj mi ją – zwróciła się z desperacją do Natalii, wyciągając ręce po Tosię. – Zmienię jej pieluchę.

– Ale po co? – zdziwiła się matka dziewczynki. – Przecież ma czystą.

– Dobrze się składa. Dzięki temu nie będzie to tak traumatyczne doświadczenie – ucieszyła się przyszła matka.

– Nie będziesz dotykać mojego dziecka – odparła zirytowana Natalia. – Chociaż nie – zreflektowała się szybko. – Masz rację. Nauka ci się przyda. Nakarm ją. – Wstała i nie czekając na reakcję siostry, posadziła umorusaną jak nieboskie stworzenie dziewczynkę na jej kolanach, na białych dżinsach. Tosia właśnie rozmazywała po blacie stołu jajecznicę. Tylko patrzeć, jak wytrze paluszki w spodnie cioci Anny.

– Mama! – zawołała uradowana Tosia i brudną łapką plasnęła Annę w policzek.

– Jesteś w ciąży? – Natka zza grubych szkieł okularów

wpatrywała się w Annę. – Jak to się stało?

– Cud, że ty nie jesteś, skoro zadajesz takie pytania – dogryzła siostrze Magda, która nie zamierzała darować młodej zniszczenia opla.

– Przestańcie natychmiast! – zażądała Natalia. – Anna jest w ciąży i nie wolno jej się denerwować. Wystarczy, że Marian podał w wątpliwość swoje ojcostwo, więc Anna go porzuciła i przyjechała do nas. Możliwe, że będzie samotną matką, a wy jeszcze ją denerwujecie.

Anna spojrzała na nią z rozpaczą i zdumieniem. To, że dziecko nie będzie miało ojca, jakoś jej nie przeszkadzało. Sama nie miała. Ale hasło „samotna matka” brzmiało tak jakoś... dramatycznie.

– Na zawsze go porzuciłaś czy tylko na trochę? – zapytała Natka, rzucając złe spojrzenie Magdzie, ale nie odważyła się odgryźć. Właśnie zaczynała dochodzić do wniosku, że zniszczenie samochodu, choćby nawet przypadkowe, nie może się równać ze złością z powodu faceta, który jest tylko zwyczajnym dupkiem.

– Oczywiście, że na trochę. Co on sobie myśli? Zrobił jej dziecko, a teraz umyje ręce? Nic z tych rzeczy! Będzie je wychowywał! – oświadczyła Nata. – Zmieniał mu pieluchy i te rzeczy.

– Jakie rzeczy? – zapytała słabym głosem Anna, z niedowierzaniem patrząc, jak siostrzenica zgarnęła z jej talerza sałatkę i wpycha ją sobie rączkami do buzi.

– Dokładnie te – potwierdziła Nata, sama nie wiedząc jakie, ale z pewnością te najmniej przyjemne.

– Skoro już ustaliłyśmy, że Marian to palant i trzeba będzie dokręcić mu śrubę, żeby pocierpiał, zanim Anna do niego wróci i łaskawie mu przebaczy, choć nigdy mu tego nie zapomni, to może wreszcie się dowiem, dlaczego Natka mnie nienawidzi? – zwróciła się do młodszej siostry Magda.

– Wróci? – zdziwiła się Natalia, która po rejteradzie Adriana z domu uznała, że gatunek męski powinien wymrzeć. Oprócz jej ukochanego syna, rzecz jasna, i ogrodnika, bo ktoś musi kosić trawnik.

– Ustaliliśmy? – powtórzyła jak echo Anna.

– Tak – odparła zdecydowanym tonem Magda. – Niech sobie drań nie myśli, że się wykreści. Zrobił jej dziecko, to niech cierpi.

– Przypominam, że Anna też brała w tym udział. I to dobrowolnie, prawda? – zwróciła się do ciężarnej siostry Nata, po czym, nie czekając na odpowiedź, kontynuowała, tym razem do Magdy: – Zaraz nienawidzi... Ślepa jest jak kret, to walnęła ci w bagażnik. A czego się spodziewałaś, zostawiając auto przed schodami? Ale niewykluczone, że powinnyśmy ci podziękować. Gdyby tam nie było twojego opla, staranowałaby drzwi wejściowe.

– Wcale nie – zaprotestowała Natka. – Widziałam samochód!

– To dlaczego nie hamowałaś? – zdenerwowała się na powrót Natalia.

– Jak go zobaczyłam, to zahamowałam – wyjaśniła z urazą najmłodsza Sucharska. – Tylko trochę za późno.

– Za późno zobaczyłaś czy za późno zahamowałaś? – koniecznie chciała wiedzieć Magda.

– Nieważne – zbagatelizowała rzecz Nata. – Właśnie do mnie dotarło, że nadal nie wiemy, dlaczego młoda zjawiała się w środku nocy w domu!

Wszystkie siostry spojrzały wyczekująco na najmłodszą. Nawet Tosia, która na moment przerwała rozsmarowywanie masła po stole.

– To było tak... – zaczęła Natka i urwała. – E... – zająknęła się – wiecie co? To może ja zapłacę za naprawę, czy co tam sobie chcecie, i zapomnimy o sprawie?

– O nie, nigdy w życiu! Chcę wiedzieć, co się wydarzyło! – Nata była żądna krwi. Przecież musi napisać trzecią część „Natalii”, a dotąd miała materiał tylko na początek.

– To przez Radka – wyznała z niechęcią Natka, wbijając wzrok w stół.

– Jakiego Radka? Chyba nie znam żadnego Radka – zastanawiała się głośno Magda.

– No właśnie, ona go nawet nie zna! – zdenerwowała się na powrót siostra. – Umówił się ze mną tylko po to, żeby

poprosić o twój numer telefonu!

– A to padalec! – rozzłościła się Magda. – Ja go... – Uderzyła pięścią w otwartą dłoń, zaciskając gniewnie zęby.

– Naprawdę? – rozpromieniła się Natka, na powrót patrząc z uwielbieniem na starszą o dwa lata siostrę.

– Jasne, młoda. Nikt nie będzie lekceważył mojej młodszej siostry. Pokażesz mi tylko, który to, i... – Groźna mina Magdy i wcześniejszy gest wskazywały jednoznacznie, że nie zamierza brać jeńców.

– Zaraz, zaraz, żadne „pokażesz”. – Powstrzymała je Natalia.

– Żadnych rękoczynów. A teraz chcę wiedzieć, o co chodzi z Darkiem. Naprawdę spóźniłaś się na własne oświadczyzny, a potem uciekłaś z restauracji?

– Tak jakby – przyznała Magda, rumieniąc się gwałtownie. Animusz, który zaprezentowała przed chwilą, znikł. Wprawdzie rumieniec brunetki nie jest tak pokazowy jak blondynki, ale u Magdy rumieniec z natury rzeczy był rzeczą nienaturalną, więc wywołał pewne zaskoczenie w gronie sióstr, które ucieczkę przed ślubem były w stanie pojąć, ale zażenowania z tego powodu – nie. Ostatecznie wystawienie faceta to żaden powód do wstydu. Każdy domorosły samiec doświadczył tego choć raz w życiu i jeśli nie zamierzał zmieniać orientacji i liczyć, że drugi facet nie wystawi go do wiatru, powinien mieć świadomość, że nie musiał to być ostatni raz.

– Ale dlaczego? – Natka nie rozumiała, w czym rzecz. – Przecież wystarczyło powiedzieć „nie”.

– Ale ja chciałam powiedzieć „tak”!

– Teraz to ja też już nie rozumiem – oświadczyła Nata. – Uciekłaś, bo się bałaś, że się zgodzisz?

– Tak jakby.

– Możesz rozwinąć to swoje tak jakby? – Natka koniecznie chciała coś z tego zrozumieć.

– Spójrzcie na mnie. Jak ja wyglądam? – Magda wskazała na siebie.

– Wyglądasz, jakbyś zesza z plakatu Louisa Royo, tylko masz na sobie więcej ciuchów, ale w czym rzecz? Zawsze tak wyglądasz – zauważyła całkiem rozsądnie Natka.

– No właśnie. Czy tak wygląda kobieta zamężna? – W głosie Magdy jakby zabrzmiała rozpacz czy też inne trudne do zidentyfikowania uczucie, ale nie miało ono nic wspólnego z pewnością siebie, którą emanowała nawet we śnie.

– Sorka, siostra, ale ty to jakaś głupia jesteś. Mieszkasz z Darkiem dwa lata. Widział cię nawet bez makijażu i z nieumyтыми zębami. Skoro się oświadczył, to chyba wie, co bierze? – wtrąciła się Nata, która za nic nie rozumiała, w czym rzecz.

Przecież Darek nie był głupi ani ślepy, w dodatku znał je wszystkie doskonale, brał udział w akcjach, w które zupełnie przypadkowo się wplątały, więc o co właściwie Magdzie chodzi?

– I w co się pakuje – poparła ją Natka. – Zna nas jak zły szeląg.

Magda zrobiła dziwną minę. Widać było, jak trybiki w jej mózgu obracają się we wszystkich kierunkach.

– To znaczy – zaczęła niepewnie – że niepotrzebnie spanikowałam?

– Tak jakby – zadrwiła Natalia, chociaż po prawdzie przemknęło jej przez myśl, że przyganiał kociół garnkowi, bo sama poprzedniego dnia miała sporo przemyśleń na temat małżeństwa i tak naprawdę nie znalazła racjonalnego powodu, dla którego przez te dwa lata, jakie minęły od oświadczeń, nie wyszła za Adriana. – Dobra, skoro wszystko wiemy, jadę do kosmetyczki. Anna zajmie się Tosią dla nabrania wprawy. Aha, i posprzątaj kuchnię. – Spojrzała na siostrę z potępieniem, które wywołał rozgardiasz uczyniony na stole przez jej własne dziecko, za mało pilnowane przez Annę. – Karmienie nie polega na patrzeniu, jak dziecko bawi się jedzeniem – skarciła ją. – Jak sprzątniesz ten syf, to załapiesz tę regułę i podstawy wychowywania dziecka będziesz miała w małym palcu.

– Ja? – pisnęła przerażona Anna, odzyskując głos.

– Pani Fela ci pomoże – pocieszyła ją Natalia.

– Kim jest pani Fela? – zawołały chórkami Magda i Natka.

– Pomaga nam w domu. A co sobie myślicie, że mam czarodziejską różdżkę i wszystko samo działa? A wy dwie –

wskazała palcem Magdę i Natkę – załatwcie sprawę samochodów. Jak wrócę, ma ich tu nie być.

Nim dziewczyny zdążyły zareagować, w drzwiach kuchni ukazała się pani lat około sześćdziesięciu, w niebieskich rybaczkach i koszuli w kratkę. Dziewczyny utkwily wzrok w ogromnym siwym koku na głowie kobiety.

– Pani Natalio, listonosz przyszedł. Ma polecony do którejś z pań.

– No, to jest właśnie pani Fela. Pracuje u nas od kilku tygodni. Wiedziałybyście o tym, gdybyście bywały tu częściej niż tylko w weekendy. Niech go pani zawoła, to od razu ustalimy, o którą z nas chodzi – zadecydowała, zwracając się do kobiety.

– Jestem, jestem, dzień dobry – odezwał się z za jej pleców listonosz. – Która z pań pokwituje?

– Tata! – pisnęła Tosia z zachwytem, wyciągając rączki w kierunku mężczyzny.

PIĘKNA I BESTIA

Czasem trzeba pocałować stado żab, żeby trafić na księcia. Tylko ile tych żab naprawdę trzeba pocałować, żeby trafił się książę? Albo jakiś lord chociaż? No i czy to na pewno będzie męski arystokrata, a nie jakaś utajona ropucha? Bo ropuchy mają to do siebie, że się świetnie kamuflują.

Już jako dziecko nie wierzyłam w bajki. Ani w Świętego Mikołaja. W ogóle jakiś taki niewierny Tomasz ze mnie był i został, a życie tego poglądu nie zweryfikowało. Ludzie są fajni albo niefajni, każdy coś tam ma za uszami, bez względu na płeć, i cudów nie warto oczekiwać. Świetnie obrazuje to dowcip znaleziony przeze mnie na jednym z portali.

Dziewczyna spacerująca po plaży znalazła zagrzebaną

częściowo w piachu butelkę. Podniosła, oczyściła, wyjęła korek, a tu Duszek wyskoczył. Ta podekscytowana woła: – „Mam trzy życzenia?!” Duszek na to: – „Spełniam tylko jedno, więc dobrze się zastanów”. No to dziewczyna zażyczyła sobie, żeby na Bliskim Wschodzie wreszcie zapanował pokój. Duszek wyciąga mapę i patrzy, patrzy, a tu Żydzi, Arabowie, Amerykanie, wojna za wojną, zniechęcony mówi: – „Dziewczyno, te kraje się nienawidzą od tysięcy lat, a ty chcesz, żebym tak na szybko zaprowadził tam porządek? Nie da się. Wymyśl coś sensownego”.

Dziewczyna uznała, że skoro dla świata już się postarała, to może zażyczy sobie coś dla siebie. Mówi: – „Chciałabym spotkać wspaniałego mężczyznę i wyjść za niego za mąż. Musi być przystojny, wysoki, inteligentny, błyskotliwy, z poczuciem humoru, żeby mnie kochał, szanował, chronił, dobrze zarabiał i oddawał mi pieniądze, nie pił, nie palił, pomagał przy dzieciach, przy gotowaniu i sprzątaniu, był świetnym kochankiem, żeby był wierny i poświęcał mi czas zamiast gapić się w telewizor. Duszek podrapał się po głowie, westchnął głęboko i powiedział: – „Jednak popatrzmy na tę mapę”.

Pewnie byście teraz chcieli jakąś puentę? Brzmi ona tak: szukajcie, a znajdziecie... Nie, to nie ta książka. Sorry. Ludzie małej wiary... Nie, to też nie to. Zaraz, zaraz, co by to mogło być? O, już wiem! Prędej wielbłąd przez ucho igielne się przecisnie niż... kobiecie dogodzisz.

Zdziwieni? Niepotrzebnie. Bo na tym świecie są kobiety, które choć mają księcia, to, psia mać, królewicza im się zachciewa!

– Niech to diabli! – zaklęła Nata, zamykając laptop. To miał być inny wpis. Antymęski, a nie antykobiecey. Życie czasami tak

się układa, przynajmniej co poniektórym, że już zaczęła wątpić, czy cały ten rodzaj żeński nie oszalał. Jak się trafi kobiecie jakaś ropucha obrzydliwa, co to ledwo z bagna wylazła i już człowieka udaje, to nie ma się co dziwić, że w końcu oczy się otworzą, i trzeba wiać jak najszybciej i jak najdalej.

Przypadków Mariana i Darka do takich nie zaliczała, choć ten Radek to już całkiem inna historia. Ropuch przebrzydły jak nie! Marian wprawdzie popłynął po bandzie, ale pewnie był w szoku. W końcu nie co dzień facet się dowiaduje, że zostanie ojcem. Można mu wybaczyć. Kiedyś. Nie tak od razu, bo odpowiednia dawka skruchy przyda się każdemu mężczyźnie.

O, chociażby taki Marcin. Gdyby tak przynajmniej raz potrafił powiedzieć „przepraszam”, to życie zupełnie inaczej by im się ułożyło. Wprawdzie Nata nie pamiętała, za co miałby ją przepraszać, ale to nieistotne. Liczyła się idea.

Marian skręcił na podjazd prowadzący do domu sióstr Sucharskich. Im bliżej był dwupiętrowego, stylizowanego na dworek budynku, tym więcej wątpliwości go ogarniało, czy dobrze trafił. Jeśli dobrze widział, a mimo chwilowego zaćmienia, które na mózg mu padło, oczy miał całkiem sprawne, przy schodach stała albo jakaś nowoczesna rzeźba, której treści wolał się nie domyślać, albo dwa samochody, z czego jeden tkwił częściowo w bagażniku tego drugiego.

– No tak, Natka wjechała w kufer Magdzie. Rewelacja – skwitował ponuro, wyobrażając sobie panującą w domu atmosferę, zupełnie niesprzyjającą jego planom pogodzenia się z Anną i ściągnięcia jej z powrotem do domu.

Nie odbierała telefonów. Na poczcie głosowej nagrał się tyle razy, że zabrakło miejsca na kolejne wiadomości. Do pozostałych sióstr nie odważył się zadzwonić. Przepraszanie za pomocą esemesów też nie wchodziło w grę. Zresztą za stary był, żeby się bawić w jakieś gierki. Namieszał, przeprosi i będzie po sprawie, pocieszał się, choć zbyt dobrze znał charakterki wszystkich sióstr Sucharskich, by choć przez chwilę sądzić, że pójdzie mu łatwo. To będzie droga przez mękę,

wyboista, kolczasta, pełna rozpadlin i dzikiego zwierza, gdzie nie tylko trzeba uważać, żeby się nie potknąć, ale również by nie zarobić kopniaka w dolną część pleców. Ochraniać na jądra też by się przydał, ale za późno na to wpadł.

Toteż teraz ominął ów swoisty *performance* i dzielnie wkroczył na schody. Nacisnął dzwonek i czekał, aż któraś z dziewcząt pofatyguje się, żeby otworzyć. Natalia pewnie zmierzy go złym wzrokiem, Nata nagada mu do słuchu i nie na temat. Najgorzej będzie jednak, jak trafi się Magda. O, od niej to można zarobić prawym sierpowym, a potem jeszcze poprawi z wykopu, a on nie jest w tej uprzywilejowanej pozycji, by choćby móc się obronić. Anna pewnie nawet się nie pofatyguje, żeby mu rany opatrzyć. Najlepiej byłoby, gdyby trafiła się Natka. Jak będzie miał szczęście, to młoda wyjdzie bez okularów i go nie rozpozna. Jego rozmyślania przerwało szczęknięcie otwieranych drzwi, w których stanęła nieznana mu kobieta.

– Kim pani jest? – zapytał obcesowo.

– A pan? – odparowała tamta, nie dając się zastraszyć stojącemu w drzwiach mężczyźnie.

– Zapytałem pierwszy!

– Ale to pan czegoś chce, a nie ja – zauważyła ze spokojem, mierząc intruza podejrzliwym wzrokiem. – Młody człowieku, wychowałam pięciu takich jak pan i żaden mi nie wszedł na głowę. Panu też się nie uda.

– Policja. – Marian wyjął odznakę i machnął nią kobiecie przed oczami.

To był jedyny argument, jaki przyszedł mu do głowy. Sądząc po minie jego rozmówczynie, zupełnie nietrafiony.

– No i? – zapytała, krzyżując ręce na piersiach.

– Czy pani jest spokrewniona z którąś z siostr Sucharskich? – Nie znał przecież wszystkich matek.

Zaczął się obawiać, że właśnie podpadł jednej z nich, a z jego szczęściem, które ostatnio w ogóle go opuściło, mogła to być matka Anny. Wtedy jedyne, co mu pozostanie, to przybić gwoździemi kolana do podłogi i pozostać w tej pozycji do końca swego żalosego życia.

– Nic panu nie powiem, dopóki nie dowiem się, kim pan jest i czego chce. A tą odznaką, synku, to możesz machać paniąkom na ulicy. Może któraś się przestraszy. No więc? – Kobieta oparła ręce na biodrach i patrzyła na niego wojowniczo.

– Nazywam się Marian Jaglecki. Komisarz Jaglecki. Jestem tu prywatnie. Czy zastałem panią Natalię Annę Sucharską? – wyrecytował, kapitulując po raz kolejny.

– No widzisz, synku, nie było to takie trudne. Pani Anny nie ma w domu. Zostawi pan wiadomość?

– Jak to nie ma? To gdzie jest? Była tu w ogóle? – zasypał ją pytaniami Marian, przerażony, że być może Annie coś się stało i w ogóle nie dotarła do Mechlina.

Ale zaraz, przecież musiała dotrzeć, kretyn z niego, przecież inaczej Adrian by do niego nie dzwonił. Jaglecki odetchnął z ulgą. Anna jest cała, zdrowa i bezpieczna. Oczywiście, że tak. I pewnie nadal tu jest. Tylko nie chce go widzieć. To zrozumiałe.

– Rzecz w tym, proszę pani, że ja koniecznie, ale to naprawdę koniecznie muszę porozmawiać z Anną – powiedział głośno, przywołując uprzejmy uśmiech na zboląłą twarz.

– Przekażę pani Annie, jak wróci.

– Jak to wróci? Nie ma jej?

– Nie ma.

– A gdzie jest?

– Wyjechała.

– Jak to wyjechała?

– Tak to. Wsiadła do samochodu i pojechała.

– W jej stanie?! – wrzasnął Marian.

– Jest w ciąży. To nie choroba. Chociaż jak sobie przypomnę te wszystkie moje ciąży... – Starsza pani zastanowiła się przez moment. – Może i choroba. Na szczęście krótkotrwała, choć z nawrotami. Skutki uboczne prześladowają człowieka latami, a i potem trzeba je wykopać na swoje, bo obiboki mamcinej spódnicy się trzymają.

– A mogę wejść?

– A po co? – Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem. –

Przecież pani Anny nie ma.

– Ale ja jestem rodzina. Tak jakby...

– Rodziną się albo jest, albo nie. Niech pan się zdecyduje.

– Jestem ojcem dziecka Anny.

– Czyżby? – Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem. – Pani Anna powiedziała, że jej dziecko nie ma ojca.

– Jak to nie ma?! A ja?! – zdenerwował się Marian.

– Ja tam nic nie wiem, synku. Ale te wrzaski w niczym ci nie pomogą.

– To ja poproszę z inną Natalią. – Marian za wszelką cenę starał się uspokoić. Normalnie po prostu wszedłby do domu, ale przecież nie będzie się szarpał ze starszą kobietą.

– Którą?

– No może... Po prostu z Natalią Sucharską. Bez drugiego imienia – uściślił.

– Nie ma. Wyjechała.

– Aha, to może jest Nata?

– Też nie ma. Wyjechała.

– A jest którakolwiek z pań Sucharskich?

– Nie ma.

– To dlaczego pani od razu nie mówi?!

– A co to ja obcemu mam mówić, że właścicielka nie ma w domu? – zapytała jego rozmówczyni zbulwersowana.

– Czy pan komisarz Adrian Potocki jest w domu? – zapytał z nadzieją.

– Pan Potocki jest – potwierdziła, ku wielkiej uldze Mariana.

– Może go pani poprosić?

– Czemu nie? – zgodziła się pani Felicja i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Marian nie wiedział, czy ma czekać, czy też nie. Ogólnie rzecz biorąc, nie bardzo wiedział, co ze sobą zrobić. Jakby nie dość było kłopotów natury osobistej, to do tego wszystkiego doszły problemy natury służbowej. Awans mu się szykował. Z przeniesieniem. Przeniesienie nie było złe. Zamiast łapać pojedynczo przestępców, ścigałby ich masowo. To znaczy rozpracowywał zorganizowane grupy, a nie przypadkowe jednostki, jak robił to dotąd. Zmiana nawet nie pociągała

za sobą konieczności przeprowadzki.

Rzecz w tym, że najpierw musiałby zaliczyć kurs. Kilkumiesięczny, wyjazdowy. Annę dopiero wówczas szlag trafi. W zaistniałych okolicznościach taki awans był ostatnią rzeczą, której by sobie życzył. Miał zostać ojcem, do jasnej cholery! I zamierzał nim być już w okresie prenatalnym! Jak ta wiedźma do niego wróci, rzecz jasna.

– Psia jego mać i wszyscy święci! Jestem w tak głębokiej dupie, że odbytu nie widać! – zaklął. Pech chciał, że w tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich Adrian, który usłyszał ostatnie słowa przyszłego szwagra. Mimo braku formalnych więzi jakiegoś określenia musieli używać, wybrali więc standardowe. Byłe nie przy Nataliach.

– To chyba nie o mnie chodzi? – zapytał niepewnie, widząc Jagleckiego, który stał przed drzwiami z bukietem czerwonych róż – jakże stereotypowo – i walił nimi bez opamiętania o udo, najwyraźniej nie będąc świadomym tego, co czyni.

– Nie. O mnie – odparł ponuro Marian. – Mogę wejść?

– No jasne. Też pytanie. – Potocki odsunął się od drzwi i zapytał: – Dlaczego sam nie wszedłeś?

– Cerber mnie nie wpuścił. Oznajmił, że pani nie ma w domu i nie będzie – podwyższył głos niemalże do falsetu, pewien, że właśnie cytuje jakieś wiekopomne dzieło, choć nie miał pojęcia, jakie i czy w ogóle. Ale tak jakoś mu się skojarzyło i już.

– A po kiego grzyba dzwonicz do drzwi? – Adrian wszedł pierwszy do gabinetu i czekał, aż Jaglecki do niego dołączy.

Poznali się podczas dochodzenia w sprawie śmierci Janusza Zawady, przyszywanego wujka sióstr i dawnego współnika ich bigamicznego ojca. Tylko że domniemany nieboszczyk wcale nie był tak martwy, za jakiego chciał uchodzić. Dziewczyny, rzecz jasna, uwikłały się w sprawę zabójstwa i wpadły w sam środek afery brylantowej, ale nie zamierzały się przyznać do posiadania kamieni ani tym bardziej nikomu ich oddać, przynajmniej nie za darmo. I wyszły na swoje.

– Po prośbie przyszedłem, to mogłem zacząć błagać już od progu. – Jaglecki usiadł w fotelu stojącym naprzeciwko regałów z książkami.

Gabinet pełnił teraz bardziej funkcję biblioteki i miejsca spotkań; po usunięciu biurka i obrotowego fotela dziewczyny wstawiły do pokoju narożnikową sofę, kilka foteli i stoliczek. Było tu miło, sympatycznie i przytulnie. Zupełnie jak reklama piekła.

– Dobre nastawienie, tylko obiektu brak – skomentował kwaśno Adrian. – Napijesz się czegoś mocniejszego? – Otworzył barek z alkoholami.

Nim Marian zdążył odpowiedzieć, obok nich zmaterializowała się pani Felicja z dzbankiem kawy i ciasteczkami. Zmierzyła surowym wzrokiem Adriana i zapytała potępiającym tonem:

– Przy dziecku będzie pan pił?

– Nie, no co pani – zaprotestował Potocki. – Przecież Tosia jest w swoim pokoiku...

– A jest. Jest. To po pijaku będzie pan się dziećmi zajmował? Toż to kryminał!

– Matko Boska! – jęknął Adrian. – Pani Felu, przecież ja jestem policja!

– Tym bardziej wstyd.

– Mówi pani tak, jakby tu jakieś orgie się odbywały i libacje. Nic się nie stanie, jeśli ze szwagrem wypijemy odrobinę czegoś mocniejszego...

– A dzieci?

– Przecież mają matkę i cztery ciotki! – Marian zdecydował się zabrać głos.

– A mają, mają, tylko że teraz nie mają!

– Jak Natalie wrócą, to będą miały, a teraz jest pani i może pani...

– Za dwie godziny idę do domu – przerwała mu bezceremonialnie. – Kolacja do odgrzania będzie w piekarniku. Rano przyjdę i domem się zajmę, ale dzieci do szkoły sam pan musi odwieźć. I pamięta pan, że weekendy mam wolne. Tak było uzgodnione z panią Natalią i Bóg świadkiem, że nie ma siły na tym świecie ani na tamtym, żebym zmieniła zdanie.

Odwróciła się na pięcie, by wyjść z pokoju, gdy obaj mężczyźni zawołali jednocześnie:

– Stać!

– Pani Felu, czy mogłaby pani wyjaśnić, o co właściwie chodzi? – Potocki silił się na spokój, lecz zimny pot na czole, a także cisza panująca w domu, co właśnie zauważył, uświadomiły mu, że dzieje się coś złego. Coś bardzo, bardzo złego, a on za chwilę dowie się co i wtedy kogoś zamorduje.

– To pan nic nie wie? – zdziwiła się starsza pani. – Panie wyjechały na wakacje.

– Na wakacje... – powtórzył bezwiednie Adrian.

– Wszystkie? – Z niedowierzaniem zapytał Marian, po czym odpowiedział sam sobie, bynajmniej niezdziwiony: – Oczywiście, że wszystkie.

– Kiedy wracają? – dociekał Adrian, sięgając jednocześnie po telefon komórkowy, by zadzwonić do Natalii, która jako osoba dorosła, odpowiedzialna, matka trójki dzieci, z pewnością nie wyjechałyby pod wpływem chwili, pozostawiając całą trójkę pod jego opieką, i to bez porozumienia z nim, jej partnerem.

– Nie powiedziały.

– Dokąd pojechały? – zadał kolejne pytanie, czekając, aż usłyszy w telefonie głos przyszłej żony, ale nic z tego. Włączyła się poczta głosowa, bo wiedźma wyłączyła telefon.

– Tego też nie powiedziały.

– Czym pojechały? – Dalsze przesłuchanie wziął na siebie Jaglecki, widząc, że przyjaciel z rozpaczą patrzy na komórkę, jakby oczekiwał od niej jakiegoś cudu.

– Samochodami pani Natalii i pani Anny. Tylko te były sprawne. No jeszcze autko pani Naty, ale do niego żadna nie chciała wsiąść.

– I nic nie powiedziały?

– Nic a nic – oświadczyła stanowczo przesłuchiwana.

– A gdyby powiedziały, powtórzyłyby nam pani?

– Oczywiście, proszę pana – odparła z godnością pani Felicja.

– Czy coś jeszcze? Za godzinę wychodzę do domu.

– To wszystko. Dziękujemy – zakończył przepytывanie Marian. Podszedł do kolegi i odebrał mu komórkę. – Zwiały z domu bez uprzedzenia, a ty myślisz, że odbiorą telefon?

– Nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę – powtarzał

oszołomiony Adrian. – Nie było mnie w domu tylko kilka godzin. Przecież muszę chodzić do pracy. Mam za sobą prawie bezsenłą noc, bo co chwila któraś tu się pojawiała, a kiedy wróciłem z pracy, to nie ma żadnej?! Jakim cudem tak szybko zdołały się zorganizować?! – Nie mógł ogarnąć sytuacji. Rano uciekł z domu, żeby nie wpaść na którąś z siostr, póki atmosfera się nie poprawi. A teraz?

– Co robimy? – Marian był bezradny.

Wcześniej to uczucie było mu zupełnie nieznane, a od dwóch lat, gdy pojawiły się w jego życiu siostry Sucharskie, często tak się czuł. Zwłaszcza że ta jedna, która potrafiła stworzyć mu niebo, potem w ułamku sekundy strącała go do piekła.

– A co mamy robić? – denerwował się Adrian. – Muszę wziąć wolne w pracy, chociaż na kilka dni i... Mam ich szukać? A może nie szukać? Co one właściwie sobie myślały? A Natalia! To niewiarygodne! Jak ona mogła mnie tak po prostu zostawić?

– Gdyby cię zostawiła, zabrałaby ze sobą dzieci. Co ja mówię, przecież to jej dom. Gdyby chciała cię zostawić, to by cię wykopała. – Marian starał się pocieszyć przyjaciela, ale ten zdawał się go nie słyszeć, pogrążony w myślach.

– Trzeba przesłuchać dzieci! Przemek i Anielka na pewno coś wiedzą! – Zerwał się gwałtownie z fotela i wybiegł z gabinetu.

Jaglecki poszedł za nim. Że dzieci coś wiedzą, to i owszem. W to był skłonny uwierzyć. Że powiedzą? Hm, na to by już nie liczył. Siostry musiały się upewnić, że dzieciaki ich nie wsypią. Adrianowi trudno będzie przebić ich ofertę.

To niewiarygodne, ale jedno przypadkowo rzucone bezmyślne hasło spowodowało, że wszystkie tłoczyły się w jednym przedziale i jechały w nieznane. No może z tym nieznanym to lekka przesada. Jechały na spotkanie autorskie Naty, które miało się odbyć w najbliższy piątek, czyli już jutro, w Międzyzdrojach. Natalia odwołała wizytę u kosmetyczki, zostawiła bałagan w kuchni pani Felicji, a sama pobiegła się pakować. Zadzwoiła do dzieci, by powiedzieć, że robią sobie

babskie wakacje i bliźnięta mają się niczym nie martwić. Anna nadal była w szoku, więc wyjazd na wariackich papierach potraktowała z całkowitą obojętnością. Magda wysłała Darkowi esemes, że wyjeżdża i nie wie, kiedy wróci, ale zasadniczo to go kocha, tylko teraz tak jakoś na odległość. Natka nie uprzedzała nikogo, bo i kogo miałyby zawiadomić? Nata zastanawiała się, czy nie poinformować organizatorów, że będzie dzień wcześniej, ale po zastanowieniu zrezygnowała z tego pomysłu. Bo i co jej po tym? Przecież w sezonie tamci nie załatwią jej hotelu dla pięciu osób tak w ostatniej chwili. Coś sobie znajdą. Chyba nie będą spały na plaży.

Hasłem tak do końca nie były Międzyzdroje, lecz wakacje z dala od zła tego świata. Nata nie pamiętała, która z nich rzuciła te znamienne słowa, ale wszystkie owemu pomysłowi przyklasnęły.

Siostry Sucharskie postanowiły odpocząć od swoich mężczyzn i zastanowić się, co z nimi począć. Nata wprawdzie nie miała tego problemu, bo nie miała żadnego mężczyzny, ale brak problemu też może być problemem. Natalia obawiała się, że Adrian już nie chce się z nią ożenić, bo ostatnio przestał wspominać o ślubie. To, że mówił o nim regularnie przez niemal dwa lata, jakoś jej wyleciało z głowy. Anna po głębokim zastanowieniu uznała, że kocha swoje dziecko, co jednak nie przekonało pozostałych, bo obgryzła przy tym paznokcie do krwi. Była w widocznej depresji, choć Nata obstawiała lekki szok, który u najstarszej siostry dawał objawy katatonii połączonej z natręctwem. Medycyna wprawdzie nie zna takiego przypadku, ale Anna już się postarała. Wyglądała jak zombi, z tą tylko różnicą, że była zombi przeżuującym własne palce, a nie cudze.

W trakcie podróży Magda doszła do wniosku, że zgodzić się na ślub może, ale wychodzić za mąż nie musi. Pierścioneek przyjmie i będzie nalegała na długie narzeczeństwo. Zdąży przywyknąć do myśli, że zostaną małżeństwem. Kiedyś. Zawsze znajdzie się powód, żeby trochę odwlec ślub, a w ostateczności to może nawet wyjść za Darka, ale ani białej, ani żadnej innej sukni nie założy. Z samym małżeństwem jakoś sobie poradzi.

I tak mieszkają razem od dwóch lat, więc nic nie powinno się zmienić. Darek dalej będzie prał i gotował.

Natka z jakiegoś nieznanego powodu była wesolutka jak skowronek. Prawie podskakiwała na swoim miejscu. W końcu Nata nie wytrzymała i zapytała:

– A ty z czego tak się cieszysz?

– Jestem taka szczęśliwa, że mam ochotę krzyczeć z radości.

Juhuuu!

– Idiotka – skomentowała Magda.

– Mam nadzieję, że ona nie ćpa. – Natalia spojrzała podejrzliwie na najmłodszą siostrę.

– Co wy? – oburzyła się Natka, poprawiając okulary na nosie, który zdążył się już spocić, a na garbku odcisnęła się czerwona pręga. – Nigdy w życiu. Cieszę się, bo dawno nie robiłyśmy nic razem. Będzie super!

– Zwłaszcza jak wrócimy – zauważyła kwaśno Anna. – Adrian cię zabije – zwróciła się do Natalii. – Biedak, jeden jedyny porządny mężczyzna, który nic nie zawinił, a wszystko spadnie na jego głowę. Życie nie jest sprawiedliwe.

Natalia tylko wzruszyła ramionami, odwracając głowę w stronę okna, ale nie wytrzymała i odparła z nonszalancją:

– Nic mu nie będzie. Pani Fela będzie jutro prawie cały dzień, a Adrian nie jest kretynem. Na pewno ściągnie męskie wsparcie w postaci Marcina i Mariana. Anielka i Przemek są samodzielni i mają kontaktować się ze mną e-mailowo, gdyby coś się działo. Gdyby się nie działo, też mają się kontaktować. Do mojego powrotu z głodu nie umrą.

– Marian nie będzie zachwycony zniknięciem Anny. – Nata nie omieszkała dorzucić swoich trzech groszy.

– Na jego miejscu cieszyłabym się, że w ogóle wróciłam – oświadczyła wyniośle najstarsza siostra. Już ochłonęła po ostatnich wydarzeniach i teraz pałała żądzą zemsty. Lepiej byłoby dla Mariana, gdyby pokornie się poddał karze.

– No właśnie, a kiedy wracamy? – Koniecznie chciała wiedzieć jadąca na spotkanie autorka, której ewentualna obecność siostr na tej imprezie średnio się podobała.

– Spiesz ci się? – zapytała Magda.

– Właściwie... nie. – Nata oparła głowę o zagłówek i zamknęła oczy.

Spieszyć jej się nie spieszyło. Układała już w głowie konspekt ewentualnych wydarzeń. Bo przecież coś się wydarzyć musiało.

Anielka i Przemek z niepokojem przyglądali się ojczymowi. Nie wyglądał najlepiej. Był zaczerwieniony i co chwila ocierał pot z czoła. Drżały mu palce, a szczęki miał dziwnie zaciśnięte, choć starał się uśmiechać i mówić spokojnym tonem.

– Więc mówicie, że nic nie wiecie? – zaczął, z trudem opanowując odruch wyłamywania sobie palców.

– Nic nie mówimy, tato Adrianie, bo o nic nas nie zapytałeś – zauważył całkiem rozsądnie chłopiec i został nagrodzony iście królewskim skinieniem głowy przez siostrę, która doceniła jego bystrość.

– Dokładnie tak – potwierdziła. – Powiedziałaś, że mama i ciocie wyjechały. O nic nas nie pytałeś.

Potocki rzucił złe spojrzenie stojącemu tuż obok Marianowi, którego prychnięcie przypominało śmiech, choć sądząc po wyrazie twarzy Jagleckiego, równie dobrze mogła to być rozpacz albo furia seryjnego mordercy, który właśnie szukał ofiary.

– To pytam teraz. – Nadal silił się na cierpliwość. Jak Anielka się zatnie, to nic z niej nie wydusi. A jak ona się zatnie, to Przemek też się zatnie, choć bardziej ze strachu przed siostrą niż z wrodzonego uporu. Ale diabli wiedzą, jak to ostatecznie jest między bliźniakami. – Dokąd pojechały?

– Nie wiemy – odparły chórem dzieci.

– Nie wiecie... – powtórzył po nich Adrian.

– Nie wiemy.

– Jak możecie nie wiedzieć? – wtrącił się zdenerwowany Jaglecki. – Wiecie o wszystkim, co dzieje się w tym domu. A najwięcej wiecie o tym, o czym w ogóle nie powinniście wiedzieć.

– To nie nasza wina – zaperzyła się Anielka. – Byliśmy w szkole. Jak nas tata odebrał, to już nikogo w domu nie było.

– Właśnie – potwierdził Przemek. – W dodatku my od razu wiedzieliśmy, że nikogo nie ma. Tylko tata jakoś tego nie załapał – dodał oskarżycielsko, jakby to była wina Adriana, że wszystkie Natalie wyjechały.

– Uważaj no. – Adrian pogroził mu palcem. – Nie tym tonem. Chłopiec natychmiast przeprosił. Właściwie przeprosił natychmiast, gdy siostra trąciła go łokciem.

– Zacznijmy od początku. – Marian przykucnął obok dzieci, siedzących na sofie w bibliotece. – Opowiedzcie o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło.

– W nocy też?

– Niekoniecznie. Tylko o tym, co jest ważne dla sprawy.

– Ale jak coś pominę? Coś, co wydarzyło się w nocy, a może być ważne dla sprawy? – dociekała dziewczynka z miną niewiniątka.

– Po północy to już dziś, prawda? – uściślił Przemek.

– W nocy też – potwierdził Adrian, zaciskając powieki.

– No dobrze. – Dziewczynka strzepnęła niewidoczny pyłek z cytrynowej sukienki, poprawiła zsuwającą się z warkocza gumkę, ułożyła dłonie na kolanach i zaczęła mówić: – Obudził nas hałas. Najpierw mnie, potem Przemka. Tak dokładnie to ja go obudziłam, bo chociaż ma pokój na tym samym piętrze, to gdyby nie ja, toby nawet nie wiedział, kiedy się urodził. Ale mężczyźni podobno tak mają. Wprawdzie on jeszcze nie powinien, bo jest tylko chłopcem, ale może wcześniej zaczyna...

– Córeńko – przerwał jej słodkim tonem Potocki. – Dobrze wiesz, o co nam chodzi. Nie udawaj swoich ciotek.

Anielka spojrzała na niego zdziwiona, że niby to nie wie, o co chodzi, ale kontynuowała relację:

– No to się okazało, że ten hałas to ciocia Anna, która przyjechała w tak strasznym szoku, że myśleliśmy, że ktoś umarł czy coś, może nawet wujek Marian. – Spojrzała na niego i dodała: – Przemek to nawet powiedział, że ciocia to tak wygląda, jakby wujka jacyś bandyci zabili czy coś.

– Tak? – zapytał zdziwiony chłopiec, ale szybko się zreflektował i potwierdził: – Tak było. Ciocia wyglądała okropnie!

– Nie powiedziała ani słowa, tylko zamknęła się w swoim pokoju. Chwilę potem przyjechała ciocia Magda, ona to chyba była bardziej wściekła niż zszokowana, ale trudno powiedzieć, bo ona często tak reaguje na różne rzeczy, które ją wytrącają z równowagi. Zaraz po niej pojawiła się ciocia Natka, która skasowała auto cioci Magdy, i też poszła do siebie, aha, ciocia Magda też poszła do siebie.

– To wiemy... – jęknął z westchnieniem Potocki.

– Ale wujek sam chciał...

Adrian machnął ręką, więc dziewczynka podjęła opowiadanie:

– Potem tata Adrian dzwonił do wujka Darka i do ciebie, wujku Marianie. Wprawdzie wujek Darek nie namieszał, ale ty, wujku... – Spojrzała na Jagleckiego z wyrzutem, kręcąc z niesmakiem głową.

– Tylko bez krytyki. Wujek źle postąpił, ale przeprosi i wszystko będzie dobrze – powiedział ostro Potocki.

– Z ciocią na pewno. Ale czy z wujkiem? Wątpię – odparła Anielka.

– Co było potem? – Jaglecki pomyślał, że kiedyś udusi tę małą. A potem pójdzie do kościoła i zapali świeczkę w intencji, żeby urodził mu się syn.

– Potem to już nic. Poszliśmy spać. Rano ciocia Nata odwiozła nas do szkoły. Dała nam po dziesięć złotych na śniadanie i powiedziała, że musimy się ewakuować z domu, zanim harpie wstaną, bo to nie będzie widok dla małych dzieci. W szkole było całkiem fajnie. Oceny mamy wystawione, więc nie uczymy się za dużo. Moim zdaniem to szkoda czasu na taką szkołę, ale co zrobić? Jeszcze te kilka dni musimy dotrwać, a potem wakacje...

– No dobrze. A jak wróciliście ze szkoły? – przerwał jej Marian.

– Tata nas odebrał i przywiózł. – Przemek przejął na siebie relację. – Potem pani Fela dała nam obiad, poszliśmy do siebie i włączyliśmy gry komputerowe i...

– Tylko edukacyjne – uściśliła Anielka.

– Właśnie. Edukacyjne. Innych przecież nie mamy, bo skąd?

A jak tata nas przywiózł, to mamy i cioć już nie było – zakończył chłopiec.

– Czyli nadal nic nie wiemy.

– Pani Fela na pewno coś wie – odezwała się Anielka.

– Pani Fela wie tylko tyle, że spakowały się i pojechały – oznajmił ponuro Adrian, znów ocierając pot z czoła.

– Pani Fela tak mówi, że tylko tyle wie. Kto wie, jak jest naprawdę? – zauważyła filozoficznie Anielka.

– Uważasz, że pani Fela wie więcej, niż mówi? – zapytał Marian.

– Któż to może wiedzieć? – Wzruszyła ramionami. – Możemy już iść do siebie?

– Kochanie, nie przejmujesz się wyjazdem mamy?

– A dlaczego miałabym się przejmować? – zdziwiła się dziewczynka. – Przecież wróci.

– No tak...

– A ty się nami zaopiekujesz, prawda?

– Oczywiście – oświadczył niepewnie ojczym.

– My już jesteśmy duzi, z Tosią trochę gorzej, ale na pewno sobie poradzisz. W końcu jesteś policjantem – odparł z pewnością w głosie Przemek.

– A gdybyście nie dawali sobie rady, to ja mogę zadzwonić do babci – zaoferowała się Anielka. – Chętnie przyjedzie i we wszystkim ci pomoże, tato Adrianie.

– Nie, myślę, że to nie będzie konieczne. A gdyby nawet, to sam zadzwonię do babci – zapewnił ją Adrian, tym razem oprócz duszności i gorąca czując suchość w gardle.

– Wszystkie babcie chętnie nam pomogą – dodał Przemek. – Uwielbiają Tosię. Tata nic by nie musiał przy niej robić.

– Tata robi wszystko sam! – odchrząknął lekko, zdając sobie sprawę, że niepotrzebnie podniósł głos. Najazd jednej babci to zdecydowanie za dużo, a pięciu?! Popęłniłby samobójstwo, Bóg mu świadkiem, a Jaglecki niewątpliwie by mu towarzyszył. – Wujek Marian mi pomoże – dodał.

– Tak? – zdziwił się Jaglecki, ale widząc wściekłość na twarzy przyszłego szwagra, oświadczył zdecydowanie: – Oczywiście. Zostanę tak długo, jak będzie trzeba. Zawsze możecie na mnie

liczyć.

– To dobrze. Może ciocia Anna to doceni – zauważyła rezolutnie dziewczynka.

– Tak myślisz? – Nadzieja wkradła się w serce Mariana.

– Pewnie. To co, tatku? Skoro mamy nie dzwonić do babci, to może już pójdziemy do siebie?

– Tak, tak – przytaknął spieszenie Adrian. – Idźcie.

Obaj mężczyźni patrzyli w milczeniu, jak dzieci wstają z sofy i wychodzą z gabinetu. Nim drzwi się zamknęły, usłyszeli jeszcze pytanie Przemka:

– Naprawdę myślisz, że ciocia Ania mu daruje?

– Żartujesz? Nigdy w życiu. Ale tak biednie wyglądał, że nie miałam serca powiedzieć mu prawdy.

– Słyszałeś? – zwrócił się Marian do zamyślnego kolegi.

– Tak, słyszałem. Przyzwyczajaj się. To twoja przyszłość. – Adrian potarł skronie.

Głowa zaczęła go boleć niemiłosiernie, spojrzał tęsknie na barek, ale jako odpowiedzialny rodzic i opiekun nie mógł sobie pozwolić na nic mocniejszego. Jakby tego wszystkiego było mało, w głośniku elektrycznej niani rozległ się płacz Tosi.

Nata nie kryła ulgi, gdy siostry jednogłośnie popukały się w czoło, gdy zapytała nieśmiało:

– Jedziecie ze mną jutro do biblioteki?

– Zgłupiałaś? – Magda jedyna zabrała głos. – Żadna z nas nie zamierza słuchać twojego jękania. Lepiej pomyślmy, jak znaleźć jakiś nocleg. Może się rozdzielimy?

– Jak sobie chcecie. – Wzruszyła ramionami, próbując okazać urazę, choć nie bardzo jej to wyszło, sądząc po podejrzliwym wzroku Natki, która w skupieniu przyglądała się starszej siostrze. – Co? Ty też chcesz mi dołożyć? – zapytała więc zjadliwie, by ukryć wszechogarniającą ulgę i z radości nie odtńczyć kankana.

Gdyby się zorientowały, że nie chce ich widzieć na tym spotkaniu, wpakowałyby się tam błyskawicznie, zasiadły w pierwszym rzędzie i robiły miny, ewentualnie zajęły miejsca

w ostatnim i komentowały. Nata nie wiedziała, co gorsze, i wołała się nie dowiadywać. Ta wiedza nie była jej potrzebna do szczęścia.

– Wcale nie – zaprzeczyła Natka. – Zastanawiałam się tylko, jak się potem znajdziemy...

– Och, sama nie wiem – zastanawiała się głośno Nata. – Może... Czy ja wiem... Zadzwonimy do siebie?

– Dość tego – przerwała im Natalia. – Żadnego rozdzielania. Musimy znaleźć kwatery dla nas wszystkich. Nie będzie łatwo. Mamy sezon, a wyruszyliśmy na hura.

– Teraz się tym martwisz? – docięła jej Magda, która wysiadłszy na dworcu w obcym mieście, straciła sporo ze swojego zwykłego animuszu.

Nocleg pod gołym niebem albo na ławce na dworcu PKP nie był tym, o czym marzyła. Zwłaszcza że kilka osób mijając ją, przyglądało jej się dziwnie. A nawet nie zrobiła makijażu! A że jej włosy jeszcze nie doszły do siebie? Przecież je umyła!

– Nikt się niczym nie martwi – odparła z godnością Natalia, zastanawiając się w duchu, jak też poradzi sobie Adrian z dziećmi. O Anielkę i Przemka nie musiała się obawiać. Ale mała Tosia? Prawie zaczynała żałować pochopnej decyzji, gdy Anna ocknęła się nieoczekiwanie z letargu i oświadczyła:

– Poruszanie się z bagażami po mieście niewątpliwie jest sporą niedogodnością. Proponuję usiąść w kawiarni i po prostu podzwonić. Jestem pewna, że uda nam się coś znaleźć. To miejscowość wypoczynkowa. Jeśli nie znajdziemy wolnych miejsc w hotelach, zawsze pozostają kwatery prywatne.

Siostry przyglądały się jej z fascynacją. Z jakiegoś nieznanego im bliżej powodu Anna stała się nagle sobą, choć z obgryzionymi paznokciami.

– Oooookeeeej – powiedziała wolno Nata. Odwróciła się tyłem do Anny, a przodem do pozostałych sióstr i szepnęła z wyraźną paniką: – Powiedzcie, że kobiety w ciąży tak mają. Bo ja nie nadążam!

– Mają, mają, bez ciąży też. – Natalia klepnęła ją pocieszająco po ramieniu, po czym oświadczyła głośno: – Pomysł bardzo dobry. Bagaże zostawiamy w przechowalni, przecież nie

będziemy ich dźwigać. Kawiarnia. Kawa. Ciacho. Telefony. Dokładnie w tej kolejności.

Kilkanaście minut później mniej lub bardziej zadowolone z życia siostry Sucharskie siedziały w kawiarence z widokiem na dworzec PKP i sącząc kawę – Anna piła herbatę lipową, bo kobietom w ciąży kawa nie służy – wlepiały wzrok w ekrany telefonów. Natalia pisała e-mail do bliźniąt z prośbą o uprzejme donoszenie o wszystkim, co się dzieje w domu, zapewniając, że im się to opłaci. Natka próbowała określić, gdzie dokładnie jest morze, bo z pociągu nie było go widać, a gdzieś w pobliżu znajdować się powinno. Brała też pod uwagę możliwość, że morze być może i widać, ale je przegapiła tudzież pomyliła z horyzontem. Nata napisała wiadomość do organizatorki, że przyjedzie bezpośrednio na spotkanie, a za pokój dziękuje, bo nie będzie potrzebny. Magda zjadła lody, zdecydowana nie przejmować się absolutnie niczym. Tylko Anna zaczęła szukać noclegu. Korzystając z telefonu, na zmianę sprawdzała strony internetowe i dzwoniła, by coś znaleźć, ale teraz, w drugiej połowie czerwca, albo już wszystkie miejsca były zajęte, albo zarezerwowane.

Hotele odpadały. Nigdzie nie mieli tylu wolnych pokoi, ile siostry potrzebowały. Pozostawały kwatery prywatne. Tych akurat było od groma i jeszcze trochę, rzecz w tym, że również wszystko zajęte. A nawet jak znalazło się coś wolnego, to ewentualnie jeden pokój lub dwa.

– Przypomnijcie mi, proszę, dlaczego wybrałyśmy akurat Międzyzdroje? – zapytała gniewnie Anna, wbijając wzrok w Natę.

– Bo ona ma tu spotkanie – wyjaśniła usłużnie Natka.

– Bo powiedziałam, że wyjeżdżam na spotkanie, a wy postanowiłyście pojechać ze mną – uściśliła autorka, patrząc z niechęcią na młodszą siostrę, która widząc jej spojrzenie, zdjęła okulary i zaczęła je czyścić, co robiła zawsze, gdy czuła się skrepowana lub atakowana przez którąś z tamtych. Teraz czuła się atakowana przez Natę. Bez okularów niewiele

widziała. W myśl zasady, że jak ja ich nie widzę, to oni mnie też nie, czuła się znacznie bezpieczniej. O tym, że niedostrzeżenie problemu wcale nie pomaga go rozwiązać, nie myślała.

– Upewniam się tylko – odburknęła w odpowiedzi Anna i na powrót zajęła się dzwonieniem do właścicieli kwater.

– Czasami fajnie znaleźć sobie kogoś, na kogo można zrzucić winę za własne niepowodzenia, ale tym razem się nie da. – Słodycz w głosie Naty nie zamaskowała jadu, który zawierały te słowa. Doskonale wiedziała, o co chodzi Annie. Winnych nie było. Albo inaczej, wszystkie były winne w tej sytuacji.

– Jak nic nie znajdziemy, zawsze możemy kupić jakieś mieszkanie – zaproponowała Natka.

Odpowiedziały jej spojrzenia pełne grozy i niedowierzania.

– Czyś ty zwariowała?! – wysyczała Natalia. – Za dużo masz pieniędzy?!

– No cóż... Właściwie to... tak – odrzekła z wahaniem dziewczyna, nie rozumiejąc, w czym rzecz. – Do końca życia ich nie wydam. No chyba że w kasynie stracę...

– Grasz w kasynie?! – zdenerwowała się Anna. – To ja się dwoję i troję, zarządzam naszymi finansami najlepiej, jak tylko potrafię, a ty uprawiasz hazard?!

– No nie, ale...

– Jak ty jej pilnujesz?! – Natalia, również nie kryjąc irytacji, zwróciła się do Magdy, z którą mieszkała Natka. Zrobiły generalny remont w kompletnie zdewastowanym mieszkaniu wujka Zawady i wprowadziły się tam we dwie. Dewastatorkami były same siostry Sucharskie, które przeszukując lokal, by znaleźć skrytki z kosztownościami, przeszły same siebie, zdjęły nawet panele podłogowe i skuły płytki w łazience.

– A co ona jest? Ubezwłasnowolniona? – wtrąciła Nata.

– Kasyno to miejsce dla frajerów! – Magda bez skrupułów uderzyła Natkę otwartą dłonią w głowę, ignorując całkowicie nędną próbę obrony, podjętą przez Natę. – Jak cię przyłapię na hazardzie, to...

– Przestańcie się czepiać. – Nata podniosła głos. – To, że głupoty gada, nie znaczy, że zidiociała do reszty. Coś w tej blond kopule musi czasami iskrzyć.

– Dzięki wielkie za zaufanie i tak dalej. – Natka pociągnęła nosem. – Tak mi się tylko powiedziało, a wy od razu na mnie naskoczyłyście jak cztery harpie. Podłe jesteście i tyle.

– Może i podłe, ale robimy to dla twojego dobra – oświadczyła zdecydowanie Natalia, która od czasu do czasu uznawała za stosowne pomatkować młodszym siostrą. – Co z tymi kwaterami? – zwróciła się do Anny.

– Obawiam się, że nie mam dobrych wieści. Hotele zajęte. Na szczęście nie musimy kupować mieszkania. – Popatrzyła ironicznie na Natkę i kontynuowała: – W ostateczności możemy je wynająć, ale na to potrzeba trochę czasu. Z pensjonatami też jest problem. Obdzwoniłam z dziesięć. W dwóch czy trzech może będą wolne pokoje, jak ludzie nie dojadą, ale i tak nie zakwaterujemy się w jednym miejscu. Prowizoryczne rozwiązanie naszego problemu to coś, co ogłasza się jako pensjonat. Nie ma zdjęć ani opinii, trudno stwierdzić, cóż to takiego, ale nie mamy zbyt wielu możliwości. Jest tam kilka wolnych pokoi, wspólna kuchnia i łazienka. Dzwoniłam, możemy obejrzeć. Zostało mi jeszcze kilka adresów, ale nie mam już siły. Jedźmy sprawdzić to coś. Jak się nie uda, to możemy się przenieść do Świnoujścia. To tylko kilkanaście kilometrów dalej i wciąż będziemy nad morzem.

– No dobra. – Magda pierwsza poderwała się od stolika. – Im szybciej to załatwimy, tym lepiej. Weźmy dwie taksówki, w jedną się nie zmieścimy.

Kilkanaście minut później dziewczyny stały przed domkiem jednorodzinny na osiedlu innych domków jednorodzinnych. Dom był piętrowy, niewielki, z jakąś przybudówką, na górę prowadziły kręte, metalowe schody.

Okolica wydawała się ładna i spokojna. Wprowadzie ów pensjonat jakoś średnio wyglądał na pensjonat, ale w ogródku stała tablica z napisem „Hotel”, więc teoretycznie wszystko się zgadzało. Spojrzały na siebie. Nata wzruszyła ramionami, Natka popatrzyła na trampki, starannie unikając zerkania na Annę, która kontynuując repertuar natręctw,

zaczęła się drapać po głowie, czego nigdy wcześniej nie robiła. Natalia westchnęła ciężko, tylko Magda nie widziała powodu do zmartwień i narzekań. Pchnęła furtkę i weszła do ogródka.

– No co z wami? – zapytała, gdy pozostałe siostry dalej tkwiły na chodniku. – W głowach wam się poprzewracało? Jeszcze do środka nie weszłyśmy, a wy już grymasicie? Ważne, żeby było czysto, można było się wyspać i wykąpać.

– Racja. – Nata dzielnie podążyła za nią, wypatrując tylko pilnie, czy nie pokaże się gdzieś ogromny kot albo pies. Pozostałe Natalie nie zdążyły zareagować, gdy otworzyły się drzwi wejściowe do domu i ukazała się w nich – jak podejrzewały – właścicielka tegoż „hotelu”.

Mimo panującego na zewnątrz upału kobieta miała na sobie grubą beżową spódnicę i sweter pod samą szyję, na nogach zaś bambosze. Na lewej ręce nosiła obrączkę, a na piersi broszkę. Wyglądała jak własna babcia, choć sądząc po twarzy, liczyła sobie nie więcej niż czterdzieści pięć lat. Szpakowate włosy miała upięte w kok, a na nosie okulary, których nawet Natka by się nie powstydziała. No i w tym wszystkim bardziej przypominała przebranego za babcię wilka z bajki o Czerwonym Kapturku niż samą babcię.

– Dzień dobry! – zawołała, taksując je wzrokiem. – W jakiej sprawie?

– Witam panią. – Anna siłą woli przezwyciężyła odrętwienie.

– Rozmawialiśmy przez telefon w sprawie wynajęcia pokoi.

– A tak. – Kobieta ponownie zlustrowała je wzrokiem, tym razem zaczynając od Anny, którą obejrzała dokładnie od stóp do głów, i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Magdę, która wprawdzie nie miała standardowego makijażu na twarzy, ale za to we włosach zawiązała sobie tyle rzemieni, że wyglądała jak mityczna Gorgona. – Ile ma być tych pokoi?

– To na pewno hotel? – zapytała podejrzliwie Natalia, wchodząc w słowo Annie.

Pod tym adresem miał się mieścić hotel, a na hotel jej to nie wyglądało, choć musiała przyznać, że otoczenie domu jest czyste, a i sam ogródek ładny.

– Oczywiście. Piętro domu zostało przebudowane

i przeznaczone dla gości. Wszystko jest zarejestrowane i całkowicie legalne. Płacę podatki – oznajmiła z godnością właścicielka. – To ile ma być tych pokoi?

– Pięć – zdecydowanie oświadczyła Anna.

– A na długo przyjechały?

– Jeszcze nie zdecydowałyśmy.

– To trzeba się zdecydować. Ludzie dzwonią i pytają, to ja muszę wiedzieć, co mam mówić, a nie, że nie zdecydowałam. Ale jak one się nie zdecydowały, na jak długo, to znaczy, że co? Że nie wiedzą, jak długi urlop mają? – dociekała.

– Nie mamy urlopu – odezwała się ponownie Natalia, zastanawiając się, czy już zostały obrażone przez stojącą przed nimi kobietę, czy jeszcze nie.

– To jak to tak? One nie pracują? – Tym razem w głosie kobiety nie było nawet cienia uprzejmości, raczej niechęć.

– Młodsze siostry studiują, a my mamy własną działalność – wyjaśniła Anna.

– I co? Tak na pastwę losu własną firmę zostawiły? – zdziwiła się właścicielka hotelu.

– W żadnym razie. Pracownicy wszystkim się zajmują – skłamała Natka, widząc, że starszym siostronom zaraz się coś złośliwego włączy, a ona nie zamierzała spać w schronisku dla bezdomnych, jeśli w Międzyzdrojach w ogóle był taki przybytek. Tego żadna z nich nie sprawdziła w Internecie. A z doświadczenia wiedziała, że ludzie chętniej wierzą w wiarygodne kłamstwo niż najuczciwszą prawdę.

– Aha. – Wyjaśnienie uspokoiło kobiety. – Ale ja i tak muszę wiedzieć, na jak długo. Bez tego nie wynajmę. Jak wyjadą wcześniej, to ich sprawa. Pieniądzy nie oddam, bo u mnie z góry się płaci.

– Dwa tygodnie – zadeklarowała Natalia, uznając, że tydzień to za mało, dwa tygodnie może i za dużo, ale lepiej mieć tę możliwość, gdyby zdecydowały się zostać dłużej niż siedem dni.

– No dobrze. Na ogół poza sezonem wynajmuję pokoje dla osób pracujących. Osiemset złotych miesięcznie – oświadczyła właścicielka.

– To za dwa tygodnie będzie czterysta. Niedużo – ucieszyła

się Natka, która jeszcze niedawno żyła w przekonaniu, że jak w kasynie spadku nie przegra, to i tak go nie da rady wydać. W końcu po ukończeniu studiów zamierzała pracować, by mieć własne dochody.

– A w sezonie siedemdziesiąt złotych za dobę – kontynuowała tamta, udając, że nie słyszała słów młodej blondyneczki w okularach.

– Też dobrze. – Natki nie opuszczał dobry humor.

– I kaucja – dodała kobieta, patrząc na nie chytrze.

– W hotelu? – zdziwiła się Anna. – Pierwszy raz słyszę, żeby hotel pobierał kaucję.

– Tu się pobiera. To jak? Biorą?

– No... dobrze – odpowiedziała po chwili wahania Anna, gdy porozumiała się z siostrami wzrokiem. – Ale czy możemy najpierw obejrzeć pokoje?

– Wszystko po kolei. To, że one chcą tu mieszkać, nie znaczy, że ja chcę im wynająć. Muszę wiedzieć, kogo pod swój dach wpuszczam.

– Ja... – Magda przytomnie ugryzła się w język, nim zdołała zakląć. W wykonaniu Lisey brzmiałoby to jak „Ja smerdołę”, a nie jak polski odpowiednik pewnego słowa z książki Stephena Kinga „Historia Lisey”, które niewątpliwie znajdowało się w słowniku wulgaryzmów, a jeśli nie – powinno się tam znaleźć.

– Co chce pani wiedzieć? – Natalia miała ochotę zrobić coś tej kobiecie. I to coś byłoby przez duże C, a nie małe. I trwałoby długo. Bardzo długo. Niestety, było późne popołudnie i musiały znaleźć jakiś nocleg. Choćby na dziś. Ale jak tylko sobie przypomni, która wpadła na ten głupi pomysł rzucenia wszystkiego i pojechania na koniec świata – w tym przypadku ów koniec był w Międzyzdrojach – to ją udusi. Nawet jeśli padnie na nią samą.

– Poza sezonem to ja potrzebuję wiedzieć, kto gdzie pracuje, bo z różnymi ma się do czynienia, ale teraz to mi niepotrzebne. To one muszą wiedzieć, że tu się nie pali, nie pije, nie ćpa i seksu nie uprawia. – Wyliczała starannie na palcach.

Natkę aż zatkało. Jej własnej matce słowo „seks” nie

przechodziło przez usta, gdyż uważała je za wulgarne i pozbawione klasy. Tymczasem kobieta, która wyglądała jak jej własna prababcia, mówiła o tym tak zwyczajnie, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Tyle tylko, że gdzie indziej, nie u niej.

– Nie sprowadzają mężczyzn. Ani kobiet. Do innych orientacji nie mam, ale nie pod moim dachem. Żadnych zwierząt ani dzieci – wyliczała kolejne zakazy. – Wejście jest osobne, to mi nic do tego, o której wrócą, ale trzeźwe. Żadnych orgii pijackich tu nie będzie. Ani żadnych innych – zaznaczyła, nie wiadomo czemu patrząc na Magdę, która zrobiła minę w stylu: Co? Ja? Nigdy w życiu! A przynajmniej miała nadzieję, że taka mina jej wyszła, a nie: W życiu nie spotkałam bardziej porąbanego babska. Niech mnie ktoś ratuje.

– Żadna z nas nie pije i nie pali. Narkotyków ani żadnych używek nie akceptujemy – oświadczyła z godnością Natalia, z trudem się powstrzymując, by nie odwrócić się na pięcie i nie wyjść.

– A seks? – drażyła kobieta.

– Myślę, że urlop w celibacie to jest to, o czym marzyłam – odezwała się Nata, nie mogąc się powstrzymać od złośliwości, która aż z niej tryskała.

– Do kościoła chodzą?

Tym razem odpowiedzi nie było. Żadna z nich nie wiedziała, jak zareagować. Powiedzieć, że chodzą i ryzykować, że ta oszołomka zaciągnie je na mszę, czy przyznać, że nie chodzą i ryzykować wyrzucenie?

– Ja tam jestem tolerancyjna i nikogo do niczego nie zmuszam. Jak nie chcą chodzić, to niech nie chodzą. Żeby zaś potem Boga nie błagały o zmiłowanie, bo za późno będzie. To jak? Zgadzają się na warunki?

Siostry pokiwały smętnie głowami. Jakie miały wyjście? Z drugiej strony żadna z nich nie paliła, nie ćpała, nie piła – za często, seksu też nie zamierzały uprawiać, bo i z kim, skoro drugie połowy zostały w domu, a wszystkie jakieś takie dziwne ciągoty do wierności miały, że podryw na wakacjach odpadał. Wprawdzie były jeszcze Nata i Natka, które samotnie szły przez

ten świat, ale wakacje miały być babskie i nic poza flirtem w grę wchodzić nie mogło.

– No to niech pokoje obejrzą – zgodziła się łaskawie właścicielka, ruszając przodem.

Siostry podążyły za nią. Kobieta skręciła za róg domu, gdzie znajdowało się odrębne wejście na piętro. Na metalowe, spiralne schody nawet trzeźwemu ciężko się wchodziło, a po pijaku tylko samobójca by ryzykował albo kompletny kretyn.

– Zawsze zamykamy na dwa razy – obwieściła, przekręcając klucz w zamku. – Jak wejda, to zamkną za sobą na klucz i też przekręcimy dwa razy, bo z piętra idzie się do mnie na parter, więc ostrożnie trzeba. Jak nie zapamiętają i zamykać nie będą, to i tak się dowiem, która to była. – Obrzuciła je czujnym wzrokiem, jakby już dopuściły się jakiegoś wykroczenia i właśnie szukała winowajcy.

– Kuchnia – ogłosiła, wskazując mały aneks kuchenny, gdzie mieściły się dwie szafki, w tym jedna kominowa, podwójny zlew, kuchenka gazowa i lodówka. Stół jakiś rozklekotany i krzesła też stały.

Z kuchni przeszły do przedpokoju, gdzie z każdej strony znajdowało się kilkoro drzwi. Po lewej stronie było wejście na schody, łączące od wewnątrz piętro z parterem.

– Łazienka. – Właścicielka otworzyła drzwi zaraz za schodami. – Kabina prysznicowa, toaleta, umywalka, pralka, ale nie wrzucać do niej więcej jak dwa kilogramy. Na mokro – zaznaczyła. – Jak chcą spodnie dżinsowe prać, to pojedynczo, bo dwie pary to za dużo. Pokoi akurat mam pięć, każda będzie miała własny. Raz w tygodniu sprzątam, ale mają o porządek dbać, bo bałaganiarzy nie trzymam. Jak każda po sobie posprząta, to nie będzie bałaganu. To jak? Biorą?

– A możemy najpierw te pokoje zobaczyć? – zapytała niepewnie Natka, speszona tymi wszystkimi restrykcjami.

– A mogą. Czemu nie? Żeby potem nie było, że standard nie taki czy jak. – Otworzyła drzwi do pierwszego z pokoi. Wewnątrz stało łóżko, meblościanka, małe biurko i krzesło, pod jedną ze ścian stolik, a na nim telewizor. – Wszystkie

pokoje takie same są, to nie ma co patrzeć. To jak? Biorą? Bo jak biorą, to zaraz dokumenty przyszykuję. Aha, a kaucję to za każdy pokój. Czterysta złotych biorę. Jak się będą wyprowadzać, oddam. Chyba że jakieś dewastacje będą, to odciągnę. I do dwudziestej drugiej mają być w pokojach. Żadnych pijanych powrotów po nocy, bo za furtkę nie wpuszczę. To porządny dom, a nie jakiś lunapark. To co? Biorą?

– Nie! – wykrzyknęły chórem siostry i cała piątka zrobiła zgrabny w tył zwrot, a następnie zeszyły ostrożnie po schodach i zgodnie wymaszerowały z „lunaparku”.

Marian z niedowierzaniem patrzył na słodkie maleństwo, które siedziało na nocniku i wyciągało w jego kierunku rączki, krzycząc radośnie:

– Tata!

– To do ciebie – zwrócił się do stojącego w drzwiach toalety Adka, który właśnie przyniósł czyste ręczniki.

– Ale patrzy na ciebie – odparował kolega, ze spokojem rozwieszając ręczniki.

– Przecież nie jestem jej ojcem!

– Nie krzycz przy Tosi, bo będzie płakać. Ważne, że odróżnia płęć. Na żadnego z mężczyzn nie mówi „mama”, choć elektryk lekko spanikował, jak Tosia nazwała go tatą. Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby tylko czekał, aż go w pysk rąbnę. Listonosz już się przyzwyczyił – opowiadał z rozbawieniem pomieszonym z bezradnością.

– Fuj! Co za smród! Szambo wam wylało? – Marcin, który właśnie pojawił się na piętrze, zatkał nos i ze wstrętem rozglądał się po łazience, szukając źródła fetoru.

– Tata! Tosia lubiła kupe! – zawołało radośnie dziecko.

– Niemożliwe. – Marcin kręcił głową, patrząc na słodkiego, ciemnowłosego aniolka, który w różowej sukience siedział na różowym nocniku i trzymał się za wiśniowe buciki. – Jak takie maleństwo może tak śmierdzieć?! Czym wy ją karmicie? I niech jej któryś w końcu wytłumaczy, kto jest jej ojcem!

– Na razie myśli, że ty. – Marian ulotnił się z łazienki, pozostawiając na placu boju obu kolegów.

Marcin nie zdążył pójść w jego ślady, gdy Adrian rzucił na odchodnym:

– Wytrzymaj jej pupę chusteczkami nawilżającymi, załóż majty... wyrzuć z nocnika do toalety i go umyj!

Ostatnie słowa wykrzyczał, zbiegając po schodach. Smród, który produkowała jego mała córeczka, można było porównać jedynie z odorem rozkładających się zwłok. No dobrze, może to za dużo powiedziane. Ale trup niewątpliwie plasował się tuż za zawartością nocnika Tosi.

– Tatuś? Pupa bzitka? – zapytała dziewczynka, patrząc rezolutnymi, szarymi oczkami na komisarza Kurka, który stał zgarbiony, zastanawiając się, co jest nie tak z tą płcią przeciwną. Jak są małe, to śmierdzą, jak duże... to szkoda gadać.

– No dobrze, malutka – powiedział, zbliżając się do Tosi. – Zabieramy się do roboty. – Sięgnął po chusteczki nawilżające dla maluchów i odwrócił się w stronę małego diabełka, który czekał już gotowy do działania. Dziewczynka podniosła sukienkę do góry i wypięła pupę w jego kierunku. Marcin nieopatrznie zerknął na nocnik.

– O choleres, Chryste Panie! – sapnął przerażony. – Rękawiczki! – jęknął i sięgnął do jednej z szafek pod umywalką, gdzie – o ile któraś z czarownic nie przełożyła – powinno się znajdować opakowanie gumowych rękawiczek.

Odetchnął z ulgą na ich widok, wyjął dwie i starannie naciągnął na wszystkie palce, zastanawiając się, czy mała nie zasnęła w tej pozycji, bo Tosia ani drgnęła. Wyjął dwie chusteczki i starannie wytarł dziewczynkę. A przynajmniej miał taką nadzieję, bo odpowiednich czynności dokonał z zamkniętymi oczami, wstrzymując oddech.

– Juś? – zapytała Tosia, gdy wujek Marcin, zwany tatą, naciągał jej majtki, przezornie unikając zerkania na zawartość nocnika. Niestety, oddechu nie udało mu się dłużej wstrzymywać.

– Juś – potwierdził z zadowoleniem, obciążając jej sukienkę i poprawiając skarpetki. – Grzeczna dziewczynka.

– Kupa – odpowiedziała Tosia.

– Tak, zrobiłaś kupę. Piękna kupa. – Z uśmiechem pokiwał głową.

– Kupa. – Dziewczynka zaczęła podnosić sukienkę.

– Nie. Zostaw. – Chwycił ją za rączki.

– Kupa! – wrzasnęła Tosia, szarpiąc się i czerwieniejąc na buzi.

Marcin dopiero w tym momencie zorientował się, że mała ponownie chce skorzystać z nocnika. Niestety, było już za późno. A on był jedynym wujkiem w pobliżu, w dodatku policjantem, i nie mógł zostawić bezbronного maleństwa bez pomocy. Jako dorosły mężczyzna płakał tylko raz. Łzy popłynęły mu same, gdy podczas treningu dostał pięścią w nos. Teraz czuł to samo, gdy ujrzał zawartość majtek w różyczki.

Siostry miały szczęście. Stolik w kącie kawiarni, który zajmowały wcześniej, był wolny. Rozsiadły się wygodnie, Natalia poszła zamówić dla każdej z nich mrożoną kawę, a Anna ponownie wyjęła telefon.

– W ostateczności kupimy namiot i śpiwory – skwitowała Magda.

– To już wolę kupić mieszkanie. – Anna była przerażona pomysłem siostry. Ona? W namiocie? Spanie na ziemi? Siusianie pod krzaczkiem?! – Po zastanowieniu doszłam do wniosku, że taki nabytek to doskonały pomysł.

– Naprawdę? – zdziwiła się Natka, która godzinę wcześniej omal nie została zlinczowana za tę propozycję.

– To dobra inwestycja – ucieła najstarsza siostra, nie mając zamiaru wdawać się w dyskusję. – Życzcie mi szczęścia. Dzwonię – powiedziała, tłumiąc westchnienie. – Dzień dobry. Przy telefonie Anna Sucharska. Czy są wolne pokoje?

– Są, są. A ile osób? – zapytała anonimowa rozmówczyni, sądząc po głosie starsza pani.

– Pięć.

– Chcecie pięć pokoi?

– Niekoniecznie. – Anna zdawała sobie sprawę, że trzeba myśleć realnie. – A jaką konfigurację może pani

zapropnować?

– No cóż, mam wolną czwórkę i dwie dwójki.

– Doskonale – ucieszyła się, postanawiając wziąć jedną z dwójek dla siebie. – To my bierzemy wszystko.

– A jakie my?

– Siostry i ja.

– To was jest pięć sióstr?

– Tak, proszę pani. To nasze wspólne wakacje. Zdecydowałyśmy się dość nieoczekiwanie. Siostra ma spotkanie autorskie w Międzyzdrojach i postanowiłyśmy jej towarzyszyć. – Anna była gotowa powołać się nawet na pokrewieństwo z Panem Bogiem, gdyby było to konieczne. Chciała mieć pokój tylko dla siebie!

– Autorskie? To siostra jest pisarką?

– Dokładnie tak. Natalia Sucharska. Może pani słyszała?

– A nie, nie słyszałam. A wie pani, mam wolne pokoje, bo odmówiłam tu jednej grupie. Sześć osób chciało przyjechać. No dobrze, mówię, sześć, to sześć. Ale jak mi tu przyjechali, to się okazało, że to sześciu młodzieńców po siedemnaście lat! Pani kochana! Ja jestem za stara na takie ekscesy! A panie ile mają lat?

– No cóż – Anna odchrząknęła z zakłopotaniem. – Dokładnie to trzydzieści cztery, trzydzieści dwa, dwadzieścia osiem, dwadzieścia pięć i dwadzieścia trzy.

– O! To ładnie, że panie tak chcą razem wakacje spędzić. No dobrze. A na jak długo? Bo na dwa, trzy dni to ja nie wynajmuję. Wiek nie ten, żeby co drugi dzień pokoje sprzątać, pościelić, prać, bo wie pani, ja mam emeryturę i mi tam do szczęścia nic nie potrzeba, a letnikom to tylko dlatego wynajmuję, żeby na utrzymanie domu zarobić, bo duży.

– Dwa tygodnie – zadeklarowała się Anna.

– O, to dobrze. No to niech przyjadą.

– A jaki jest koszt wynajęcia?

– Serduszko, jak przyjadą, to uzgodnimy. A ile by chciały zapłacić?

– Czterdzieści złotych? – zaproponowała Anna, czując, że jej rozmówczyni jest kuta na cztery nogi i czekają ją twarde

negocjacje.

– Czterdzieści? Ale ja niżej sześćdziesięciu w ogóle nie rozmawiam!

– Przecież ma pani wolne pokoje, a dom kosztuje. Sama pani mówi, że tamtym chłopcom pani odmówiła, a na dom trzeba zarobić.

– Oj, nieładnie tak słowa przeciwko drugiemu wykorzystywać. Dom mam duży, piękny, taras jest, to śniadanie mogą sobie tam zjeść. Ogród mam, to grilla mogą sobie zrobić. Sześćdziesiąt złotych za takie cudowna za dużo?

– A odległość od morza? – zapytała Anna, czując, że stoi na przegranej pozycji.

– Morze, morze, zza okna Park Woliński widać, a ona o morze się pyta! Cisza, spokój, o, to jest ważne, a nie na deptaku mieszkać, żeby w nocy oka nie zmrużyć.

– To daleko?

– A skąd. Międzyzdroje to małe miasto. Gdzie by pani chciała iść, to wszędzie niedaleko. Mały spacer, okolica ładna, czego jeszcze chcieć?

– No to dobrze. Może pani podać adres? Chciałybyśmy obejrzeć pokoje.

– A mogę, mogę. Ale jak przyjadą, to nie teraz. Tak za... – Głos w telefonie ucichł. Anna słyszała szelest kartek, po czym kobieta odezwała się ponownie: – Za czterdzieści minut. Mogą?

– Mogą, mogą – potwierdziła Anna.

– No to dobrze. To ja czekam. – Podała adres i rozłączyła się.

– I co? – zapytała Natalia, która słyszała tylko odpowiedzi siostry.

– Za czterdzieści minut możemy podjechać. Trzy pokoje są wolne. Dwie dwójki i czwórka. Powiedziałam, że bierzemy wszystkie. Podzielimy się. Od razu uprzedzam, że chcę jedną dwójkę dla siebie – zaznaczyła.

Do Ustronia prowadziła kręta ulica, gdzie na prawie każdym domu widniała tabliczka informująca o wynajmie pokoi.

Kierowca zatrzymał się pod właściwym numerem. Dom był ładny, piętrowy, dookoła kwiaty, na schodach kwiaty, bardzo przyjemna okolica. Właścicielka czekała w uchylonych drzwiach. Widząc zatrzymującą się na podjeździe taksówkę, otworzyła je na oścież.

– Witam, witam, drogie panie! – wołała, idąc powoli po schodach.

Wrażenie, jakie odniosła Anna podczas rozmowy, co do wieku właścicielki domu, okazało się słuszne. Wysoka, szczupła kobieta była dobrze po sześćdziesiątce, krótkie siwe włosy miała starannie ułożone, nosiła długą spódnicę w kwiaty i bluzeczkę z krótkim rękawem.

– Dzień dobry – przywitała się Anna. – Dzwoniłam do pani w sprawie wynajmu trzech pokoi. Anna Sucharska – przedstawiła się.

– Tak, tak, ja stoję i czekam, aż przyjadą. A bagażu nie mają? – zapytała, zatrzymując się na schodach i patrząc ze zdziwieniem na pięć młodych kobiet, które nie miały w rękach niczego poza torebkami.

– Zostawiłyśmy na dworcu – wtrąciła się do rozmowy Natalia. – Potem przywieziemy bagaż. Najpierw chciałybyśmy się rozejrzeć i uzgodnić, co i jak.

– Jeju, jeju! A ja tu stoję i czas zajmuję, a taksówka czeka! Proszę, proszę!

Wspięła się na powrót na schody i ruszyła do domu, oglądając się przez ramię, czy przybyłe podążają za nią. Siostry znalazły się w malutkiej altance, skąd od razu wchodziło się do mieszkania i na schody. Obok nich były drzwi, prowadzące do małej łazienki, jak powiedziała od razu właścicielka, pani Rozalia Ogonek. Łazienka wyłożona była niebieskimi płytkami, wewnątrz mieściła się umywalka i kabina prysznicowa z przyklejoną do ściany kartką:

**PODCZAS KORZYSTANIA Z PRYSZNICA
PROSZĘ WŁĄCZAĆ WENTYLATOR.**

Na piętrze po lewej stronie były drzwi prowadzące na taras,

o którym wspominała pani Rozalia, po prawej krótki korytarzyk i cztery pary drzwi. Pierwsze prowadziły do dwuosobowego pokoju, gdzie znajdowały się dwa pojedyncze łóżka, dwudrzwiowa szafka, stolik i dwa krzesła, plus komoda, na której stał telewizor. Następne drzwi prowadziły do małej toalety z sedesem i umywalką. Również po prawej stronie schodów, ale vis-à-vis drzwi na taras znajdował się dwuosobowy pokój, umeblowany dokładnie tak samo jak poprzedni, a naprzeciwko drzwi do toalety był pokój czteroosobowy, umeblowany podobnie jak dwa pozostałe, z tą tylko różnicą, że zamiast dwóch wstawiono tam cztery łóżka. W oknach były verticale, co bardzo spodobało się dziewczynom. W korytarzu wisiało sporych rozmiarów lustro, a pod nim, na plastikowej tacy, stał czajnik bezprzewodowy i garnuszek.

– I jak? Podoba się paniom? – zapytała starsza kobieta, z zadowoleniem przyglądająca się siostram.

Ładne, eleganckie, zadbane kobiety spodobały jej się od razu. Widać było, że nie będzie tu pijaństwa ani żadnych innych kłopotów.

– Bardzo – zapewniła ją Natalia. – Bierzemy wszystkie. Na dwa tygodnie.

– O! To ładnie – ucieszyła się kobieta. – To co? Zejdziemy do mnie i zamelduję panie. Płatne z góry – dodała szybko.

– Oczywiście – odrzekła z uśmiechem Natalia. – Ile ma być?

– No sama nie wiem. Normalnie nie biorę mniej niż sześćdziesiąt, ale panienczki takie ładne, takie spokojne, że niech będzie pięćdziesiąt pięć. Może być? I po dwa złote klimatyczne za dzień od osoby. Ja decyzyję mogę pokazać, co mnie przesłali, i co ja muszę odsyłać.

– Nie trzeba. Zapłacimy – zapewniła Anna.

– No to dobrze. Tylko panienki... – zawahała się, wyraźnie stropiona.

– Tak, pani Rozalio? – zapytała Natalia. – Jakiś problem?

– Bo panienczki biorą więcej łóżek, jak im trzeba, a ja od osoby liczę, a jedna osoba to jedno łóżko. A tu trzy wolne będą stały. Ale przecie im nikogo nie dokwateruję, bo jakże to

tak? Ale żeby nie straciła, a panienczki nie myślały, że ja chytra, to policzę połowę za te wolne łóżka, co? Rzeczy mogą sobie tam układać albo jak?

– Dobrze, dobrze – powiedziała szybko Natalia. – Jesteśmy pani bardzo wdzięczne, że pani nas tak chętnie przyjęła.

– Decyzja o wspólnych wakacjach była dość nagła i nie zdążyłyśmy nic zarezerwować. Gdyby nie pani, tułałybyśmy się w pojedynkę po pensjonatach i szukały po całym mieście. – Anna również zdobyła się na kilka słów wdzięczności.

– No to dobrze – oznajmiła z zadowoleniem Rozalia Ogonek. – Jak chcą zostać, to ja się cieszę. Jak by coś chciały, to niech mówią od razu. A teraz może jedna panienczka by zeszła i napiszemy, co trzeba? Bo ja tam nic nie potrzebuję, ale jak kontrola mi wejdzie, to muszę mieć porządek. Weźmie dowód osobisty. Jeden wystarczy.

Natalia odetchnęła z ulgą. Miały dość wmawiania wszystkim, że to tradycja rodzinna. Znaczący to, że nosiły takie samo imię, a nie że bigamia miałyby być tradycją w ich rodzinie. Przecież do końca życia nie będzie tłumaczyć obcym ludziom, co i jak, dlaczego i jak może z tym żyć. A może z tym żyć. I to całkiem dobrze. Mąż rzucił ją dla młodszej kochanki, ojciec okazał się łajdakiem i bigamistą, a po jego śmierci dowiedziała się, a właściwie wszystkie dowiedziały się o istnieniu sióstr, a także o odziedziczonym spadku z liczbą zer, jaką widziała tylko w filmach. Miała dom. Miała zabezpieczenie finansowe. Miała dzieci i perspektywę na przyszłość. Nikomu nie potrzebowała się tłumaczyć. Choć czasami musiała. Głównie z tego, że ma kilka sióstr o tym samym imieniu i nazwisku.

Zeszły na parter budynku, gdzie w jednym z pokoi znajdowało się biuro pani Ogonek. Właścicielka spisała numer jej dowodu osobistego i sama Natalia musiała go podyktować, bo starsza pani gdzieś zapodziała okulary.

– Jak się panienczka nazywa? – zapytała jeszcze.

– Natalia Sucharska – odpowiedziała. Gdyby zameldowały się w pensjonacie jako panie Smith, kobiecie też by to nie zrobiło różnicy.

– A pozostałe siostry?

– Anna, Anastazja, Nata i Magdalena – rzuciła na poczekaniu Natalia, niemal mówiąc prawdę.

Skoro pani Ogonek nie potrzebowała dowodów osobistych pozostałych letniczek, to dane osobowe też nie muszą być kompletne, uznała buntowniczo. Jakkolwiek by na to spojrzeć, to nie skłamała. Anna jako Natalia Anna używała na co dzień drugiego imienia, tak samo jak Magda, czyli Natalia Magdalena. Natka się wylała, bo jako Natalia Anastazja nie wyraziła zgody na bycie Anastazją, toteż została Natką, ale nie Nastką, bo to za bardzo by jej przypominało o Anastazji, a tego imienia serdecznie nie znosiła. Z kolei Nata i ona były po prostu Nataliami, toteż jedyne, co im pozostało, to wprowadzić lekkie rozróżnienie poprzez skrót imienia, używanego przez Natę, Natalia zaś pozostała po prostu Natalią. Dzięki obojętności pani Ogonek co do ich pełnych personaliów nie musiała teraz tłumaczyć, dlaczego wszystkie mają to samo imię.

Ojciec tak zdecydował, żeby się nie pomylić. Ostatecznie pomyłka w postaci nazwania własnej córki innym imieniem może rodzić pytania u małżonki, która nie dość, że żyła w przekonaniu, że jest jedyną żoną, to jeszcze uważała się za jedyną matkę jego jedyne dziecko. Jarosław Sucharski całkiem sprytnie wywinął się z całej afery, strzelając sobie w łeb. Inaczej pięć niewinnych kobiet zostałyby oskarżonych o popełnienie straszliwej zbrodni, która zdaniem ich córek byłaby całkowicie usprawiedliwiona. Gdy po śmierci ojca poznały się u notariusza, same miały ochotę go zabić. Jedyne, co go wówczas uratowało, to fakt, że wtedy już od kilku dni nie żył.

– Złotko, masz tu kalkulator i policz, ile płacicie, co? – poprosiła pani Rozalia. – Pamiętaj tylko policzyć połowę stawki za wolne łóżka i dwa złote taksy klimatycznej od osoby za każdy dzień pobytu.

– Dlaczego my? – irytowała się Natka, ciągnąc z przechowalni ciężką walizę zapakowaną diabli wiedzą czym.

– Anna pojechała po zakupy. Natalia nas melduje. Magda pojechała po kasę do banku, bo takiej gotówki przy sobie nie

miałyśmy. Każda z nas dostała inne zadanie. Nie marudź. – Nata zasapała się, wyciągając z szafki ogromny oliwkowy plecak, do którego Magda wrzuciła swoje rzeczy. Żadna z pozostałych sióstr, łącznie z nią samą, nie dotknęłaby czegoś takiego. Plecak należał prawdopodobnie do Adriana i pamiętała chyba jeszcze czasy obowiązkowej służby wojskowej, którą komisarz niewątpliwie odbył, ale Magdzie nie przeszkadzał wygląd. Obwąchała brezent, sprawdzając, czy nie śmierdzi, i stwierdziła, że może być. Jej tam wszystko jedno, byle rzeczy się zmieściły.

A w coś musiały się spakować. Po wyprowadzce dziewczyn z domu zniknęła wraz z nimi większość walizek, na szczęście każda z sióstr miała trochę ciuchów na różne okazje w swoim pokoju, żeby nie wozić ubrań za każdym razem, gdy przyjeżdżały do Mechlina. Wystarczyło więc wsiąść w samochód, dotrzeć na dworzec PKP w Poznaniu, złapać pociąg i pojechać.

– To wiem. Ale dlaczego dźwiganie padło na nas? – Natka się zasapała, spociła, okulary jej zaparowały, nic dziwnego więc, że głośno manifestowała swoje niezadowolenie.

– Boże, jakaś ty marudna! Anna nie będzie przecież nosić ciężkich rzeczy. Jest w ciąży – zawstydziła ją Nata.

– To ona tak twierdzi...

– Myślisz, że przeszła załamanie nerwowe z powodu urojonej ciąży?! – Nata podniosła głos.

– Nie krzycz na mnie. Marudzę sobie tylko. A co? Nie można?

– zapytała zaczepnie Natka, zakładając wymykające się z ogonka jasne włosy za uszy.

– Nie, nie można. Nie życzę sobie wysłuchiwać twoich labidzeń. Narzekasz jak jakieś stare babsko. Natalia nas melduje, Magda pojechała po kasę, bo jej nikt nie okradnie. Wszystko! A teraz zbieraj te manele, bo mnie szlag jasny zaraz trafi, a jak mnie trafi, to ciebie też! – zagroziła siostrze, choć sama nie była zadowolona z powierzonego im zadania. Patrząc na trzy spore walizki, wspomniany już plecak, dwie torby turystyczne i dwa laptopy, jeden jej, a drugi Anny, trudno byłoby skakać z radości.

– Chce mi się pić – mruknęła tylko Natka, ale posłusznie wzięła jedną z walizek, na szczęście na kółkach, i zaczęła ją ciągnąć za sobą w stronę postoju taksówek, gdzie czekał już zamówiony przez nie busik. Do zwykłego samochodu za nic by się nie zmieściły.

– Pomogę paniom – zaoferował się kierowca, gdy klientki pojawiły się przy aucie. Chwycił ciężkie walizy i bez wysiłku wrzucił je na tył samochodu.

– I to jest powód, żeby na wakacje zabierać jednak facetów – skomentowała kwaśno Natka, ściągając okulary i czyszcząc je ręką bluzki.

– A co ty taka mimoza się zrobiłaś?

– Chce mi się pić. Idę do kawiarni. – Natka nie zaszczyciła jej odpowiedzią, tylko odwróciła się na pięcie i pomaszerowała.

Nata ze zdumieniem patrzyła na oddalającą się siostrę. Wcisnęła taksówkarzowi dwadzieścia złotych do ręki i rzucając w locie:

– Niech pan zapakuje resztę do samochodu i czeka! – popędziła za siostrą.

– Co z tobą? – zapytała, gdy dogoniła młodą już przy kontuarze, i przyglądała się jej raczej ze zdziwieniem niż złością. Natka z zaciśniętymi wargami patrzyła na ścianę, na której wisiało ogromne menu.

– A co ma być? – odpowiedziała pytaniem na pytanie i wzruszyła ramionami.

– Gdybym wiedziała, tobym nie pytała. No więc? Mam lecieć do wróżki? – ironizowała Nata. Młoda miała focha i tyle, ale lepiej dociec przyczyny, nim dojdzie do jakiejś mniej lub bardziej nieprzyjemnej wymiany zdań.

– Jestem brudna, zmęczona, spocona, głodna, nieszczęśliwa i nie mam samochodu – wybuchnęła dziewczyna, patrząc na nią z rozpaczą.

Dzieliło je kilka lat, jakieś pięć, jeśli Nata dobrze pamiętała, ale taka różnica to nie powód, by miała matkować najmłodszej siostrze, która przecież jest już dorosłą kobietą. Może należałoby potrząsnąć nią zdrowo i przywołać młodą do porządku, powołując się na jej rzekomą dorosłość.

– Ile ty właściwie masz lat? – zapytała Natkę.

– Dwadzieścia trzy, a co?

– To najwyższa pora, żebyś zaczęła zachowywać się jak osoba dorosła! – pouczyła ją surowo. – Kaprysisz jak małe dziecko i...

– Proszę, proszę, kto to mówi! – zadrwiła Natka, wciskając okulary na zaczerwieniony od słońca nos. – Jaka dorosła nagle się zrobiłaś. Anielka jest poważniejsza od ciebie.

– I powinna grać główną rolę w filmie „Omen”. Nie wiem, dlaczego uznali, że antychrystem musi być chłopiec – zaczęła zastanawiać się na głos pisarka, której słowa Natki nie obraziły, bo tak nie do końca przyjęła je do wiadomości.

– Właśnie cię obraziłam – zdenerwowała się Natka, niecierpliwym gestem wciskając niesforne włosy za ucho.

– Żeby to pierwszy raz – skomentowała filozoficznie Nata. – Zamawiamy coś czy jak? Ta pani za kontuarem dziwnie nam się przygląda.

– Zamawiamy. – Natka wzięła się w garść. – Największe lody z sosem malinowym, ale bez kulki miętowej – zwróciła się do kelnerki.

– Przecież nie mamy miętowych – zdziwiła się dziewczyna.

– Nie szkodzi. Ja na wszelki wypadek. Gdyby były. I do tego kawę mrożoną z bitą śmietaną. A ty? Chcesz coś? – zwróciła się do Naty. Może i miała focha, ale dobre maniery też. Przynajmniej jakieś resztki.

– Może być to samo. Tylko bitą śmietaną niech pani da do lodów. Nie do kawy. Dla mnie to dużo za dużo. Siadamy?

Nie czekając na odpowiedź Natki, która wyjęła portfel, by uregulować rachunek, zajęła miejsce w kąciaku, tuż za dwiema dziewczynami, dyskutującymi cicho między sobą i kreślącymi na serwetce jakieś cyfry. Nata nie zwracała uwagi na ich obliczenia. Matematyka nie należała do jej mocnych stron ani nie interesowała jej zbytnio, przynajmniej od czasu, gdy debet na koncie stał się tylko wspomnieniem.

– No to mów, o co chodzi – zażądała Nata. – Jeszcze piętnaście minut temu byłaś szczęśliwa jak skowronek, a teraz czepiasz się ludzi i przechodzisz załamanie nerwowe z powodu samochodu, który skasowałaś wczoraj.

– Skasowałam auto! Według ciebie to nie jest powód do zmartwień?

– Najważniejsze, że tobie nic się nie stało... Ani nikomu innemu – dodała po chwili namysłu. – Tak, to też jest ważne. A teraz mów prawdę. Na pewno nie chodzi o samochód. – Zmierzyła ją badawczym spojrzeniem.

Natka skrzywiła się z niezadowoleniem i spytała żałośnie:

– Tak łatwo mnie rozgryźć?

– Jestem wnikliwą obserwatorką – oświadczyła z dumą pisarka, po czym udając, że nie widzi powątpiewającego spojrzenia siostry, uśmiechnęła się pocieszająco, przynajmniej we własnym mniemaniu, i ponagliła ją: – No dalej, młoda. Mów. Aż tak przenikliwa nie jestem, żeby czytać w cudzych myślach.

Natka pociągnęła nosem i nieoczekiwanie się rozkleiła.

– Dzieci do mnie napisały – wyznała, patrząc ze łzami w oczach na siostrę. – Pytają, gdzie mama. – Znów pociągnęła nosem, tym razem mocniej. Nie widząc sceptycznego spojrzenia Naty, sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej chusteczki higieniczne. Otwartą torebkę zostawiła na stoliku.

– Akurat! – Ktokolwiek cokolwiek napisał do Natki, z pewnością nie był dzieckiem. – Podszycują się padalce i tyle.

– Skąd wiesz? – Natka popatrzyła na nią z nadzieją w niebieskich oczach, aktualnie zaczerwienionych, diabli wiedzą, czy od kolejnej alergii, czy od łez.

– Gdyby dzieci chciały wiedzieć, gdzie jest ich matka, napisałyby do niej, a nie do ciebie. Myślisz, że Natalia własnym dzieciom by nie odpisała? Chłopaki próbują i tyle. Poza tym Natalia już się skontaktowała z Anielką i Przemkiem. Ustalili kontakt przez e-maile. Po jaką cholerę bliźnięta miałyby pisać esemesy? Mówię ci, że to te padalce. – Nata nie miała co do tego wątpliwości.

– A dlaczego napisali właśnie do mnie? – powątpiewała Natka.

– Bo jesteś najłatwiejszym celem i łatwo tobą manipulować. – Co do tego Nata też nie miała wątpliwości. – Dawaj ten telefon! No dalej – ponagliła ją, gdy dziewczyna się ociągała.

Najwyraźniej argumentacja starszej siostry nie tylko jej nie przekonała, lecz także, sądząc po złym spojrzeniu, które młoda rzuciła jej zza okularów, nie przypadła do gustu.

– Proszę, proszę – mamrotała do siebie Nata, odczytując błagalny esemes od Anielki. Rzeczywiście, wiadomość była wysłana z numeru dziewczynki, ale jaki to problem dla dorosłego faceta odebrać dziecku telefon? Dla padalca salonowego żaden, a do takiego właśnie gatunku ci trzech panowie zostali zaliczeni przez Natę. Żadna z siostr nie odbierała od nich telefonów ani nie odpisywała na wiadomości, więc posłużyli się dziećmi, które doskonale wiedziały, że mają się kontaktować wyłącznie drogą e-mailową, a gdyby było coś naprawdę, ale to naprawdę pilnego, miały wysłać ustalone hasło. Wprawdzie Nata nie wiedziała jakie, ale było i w razie potrzeby miało zostać wysłane do matki, a nie do najmłodszej ciotki.

– „Dzieci kochane, mamusia kocha was bardzo, bardzo, i na pewno do was wróci. Musi przemyśleć parę spraw, więc lepiej, żeby tata zajął się wami jak należy – czytała głośno to, co napisała – bo zdaje się, że jest jedną z tych spraw do przemyślenia”. – Uśmiechnęła się do Natki i zapytała: – I jak? Nieźle, nie?

– Ale co? – Tamta nie zrozumiała.

– Jak to co? Teraz chłopaki dwa razy się zastanowią, zanim coś zakombinują. – Nata siorbnęła z zadowoleniem kawę przyniesioną chwilę wcześniej przez kelnerkę, nie zwracając uwagi na to, że umoczyła czubek nosa w bitej śmietanie, która trafiła i do lodów, i do kawy.

Natka tylko zamknęła oczy i jęknęła w duchu. Oby Nata miała rację co do Adriana i reszty!

– Przemyśleć? – zdenerwował się Potocki, gdy Marcin odczytał na głos wiadomość przesłaną przez Natkę. – Nad czym ona chce myśleć? Tosia, jajka wkłada się do buzi – pouczył dziewczynkę, która rozsmarowywała je po całym talerzu.

– Może chce cię rzucić? – odpowiedział Marian. Widząc złość na twarzy kolegi, dodał obronnym tonem: – No co? Mnie Anna zostawiła, to ciebie Natalia nie może?

– Ja nie jestem idiotą, który powątpiewał we własne ojcostwo. I to jeszcze w przypadku Anny – prychnął gniewnie Adrian.

– Pewnie. Kto by ją chciał poza tobą? – dodał Marcin Kurek, odkładając komórkę na blat stołu. – To znaczy, chodziło mi o to, że wszyscy wiemy, jaka Anna potrafi być dominująca. Nie każdy facet miałby jaja, żeby choć na nią spojrzeć – dodał szybko na widok wstającego z krzesła Jagleckiego, który po tych słowach wprawdzie nadal patrzył podejrzliwie, ale przynajmniej usiadł.

– Tata! Jaja! – zawołała dziewczynka, nabierając w rączkę jajecznicę i rzucając nią w Marcina.

– Ja pier... to znaczy... Ty mała czarownico! Kto ci tyłek wycierał, co? – zawołał z pretensją w głosie, ścierając zawartość talerza z koszuli. – Chciałbym wiedzieć, ile potrwa ten proces zastanawiania się. Jestem tu dopiero pierwszy dzień, i to tylko kilka godzin, a mam ochotę się wykastrować... – Ugryzł się w język na widok Anielki, która stanęła w drzwiach kuchni i spojrzała na niego poważnymi, szarymi oczami.

– Wujku, czy ty masz mój telefon? – zapytała.

– E, tak, bo widzisz... – zająknął się Marcin.

– Musiałeś coś sprawdzić? – odpowiedziała mu dziewczynka.

– O, właśnie, tak. Dokładnie. – Pokiwał gorliwie głową.

– Czy to znaczy, że do ukończenia osiemnastu lat nie mam prawa do prywatności? – Anielka uśmiechnęła się do niego.

– E...

– Anielko, to, że masz własny telefon, nie znaczy, że nie będzie on kontrolowany – surowo interweniował Adrian. – Musimy wiedzieć, z kim się kontaktujesz i czy wszystko w porządku. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o różnych osobach, które możesz spotkać nie tylko na ulicy, ale także w Internecie?

– Pamiętam, tato. Ale wystarczyło powiedzieć, że potrzebny ci mój telefon. Nie musieliście go kraść – zauważyła całkiem rozsądnie dziewczynka.

– Dziecko... – Nabrał powietrza i dokończył spokojniej, niż zamierzał: – Możesz zabrać ten telefon.

– Dziękuję, ale ja przyszedłam do kuchni w sprawie kolacji. Dostaniemy coś do jedzenia? Przemek też jest już głodny.

– Kolacja. No tak. – Adrian tak był zaabsorbowany Tosią, która skończyła właśnie jeść, choć nie miał pojęcia, ile jajecznicy trafiło do buzi dziecka, i namierzaniem Natalii, że zupełnie zapomniał o pozostałej dwójce. – Zaraz coś wam zrobię. Może być jajecznicza?

– Na kolację? – zdziwiła się Anielka. – To niezdrowo.

Mężczyźni z poczuciem winy popatrzyli na najmłodsze dziecko, które uśmiechało się radośnie i szczerbato. Nie wyglądało na chore. Wyglądało tylko na brudne.

– To co ma być? – zapytał bezradnie Adrian. – Pizza?

– Ja poproszę sałatkę owocową i herbatę, a dla Przemka dwie kanapki z sałatą i pomidorem i sok – wyrecytowała.

– Dobra, coś jeszcze?

– To wszystko. Dziękuję – powiedziała grzecznie i wyszła z kuchni.

– Zostałem kelnerem – stwierdził z rezygnacją Adrian. – Musimy się jakoś podzielić obowiązkami. – Spojrzał z nadzieją na kolegów.

– Ja odpadam – powiedział szybko Marcin. – Po tym, co mi zafundowałeś dzisiejszego popołudnia w łazience, nie liczę na nic więcej.

– Jesteś mi coś winien. Odzyskałem twoje dokumenty i klucze od tej pani, którą poderwałeś i...

– Dobra, dobra, nie przy Tosi – przerwał mu Kurek, rumieniąc się gwałtownie i zerkając z zażenowaniem na przyglądającego mu się z zaciekawieniem Mariana. – Mogę Anielkę i Przemka zawozić do szkoły i przywozić. A po drodze mogę robić zakupy – dodał z zastanowieniem. – Ale musisz mi na kartce napisać, co mam kupować. Nie wiem, co jedzą małe dzieci.

– Chipsy i piwo – zakpił z niego Jaglecki.

– Lepiej powiedz, co ty będziesz robił – zirytował się Marcin.

– Głupie uwagi każdy potrafi wtrącać!

– Wystarczy! – przerwał im Potocki. – Musimy podzielić się obowiązkami. Co do szkoły, ofertę przyjmuję, ale w przyszły

piątek koniec roku, więc się nie napracujesz. Listę zakupów zrobi pani Fela w poniedziałek. Głównie chodzi o opiekę nad Tosią i niepozostawianie dzieciaków samych w domu. Razem poradzimy sobie ze wszystkim. Jest nas trzech. Nie może być źle, prawda?

Odpowiedziało mu milczenie. Jeśli to miała być mowa motywująca, to zdecydowanie mu nie wyszła.

– No co wy, chłopaki, przecież to tylko małe dzieci... W tygodniu jest pani Felicja. Zostają nam tylko wieczory i weekendy – przekonywał ich.

– Niby racja – odezwał się Jaglecki. – Gdyby to tylko nie były ICH dzieci. To małe Sucharskie. Wszyscy wiemy, co to znaczy.

– Nie tak dawno sam takie chciałeś. Inteligentne, błyskotliwe i...

– Chcieć a mieć to nie to samo. Jak będziesz w mojej sytuacji, to zobaczysz różnicę...

– Jestem w twojej sytuacji! – zdenerwował się znowu Potocki. – Ta sytuacja siedzi teraz u Marcina na kolanach! – Podniósł głos, wskazując palcem na Tosię, która właśnie wcierała żółtko we włosy na dłoni jego przyjaciela.

– Przestańcie! Co z wami jest, chłopaki? Mieliliśmy się podzielić obowiązkami, a wy wciąż się kłóciecie – interweniował Kurek. – Jesteśmy kumplami, co nie? Musimy trzymać się razem. Inaczej czarownice wygrają.

– To jest argument – wymamrotał Marian, przeczesując palcami szpakowate włosy. I pomyśleć, że jeszcze dwa lata temu był prawie brunetem!

– Dajcie mi swoje grafiki, rozdzielę zajęcia. Komuś się nie podoba? – zapytał Adrian, przesuwając dokoła groźnym wzrokiem. Odpowiedziało mu wzruszenie ramionami i pełne urazy milczenie. Zdecydowanie za dużo czasu spędzali z siostrami Sucharskimi.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Natka sceptycznie podeszła do rozwiązania proponowanego przez siostrę.

A jeśli Nata nie miała racji i to naprawdę dzieci się z nią

kontaktowały, a nie Adrian i reszta? Dała głośno wyraz swoim wątpliwościom.

– Głupia jesteś i tyle – skomentowała kwaśno Nata. – Matka własne dzieci by olała? Może twoja, moja pewnie też, ale nie Natalia. Podpucha i tyle. Zobaczysz, jak tylko powiemy o tym dziewczynom, przyznają mi rację, a ty zdobędziesz pewność.

– Co do czego? Własnej naiwności? – westchnęła ciężko Natka.

– Daj sobie na luz, dziewczyno. – Mrugnęła do niej i wstała od stolika. – Zbierajmy się, bo zaczną nas szukać.

Nie czekając na siostrę, ruszyła przodem. Natka z ociąganiem podniosła się z krzesła, zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła za Natą. Niemal w tej samej chwili wstały dziewczyny siedzące przy stoliku przed nimi. Zderzenie było nieuniknione. Natka zachwiała się, niezapięta torebka runęła na posadzkę, wyleciały portfel, kalendarz z serią luźnych kartek, tusz do rzęs, pomadka, kilka cieni i cała masa szpargałów: paragonów, samoprzylepnych karteczek, wydruków z bankomatu i tym podobnych rzeczy.

Do tego dołączyły teczka, którą jedna z dziewczyn trzymała pod pachą, i torebka drugiej z nich, skąd również wysypały się kartki, choć trzeba było przyznać, że tamta miała znacznie mniejszy bałagan w torbie.

– Niech to diabli! – zaklęła Natka. Uklękła, by pozbierać rozsypane drobiazgi.

– Ale syf – jęknęła Nata. – Robisz czasami porządek w torebce? – Pochyliła się i zaczęła pomagać siostrze. – Bardzo przepraszamy – zwróciła się do wzburzonych dziewczyn. – Siostra niedowidzi i czasami zdarzają jej się takie sytuacje.

– Dobrze widzę, tylko mało dokładnie – oburzyła się Natka, podnosząc głowę i spoglądając na potrąconą dziewczynę.

– Jasne. Nie ma sprawy – odrzekła tamta. Na jej twarzy pojawił się lekki uśmieszek pełen ironii i trudnego do ukrycia niesmaku, gdy spojrzała na przekrzywione okulary na nosie drobnej blondynki, która wpadła na nią z impetem. Jedno jej oko wyglądało normalnie, drugie – powiększone przez szkło grubości denka od butelki – jakby mniej.

– Dobra. Nic nikomu się nie stało. Spadamy stąd. – Nata chwyciła Natkę za rękę i pociągnęła za sobą. Ta usiłowała protestować, oburzona tak bezceremonialnym traktowaniem, ale siostra nie dopuściła jej do głosu: – Weź się w końcu ogarnij, dziewczyno, bo nad morzem staniesz i wody będziesz szukać. Nie rozumiem tylko, po jaką cholere grasz w totolotka. Za mało kasy masz czy jak? A do tego kasyna lepiej nie łaż. Ślepa jesteś jak kret, to nie odróżnisz ruletki od bakarata. Nie wiem, w kogo ty się wdałaś. Ojciec był łajdakiem, ale nie hazardzistą. Choć, biorąc pod uwagę jego lewe interesy na czarnym rynku, jakąś skłonność do ryzyka musiał mieć, a pięciokrotna bigamia to dużo więcej adrenaliny niż w kasynie, ale i prosta droga do autodestrukcji...

Natka w oszołomieniu słuchała wywodu siostry, który – utrzymany w podobnym tonie – ciągnął się aż do chwili, gdy wsiadły do busa. Nata podała adres i dopiero wówczas się uciszyła. Ale Natka nie miała zielonego pojęcia, o co właściwie chodziło siostrze i skąd to jej przekonanie, że ona, Natka, ma w sobie jakieś upodobanie do hazardu, ryzyka i autodestrukcji.

Matylda ze zdumieniem patrzyła na porozrzucane rzeczy. Wnętrze pokoju wyglądało, jakby przeszło tędy tornado. Szuflady były pootwierane, szafa świeciła pustkami, wieszaki walały się na dywanie. Zawartość kosmetyczki leżała wysypana na łóżku. W środku tego bałaganu stała jej przyjaciółka, Sylwia, i patrzyła na nią ze złością.

– Co ty wyprawiasz? – zawołała Matylda, bardziej zdziwiona niż zła. – Grzebałaś w moich rzeczach?

– Dawaj! – Mężczyzna, który nagle pojawił się za nią, chwycił jej torebkę.

Matylda odruchowo przytrzymała torebkę i zawołała, teraz już ze strachem:

– Co wy wyprawiacie?! Oszaleliście?!

– Dawaj torebkę! – Złapał za pasek i mocno pociągnął. Matylda chciała mu go wyrwać, ale Sylwia odciągnęła ją na bok.

– Uspokój się, to nic ci się nie stanie – powiedziała, trzymając ją mocno za ramię, gdy Matylda próbowała się wyrwać. Nie

wiedziała, czego chcą tamci dwoje, ale wiedziała, że Sylwia kłamie. Takiej jej nie znała. Nawet twarz przyjaciółki wydawała się teraz jakaś inna, obca. Matylda nie rozumiała, o co im chodzi, ale czuła, że zamierzają zrobić coś złego.

– Gdzie to masz? – Piotr rzucił torebkę na podłogę i ruszył w kierunku dziewczyny.

Przerażona, wyrwała się Sylwii i chciała wybiec z pokoju. Nie zdołała jednak ominąć Piotra. Mężczyzna pchnął ją na powrót do środka. Zaplątała się w leżące wokół rzeczy i runęła jak długa. Leżała skulona na boku, zwrócona twarzą w stronę podłogi. Nie poruszała się.

– Wstawaj! – Sylwia bezceremonialnie szarpnęła ją za ramię. Spojrzały na nią puste oczy koleżanki. Na skroni Matyldy widniała niewielka rana, z której sączyła się krew. Krew kapiała też z rogu szafki nocnej, o którą uderzyła dziewczyna, upadając.

– O mój Boże – jęknęła Sylwia, prostując się gwałtownie, i spojrzała z przerażeniem na swojego chłopaka. – Ona nie żyje!

– Jebać sukę! – zaklął ze złością.

– Ale, Piotrek... – protestowała.

– Zamknij się! Myślałaś, że co? Obrobimy ją, a ona nam podziękuje?

– Ale to moja przyjaciółka – protestowała, załamując ręce.

– Jak wywracałaś jej pokój do góry nogami, to jakoś o tym nie myślałaś – odparł z ironią. Chwycił Sylwię za ramiona i patrząc jej w oczy, powiedział, już łagodniej: – Nie bój się, niunia. Zajmę się tym. Będziemy mieć kasę i polecimy, dokąd zechcemy. Spiardolimy z tego zakichanego kraju i będziemy imprezować. To jak, mała? Wszystko gra?

Sylwia pokiwała głową, nie do końca świadoma jego słów. Czuła, jak spływa na nią jakieś dziwne odrętwienie. Chyba była w szoku.

– Sprawdź jej torebkę, a ja zajmę się ciałem. Potem tu posprzątaj, żeby ślad nie został. I... niunia! – Chwycił ją za brodę i zmusił, żeby Sylwia na niego spojrzała: – Morda w kubeł.

Sylwia była zdolna tylko do potulnego kiwnięcia głową. To nie

tak miało być. Przecież chcieli tylko ukraść los. Piotrek zapewniał ją, że Matylda nawet się nie zorientuje. Dlaczego wróciła wcześniej? Dlaczego? Objęła się ramionami, stojąc nad ciałem przyjaciółki, i patrzyła tępo na krew na podłodze. Mogła myśleć tylko o tym, że gdyby leżał tu dywan, plama nigdy by nie zeszała.

Nie zauważyła wyjścia ani powrotu Piotra. Jego nieobecność nie mogła trwać długo. Rzucił na podłogę folię malarską i przetoczył na nią ciało Matyldy. Dziewczyna była jeszcze ciepła i miękka.

– Sprawdziłaś torebkę? – zapytał, owijając zwłoki folią. Wyjął z szuflady szarą taśmę klejącą i nożyczki.

– Nie – odpowiedziała Sylwia tak cicho, że nie była pewna, czy ją usłyszał. Musiała jednak mówić głośniej, niż jej się wydawało, bo nad jej głową rozległ się wrzask:

– To na co czekasz?! Rusz dupę!

Opadła na kolana i zbliżyła się do leżącej na dywanie brązowo-czarnej torebki. Wytrząsnęła całą jej zawartość. Portfel, dokumenty, karty kredytowe, wyciągi z bankomatu, paragony, turystyczna mapa Międzyzdrojów i druga – Świnoujścia. Do tego tusz do rzęs, dezodorant w kulce, chusteczki higieniczne i nawilżające, płatki kosmetyczne, pilnik do paznokci, klucze od mieszkania, kilka tamponów i wkładki, ale tego, czego szukali, dla czego zginęła Matylda, nie było.

– Masz? – zapytał, przerywając na chwilę oklejanie taśmą zawiniętych w folię zwłok.

– Nie.

– Jak to, nie?! – Zdenerwowany podszedł do Sylwii.

– Nie patrz tak na mnie! – krzyknęła, zanosząc się płaczem. – Nie ma! Sam zobacz!

Piotr przerzucał po kolei wszystkie leżące na podłodze przedmioty. Wyrwał Sylwii z rąk pustą torebkę i zanurzył w niej rękę, przeszukując dokładnie całe wnętrze, jednak bez rezultatu. Chwycił nożyczki i rozciął podszewkę, którą niemal wyrwał ze środka. Ale i tam nie znalazł tego, czego szukał. Torebka była pusta.

– I co teraz? – zapytała dziewczyna, ocierając palcami

płynące ciurkiem ły.

– Sprawdziłaś dokładnie wszystkie rzeczy?

– Tak.

– A torba na laptop?

– Też. Nie ma nigdzie tego kuponu.

– Szlag! – zaklął, kopiąc zawinięte w folię zwłoki. – Czekaj! – opamiętał się. – Jeśli Matylda nie ma tego kuponu, to jest tylko jedna możliwość. Musiała już go im przekazać. Wiesz, gdzie się zatrzymali?

Sylwia pokiwała głową. W oczach dziewczyny zabłysła nadzieja. Może jeszcze nie wszystko stracone.

Marcin, zgodnie z obietnicą, urwał się z komisariatu, by zawieźć dzieciaki do szkoły. Na szczęście bliźniaki potrafiły ubrać się same, a wcześniej Adrian wręczył im po dziesięć złotych na śniadanie. Zdaniem Mariana była to zdecydowana przesada, ale ostatecznie jako przyszywany wujek, a nie wychowujący bliźnięta ojczym, nie miał nic do powiedzenia. Zwinął się tylko jak najprędzej, by nie uczestniczyć w karmieniu Tosi, która w nocy spała jak aniołek, za to rano bardziej przypominała małe diablątko, grymasiła przy jedzeniu i pluła na wujka Marcina, który niemal ze łzami w oczach usiłował wcisnąć w nią jakąś papkę.

Pani Felicja, która kierowana szóstym zmysłem przysłała wcześniej do pracy, wzniosła tylko oczy ku niebu i widząc bałagan panujący w kuchni, oświadczyła:

– No, jak pani Natalia wróci i zobaczy coś takiego, to ja wam, chłopcy, nie zazdroszczę...

Adrian usiłował ją błagać, przekonywać, namawiać i przekupywać, by nie porzuciła ich w weekend, ale kobieta tylko zmierzyła go surowym wzrokiem, pogroziła mu palcem i podsumowała krótko:

– Jakże to tak? Od własnych dzieci pan chce się wymigać? – Po czym równie surowo spojrzała na Mariana i dodała: – A tu następny! Jak się dzieci nie chce, to się rozporek trzyma zapięty! Ja wiem, że kiedyś o tych sprawach wcale nie uczyli,

ale ja swoje dzieci inaczej wychowywałam. Bo gdyby moi rodzice byli bardziej światli, to ja bym nie tylko pięciu wałkoni nie miała, ale jeszcze lepszego męża sama bym sobie znalazła. A tak to poszłam, za kogo ojciec kazał, a potem... Szkoda gadać! – Machnęła ręką i zanim którykolwiek zdołał cokolwiek odpowiedzieć, wyszła z kuchni i ruszyła na górę, słusznie przypuszczając, że czeka tam na nią spora porcja prania. Mężczyźni popatrzyli na siebie stropieni, jednak życie pod jednym dachem z Nataliami nauczyło ich, że z kobietami nie warto dyskutować, bo i tak ich się nie przegada.

**

– To będzie cudowny dzień – oświadczyła z przekonaniem Natka, nie zważając na to, że za oknem jakoś ciemno, chmurno, a zapowiadanego słońca, które właśnie miało się ukazać, ani widu, ani słyhu. Nic dziwnego więc, że siostry popatrzyły na nią z politowaniem, z wyjątkiem Anny, która przesuwiała widelcem warzywa po talerzu z jednej strony na drugą, a potem z drugiej na pierwszą, bez wyraźnego celu.

– Zimno, pada, a ta w jakimś świecie alternatywnym żyje czy co? – Nata nie szczędziła siostrze złośliwości.

Pogoda za oknem wprawiła ją w kiepski nastrój. Po pierwsze, jak zawsze obawiała się, że nikt nie przyjdzie na spotkanie. Po drugie, obawiała się tego bardziej niż zwykle, bo pogoda sprzyjała raczej siedzeniu w domu pod kocykiem, a nie telepaniu się na spotkanie z autorką powieści. Po trzecie, nuda mogła wypędzić siostry z kwatery i zaprowadzić je wprost na jej imprezę.

W tej chwili wszystkie siedziały w czteroosobowym pokoju, bo był tam największy stół. Rozsiadły się dokoła niego, przyniósłszy jedno krzesło z dwójki Anny, która, tak jak zapowiedziała, sama zajęła jeden pokój. W drugiej dwójce zamieszkały Nata z Natką, a w czwórce Natalia z Magdą. Oczywiście mogły mieszkać razem we cztery, ale nie było powodu, dla którego miałyby się tam tłoczyć. Dwójki nie były takie małe i każda zyskała odrobinę własnej przestrzeni.

– Dzieci piszą, że Adrian ściągnął do pomocy Mariana i Marcina – odezwała się Natalia, po przeczytaniu e-maila od Anielki.

– Dobrze mu tak – oświadczyła z ponurą satysfakcją Anna, mając w myślach nadzieję, że jej partner dostanie od dzieciaków, a zwłaszcza od Tosi taki wycisk, że ona sama nie byłaby w stanie aż tak mu dokopać. Co nie oznacza, że nie

będzie się starała.

– A ten tam po co? – równocześnie z Anną odezwała się niezadowolona z obrotu rzeczy Nata. Rzecz jasna jej oburzenie dotyczyło Marcina, a nie Mariana.

– Adrian ściąga posiłki – zachichotała Magda.

– A może i dobrze – uznała po chwili zastanowienia Nata, czując przypływ mściwej satysfakcji. – Kurek po tym doświadczeniu stanie się podgrzybkim.

– Cud, że nie wezwali jeszcze Darka – skomentowała kwaśno Natalia, kręcąc głową z ubolewaniem, choć jednocześnie pełna obstawa pozwalała mieć nadzieję, że łącznie mężczyźni dadzą radę i gdy one wrócą, dom będzie stał w tym samym kształcie na tym samym miejscu.

– A Darek wie, że cię nie ma? – zapytała nagle Nata.

Magda spojrzała na nią z namysłem.

– Jeśli chłopaki go nie zawiadomiły, to uważa, że nadal jestem w Mechlinie. Napisałam tylko, że potrzebuję trochę czasu i że go kocham – odpowiedziała. Niespodziewanie zaczęła chichotać. – Nie zwracajcie na mnie uwagi. – Machnęła ręką. – Od czasu oświadczyn nie jestem sobą.

– Może wyślemy im pomoc? – zaproponowała Nata, która w coraz większym stopniu zaczęła dostrzegać zabawną stronę sytuacji.

Włożyła do ust sporą porcję musli z serkiem waniliowym i popiła mocną kawą w nadziei, że ta postawi ją na nogi. Noc nie minęła tak spokojnie, jak można by oczekiwać, mieszkając tuż przy Parku Wolińskim. Za oknem co chwila przejeżdżały pociągi, czego siostry nie zauważyły, gdy się wprowadzały. Pani Ogonek nie była uroczą nieszkodliwą starszą panią, tylko babskiem kutym na cztery nogi. Zaprosiła je na oględziny lokalu akurat w tym czasie, gdy pod oknem zupełnie nic nie przejeżdżało. A z okna pokoju nie było widać torów, tylko dachy śmigających wagonów.

O istnieniu pobliskiej stacji Natalie dowiedziały się w środku nocy, gdy wyrwał je ze snu przejeżdżający pociąg. Wszystkie jak oparzone wyskoczyły z łóżek i w popłochu dopadły do okien. Rozsunęły verticale i za żywopłotem dostrzegły dach

przejeżdżającego wagonu, łomoczącego głośno, o czym pani Rozalia zapomniała je uprzedzić. Nawet nie mogły mieć pretensji, że je okłamała. W końcu żadna z nich nie zapytała, czy przypadkiem tuż pod oknem nie ma torów kolejowych, a wiadome było, że właścicielka sama z siebie nie będzie się tym chwalić, bo nie ma czym. Gdy trochę ochłonęły, podeszły do sprawy z pewnym rozbawieniem. Starsza pani nie była tak nieporadna, jak na pierwszy rzut oka im się wydawało. Skasowała je równo za dwa tygodnie do przodu i zaznaczyła, że zwrotów nie ma.

– Na przykład kogo? – Natalia z namysłem zmarszczyła czoło.

– Teściowe? – zasugerowała Nata z szatańskim błyskiem w oku.

– Lepiej nie. – Magda aż się otrząsnęła. – Nasze matki kochają zatruwać życie, ale głównie nam. Nad nimi mogą się litować. Znowu wyjdziemy na jakieś harpie albo jeszcze coś gorszego.

– Ale to my trzymamy kasę – całkiem przytomnie zauważyła Natka.

Siostry popatrzyły na nią z uznaniem. Ostatnimi czasy wszystkie matki jakieś takie bardziej do życia się zrobiły. Miało to pewnie związek z drobnymi prezentami w postaci luksusowych wakacji i tym podobnych rzeczy, tudzież remontu mieszkania, który córka zasponsorowała, jednak, odpukać, żyło im się spokojnie, więc tym bardziej nie należało tego zmieniać. Ale co młoda miała rację, to miała.

– Może rozejrzemy się za jakimś mieszkaniem do wynajęcia? – zaproponowała Anna.

– Nadal będzie jedna łazienka – zauważyła całkiem przytomnie Magda, która domyślała się, że prawdziwym problemem są jedna łazienka i jedna toaleta, a nie tory za oknem.

– Ale mnie jest niedobrze – wyznała znękana mdłościami przyszła matka.

– Jest ci niedobrze, bo jesteś w ciąży, a nie dlatego, że masz za mało miejsca w łazience – pouczyła ją Nata.

– Co będziemy dziś robić? – Natka nie zamierzała brać udziału w siostrzanym biadoleniu. Najwyższa pora zrobić plany.

– Ja mam spotkanie autorskie – oświadczyła Nata z zadowoleniem. – A co wy ze sobą poczniecie, to nie mój problem.

– Cały dzień? – zdziwiła się dziewczyna, patrząc zza ogromnych okularów na siostrę.

– No nie. O siedemnastej.

– To masz teraz dla nas czas – uznała Natka. – Tylko co będziemy robić? Uciekłyśmy z domu, przyjechałyśmy do Międzyzdrojów i co dalej?

Anna po chwili zastanowienia znów zaczęła obgryzać paznokcie. Natalia przygryzła wargę i z niechęcią spojrzała na pochmurne niebo. Magda patrzyła na Natkę, jakby widziała ją po raz pierwszy w życiu. Nata chciała skomentować coś złośliwie i zjadliwie, ale zasznurowała usta na amen. Żadna z nich nie miała pojęcia, co począć z czasem.

Kilka minut później ich problem rozwiązała Rozalia Ogonek. Zapukała i nie czekając na odpowiedź, uchyliła drzwi.

– O, jeszcze śniadanie jedzą? – zapytała, wsuwając się do pokoju. – Pewnie długo spały, bo już jedenasta. Zmęczone panienczki podróżą?

– Dzień dobry. – Natalia usiłowała zachować pozory uprzejmości. Na końcu języka miała odpowiedź: – Podróżą nie, pociągami tak.

– A dzień dobry, dzień dobry. Jak do Pyluni zadzwoniłam powiedzieć, że mam gości i jedna to ta pisarka, co jakieś spotkanie autorskie ma mieć, to ona aż podskoczyła, jak usłyszała. Autograf chce. Bo ta pisarka to kryminaly pisze, powiedziała. Ja tam żadnych kryminalów nie czytam, bo głupota i tyle. Mało to człowiek w życiu przeszedł, żeby o cudzym nieszczęściu czytać? Ale są takie, co czytają. Pylunia dla wnuczek autograf chciała, to ja jej mówię: „Pylunia, przynieś te książki czy co tam masz, a ja podam, komu trzeba, i niech napisze parę słów”. To która panienczka te książki pisze? – Zlustrowała je uważnie wzrokiem, jakby z pewnym

powątpiewaniem, czy któraś na taką inteligentną wygląda.

– To ja – odezwała się skromnie Nata.

– O, ja od razu wiedziałam. Te czarne włosy to jak z horroru. Zupełnie do panienczki nie pasują, ale to pewnie taki image? Czego się dla kariery teraz nie robi. – Pokręciła współczująco siwą głową, potrząsając loczkami, po czym zapytała: – To jak? Napisze?

– Napisze – zgodziła się Nata, nagle onieśmielona. Pani Rozalia Ogonek nie dość, że aż się prosiła, żeby ją wrzucić na karty powieści, to na dodatek wizerunek miała odpowiedni, żeby umieścić ją w teźże powieści w charakterze ofiary. A za to krytykowanie koloru włosów to powinien ją zamordować prawdziwy sadysta.

– To ja potem na górę przyniosę i w pokoju zostawię. Klucze zapasowe mam, to nie ma problemu – oznajmiła pani Rozalia i wyszła z pokoju. Kaptcie skutecznie tłumily jej kroki, siostry nie wiedziały zatem, czy właścicielka na dobre sobie poszła czy też może postanowiła zrobić inspekcję w pokojach.

– Muszę stąd wyjść – oświadczyła z nagłą determinacją Anna.

– Dokąd? – powstrzymała ją Magda, gdy najstarsza siostra, lekko chwiejąc się na nogach, wstała od stołu.

– Zważywszy na aurę panującą za oknem, uważam, że najwłaściwsze będzie spędzenie dnia w jakimś spokojnym, ciepłym miejscu. Zadzwońię po taksówkę i spędzę dzień u kosmetyczki, fryzjerki, masażystki i diabli wiedzą, gdzie jeszcze, ale tutaj wracam tylko na noc.

– A my? – zapytała żałośnie Natka, która miała nadzieję, że to naprawdę będą wspólne wakacje.

– Nie chciałabym być nieuprzejma, ale sposób spędzenia przez was czasu pozostaje poza sferą mojego zainteresowania.

– Anna nie zamierzała obrazić sióstr. Po prostu przez moment była sobą. – Muszę zadbać o mój stan duchowy i emocjonalny, który wraz z paznokciami jest tragiczny. – Na tym kończąc ewentualną dyskusję, odwróciła się i poszła do swojego pokoju.

Włączyła na powrót telefon, sprawdziła, czy dzwonił ktoś poza Marianem, wykasowała bez czytania wszystkie esemesy pochodzące od niego, żeby się dodatkowo nie denerwować,

gdyby mężczyzna jej życia przestał się korzyć, a ewentualnych przeprosin nie zamierzała czytać, żeby się czasami nie złamać i nie wybaczyć mu zbyt szybko. Znalazła w Internecie odpowiednie miejsce do relaksu, wprawdzie w Świnoujściu, ale to przecież żabi skok, i zadzwoniła po taksówkę. Numer firmy również znalazła w globalnej sieci informacji, do której miała dostęp dzięki swojemu telefonowi.

I jak tu nie kochać nowoczesnych gadżetów? – pomyślała, wsiadając do samochodu, który podjechał dokładnie sześć minut później pod wskazany przez nią adres.

Komisarz Patrycja Kotek przyklękała obok leżącej przy kontenerze na śmieci młodej dziewczyny. Tak na oko zmarła miała może dwadzieścia lat. Drobna, delikatna blondynka patrzyła mętnymi oczami w pochmurne niebo. Miała na sobie kolorową sukienkę wiążaną na szyi i sandały z rzemyków. Na skroni widniała zakrzepła krew.

– Biedactwo – westchnęła ze współczuciem policjantka i spojrzała na jednego z techników, który robił zdjęcia. – Kończycie już?

– Zaraz będzie patolog – odpowiedział, jednocześnie dając znak skinieniem głowy, że tak.

– Wiemy, kto to?

Nad Patrycją pojawił się cień wysokiego mężczyzny. Komisarz Damian Sosnowski był jej partnerem od dwóch lat. Stanowili całkiem zgrany zespół, bez żadnych podtekstów damsko-męskich, co mogło przeszkadzać w pracy. Damian był szczęśliwym małżonkiem, którego żona całkiem nieźle znosiła zawód mężczyzny swego życia, a Patrycja Kotek prawie od dziesięciu lat była żoną tego samego męża i dotąd czuła się całkiem zadowolona z takiego stanu rzeczy.

– Nie. Nie ma torebki, telefonu, dokumentów, nic. Podejrzewam, że ją okradziono – wyjaśniła. – Pewnie turystka. Sprawdzimy bazę. Może ktoś zgłosił jej zaginięcie, choć na to chyba trochę za wcześnie. Nie widzę śladów gwałtu – mówiła, oglądając uważnie ciało dziewczyny – ale dopiero patolog

dokładnie powie, co i jak.

– Miała pecha – uznał Sosnowski.

– Owszem – przyznała Patrycja. – Kolejne pytanie brzmi, czy zabito ją tutaj czy podrzucono ciało. Same niewiadome. – Skrzywiła się zirytowana i z westchnieniem wstała z kolan. – Jadę na śniadanie, zobaczymy, co słyhać w wielkim świecie. Chętnie zaczęłabym weekend jeszcze dziś, ale pewnie utkniemy w pracy do wieczora. Nie ma jednak siły, która wyrwałaby mnie w sobotni rano z łóżka. Jutro jestem tylko zmęczoną kobietą. Nikim więcej.

– Marzenia – zakpił Damian.

– Śniadanie – oświadczyła ponownie. – I to zanim zemdleję z głodu. Potem zajmiemy się tym nieszczęsnym włamaniem w hotelu.

– Jakim włamaniem? Nic nie wiem – zdziwił się jej partner.

Międzyzdroje nie były metropolią, lecz uroczą miejscowością wypoczynkową nad polskim morzem, a wygląda na to, że jedna noc spowodowała, iż statystyka przestępstw zaczęła im wzrastać.

– Dowiedziałam się przed kilkoma minutami. Włamanie do pokoju hotelowego, tyle na razie wiem. Będzie więcej, jak technicy się rozejrzą, a my przepytamy ewentualnych świadków – wyjaśniła, tłumiąc ziewnięcie. Piątek zapowiadał się jako dzień pełen wrażeń, i to od bladego świtu, gdy położyła się spać, do wczesnego poranka, kiedy musiała wstać do pracy.

Oby ktoś coś widział, podał dobry rysopis, a najlepiej dane osobowe zabójcy dziewczyny i tych włamywaczy z hotelu, bo w weekend nie miała zamiaru myśleć o pracy, a niestety, była jedną z tych, którzy nie potrafili się wyłączyć nawet na urlopie, mimo że obiecywała to sobie za każdym razem.

Patrycja Kotek, wymachując recepcjonistce przed nosem odznaką, zażądała rozmowy z kierownikiem hotelu. Towarzyszący jej komisarz Sosnowski uśmiechnął się miło do przestraszonej dziewczyny – sądząc po wieku dorabiającej sobie studentki albo licealistki – próbując złagodzić wrażenie

wywierane przez koleżankę, której po kilkunastu latach pracy w policji nie chciało się udawać miłej. W większości ludzie i tak nie lubili policjantów, więc po co miała się wysilać?

– Proszę powiedzieć, że chodzi o to włamanie, które państwo zgłaszali – poinformował recepcjonistkę.

– Panie kierowniku, policja do pana w sprawie włamania – powiadomiła szefa dziewczyna zgodnie z poleceniem Sosnowskiego, gdy tylko wybrała numer wewnętrzny. Niemal w tej samej chwili mężczyzna wyłonił się z biura, do którego drzwi znajdowały się za plecami recepcjonistki.

– Andrzej Pomierski – przedstawił się policjantom. Był to człowiek w wieku dużo bardziej niż średnim, elegancki, teraz wyraźnie zdenerwowany. – Takie rzeczy nigdy wcześniej się u nas nie zdarzały. To absolutnie nie do pomyślenia – mówił, podchodząc do nich i ocierając kraciatą chustką pot z czoła.

– Co się właściwie stało? – zapytała komisarz Kotek, po tym jak przedstawiła siebie i partnera kierownikowi.

– Sprzątaczką dziś rano zauważyła wyłamany zamek. Goście na szczęście opuścili pokój wczoraj wieczorem zamiast dziś rano. Musieliśmy przygotować go dla kolejnych klientów, a tu coś takiego! – Najwyraźniej w dalszym ciągu nie dowierzał, że ów incydent rzeczywiście się wydarzył.

– Coś zginęło?

– Nie – spojrzał na Sosnowskiego, który zadał mu to pytanie.

– Wyposażenie jest na miejscu, a jak już mówiłem, goście opuścili pokój poprzedniego wieczoru, więc nie było tam nic, co złodzieje mogliby ukraść. No może telewizor, ale ten został na miejscu.

– Trudno byłoby wynieść telewizor z hotelu pełnego gości – zauważyła Patrycja.

– Myśleliśmy, że włamać się też byłoby trudno, a jednak się stało, pani policjant – odciął się wyraźnie zdenerwowany mężczyzna.

Sosnowski nie poprawił Pomierskiego. W końcu w tym, jak kierownik zwrócił się do Patrycji, nie było nic obraźliwego, a słyszeli znacznie gorsze rzeczy. Pamiętał jednego z recydywistów, który – gdy się przedstawili – dostał ataku

niepohamowanego śmiechu. Dopiero po kilku minutach wyjaśnił, ocierając płynące ciurkiem łzy, że sami muszą przyznać, że pies, który nazywa się Kotek, musi śmieszyć. No cóż, owszem, mogłoby się to wydawać zabawne, gdyby nie chodziło o partnerkę Damiana.

– Czy włamano się tylko do tego pokoju? – ponownie zadał pytanie Sosnowski.

– Zgadza się – przytaknęła mężczyzna.

– Ktoś coś widział, ktoś coś wie? – wtrąciła Patrycja bez większych nadziei na odpowiedź twierdzącą.

Gdy mężczyzna pokręcił przecząco głową, policjanci spojrzeli na siebie. Oboje pomyśleli dokładnie to samo, a nie było to coś, co można by powiedzieć głośno.

– Kamery? – zapytała komisarz Kotek, rozglądając się po holu.

– Tylko tutaj. – Kierownik wskazał na kamerę zainstalowaną nad recepcją. – Służy raczej do pilnowania pracowników niż gości – wyznał.

To byłoby zbyt łatwe, pomyślała Patrycja. Nikt nic nie widział, kamer na korytarzach brak, jeśli sprawcy użyli rękawiczek, to prędzej samą siebie w tyłek pocałuje, niż namierzy włamywaczy.

– Chcielibyśmy porozmawiać z pracownikami – oświadczył Sosnowski.

– Oczywiście, panie policjancie. Może w moim gabinecie? – zaproponował Pomierski. – Państwo rozumieją, nie chciałbym, żeby rozniosło się to wśród gości... – zawiesił głos w nadziei, że tamci pojmą, w czym rzecz.

Chyba pojęli, bo pan policjant uśmiechnął się tylko, a pani policjant podziękowała mu uprzejmie za pomoc, choć w głosie wyraźnie pobrzmiwało zniecierpliwienie.

Gdy zostali sami w gabinecie, Patrycja spojrzała na partnera i powiedziała:

– Dziwna sprawa. Złodzieje, którzy odchodzą z pustymi rękami. Chyba że upatrzyli sobie właśnie ten pokój. Trzeba sprawdzić, kto tam mieszkał.

– Najpierw porozmawiajmy z pracownikami. Może po prostu

ktoś spłoszył włamywaczy – uznał Sosnowski, choć zgadzał się z partnerką, że złodzieje mogli sobie upatrzeć konkretnych gości, jednak ci ludzie po prostu wyjechali wcześniej. Gdyby to była pospolita kradzież, przestępcy z pewnością odwiedziliby więcej pokoi, by zdobyć cenny łup. Niewykluczone jednak, że mieli okraść więcej osób, tylko coś ich przestraszyło i zrezygnowali.

Kilka godzin później nadal nie wiedzieli nic. Odcisków palców znaleziono co niemiara, ale żadne nie były zarejestrowane w systemie. Niewątpliwie część należała do gości hotelowych, inne do pracowników. Kto wie, może iktóreś zostawili włamywacze, ale co z tego, skoro nie było z czym porównać zebranego materiału? Mieli za to namiary na małżeństwo, które zajmowało feralny pokój. Patrycja zastanawiała się, czy sprawcy nie należy szukać pośród gości hotelowych, ale w kilkudziesięciu pokojach mieszkało – łącznie z dziećmi – około dwustu osób, a mały komisariat nie mógł sobie pozwolić, ze względu na koszty, na pobranie odcisków palców od wszystkich. A jeśli dodać do tego jeszcze pracowników, liczba by się zwiększyła. Ostatecznie nic nie zginęło, poza zamkiem niczego nie uszkodzono, a należałoby wziąć pod uwagę również osoby, które zdążyły już wyjechać, więc ściganie ich po Polsce, żeby pobrać odciski palców, było cokolwiek nonsensowne.

Z poczynionych przez policjantów ustaleń wynikało, że w tym pokoju mieszkała młoda para będąca w podróży poślubnej. Wykupili dwie doby hotelowe, ale korzystali z pokoju przez półtora dnia. Wyjechali w czwartek koło dziewiętnastej. Kamera zarejestrowała mężczyznę, gdy zwracał klucze w recepcji i płacił kartą za pobyt. Monitoring uchwycił kobietę dzień wcześniej, kiedy wraz z mężem stała przy kontuarze. Państwo Rozwadowsky wyglądali na całkiem zwyczajną, szczęśliwą parę. Nie kłuli w oczy bogactwem. Młoda żona miała na palcu zwykłą złotą obrączkę i pierścionek z niewielkim oczkiem. Poza tym żadnej biżuterii. Nie wyglądali jak elita światowej finansjery.

– No dobra – westchnął Sosnowski. – Tu nic więcej nie

zdziałamy. Niech miejscowa policja skontaktuje się z nimi i popyta, czy nic im nie zginęło, a może ktoś ich obserwował i takie tam. A my zajmijmy się lepiej sprawą tej zabitej dziewczyny.

– Jutro jej zdjęcie puści nasza kablówka. Może ktoś ją rozpozna – powiedziała Patrycja. – Ofiara nie była notowana, nikt nie zgłosił jej zaginięcia, ale na to jeszcze za wcześnie. Jeśli przyjechała tu na wakacje, rodzina może się zorientować dopiero po wielu dniach, że coś nie gra. Na sekcję musimy jeszcze zaczekać. Weekend.

– No cóż, dziewczyna nigdzie się nie wybiera – skomentował Sosnowski z melancholijnym wyrazem twarzy. Był to raczej wisielczy humor; w oczach Damiana pojawił się smutek.

Nata z niesmakiem przyglądała się swojemu nowemu staremu kolorowi włosów. Pozbycie się żałobnej czerni było możliwe tylko w jeden sposób – poprzez dekoloryzację. Po tym zabiegu włosy trafił szlag, zmieniły się w siano. Kolor z odzysku wyglądał, delikatnie mówiąc, nijako i musiała ufarbować się na blond, by znów być naturalną blondynką. Pogoda się nie poprawiła, siostry utknęły więc w kwaterze na amen. Na obiad zamówiły pizzę, bo w czasie deszczu nie zamierzały wyściubić nosów z pokoi. Humor zdecydowanie im nie dopisywał.

Po piątkowym spotkaniu autorskim, w którym siostry na szczęście udziału nie wzięły, ale za to nad wyraz aktywna okazała się pani Ogonek, ogłaszając wszem wobec, że autorka powieści mieszka u niej, Nata usiłowała napisać choć parę słów konspektu, ale poza tym, że uciekły z domu, nic więcej się nie wydarzyło. Całe szczęście, że jej nastoletni bunt nie obejmował ucieczki z domu, bo zanudziłaby się na śmierć albo wpadła w złe towarzystwo, aby się ustrzec przed nudą. Kolejny dzień również nie przyniósł poprawy pogody, więc spędzała sobotnie przedpołudnie, przełączając programy w niewielkim telewizorku umieszczonym na półce przytwierdzonej do ściany. Natka, która czytała książkę, co chwila zerkając jednak na ekran telewizora, zawołała nagle:

– Czekaj! Cofnij!

– To mam czekać czy cofnąć? – zapytała złośliwie Nata.

– Cofnąć! – Natka zerwała się z łóżka pod ścianą i podbiegła do telewizora, zasłaniając sobą niewielki ekran, na którym widniała znana jej twarz. – O Boże – jęknęła, gdy dotarła do niej treść komunikatu. – Ona nie żyje!

– Kto? – Wyrwana z zamyślenia Nata spojrzała na nią zdezorientowana.

– Ta dziewczyna z kawiarni... No jedna z tych dwóch, ta na którą wpadłam, jak wychodziłyśmy, pamiętasz? – Gestykulowała gwałtownie.

– Jesteś pewna? – Nata zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć sytuację, o której mówiła młodsza siostra.

– Przecież nie jestem ślepa! – warknęła Natka i zirytowana niedowierzaniem malującym się na twarzy Naty zawołała: – Sama popatrz! – Odwróciła się i wskazała na ekran.

– Skąd wiesz? – zapytała niepewnie tamta, czując jednakże, jak ogarnia ją podekscytowanie.

– Bo mam okulary?! – zdenerwowała się Natka.

– Pytam, skąd wiesz, że nie żyje?! – Zdenerwowanie Natki udzieliło się teraz Nacie, zwłaszcza że dziewczyna odpowiadała nie na temat.

– No przecież mówią! Wczoraj znaleźli jej zwłoki. Nie miała przy sobie dokumentów i proszą o pomoc w identyfikacji. Musimy jechać do komisariatu!

– Przecież jej nie znamy – zauważyła Nata, całkiem rozsądnie we własnym mniemaniu.

– Ale ją widziałyśmy!

– Tak samo jak pół kawiarni, co nie zmienia faktu, że nie wiemy, kto to.

– Może nikt jej nie zapamiętał, ale ja ją widziałam i może to być ważne dla śledztwa! – upierała się przy swoim Natka. – Koniecznie musimy jechać!

– Nie była sama. Koleżanka się zgłosi i ją rozpozna. – Początkowa ekscytacja opadła i Nacie nie chciało się nigdzie jechać. Śmierć dziewczyny, zwłaszcza tak młodej, pewnie w wieku Natki, to tragedia. Nie zmieniało to jednak faktu, że

one nic nie wiedziały o zmarłej. Zresztą średnio ją zapamiętała.

– A jak nie? Jeśli to były turystki i tamta już wyjechała? Albo ją zabiła? To możliwe, prawda? Tym bardziej się nie przyzna do tego, że ją знаła, skoro ją zabiła. Zanim rodzina się zorientuje, że zaginęła, to mogą ją już pochować jako NN czy jeszcze gorzej. Jakiś numer statystyczny jej nadadzą albo co i...

– Czekaj, czekaj! – Nata powstrzymała słowotok siostry. Co z niej za kretynka. To znaczy z niej, Naty, a nie z młodej. Właśnie coś się wydarzyło. Coś, co może zmienić ich wakacje, a ona jak ostatnia idiotka omal nie zbagatelizowała sprawy. – Dzwon po taksówkę – zarządziła. – Jedziemy razem. W końcu ja też tam byłam i co nieco widziałam.

Natka, zadowolona, że siostra w końcu zdecydowała się ruszyć, z uśmiechem, który niewątpliwie był nieadekwatny do sytuacji, sięgnęła po telefon.

Weekend nie sprzyjał zeznaniom świadków. Godzinę później nadal siedziały w komisariacie, nikt nie spisał ich zeznań, nikt się nimi nie interesował. Kazali czekać, więc czekały. Nie było innego wyjścia. Dyżurny policjant siedział za szybką i gapił się na nie. Co pewien czas przyjmował jakieś zgłoszenie i udzielał odpowiedniej pomocy.

– Ale czemu pani dzwoni z tym do nas? – dopytywał się, najwyraźniej usiłując spławić petentkę.

– ...

– Straż miejska kazała? Ale czemu do nas kazała?

– ...

– Bo to nie ich rejon? Ale jak nie ich, to nasz też nie. A gdzie to jest?

– ...

– Nie, nie kojarzę. Niech pani zaczeka, zaraz sprawdzę w komputerze. – Po chwili milczenia powiedział do aparatu: – Faktycznie. Nie nasz rejon.

– ...

– Dobrze, przekażę. Tak, miłego dnia życzę. – Odłożył słuchawkę i powiedział do siedzącego obok kolegi. – Jakaś

kretynka dzwoniła, że pies siedzi pod laskiem. Ktoś go wyrzucił.

– A czemu dzwoni z tym do nas? – zdziwił się tamten.

– W schronisku jej powiedzieli, że nie ich rejon i że straż miejska się tym zajmie. Straż też się wykręciła i dała zamiary na nas.

– Ale że co? Kolegę mamy przywieźć do psiarni? – zażartował kolega.

– Cholera wie. Dup nie chciało im się ruszyć i tyle.

– To co zrobimy z tym psem? Czyj to rejon? – dopytywał.

– A co za różnica? Twój pies?

Nata spojrzała gniewnie na Natkę, jakby to była jej wina, a potem na dyżurnego i zapytała głośno:

– A duży ten pies?

Policjant spojrzał na nią spod oka.

– Bo jak duży, to może kogoś pogryźć. Może agresywny albo wściekły – ciągnęła. – Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. A potem będzie, że nikt nic nie zrobił i dlaczego do tego doszło. Dzieci do lasu chodzą. I wie pan co? – Spojrzała zaczepnie. – Zapamiętam sobie pańskie nazwisko. Kto wie, może pańskiemu przełożonemu się przyda, jak ktoś go zapyta, dlaczego policja nic nie zrobiła.

Dyżurny patrzył na nie przez chwilę. Nata nie bała się konfrontacji, Natka jak zwykle zaczęła czyścić okulary, w nadziei, że przynajmniej jej mina wyraża pełne poparcie dla siostry.

Nie spuszczać z nich wzroku, sięgnął po telefon i wybrał jakiś numer. Nata nie dowiedziała się, co było dalej, bo w dyżurce zjawił się jakiś mężczyzna ubrany po cywilnemu i zamienił kilka słów z drugim z policjantów. Ten wskazał na nie palcem.

– To chyba po nas – szepnęła Nata, trąc siostrę łokciem.

Przestała zwracać uwagę na tego z policjantów, który zajmował się prawdopodobnie tematem psa, ewentualnie dzwonił do telefonu zaufania z prośbą o wsparcie moralne, by nie popełnić samobójstwa lub nie użyć służbowej broni w niewłaściwym celu.

– Komisarz Ignacy – przedstawił się ubrany po cywilnemu policjant, gdy do nich podszedł. Nata chciała się zapytać, czy to imię, czy nazwisko, ale nie zdążyła, bo mężczyzna dodał: – Zapraszam panie do biura. – Przepuścił je przez szklane drzwi prowadzące do wnętrza komisariatu i wskazał im schody.

Biuro mieściło się na pierwszym piętrze. Stały tam dwa biurka przysunięte do siebie w taki sposób, że funkcjonariusze pracowali zwróceniami twarzami do siebie. Przynajmniej tak podejrzewała Nata, bo funkcjonariusz był tylko jeden. Komisarz Ignacy. Ten zasiadł za jednym z biurek, ruchem ręki zaprosił siostry do zajęcia miejsca na stojących pod ścianą obok regałów krzesłach i powiedział:

– Kolega przekazał, że panie w sprawie identyfikacji.

– Tak – potwierdziła Natka, odzyskując wigor. Ten policjant nie był taki straszny i patrzył na nie jak na osoby normalne. – Widziałam dziś rano w telewizji zdjęcie tej dziewczyny, którą napadnięto i okradziono.

– Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Tą sprawą zajmują się komisarze Kotek i Sosnowski. Z pewnością będą chcieli z paniami porozmawiać w najszybszym możliwym terminie. – Sięgnął po formularze i długopis. – Proszę dowody osobiste pań. Spiszę zeznanie, ale tak jak mówiłem, szczegóły najwcześniej w poniedziałek...

– Pani Natalia Sucharska i pani Natalia... Sucharska? – Popatrzył na nie zdziwiony, trzymając ich dowody osobiste po jednym w każdej ręce i przenosząc wzrok z kobiet na dokumenty, a po chwili z powrotem na właścicielki dokumentów.

– Tradycja rodzinna – wyjaśniła krótko Nata.

– Bardzo dziwna. – Nie krył sceptycyzmu. Jego mina wyrażała nawet pewną nieufność.

– Może i tak, ale my nie w tej sprawie. – Nata za wszelką cenę nie chciała mówić o genezie owej tradycji rodzinnej, toteż dodała złośliwie: – A Ignacy to imię czy nazwisko? Też dziwne, prawda?

Komisarz Ignacy zmierzył ją nieprzychylnym spojrzeniem.

– Imię ojca Jarosław, w obu dowodach. Jesteście panie

przyrodnimi siostrami czy te same imiona męskie to też tradycja w waszej rodzinie? – Pytanie mogło zostać odebrane jako złośliwe, ale w głosie policjanta wyraźnie brzmiało zaciekawienie, więc Nata odpowiedziała z ociąganiem, siląc się na uprzejmość: – Siostry. Może pan w to nie wnikać? To długa historia. – Skrzywiła się.

– W końcu panie nie w tej sprawie. – Wzruszył ramionami. – Jeszcze raz wyrazy współczucia. Najpierw kilka pytań, potem wszystko spiszemy. Imię i nazwisko zmarłej?

– Nie wiem – odpowiedziała Natka.

– Adres?

– Nie wiemy. – Tym razem głos zabrała Nata.

Komisarz Ignacy dłuższą chwilę patrzył na nie w milczeniu, po czym zapytał podejrzliwie:

– Ale wiedzą panie, kim jest ofiara?

Natka zaczęła gorliwie kiwać głową na TAK, by po sekundzie zmienić sygnał na NIE. Nata, wyraźnie zmieszana, chrząknęła lekko, ale nic nie powiedziała. W końcu wzruszyła ramionami.

– To co panie właściwie wiedzą? – zapytał zdezorientowany policjant.

– Dwa dni temu, w czwartek, w późnych godzinach popołudniowych, widziałyśmy zabitą dziewczynę wraz z inną w tej kawiarni przy dworcu PKP – obwieściła triumfalnie Natka. – Wtedy jeszcze żyła.

Nata z ubolewaniem przewróciła oczami. Oczywiście, że wtedy jeszcze żyła. Na siedzącego przy kawie trupa z pewnością ktoś zwróciłby uwagę.

– Klóciły się? – zapytał Ignacy.

– Nie, skąd. Rozmawiały.

Komisarz Ignacy popatrzył na leżące przed nim dowody osobiste, zerknął na pusty formularz, po czym wyjął z kieszeni notatnik i powiedział:

– Zrobimy notatkę służbową, zapiszę dane pań jako ewentualnych świadków, numery telefonów oraz adres w Międzyzdrojach i przekażę to wszystkim policjantom prowadzącym śledztwo. Ostatecznie to nie jest moja sprawa.

– No dobrze – zgodziła się łaskawie Nata. – Jakiś czas tu

zostaniemy, więc nie ma problemu. A tak przy okazji... Jak czekałyśmy na dole, to dzwonił ktoś w sprawie ewentualnie ogromnego, porzuconego, być może agresywnego psa. Może pan dopilnować, żeby właściwe służby zostały powiadomione? Pański kolega chyba nie docenił powagi sytuacji – dokończyła, siląc się na lodowate spojrzenie w stylu Anny, choć nie była pewna, czy jej się udało. Sądząc po minie komisarza Ignacego, równie dobrze mogła zrobić zeza.

Niedzielę spędziły razem w czterech ścianach, grając w karty i rozmawiając o zdjęciu martwej dziewczyny, którą Nata i Natka spotkały w kawiarni, gdy tamta jeszcze żyła. Między tymi dwiema wywiązała się dyskusja na temat, czy towarzyszka zabitej była brunetką czy szatynką, czy miała włosy jeszcze krótkie, czy już półdługie. I w co była ubrana. Obie siostry zapamiętały owo zdarzenie zupełnie inaczej.

W poniedziałkowy rano powitało je słońce i wcale nie wychylało się nieśmiało zza chmur. Tylko nad morzem pogoda może zmieniać się w takim tempie. No, może jeszcze w górach też się to zdarza.

Natalia z ulgą wyjrzała przez okno. Wreszcie pójdą na plażę albo przynajmniej na spacer. Miała dość pizzy, którą uparcie zamawiała trzy razy dziennie. Są w Międzyzdrojach od czwartku, a do tej pory widziały tylko dworzec PKP, kawiarnię i Biedronkę. Nata zwiedziła jeszcze bibliotekę, komisariat policji i zakład fryzjerski, ale ten ostatni nie był dobrym wyborem, bo włosy miała bardziej żółte niż blond. Cóż, jak sobie nawarzyła piwa z czernią, a potem z dekoloryzacją, to musiała je teraz wypić. Anna miała okazję obejrzeć drogę z Międzyzdrojów do Świnoujścia, gdy jechała do spa, lecz tam spod maseczek już nic nie widziała.

– To tu. – Komisarz Kotek zaparkowała samochód przy krawężniku, zastawiając wyjazd z posesji.

Straż miejska przecież nie odholuje policyjnego auta, choćby

nieoznakowanego. Brama była otwarta na oścież, toteż weszli na posesję. Wbiegli po schodach, Sosnowski przycisnął dzwonek znajdujący się przy drzwiach. Chwilę później ich oczom ukazała się właścicielka domu.

– Dzień dobry – powiedział komisarz Sosnowski. – Chcieliśmy porozmawiać z panią... – zawahał się – Sucharską.

Notatka kolegi była niezbyt zrozumiała. Brzmiała tak: „Natalia Sucharska, córka Jarosława”, tu numer telefonu, i „Natalia Sucharska, córka Jarosława” – i znów numer telefonu, ale inny, na końcu adres stałego zameldowania gdzieś w wielkopolskim oraz miejsce pobytu w Międzyzdrojach. Założenia były dwa: albo to dwie różne osoby, które noszą to samo imię i nazwisko, albo kolega z jakiegoś nieznanego im bliżej powodu zapisał dwa razy tę samą informację.

– Z którą? – zapytała Rozalia Ogonek.

– Jak to z którą? – zdziwiła się komisarz Kotek. Czyżby faktycznie chodziło o dwie osoby?

– No z którą? Bo panienczek jest pięć. Siostry – poinformowała. – Więc która to ma być?

Policjanci popatrzyli na siebie, po czym Patrycja zapytała:

– Jak to pięć?

– Ano pięć. To która ma być?

– Możemy wejść? – spytała Patrycja, nie odpowiedziawszy.

– Nie. A jak samochodu spod bramy nie zabiorą, to na policję zadzwonię – oświadczyła twardo kobieta, mierząc ich nieprzychylnym wzrokiem.

Sosnowski z westchnieniem wyjął odznakę, Patrycja poszła za jego przykładem.

– To nie jest wizyta towarzyska – poinformowała sucho kobietę. – Możemy wejść?

– A proszę, niech wchodzi. Od razu trzeba było mówić. – Właścicielka otworzyła szerzej drzwi, ale nadal zastawiała sobą przejście.

Na jej twarzy malowało się zarówno oburzenie, jak i ciekawość. Dobrze, że radiowozem nie przyjechali. Jaki byłby wstyd! Aż się wzdrygnęła.

– Ja tam legalnie wszystko wynajmuję, podatki płacę. Ale

kogo pod dach przyjmuje, to jak mam sprawdzić? Nie da się. A na takie miłe wyglądały. Jedna pisarka nawet. Proszę, jak to pozory mogą mylić – żaliła się.

– Panie Sucharskie nie są o nic podejrzane – odezwał się Sosnowski. – Prawdopodobnie są świadkami i mogą stanowić nieocenioną pomoc dla policji.

– O? Pomoc? To dobrze, dobrze. Takie miłe panieneczki. Na pewno chętnie pomogą – zapewniła ich skwapliwie pani Ogonek. – Tylko w czym? Przecie w czwartek pod wieczór przyjechały, a pogoda taka, że nosa nie idzie wyściubić zza drzwi, to co mogły zobaczyć? No chyba, że ta, co w piątek do Świnoujścia pojechała. Wieczorem dopiero wróciła. Taksówką pojechała. O, a te dwie młodsze, w tym ta pisarka, co jak przyjechała, to miała czarne włosy, ale przefarbowała na blond, z tą w okularach gdzieś w sobotę jechały. Też taksówką. Ale nie wiem gdzie. Pojechały, a po dwóch godzinach przyjechały. Chce pan wiedzieć, o której? Te to mogły też coś zobaczyć, ale co? – zastanawiała się głośno.

– Możemy wejść? – Komisarz Kotek nie kryła zniecierpliwienia.

– A mogą, mogą. – Pani Ogonek wykrzywiła usta rozżalona. Jacy nieużyci, pomyślała. Nic człowiekowi nie powiedzą, a przecież sama im pensję płaci, bo z podatku to co do grosza się rozlicza.

Policjanci ruszyli za nią po krętych schodach. Weszli do niewielkiego przedpokoju. Z pokoju naprzeciwko toalety dochodził gwar kobiecych głosów. Właścicielka zapukała i weszła, nie czekając na odpowiedź.

– Policja do nich przyszła – powiadomiła grobowym głosem, po czym odsunęła się, by zrobić przejście komisarzom, a sama stanęła w drzwiach.

Siostry siedziały na kanapie stojącej pod ścianą. Przynajmniej cztery z nich. Piąta, platynowa blondynka w eleganckiej białej bluzce i błękitnych spodniach, siedziała przy stole, na którym stał laptop. Wszystkie skierowały wzrok na policjantów, patrząc na nich w milczeniu ogromnymi z zaskoczenia oczami.

– No nie... – zaczęła rozeźlona Magda. – Adrian by chyba

tego nie zrobił!

– Cicho! – przerwała jej Nata. – To na pewno do nas.

– Których „nas”? – zapytała podejrzliwie Natalia.

– Komisarz Sosnowski i komisarz Kotek – odezwał się Sosnowski, przerywając tę wymianę zdań.

– A Kotek to pan? – nie omieszkała zapytać Nata, uśmiechając się zalotnie.

– Nie. To ja. Patrycja Kotek. Komisarz Ignacy powiadomił nas, że pani Natalia Sucharska zgłosiła się do nas w sprawie identyfikacji ofiary. Która z pań to Natalia Sucharska? – zapytała Patrycja.

W odpowiedzi usłyszała chóralne westchnienie. Na twarzach siostr pojawiły się cierpiętnicze miny.

– Zaczyna się.

– Ty tłumacz.

– Czemu ja? To nie mój problem.

– A czyj?

– Ja nigdzie nie byłam i nic nie widziałam. Jak poleciały, to niech teraz same tłumaczą...

– Mnie to nie dotyczy. Jestem na wakacjach.

– A co ich to obchodzi? Ale niech zabierają te, co coś widziały.

– Mam dość wyjaśniania mojego pochodzenia. Pomyślałby kto, że jestem nieślubną córką następcy tronu i muszę przedstawić drzewo genealogiczne...

Kobiety mówiły jednocześnie, jedna przez drugą, przekrzykując się wzajemnie.

– Dość! – Kotek podniosła głos. – Chcę tylko wiedzieć, która z pań to Natalia Sucharska.

– Obawiam się, pani komisarz, że wszystkie. – Anna uznała, że czas interweniować, zanim policjanci zdenerwują się i zabiorą całą piątkę na komisariat, by tam ustalać ich tożsamość. – Wszystkie nosimy to samo imię i nazwisko. Mamy wspólnego ojca. Mimo to nie powinno być problemu z ustaleniem, o które z nas chodzi, bo tylko dwie z moich siostr rozpoznały twarz kobiety pokazaną w miejscowej telewizji. Domyślam się, że państwo byli uprzejmi pofatygować się do nas właśnie w tej sprawie. Siostry z przyjemnością państwu

pomogą. Czyż nie? – powiedziała surowo do Naty i Natki, które siedziały obok siebie i gapily się na nią z głupią miną. – Bo wie pani – odwróciła się w kierunku policjantki – jestem w ciąży i nie wolno mi się denerwować. A wszystkie nieporozumienia i dywagacje bardzo mnie denerwują, co może zaszkodzić dziecku.

Patrycja Kotek spojrzała bezradnie na swojego partnera, który stał przy niej równie zdezorientowany.

– Jak to możliwe? – zapytał.

– Czy mogę wiedzieć, o co dokładnie pan pyta? Jak zaszłam w ciążę? – zapytała z niebotycznym zdumieniem Anna.

– Nie. To akurat wiemy. – Damian zignorował parsknięcie Patrycji. – Jakim cudem panie noszą to samo imię i nazwisko?

– Tradycja rodzinna – włączyła się Natalia.

– Ale to nie ma związku ze sprawą – uściśliła szybko Anna.

– Tak. To bez znaczenia. Anna ma rację. Wiadomo, o kogo chodzi. To my – obwieściła Nata, nie precyzując wszakże, które „my” ma na myśli.

– Anna? Podobno wszystkie panie noszą imię Natalia – zauważyła podejrzliwie komisarz Kotek.

– Anna to drugie imię – wyjaśniła Natalia. – Musimy się jakoś rozróżnić, dlatego używamy drugich imion albo skrótów imienia.

– Czy my naprawdę musimy wyjaśniać to za każdym razem, gdy mamy do czynienia z policją?! – wybuchnęła Magda.

– Tylko wtedy, gdy jest nas pięć. Nie byłoby problemu, gdyby zamiast tu przyjeżdżać, po prostu po nas zadzwonili. Pojechałyby te, co trzeba, i nie byłoby problemu – oświadczyła kwaśno Nata.

– Proszę pani – odezwała się Natka – to ja byłam na komisariacie z siostrą. Z tą siostrą. – Wycelowwała palec w Natę, żeby nie było wątpliwości, o kogo chodzi. – To my widzieliśmy dziewczynę z telewizji.

– Doskonale. – Komisarz Kotek postanowiła nie wnikać w szczegóły. – Muszę panie wylegitymować, a potem zadam paniom kilka pytań, bo zależy nam na czasie. Proszę tylko, żeby panie jeszcze dziś pofatygowały się do komisariatu i złożyły

oficjalne zeznania.

– To musimy iść do naszego pokoju. – Natka wstała z łóżka i przeszła obok policjantów. Nata podążyła za nią, a potem komisarz Kotek i Sosnowski. Kobiety podały im dowody osobiste, z których Patrycja spisała dane, unosząc przy tym brwi, jawnie zaskoczona. Te same imiona i nazwiska, ten sam ojciec, tylko inna matka. Ten sam adres zameldowania. Aż się prosiło, by zadać kilka pytań, ale odpuściła. W gruncie rzeczy zawirowania rodzinne jej nie interesowały.

– Jak nazywa się zmarła? – Sosnowski wyjął długopis i notes z kieszeni.

– Nie wiem – odpowiedziała Natka.

– Ja też nie wiem – dodała Nata.

– Jak to panie nie wiedzą? – zdziwił się komisarz.

– Nie mówiłyśmy, że ją znamy, tylko że ją spotkałyśmy – uściśliła Nata. – To nie to samo.

Patrycja spojrzała na nią surowo.

– Panie w ogóle wiedzą, kim była zmarła?

– Nie – odpowiedziała komisarzowi Sosnowskiemu Natka.

– To po co panie przyszły na komisariat? – Policjantka nie kryła irytacji. A myślała, że Ignacemu nie chciało się spisać protokołu. Po prostu nie miał czego spisywać.

– Powiedzieć, że ją widzieliśmy. Po nitce do kłębka i prawda wyjdzie na jaw – odparła Nata. – Herkules Poirot wiedziałby, co zrobić z taką informacją.

– To było w czwartek. Późne popołudnie. Byliśmy w kawiarni, tej przy dworcu. Ta zabita dziewczyna siedziała tam z taką jedną i piły kawę – relacjonowała Natka.

– To wszystko? – zapytała Kotek, gdy dziewczyna zamilkła.

– Nie. Jak wychodziłyśmy, zderzyłyśmy się przez przypadek, bo wstały prawie w tym samym momencie – dodała Nata.

– I?

– I teraz to już wszystko. – Natka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Aha. – Sosnowski podrapał się po głowie, po czym spytał z nadzieją: – Może usłyszały panie jakieś imię?

Siostry przecząco pokręciły głowami.

- Miejsce?
- Nazwisko?
- Cokolwiek panie słyszały?

Odpowiedź na każde z pytań była taka sama. NIE.

– Mogą panie opisać przyjaciółkę ofiary? – zapytała z ciężkim westchnieniem komisarz Kotek. Może to w jakiś sposób im pomoże.

- Brunetka.
- Szatynka.
- Miała włosy do ramion, półdługie.
- Tylko do brody, to jeszcze są krótkie.
- Niebieskie oczy.
- Brązowe.
- Wysoka.
- Średniego wzrostu.
- Bardziej przy kości.
- Nie za gruba, nie za chuda, taka w sam raz.
- Koło trzydziestki.
- W moim wieku. Dwadzieścia parę lat.

– Cudownie – mruknęła Patrycja. Damian schował notes i długopis. Siostry nie potrafiły podać ani jednej wspólnej cechy. Gdyby mieli szukać opisanej przez nie kobiety, musieliby przesłuchać połowę żeńskiej populacji miasta.

– Ludzie są głupi. – Piotrek nie krył zadowolenia, gdy bankomat wypłacił mu równe dwa tysiące złotych. Na koncie zostały jeszcze trzy tysiące z hakiem, wypłaci je dzień po dniu. Cholerne limity.

– Nie mów tak o niej – zaprotestowała słabo Sylwia.

– Trzeba być kretynką, żeby PIN zapisać sobie na karcie. Naiwna ta twoja koleżanka jak małe dziecko – zadrwił.

– Piotrek, pokazywali jej zdjęcie w telewizji. Co będzie, jak nas znajdą?

– Żadne nas, niunia. To twoja kumpela, nie moja. I stul dziób. Chcesz, żeby ktoś nas podsłuchał? – Zatrzasnął drzwi zdezelowanego auta, które czasy świetności dawno miało

za sobą.

– Ale miałaś jej się pozbyć, a zostawiłeś ją przy śmietniku. – Sylwia wsiadła do samochodu i wróciła do dręczącej ją kwestii.

– Kręcili się tam jacyś bezdomni, to co mogłem zrobić? Nie dałem rady wrzucić jej do środka. W dodatku ciężka była jak cholera i folia się rozdarła. Musiałem ją tam zostawić, ale to nawet lepiej. Będą myśleli, że ktoś ją napadł – odparł.

– Sąsiedzi ją widzieli. A jak ktoś skojarzy? – ciągnęła Sylwia.

– To powiesz, jak się nazywała. Że przyjechała i pojechała. I po sprawie. Przecież jest dorosła, nie musiałaś prowadzić jej za rączkę.

– A co powiem, jak zapytają, czemu do nich nie przyszedłem powiedzieć, że ją znałem?

– Że nie widziałaś zdjęcia, bo badziewia nie oglądasz. I tyle niunia. Ty się lepiej zastanów, co dalej. W notesie był adres tych nowożeńców, ale w pokoju już ich nie było. Trzeba się dowiedzieć, gdzie pojechali.

– Ale jak? – zapytała płacząco.

– Jak, jak, sam mam myśleć? Rusz głową, a nie dupą, niunia. Spiszemy numery z jej telefonu, kupimy kartę i będziemy dzwonić. W końcu ich znajdziemy.

– A potem?

– A potem wygrana będzie nasza.

Dwójka komisarzy weszła do kawiarni, gdzie Sucharskie spotkały ofiarę. Na tym zresztą pomoc sióstr się kończyła, bo nie były w stanie podać jednolitego rysopisu tej drugiej dziewczyny. Były zgodne tylko co do jednego. Późniejsza ofiara miała przy sobie torebkę w kolorze cynamonu, ze Stradivariusa, z czarnymi wstawkami i czarnym paskiem na ramię. Patrycja nie wierzyła, że ktokolwiek z personelu przypomni sobie klientkę, która była w kawiarni kilka dni wcześniej. Za dużo gości przewijało się tu w sezonie, żeby zwracać na nich uwagę. Teraz jednak nie mogła wprost uwierzyć własnemu szczęściu. Gdy pokazała zdjęcie kelnerce, pytając, czy rozpoznaje widoczną na nim dziewczynę, kobieta

odpowiedziała bez wahania:

– Tak, była tu kilka dni temu.

– Jest pani pewna? – zapytał Sosnowski.

– Tak. – Spojrzała na niego i dodała: – Jestem pewna.

– Przewija się tu sporo osób – zauważył powątpiewającym tonem Damian.

– Owszem, w sezonie mamy spory ruch – przyznała.

– I pamięta pani wszystkich?

– No wszystkich to nie, ale ją akurat zapamiętałam. Zderzyła się z tą klientką, co nie chciała lodów miętowych, chociaż my nie mamy miętowych. Dlatego ją zapamiętałam – wyjaśniła.

– Mogłaby pani dokładniej? – poprosiła zdezorientowana Patrycja Kotek.

– Taka młoda dziewczyna, blondynka, w okularach ze szklami jak denka od butelek. Nie wiem, czemu nie nosi szkieł kontaktowych i tak się oszpeca...

Patrycja spojrzała porozumiewawczo na Damiana. Kelnerka z pewnością mówiła o Natalii Anastazji Sucharskiej.

– Zapamiętałam ją, bo się upierała, że nie chce lodów miętowych, tak jakby ktoś jej proponował. A przecież my wcale nie mamy lodów miętowych. Usiadła z jeszcze jedną taką, z czarnymi włosami, tam, w kącie pod ścianą. – Wskazała palcem stolik, o którym mówiła. – Tamtą też zapamiętałam, bo te czarne włosy za nic do niej nie pasowały. Takie nieprzyjemne wrażenie robiły. Siedziały jakiś czas, nie wiem, o czym mówiły, bo miałam innych klientów. Dopiero jak wstawały, to było zamieszanie, bo wpadły na dwie dziewczyny, które siedziały przy stoliku przed nimi. Wszystkie wstały równocześnie, a że dwie siedziały tyłem do siebie, to musiały się zderzyć. No wie pani... – Ponownie wskazała palcem na stoliki.

Patrycja kiwnęła głową na znak, że doskonale rozumie przyczynę zamieszania. Stoliki stały tak blisko siebie, że jeśli dwie osoby usiadły przy dwóch sąsiednich, jedna tyłem do drugiej, to odsuwając jednocześnie krzesła, mogły na siebie wpaść.

– I co dalej?

– No dalej to nic. Przeprosiły się, pozbierały rzeczy

do torebek i wszystko. – Kelnerka wzruszyła ramionami.

– Pamięta pani, z kim była ta kobieta? – Komisarz Kotek ponownie pokazała zdjęcie ofiary.

– No tak jakoś mniej – zawahała się. – Chyba były w tym samym wieku. Szczupła. Włosy do ramion, brązowe, wie pani, jakby jakiś orzech. Nie za ciemne. Nie widziałam dokładnie jej twarzy.

– Macie monitoring?

– Nie, no skąd. Tutaj? – zdziwiła się.

– No tak – westchnęła Patrycja. – Za dużo oczekuję od życia. No nic, dziękuję pani. Gdyby coś jeszcze przyszło pani do głowy albo zobaczyła pani tę dziewczynę, proszę dzwonić. – Podała kobiecie wizytówkę.

– Dobrze, pani komisarz.

Policjanci skierowali się do wyjścia, gdy nagle zatrzymało ich wołanie kelnerki:

– Proszę pani! Proszę pani!

– Tak? – Patrycja się odwróciła.

– My nie mamy monitoringu, ale PKP ma. Może uchwyciła je jakaś kamera – powiedziała, wskazując przez szklane okno na stojący naprzeciw kawiarni budynek.

Następnego dnia rano Damian przeglądał uważnie kadry z monitoringu, szukając zabitej dziewczyny i jej towarzyszki. Nagrania były kiepskiej jakości, ziarniste, ale dało się rozróżnić twarze poszczególnych osób. Siostry Sucharskie z grubsza określiły czas, który spędziły w kawiarni, Sosnowski miał zatem do przejrzenia około dwóch godzin filmu, gdyż wołał rozszerzyć granice, na wypadek gdyby tym paniom coś się pomyliło.

– Mam raport z sekcji – powiedziała Patrycja, wchodząc do ich wspólnego pokoju. – Nie zginęła tam, gdzie ją znaleziono. Ciało zostało przeniesione. Przyczyna śmierci – uraz głowy. Niewykluczone, że przewróciła się i uderzyła o jakąś drewnianą krawędź. Stolik, szafka, coś w tym rodzaju. Są ślady walki, ma siniak na nadgarstku. Ktoś ją przytrzymał. Brak śladów gwałtu – pokrótce zrelacjonowała

Damianowi najważniejsze informacje. – A ty co masz?

– Na razie tracę wzrok, usiłując tu cokolwiek dojrzeć – odparł, nie odwracając oczu od monitora. – Co z hotelem? – zapytał.

– Czy ja wiem? – Patrycja zawahała się, po czym oświadczyła: – Umorzenie byłoby niezłym rozwiązaniem. Nic nikomu się nie stało. Nic nie zginęło. Nie ma świadków. Wymienią zamek i po krzyku.

– Nie mówię nie, ale co z tymi Rozwadowskimi? Może warto się z nimi skontaktować?

– Już wysłałam prośbę w tej sprawie. Nie wiem, czy to coś da, ale trzeba sprawdzić.

– Dobra, najwyżej akta trochę u nas poleżą, żeby nie dowalili nam kolejnej sprawy. Będziemy mieli więcej czasu dla tej zabitej dziewczyny... Mam! – krzyknęła. – To one. – Przesunął fotel obrotowy, odsłaniając monitor. Na zatrzymanym czarno-białym kadrze widniały dwie młode kobiety, na wprost przejścia dla pieszych, tuż przy wejściu na dworzec. Jedną z nich była ofiara, drugą – prawdopodobnie jej znajoma, z którą była w kawiarni.

Pogoda wreszcie dopisała. Siostry Sucharskie z zadowoleniem rozsiadły się na słońcu. Żeby im od morza nie wiało, wypożyczyły wiatrochron od młodego chłopaka stojącego z akcesoriami plażowymi tuż przy drewnianych schodach prowadzących z Promenady Gwiazd na plażę. Rozłożenie parawanu było na tyle proste, że obyło się bez instrukcji obsługi, tudzież wrobienia w tę pracę jakiegoś mężczyzny. Powbijały paliki i wpakowały się do środka z leżakami oraz kocami. Porozkładały się wygodnie i spoglądały z nadzieją w pełną złotej opalenizny przyszłość.

Anna poprawiła ogromny słomiany kapelusz, który miała na głowie. Wyjęła z torebki krem z filtrem i zaczęła się smarować. Pozostała czwórka poszła za jej przykładem, choć nie na tyle, by zaopatrzyć się w słomiane barachło, jak określiła nabytek najstarszej siostry Nata. Typowa dla blondynek jasna cera raczej nie lubi kontaktów ze słońcem, a zamierzały wrócić opalone, nie spieczone jak homar na półmisku. Kupiły kremy

z tak wysokim filtrem, że Natka obawiała się, iż wrócą z nad morza białe jak mąka.

Wyjęły z torebek, toreb i plecaków książki i zabrały się do od dawna odkładanej lektury. Wytrzymały jakieś pół godziny.

– Dziwnie mi tak leżeć i nic nie robić – wyznała nieoczekiwanie Nata.

– Mamy wakacje – mruknęła Magda, zamykając książkę.

– No tak, ale... Cały czas myślę o tej zabitej dziewczynie. Myślicie, że mogłyśmy coś zrobić? – zapytała Nata.

– Niby co? – zdziwiła się Natka, która książki nie otworzyła, użyła jej natomiast jako podglówka. – Przewidzieć, że ktoś ją zabije i chodzić za nią krok w krok?

– Nie wtedy. Teraz. – Uściśliła Nata. – Za każdym razem, gdy miałyśmy do czynienia z policją, kłamałyśmy jak najęte i brałyśmy sprawy w swoje ręce, a teraz tak po prostu odpuszczamy?

– Ta sprawa nas nie dotyczy – oświadczyła twardo Natalia, przewracając kolejną stronę.

– Aha. Czyli jak mamy coś do zyskania, to wtedy działamy, a jak nie ma kasy na horyzoncie, to nie nasza sprawa, tak? – spytała zaczepnie Nata.

– Natalia ma rację – zabrała głos Anna, nie odrywając wzroku od książki. Ona jedyna zamierzała robić dokładnie to, co sobie zaplanowała, i nie myśleć o problemach ani o ich rozwiązywaniu. Nie zamierzała też angażować się w żadne podejrzanе działania. – To sprawa dla policji. I tobie nie chodzi o pieniądze – dodała na końcu.

– A o co? – Nata nie odpuszczała.

– Dobrze wiesz, o co – odezwała się Magda. – Szukasz materiału na kolejną powieść i tylko dlatego się czepiasz. Tak naprawdę ta dziewczyna wcale cię nie obchodzi. Wykombinowałaś sobie trzecią część „Natalii” i tyle.

– Ależ ty jesteś podła – wysyczała Nata, zrywając się z koca.

– Ja? A kto wpadł na ten pomysł? – Zdumiona Magda spojrzała na stojącą nad nią siostrę.

Nata zmrużyła gniewnie oczy, jednak, ku wielkiemu

zdumieniu pozostałych sióstr, nie odezwała się ani słowem. Chwyliła torebkę, wcisnęła swoje rzeczy pod pachę, odwróciła się na pięcie i odeszła, stawiając długie kroki.

– Dokąd ona idzie? – zapytała Natka, patrząc niepewnie na siostry.

– Kogo to obchodzi! – burknęła Magda.

– Wróci – uznała Natalia.

– Mam wakacje i nie zamierzam nikogo ratować – oświadczyła z determinacją Anna, wylewając dodatkową porcję balsamu na brzuch. Tak na wszelki wypadek, żeby słońce nie zaszkodziło dziecku.

Nata nie miała pojęcia, dokąd idzie, lecz co do jednego siostry miały rację. Koniecznie musiała napisać powieść. Termin gonił jak ogar za lisem, a tu nory ani widu, ani słyhu. To, że stały się świadkami w sprawie o zabójstwo, musiało być znakiem. Nata nie czuła potrzeby wnikanania, czy to działanie sił piekielnych, czy Bóg się nad nią zlitował. Ważne, że coś się zaczęło dziać.

– Zaczekaj na mnie!

Nata odwróciła się w kierunku ścigającego ją głosu. Była już przy schodach na promenadę. Natka biegła ku niej, ciągnąc za sobą ogromny ręcznik, który wystawał z torby.

– Idę z tobą! – wysapała zziębnięta, poprawiając zsuwające się z nosa okulary.

– Dokąd?

– No tam, gdzie ty. Pomogę ci – zaoferowała się.

– A niby w czym?

– W tym, co masz zamiar zrobić – wyjaśniła Natka.

– Idę się upić, a potem kogoś poderwać. Też masz ochotę na szybki numer? – zadrwiła Nata bezlitośnie, patrząc, jak rumieniec wypływa na twarz siostry.

– No co ty? Naprawdę? – Dziewczyna nie kryła rozczarowania. – Ale jak to tak?

– No dobra – zlitowała się Nata. – Chcę poprowadzić sprawę na własną rękę. Jeszcze nie wiem jak, ale coś wymyślę.

– Aha. No to ja ci w tym pomogę. – Entuzjazm Natki powrócił.

– Czy mogłabyś skończyć z tym „no”? – spytała zirytowana

siostra.

– No nie wiem. Ostatnio coś mi się tak przyplątało, no i nie mogę się go pozbyć – z zażenowaniem wyjaśniła Natka. – No ale to nie powinno nam przeszkadzać w wyjaśnieniu sprawy... No nie?

Siostra milczała. Było to milczenie pełne namysłu i Natka postanowiła jej nie przeszkadzać. Zwłaszcza że żywiła poważne obawy, iż ów namysł może dotyczyć jej skromnego udziału w ewentualnym dochodzeniu.

– Dobra, młoda – odezwała się w końcu Nata. – Bierzymy się do roboty. Najpierw zostawimy rzeczy w pokoju, a potem idziemy do komisariatu. – Usiadła na ławce na promenadzie i zaczęła się ubierać.

– Po co do komisariatu? – Natka usiadła obok niej. Szybko wsunęła nogi w nogawki krótkich spodenek i sięgnęła po sandały.

– Od czegoś musimy zacząć. Może czegoś się dowiemy. – Tak po prawdzie Nata sama nie wiedziała, po co tam idzie. Obawiała się, że nie dowie się zupełnie niczego, ale miała nadzieję, że może uda jej się coś podejrzeć, podsłuchać, a nawet jeśli nie, to i tak wszystko będzie lepsze od nicnierobienia.

Dojście do domu pani Ogonek zajęło im ponad kwadrans. Po drodze kupiły lody, i to kręczone po amerykańsku, a nie zwykłe włoskie, a potem powoli, noga za nogą, zmierzały na Ustronie. Ledwie zdążyły tam dotrzeć, gdy pod furtkę zajechał samochód, którym wcześniej poruszali się funkcjonariusze.

– Oho, o wilku mowa, a wilk tu – powitała policyjną parę Nata, gdy tamci oboje wysiedli z auta. Natka uznała, że standardowe „dzień dobry” będzie najlepsze.

– Dzień dobry – odpowiedzieli śledczy, po czym pani komisarz przeszła od razu do sedna sprawy. Wyciągnęła z teczki czarno-biały wydruk i pokazując go siostrom, zapytała:

– Czy to ta kobieta była w kawiarni z ofiarą?

Dziewczyny omal nie zderzyły się głowami; rzuciły się na

ziarnistą fotografię i chwilę ją oglądały, przybliżając do oczu.

– Kiepskie to zdjęcie – oświadczyła Nata, przypatrując się z uwagą widocznej na nim kobiecie.

– Mówiłam, że szatynka. – Natka uśmiechnęła się z triumfem.

– Przecież to zdjęcie jest czarno-białe, kretynko, więc skąd wiesz, czy to brunetka czy szatynka? – zbesztala ją Nata. – A włosy ma półdługie. To akurat dobrze widać. Dokładnie takie, jak mówiłam.

– Skąd! – zaprotestowała siostra, wyrwijąc jej kartkę. – Do obojczyków byłyby półdługie. A ona ma do brody. To jeszcze krótkie!

– A te nierówne końcówki? Wystają aż na kark i nawet trochę zachodzą na szyję. Półdługie! – upierała się Nata.

– Mam rozumieć, że panie rozpoznają tę kobietę? – zapytała z westchnieniem Patrycja.

Założyła, że ta kłótnia o długość włosów musi mieć jakieś logiczne uzasadnienie. Na przykład takie, że to ta sama kobieta, która towarzyszyła zabitej dziewczynie, i choć siostry nie zgadzają się w szczegółach, to zasadniczo są zgodne co do jej tożsamości. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Boże uchowaj ją od świadków. Często sprawdzała się zasada, że każda osoba widzi dany fakt inaczej. Czterech gapiów opisujących to samo zdarzenie potrafi zeznawać coś zgoła innego, ale na ogół da się z tego sklecić jakąś całość i uzyskać kompletny obraz sytuacji. Intuicja podpowiadała jej jednak, że tym razem tak nie będzie, choć świadków miała tylko dwóch. Mimo że było ponad trzydzieści stopni w cieniu, przeszedł ją zimny dreszcz, gdy uzmysłowiła sobie, że mogła mieć pięcioro świadków i byłyby to wszystkie siostry Sucharskie – a wówczas jedyne, co by jej pozostało, to rzucić pracę w policji i zostać ochroniarzem w supermarkecie.

– To ona! – zawołały chórem.

– Dziękujemy bardzo. – Patrycja schowała zdjęcie do teczki i odchodząc do auta, powiedziała: – Proszę, żeby panie zgłosiły się do komisariatu. Musimy spisać zeznanie.

– Kiedy? – Na twarzy Naty pojawił się szeroki uśmiech. Nie

zamierzała wyjaśniać, że właśnie tam się wybierały.

– Jak najszybciej – odrzekła Patrycja i zatrzasnęła za sobą drzwi samochodu.

Siostry odprowadziły wzrokiem odjeżdżające auto, za którego kierownicą siedział komisarz Sosnowski. Tym razem Damian pozostawił prowadzenie rozmowy swojej partnerce.

– To wszystko? – Natka nie kryła rozczarowania, gdy pojazd zniknął za zakrętem.

– Jakie wszystko? Lecimy do komisariatu! Musimy się dowiedzieć, kim jest ta druga dziewczyna i co wie o tej sprawie!

Nata czuła, że wpadła na trop świetnej historii. No bo ile trzeba mieć szczęścia, żeby pojechać na spotkanie autorskie i trafić na zbrodnię w małym, nadmorskim miasteczku, w którym z pewnością największą plagą mogli być kieszonkowcy i złodzieje sklepowi. I pomyśleć, że gdyby zjawiała się wyłącznie na spotkanie i opuściła Międzydroje następnego dnia, nigdy nie spotkałaby tamtej dziewczyny, a wtedy nie zostałaby świadkiem, choć tak nie do końca wiedziała, czego to miała być świadkiem. I nie miałyby możliwości wzięcia spraw we własne ręce. Siedziałyby w swoim pokoju w Mechlinie i dumiała nad nową powieścią. To przeznaczenie, uznała. A przeznaczeniu nie można powiedzieć nie.

– Jaka ona? – Natka jak zwykle nie rozumiała. Chociaż nie brakowało jej pewnej dozy zdrowego rozsądku, na co dzień cechowała ją naiwna niedomyślność, by nie powiedzieć gapiowatość.

– Jak to jaka ona? Ta druga ona – wyjaśniła z wyższością Nata, nie mając siły na dokładne tłumaczenie.

Na twarzy Natki pojawił się błysk zrozumienia.

– Trzeba było od razu mówić – mruknęła tylko, otwierając drzwi, i weszła do domu. Nie zdążyły dotrzeć do pokoju, gdy dogoniła je zdyszana Magda. Oparła się o ścianę i wysapała:

– Myślałam, że już was nie złapię. Idę z wami. Inaczej wpakujecie się w jakieś kłopoty.

– Że co? My? – Natka spojrzała na nią niewinnymi błękitnymi oczami, powiększonymi przez szkła okularów.

– Nie, Matka Teresa. Na tym słońcu skretyniałaś do końca.

Powinni zacząć produkować filtr przeciwsłoneczny na szare komórki – docięła jej Magda, nadal z trudem łapiąc oddech.

– Jaka odpowiedzialna się znalazła – odgryzła się Nata, choć ta uwaga jej nie dotyczyła. – Zostawiła faceta z pierścieniem zaręczynowym w knajpie i związała z domu. Cóż za dojrzałość! – drwiła.

– Mnie przynajmniej miał się kto oświadczyć. No i, jakkolwiek by na to spojrzeć, to ja byłam stroną, która związała, a nie facet, jak to się niektórym zdarza. – Spojrzała na siostrę z wyższością, robiąc aluzję, rzecz jasna, do jej nieszczęsnego związku z Marcinem Kurkiem, jako że ci dwoje schodzili się i rozchodzili, nie mogąc sobie ułożyć życia z kim innym ani nie umiejąc być razem.

Nata rozzłościła się na dobre i poszła do siebie. Zamierzała trzasnąć drzwiami, by zaakcentować stan ducha, ale nie zdążyła, bo Magda wcisnęła się za nią do pokoju, odpychając Natkę, która tylko wzniosła oczy ku sufitowi, nie mając siły protestować.

– Przesadziłam – powiedziała, podnosząc obronnie ręce w górę, na wypadek gdyby Nata zamierzała jej odpowiedzieć rękoczynami.

– Przepraszasz? – zdziwiła się tamta.

– Nie wpadajmy w przesadę – obruszyła się Magda, protestując przeciw tego typu posądzeniu. – Po prostu uznaję fakt, że mogłam przesadzić w swojej reakcji, chociaż była ona efektem prowokacji, której padłam ofiarą, zatem możemy przyjąć, że wina leży po obu stronach. Przeprosiny w takiej sytuacji naruszyłyby tę kruchą równowagę.

– Zaczynasz mówić jak Anna. Boże, to się udziela! – wyjęczała Nata, opadając bezsilnie na krzesło.

– Ewentualnie mogę przyznać, że moje słowa były podłe. Ale te wakacje są do kitu! I wykańczają mnie nerwowo. Jesteśmy tu od czwartku, najpierw z powodu deszczu utknęliśmy w pokojach, teraz siedzimy na plaży. Nie mogę nic nie robić! Nie chce mi się zwiedzać, a żubry już widziałam! Ta afery to fajny sposób na spędzenie wolnego czasu do chwili, aż postanowimy wrócić do domu. Natalii i Annie tu się podoba,

więc nie będzie to tak prędko – oświadczyła.

– Myślisz, że to jest związane z wiekiem? – Na czole Naty pojawiła się zmarszczka. – Obie są po trzydziestce. To już wiek średni? A może to sprawa macierzyństwa? No wiesz, jesteś matką, więc przestajesz być kobietą?

– Natalia jest i matką, i kobietą, a znów Anna jest kobietą, więc na pewno nie w tym rzecz. Po prostu mają inne usposobienie. Wolą wakacje bezczynne niż czynne – wyjaśniła Magda.

– Jakie? – zdziwiła się Nata.

– Bierne lub aktywne – wyjaśniła Magda.

– Wiecie co? – Natka uznała, że już czas przerwać tę dyskusję. – Może po prostu jedźmy na ten cholerny komisariat!!!

Pół godziny później trzy siostry Sucharskie wkroczyły do niewielkiego budynku policji przy ulicy Mickiewicza 14, gdzie wprowadziły w zmieszanie oficera dyżurnego, który zapytał nieopatrnie o tożsamość pań. Przejrzał uważnie dokumenty, nawet gdzieś z nimi pomaszzerował i wcięło go na jakiś kwadrans.

– Tak jakby mu nie wystarczyło, że jesteśmy umówione z Kotek i Sosnowskim – burknęła Nata.

Jak na złość tych dwojga nie zastały, natomiast pofatygował się do nich komisarz Ignacy, który zaprosił wszystkie trzy panie na piętro, gdzie mieściły się biura Wydziału Kryminalnego.

– Wiem, o co chodzi – powiedział, sięgając po akta. – Przysięgam, że ten okres wakacyjny kiedyś mnie wykończy. Siedzę tu i robię za zapchajdziurę.

– To czemu nie wyjedzie pan na urlop? – podsunęła mu Nata.

– A niby gdzie? Nad morze? Już nad nim jestem. I to cały rok.

– To może w góry? – zaproponowała Natka.

– A co miałbym tam robić? Jak mam do wyboru pół dnia wspinać się na kupę kamieni tylko po to, żeby drugie pół dnia z niej schodzić, to już wolę uwalić cztery litery na kupie piachu.

Wygląd komisarza Ignacego zdawał się potwierdzać te słowa. Siostry musiały być podobnego zdania, gdyż porozumiewawcze spojrzenia, które między sobą wymieniły, mówiły wyraźnie, że problemem są nie tylko cztery litery, ale i zdecydowanie za duży brzusek, który nie ułatwiał wspinaczki nawet na pierwsze piętro. Biedak nie zdąży przejść na emeryturę. Jak nic padnie na tych schodach na zawał serca, pomyślała Magda.

– No dobra – oświadczył, układając na biurku formularze. – Zaczynamy. Drogie panie, zostaną panie przesłuchane w charakterze świadków. Zobowiązane są panie mówić prawdę pod groźbą odpowiedzialności karnej. Zrozumiały panie? – Widząc potakujące kiwnięcia głowami, mówił dalej: – Zaraz okażę paniom zdjęcia, a panie powiedzą, czy kogoś rozpoznają oraz gdzie i w jakich okolicznościach spotkały te osoby – obwieścił, wyciągając fotografie zabitej dziewczyny i jej towarzyszki. – Aha – zawahał się – najpierw dowody osobiste poproszę. Muszę spisać dane. Ten upał mnie zabije – dodał, ocierając pot z czoła.

Nata wraz z Natką bez słowa podały mu dokumenty.

– A pani? – Spojrzał pytająco na ciemnowłosą dziewczynę.

– Ja też? – zdziwiła się. – Ale ja nic nie wiem. Przyszłam jako osoba towarzysząca. To one są świadkami, nie ja.

– Tak? No to proszę zaczekać na korytarzu – polecił stanowczo komisarz.

– Ale dlaczego? – zaprotestowała Nata.

– Bo ta pani jest osobą postronną. No dalej, panienko, wychodzimy – ponaglił Magdę.

Z ociąganiem wyszła więc na korytarz. Oparła się o ścianę i wyjęła telefon, żeby przejrzeć wiadomości i pocztę. Co miała lepszego do roboty?

Nata z Natką już bez zbędnych uwag odpowiadały na pytania. Tym razem wreszcie nie miały nic do ukrycia, śmiało mogły powiedzieć wszystko, choć nie było tego za wiele. Komisarz starannie zapisywał odpowiedzi. Nata bardzo dokładnie i szczegółowo odpowiadała na jego pytania, jednocześnie zezując w akta, czy nie zobaczy tam jakiegoś nazwiska bądź czegokolwiek innego, co pozwoliłoby jej poprowadzić własne

śledztwo.

– Wiadomo, kim jest ta zabita dziewczyna? – zapytała, gdy komisarz Ignacy skończył odczytywać jej wyjaśnienia.

Tak, rozpoznała kobietę przedstawioną na zdjęciu A. Widziała ją w ubiegły czwartek, daty nie pamięta, ale to był czerwiec, mogą sobie sami sprawdzić w kalendarzu, koło godziny piętnastej w kawiarni naprzeciwko dworca PKP. Nieznajomej towarzyszyła kobieta przedstawiona na zdjęciu B. Nic więcej nie ma w tej sprawie do dodania. Została pouczona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań.

– Ale ty tak jakoś więcej mówiłaś. – Natka nie dopuściła policjanta do słowa. – Jakieś piętnaście minut mówiłaś, a pan tylko trzy zdania napisał. – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– A co? Nieprawdę napisałem? – oburzył się komisarz Ignacy.

– Nie, no skąd, ale...

– No to o co chodzi? Za stary jestem, żeby wszystkie bzdury zapisywać. Czy to ważne, jaka była pogoda? Kotek i Sosnowski powiedzieli wyraźnie, że chodzi o potwierdzenie, że osoba B była z osobą A i szukamy osoby B, żeby nam wyjaśniła, kim jest osoba A. Ma coś panienka do dodania? Nie ma? To może podpisać protokół w tym miejscu. I następna, proszę. – Sięgnął po drugi formularz, spisał dane Natki i zadał dokładnie te same pytania co Nacie. Dziewczyna nabzdyczyła się, oburzona takim traktowaniem, w duchu przyznając rację siostrze, że jak same się nie wezmą do roboty, to ofiarę pochowają w bezimiennym grobie.

Nata natomiast jakoś zapadła się w sobie. Straciła animusz. Od tego całego Ignacego nic nie mogła wyciągnąć, bo nic go nie obchodzi. Zrobił swoje i na tym koniec. Natka udzieliła odpowiedzi dokładnie w czterech zdaniach, które policjant starannie zapisał, najwyraźniej bardzo zadowolony, że uwinęła się tak szybko i sprawnie i podpisała zeznania we wskazanym miejscu.

Jego zadowolenie prysło jednak jak bańka mydlana, gdy dziewczyna, wstając z krzesła, nieopatrznie wyrzuciła całą zawartość torebki na biurko, przewracając przy okazji kubek

z kawą, na szczęście letnią. Komisarz Ignacy zerwał się gwałtownie, klnąc na czym świat stoi. Nata rzuciła się na ratunek, chwyciwszy papierowe ręczniki, leżące na szafce za biurkiem, tuż obok tacy, na której stał czajnik bezprzewodowy i kilka szklanek. Natka zaczęła pospiesznie zbierać swoje szpargały i wciskała je do torebki, nie patrząc, co robi. Wrzucała szybko jakieś paragony, luźne kartki, kosmetyki, dokumenty, portfel. Zirytowana Nata, przewracając oczami w udręce, przepraszała komisarza Ignacego, ale cóż mogła zrobić. Do gapiostwa najmłodszej siostry zdążyły się wszystkie przyzwyczać. Natka, również przeprasząc, nieporadnie cofała się do drzwi. Policjant wprawdzie przestał kłać, ale ich „do widzenia” pozostało bez echa.

– Co za nieużyty typ – stwierdziła Nata, gdy podeszły do czekającej na korytarzu siostry.

– Co dalej? – zapytała Magda, która już zaczynała się niecierpliwić.

Jeden z mijających ją policjantów zatrzymał się na jej widok jak wryty i ruszył z miejsca dopiero, gdy zmierzyła go ostrym wzrokiem. Nie miała pojęcia, co też mu nie pasowało. Przecież wyglądała tak samo jak inne plażowiczki. Krótkie spodenki i koszulka, spod której wystawał kostium kąpielowy, włosy związane w ogon i upięte na czubku głowy, żeby nie było za gorąco. Czyżby przeszkadzały mu wplecione w nie metalowe dzwoneczki? Wieśniak, pomyślała z politowaniem.

– Spadamy stąd – szepnęła Natka. – I to szybko, zanim się wyda! – ponagliła siostry, gnając po schodach, jakby ją diabeł gonił.

– Co się wyda? – zapytała Magda, kiedy już zbiegły na parter.

– Później – syknęła najmłodsza latorośl papy Sucharskiego. – Uśmiechnijcie się – poleciła, gdy mijaly oficera dyżurnego.

Najwyraźniej nie dotarła do niego nagła wiadomość, że zostają zatrzymane, bo bez przeszkód opuściły komisariat.

– Co ty wyprawiasz?! – zażądała odpowiedzi Nata, chwytając Natkę za rękę.

– Mam zdjęcie – wysapała młoda, maszerując szybko ulicą. Najchętniej rozwinęłaby skrzydła i uniosła się w powietrze jak

Batman, ale i skrzydeł jej brakowało, i batmobila, uwagi też nie chciała na siebie zwracać.

– Jakie zdjęcie? – Siostry z trudnością za nią nadążały.

– Tej brunetki. Wywaliłam wszystko, że niby przez przypadek, bo zawsze masę kartek noszę i różnych dupereli, a co torebkę wyczyszczę, to zaraz śmieci się do niej dostaną, sama nie wiem skąd. No więc jak zbierałam klamoty, to zgarnęłam jedną odbitkę, co była na biurku. Przecież od tego Ignaca niczego byśmy się nie dowiedziały – wyjaśniała.

– Ignacego – poprawiła ją automatycznie Nata.

– No nieważne. Ważne, że mamy zdjęcie i jakiś punkt zaczepienia. I co? – Natka zatrzymała się tak nagle, że Magda i Nata wpadły na nią, depcząc jej po palcach. – Auć! – pisnęła. – Za co?

– Przypadek – zbagatelizowała jej obolałe palce Magda. – Ukradłaś zdjęcie z komisariatu? – Wprost nie wierzyła własnym uszom. Nata, rzecz jasna, byłaby zdolna do czegoś takiego, ona ewentualnie też, ale mała Natka?

– Zaraz ukradła! – obruszyła się Nata. – Leżało na wierzchu, więc zabrała przez przypadek i tyle. Kochane dziecko! – Poklepała najmłodszą siostrę po głowie, jakby była psem. – Jeszcze będą z ciebie ludzie.

– Pytanie tylko jacy – skomentowała kwaśno Magda, ale w gruncie rzeczy była dumna z Natki, pod warunkiem że przestępstwo się nie wyda. – Dobra, dawaj! – Wyrwała jej z ręki wydruk komputerowy i dłuższą chwilę przyglądała się ziarnistemu zdjęciu. – Hm – mruknęła po chwili. – To może być każdy.

– Oj tam, nie znasz się – zdenerwowała się Nata. – Damy radę. Natka i ja widziałyśmy ją w realu, więc ją rozpoznamy. Najważniejsze to mieć kogo rozpoznać i tyle.

Pół godziny później siedziały w jednej z międzydrojskich kawiarni i debatowały, co dalej. Punkt pierwszy listy, którą zaczęła sporządzać Nata, brzmiał: „Znaleźć dziewczynę z wydruku”. Punktu drugiego nie było i dyskusja dotyczyła właśnie kwestii, jak należy prowadzić poszukiwania.

– Przecież ona nie musi być stąd – zauważyła zupełnie

słusznie Magda.

– Ale równie dobrze może być stąd. – Uwaga Naty również nie była pozbawiona logiki.

– Gdyby była stąd, to na pewno rozpoznałaby tę martwą dziewczynę, jak ją pokazywali w telewizji – włączyła się w burzę mózgów Natka.

– Coś w tym jest. Ale może nie być stąd. Albo mogła wyjechać na wakacje i dopiero po powrocie dowie się, co się stało z jej przyjaciółką – wymyśliła kolejną teorię Nata.

– Moim zdaniem ta martwa dziewczyna też nie jest stąd. Inaczej ktoś z mieszkańców na pewno by ją rozpoznał, a tu kłapa – ponownie zabrała głos Natka, usiłując zwięźle przedstawić swoje przemyślenia. – Natomiast ta druga dziewczyna... – zawiesiła na chwilę głos, zastanawiając się, jak uporządkować kłębiące się myśli.

– No co? – ponagliła ją Magda.

– No bo zobaczcie same. Gdyby była stąd, to chyba rozpoznałaby przyjaciółkę, no nie? – zaczęła tłumaczyć Natka.

– To już ustaliliśmy, więc przestań w kółko to powtarzać – zirytowała się Nata.

– Dajcie mi skończyć – zbuntowała się Natka. – Chodzi mi o to, że gdyby była stąd, to już ktoś by zgłosił jej zaginięcie albo ją rozpoznał.

– O Boże. – Magda oparła głowę na rękach.

Zaraz zejdzie z tego padolu, jeśli jeszcze raz usłyszysz, że martwa dziewczyna nie była stąd, tylko stamtąd.

– Natomiast przyjaciółka... Jeśli jest stąd, to powinna zobaczyć zdjęcie albo zgłosić zaginięcie tamtej.

– Chyba że ta martwa dziewczyna, wtedy jeszcze żywa, miała iść na pociąg, a jej przyjaciółka jest przekonana, że sobie pojechała – wtrąciła Nata.

– Przestańcie mi przerywać! – Natka się zdenerwowała. – Bo jeśli nie jest stąd, to może miały wyjechać razem i co? Tamta brunetka nie zauważyła, że jej nie ma? To znaczy tej martwej dziewczyny? Rozumiecie, o co mi chodzi?

– Chodzi ci o to, że gdyby była stąd, to przyjaciółka powinna ją rozpoznać na zdjęciu w telewizji, pod warunkiem że w ogóle

ogląda telewizję zamiast smażyć się na plaży, a jeśli nie jest stąd, to powinna zauważyć, że nie ma jej w pociągu, którym powinny razem wracać z wakacji, tak? – uściśliła Magda.

– No właśnie – odrzekła najmłodsza siostra zadowolona.

– A skąd pomysł, że przyjechały tu razem? Może wpadły na siebie przypadkiem, bo obie po prostu przyjechały na wakacje do Międzyzdrojów? Zjadły lody w kawiarni, a potem każda poszła swoją drogą?

– E tam, wszystko psujesz! – Natka nie kryła urazy do Magdy.

– Nic nie psuję, tylko myślę. Bo jeśli nie jest stąd, tylko stamtąd, to chyba przyjechała tu z kimś. A ten ktoś powinien zauważyć, że jej nie ma, i też zgłosić zaginięcie, więc należy przyjąć możliwość, że to ten ktoś zabił tę dziewczynę i... Zaraz, o której dziewczynie my właściwie mówimy? Pogubiłam się – jęknęła Magda.

– Wiecie co? – Nata próbowała uporządkować dalsze działania. – Musimy przyjąć jakąś hipotezę, a następnie ją sprawdzić. Nie możemy wciąż gdybać, bo w ten sposób daleko nie zajdziemy. Skoro postanowiłyśmy w ramach wakacji prowadzić dochodzenie na własną rękę, żeby nie smażyć się na plaży jak co poniektórzy, to możemy przyjąć, że ta dziewczyna od tej martwej była z Międzyzdrojów, a ta martwa nie.

– Skąd wiesz, że nie odwrotnie?

– Bo zakładałam, że inaczej rodzina by ją rozpoznała i wtedy nie byłoby potrzeby szukania nieznaney nikomu przyjaciółki albo ta przyjaciółka zgłosiłaby zaginięcie. – Nata wyjaśniała Magdzie swój tok rozumowania. – Myślę, że takie założenie jest najbardziej logiczne. W najgorszym razie spacer ujędrni nam tyłki. A lepiej spacerować po mieście, mając cel, niż bez niego.

– Jak to spacerować? – Natka nie rozumiała. – Przecież mamy prowadzić dochodzenie.

– A jak chcesz ją znaleźć? Trzeba chodzić po ludziach i pytać – odparła z wyższością Nata.

– Nie możemy rozkleić plakatów i podać naszego numeru telefonu?

– Oczywiście, że możemy. Ale pierwszymi osobami, które do nas zadzwonią, będą Kot i Sosna.

– Kotek i Sosnowski – poprawiła Magdę Natka.

– Jak zwał, tak zwał, wiadomo, o kogo chodzi. – Magda machnęła ręką. – Wiem, że żyjemy w świecie komputerów, ale musimy cofnąć się do czasów Chandlera i wykonać detektywistyczną robotę pieszo.

– Kogo? – zapytała Natka, szukając wzrokiem pomocy u Naty.

– O Boże – jęknęła pisarka. – Po prostu będziemy chodzić, aż coś wychodzimy – Nata starała się mówić wielkimi literami w nadziei, że młoda w końcu zrozumie.

– I to ma się udać? – powątpiewała Natka.

– Sherlock Holmes nie musiał wychodzić z pokoju, żeby rozwiązać zagadkę. Od tamtej pory wiele się zmieniło – zakpiła Magda.

– Jeśli mieszka w Międzyzdrojach, to na pewno ktoś ją skojarzy. A nawet jeśli przyjechała... – Nata zamyśliła się na ułamek sekundy. – To nic nie szkodzi. Przecież musiała gdzieś spać. Pochodzimy i popytamy. Ktoś na pewno ją rozpozna.

– Wolę to niż leżeć plackiem na plaży – oświadczyła Magda.

– Czy ja wiem... – wymamrotała Natka, przecierając szkła okularów. – A nie możemy skorzystać z Facebooka? Nawet moja matka ma profil.

– Ale twoja matka ma imię i nazwisko, a my mamy tylko niewyraźne zdjęcie. Znaleźć na Facebooku... Też coś! – prychnęła Nata.

– No a jak wpisujemy miejscowość? – Nata się nie poddawała.

– To wyskoczy wszystko, co jest z nią związane – odpowiedziała Magda. – Jak chcesz, to spadaj na plażę. Nata i ja poradzimy sobie same.

– No co wy... – Młoda zmarkotniała. – Dlaczego takie jesteście? Przecież to ja pierwsza poszłam z Natą, a ty tylko nas dogoniłaś. I to ja widziałam tę dziewczynę, a nie ty. I to ja ukradłam zdjęcie...

– Dobra, przepraszam. – Magda uniosła ręce w geście

poddania się, choć pełen irytacji ton nie miał w sobie nic ugodowego i wskazywał jednoznacznie, że ma dość biadolenia.

– Miałś swój udział, i to duży.

– No dobra. Mogę chodzić. Jak to zrobimy? – zapytała Natka.

– Rozdzielimy się? Podzielimy miasto na sektory?

Magda wzruszyła ramionami. Nata przygryzła wargę, bijąc się z myślami.

– Może najpierw chodźmy coś zjeść – zaproponowała Natka, widząc, że nie doczeka się odpowiedzi. – Pić mi się chce i takie tam. Spotkamy się z Anną i Natalią. W końcu to nasze wspólne wakacje. Możemy chociaż posiłki jeść razem, a potem usiądziemy w spokojnym miejscu i coś wykombinujemy.

Sabina z uśmiechem na twarzy słuchała bezładnych wyjaśnień trzech zdenerwowanych mężczyzn. Kiwała głową, jakby się z nimi zgadzając, a nawet im współczując, lecz na końcu rzuciła krótkie i zdecydowane:

– Nie.

W gabinecie zapadła cisza. Mężczyźni spojrzeli na siebie zdumieni, każdy szukał na twarzach współtowarzyszy niedoli potwierdzenia, że uszy domyte, słuch mają dobry i padło właśnie to słowo, po czym Adrian z Marcinem spojrzeli na Mariana, a ich wzrok mówił wyraźnie: „To twoja siostra, stary. Zrób z nią coś”.

Jaglecki w lot zrozumiał przesłanie, co nie zaszkodziło mu zareagować, jak to ostatnio miał w zwyczaju, czyli jak idiota.

– Jak to nie?! – zapytał z irytacją.

Podniesiony głos okazał się kolosalnym błędem, albowiem Sabina przestała się uśmiechać, spojrzała wyniośle na całą trójkę i powiedziała:

– Dziękuję za zaproszenie, chłopcy. Było miło. Czas na mnie.

– Nie możesz. – Komisarz Marcin Kurek zerwał się z miejsca i własnym ciałem zasłonił drzwi. – Nie każ mi błagać – powiedział, starając się za wszelką cenę zachować odrobinę godności, ale kolana mu się uginały, by w razie potrzeby mógł uklęknąć.

Komisarz Sabina Jaglecka, nadal pracująca w Centralnym Biurze Śledczym, nie takimi zamiatała podłogę i gdyby w gruncie rzeczy nie była rozbawiona prośbą brata, pewnie teraz zamiotłaby podłogę komisarzem Kurkiem. Ale przecież nie będzie używać siły wobec kolegi po fachu, zwłaszcza że w tym całym zamieszaniu wydawał się przypadkową ofiarą. Dlatego zapytała spokojnie:

– A dlaczego ty miałbyś mnie o cokolwiek błagać? To nie przez ciebie Natalie zwiąży z domu.

– Ale przez nie muszę robić różne dziwne rzeczy – wyjaśnił drżącym głosem. – Przysięgam, że nigdy nie będę miał własnych dzieci. Jestem gotów żyć w celibacie do końca swoich dni.

– To akurat mnie nie interesuje – ucięła zdecydowanie.

– Sabinko, siostrzyczko – odezwał się prosząco Marian. – Wiesz, że nie możemy ich namierzyć tak po prostu, a tylko ty masz możliwości, żeby się dowiedzieć, gdzie ostatnio użyły kart płatniczych. Bo że ich użyły, to pewne jak dwa razy dwa. Jestem zwykłym policjantem, nie mogę ot tak sobie zażądać dostępu do takich danych. Ale ty... Przecież pracujesz w CBS.

– Och mój Boże! – westchnęła. – Jak dzieci. Naprawdę jesteście jak dzieci. Po Marianie mogłabym się spodziewać wszystkiego, ale ty, Adrian? – Spojrzała na narzeczonego Natalii i ojca małej Tosi, który trzymał niewinne maleństwo na rękach, usiłując przekonać ją, Sabinę, by nadużyła stanowiska służbowego dla dziecka tęskniącego za matką. A przynajmniej jakieś trzy minuty wcześniej wciskał jej ten kit. – Zawsze taki poważny, odpowiedzialny, zasadniczy...

– Ludzie się zmieniają – burknął niechętnie, czując, jak zażenowanie pokrywa purpurą jego szyję i policzki. – My tylko chcemy wiedzieć, gdzie one są. Nic więcej. Żadna z Sucharskich nie odbiera telefonów, nie odpisują na e-maile i esemesy. Nie odbierają telefonów z numerów zastrzeżonych i nieznanych. Próbowałem już wszystkiego.

– Ale o co właściwie chodzi? Dziewczyny zrobiły sobie wakacje i tyle. Wróć. A wam nic nie będzie, jak trochę pozajmujecie się dziećmi. Natalia opiekuje się nimi przez cały

czas i nie płacze z tego powodu. – Osobiste zdanie Sabiny było takie, że siostry powinny jeszcze dokręcić śrubę, dając pani Feli urlop na czas ich nieobecności. – I tak potraktowały was zbyt łagodnie.

– Moment, moment! – oburzył się Adrian. – To Marian namieszał.

– Ale porzuceni zostaliście wszyscy – zauważyła z satysfakcją.

– Błagam. – Marcin już tego nie wytrzymał i runął na kolana.

– Cały weekend byliśmy w domu. Z dziećmi! Wiesz, ile mnie to kosztowało?!

– Bez przesady. Anielka i Przemek są na tyle duzi, że sami sobą się zajmą.

– Wszystko krytykują. Według nich wszystko robimy źle. Wiesz, jak się czuję, kiedy dziesięciolatka patrzy na mnie, jakbym był upośledzony umysłowo? Czuję się wtedy jak kretyn z ilorazem inteligencji równym zeru. A Tosia? Jej kupa jest radioaktywna! Na pewno będę miał raka!

Sabina parsknęła śmiechem. Dobrze wiedziała, że dzieciaki na pewno dają im popalić.

– No dobra. Założmy, że wam pomogę. Dowiem się, gdzie są, i co dalej? Ściągniecie je do domu? Przełożycie przez kolano i wlepicie po parę klapsów?

Wszyscy trzej popatrzyli na siebie zmieszani. Tego jeszcze nie uzgodnili. Punkt pierwszy planu ratunkowego brzmiał: Namierzyć czarownice.

Sabina westchnęła z ubolewaniem, widząc, że nie doczeka się odpowiedzi.

– Słuchajcie, nic wam nie będzie. Postarajcie się tylko utrzymać porządek w domu i zajmijcie się dziećmi, żeby nie było dymu, jak wasze dziewczyny wróca. Na mnie już czas. Spadam.

– Nie – jęknął Marcin, chwytając ją za połą koszuli. – Nie możesz teraz odejść! Nie zostawiaj nas, nie zostawiaj mnie, błagam!

– Czy wy nie macie choć trochę godności? – Cierpliwość Sabiny była na wyczerpaniu.

– Moja godność została w nocniku Tosi. To dziecko bawi się

ze wszystkimi jak aniołek, a jak mnie widzi, to od razu wali kupę. – Marcin czuł, że zaczyna skomleć, a do tego doprowadzała go tylko matka, i to dwadzieścia kilka lat wcześniej, gdy wyciągała pasek z ojcowskich spodni.

– Sabinko – dołączył się do niego Marian. – Nie możesz nas tak zostawić. Znasz je, na pewno w coś się wpakują. Anna jest w ciąży. Nie mogę tak po prostu zostawić jej na pastwę losu.

– Z tego, co widzę, to ona zostawiła ciebie.

– Zasłużyłem – przyznał mężnie, chowając resztki dumy do kieszeni. – Ale muszę wiedzieć, gdzie ona jest!

– I co robi? – zadrwiła. – Nie martw się, drugi raz w ciążę nie zajdzie. – Poklepała go po policzku.

Spojrzał na nią z wyrzutem. Rodzona siostra. Kto by w to teraz uwierzył?

– Dobra chłopaki, dajcie spokój. Sabina ma rację. Nic złego się nie dzieje. Damy radę. – Adrian jedyny wiedział, kiedy należy się wycofać. Było oczywiste, że siostra Mariana im nie pomoże, bo ta sytuacja najwyraźniej ją bawi.

– Nie odchodź. Nie zostawiaj nas! – Marcin, nadal na kolanach, rozkrzyżował ręce, by uniemożliwić Sabinie wyjście z gabinetu.

– Matko Boska! – Teraz już popatrzyła na niego z niesmakiem. – Nic dziwnego, że Nata cię rzuciła. Kto by chciał mieć w domu takie ciepłe kluchy?

Zaintrygowany Przemek stał pod drzwiami i bezczelnie podsłuchiwał. Anielka powinna być z niego zadowolona, rzecz w tym, że dopiero kilka minut temu zorientował się, że w gabinecie coś się dzieje, i za późno przyszedł. To, co usłyszał, było co najmniej dziwne i absolutnie dla niego niezrozumiałe.

– No i gdzie te lody? – Głos siostry za plecami tak go wystraszył, że uderzył głową w kłamkę. Anielka stała za nim i patrzyła z niezadowolaniem. Brat miał zejść po deser i natychmiast wrócić, a przepadł na co najmniej sześć minut. Wyjęcie pojemnika z lodami i nałożenie ich na miseczki nie zajmuje tyle czasu. Kłamka, w którą uderzył, drgnęła i Przemek przestraszył się jeszcze bardziej, że dorośli ich nakryli.

– Uciekamy! – Złapał siostrę za rękę i pociągnął za sobą.

Wbiegli po schodach i zatrzasnęli za sobą drzwi od pokoju Anielki.

– No i co masz mi do powiedzenia? – Dziewczynka ujęła się pod boki i spojrzała na brata wyniośle.

– Przyjechała ciocia Sabina i wszyscy dorośli zamknęli się w bibliotece – wyjaśnił szybko Przemek.

– Po co?

– No właśnie nie wiem. Jak zszedłem na dół, to już tam byli. Usłyszałem jakieś zamieszanie, to podszedłem i zajrzałem przez dziurkę od klucza.

– I co?

– No właśnie nie wiem – powtórzył stropiony chłopiec. – To wszystko jakieś takie dziwne było... Nic nie rozumiałem.

– To akurat nie jest dziwne – stwierdziła krótko Anielka, robiąc pełną politowania minę. Że też sama nie poszła po te lody. Jej na pewno udałoby się więcej podsłuchać. – Mężczyźni! – prychnęła lekceważąco.

Przemek poczerwieniał lekko i spojrzał na nią buntowniczo.

– Lepiej powiedz, co widziałeś i słyszałeś. Może coś z tego poskładam – poleciła, starając się zachować cierpliwość.

– Wujek Marcin klęczał przed ciocią Sabiną i błagał, żeby go nie zostawiała – wyrecytował szybko.

– Kłamiesz!

– Przysięgam! Jak kłamię, to żebym w życiu psa nie miał! – Przyłożył do piersi rękę zaciśniętą w pięść.

Anielka wiedziała, że pies to marzenie jej brata, więc musiała uwierzyć, że powiedział prawdę. Jednak to, co mówił, kompletnie nie miało sensu. Wiadomo, że mężczyzna klęczy przed kobietą tylko wtedy, gdy jej się oświadcza. Ale dlaczego wujek Marcin miałby się oświadczać cioci Sabinie? Przecież był prawie byłym albo niemal aktualnym chłopakiem cioci Naty.

Na czole dziewczynki pojawiła się pionowa zmarszczka, gdy Anielka analizowała sytuację. No bo gdyby wujek Marcin naprawdę oświadczył się cioci Sabinie, to by znaczyło, że wcześniej musieli się spotykać. A skoro tak było, znaczyłoby to, że wujek Marcin spotykał się z ciocią Sabiną w tym samym czasie, kiedy spotykał się z ciocią Natą. To zdecydowanie nie

podobało się Anielce, głównie ze względu na Natę. Ciocię Sabinę też lubiła, choć rzadziej ją widywała, a tak w ogóle nie była to ich prawdziwa ciotka, tylko siostra wujka Mariana, który pewnie zostanie mężem cioci Anny, co jeszcze rodziną go nie czyni, a cioci Sabiny tym bardziej. Jednak ciocia Anna i wujek Marian będą mieli dziecko, które będzie ciotecznym bratem lub siostrą ich trojga, a dla tego dziecka ciocia Sabina będzie prawdziwą ciocią, więc może to czyni ją prawdziwą rodziną? Tego Anielka tak do końca nie była pewna. Wiedziała natomiast jedno. Skoro ciocia Nata z pewnością należy do rodziny, a ciocia Sabina prawdopodobnie też, a wujek Marcin jest tylko kolegą taty Adriana, to znaczy, że właśnie jego należy w tej sytuacji przeznaczyć na odstrzał. Nie można dopuścić, żeby ciocia Sabina i ciocia Nata pokłóciły się o niego.

– Musimy się go pozbyć – zadecydowała.

– Kogo? – zdumiał się Przemek. Widział, że siostra myśli o czymś intensywnie, ale od kilku minut nie powiedziała słowa, więc nie miał pojęcia o czym.

– Wujka Marcina.

– Ale dlaczego?

– Bo jak ciocia Nata się dowie, że umawiał się z ciocią Sabina, i jeszcze chciał się z nią żenić, a z ciocią Natą nie, to będzie jej przykro, może nawet się pokłóca. One obie są naszą rodziną, a wujek Marcin nie.

– A skąd wiesz, że się umawiali?

– Mężczyzna klęczy przed kobietą tylko wtedy, gdy prosi ją o rękę – pouczyła go. – Czy ty kompletnie nic nie wiesz? Musimy się go pozbyć, zanim wszystko się wyda.

– Ale dlaczego? – zapytał płaczliwie Przemek. – Lubię wujka Marcina.

– To konieczna ofiara. – Anielka nie miała wątpliwości. – Ciocia Sabina na szczęście się opamiętała i go rzuciła. To okoliczność łagodząca.

– Skąd wiesz, że go rzuciła?

– Przecież powiedziałaś, że błagał ją, żeby go nie zostawiała, tak? Tak – odpowiedziała sama sobie, gdy chłopiec twierdząco skinął głową. – Czyli postanowione. Wujek Marcin musi

zniknąć. – W głosie Anielki było tyle determinacji, że Przemek nie miał odwagi zaprotestować.

– Znowu idziecie na plażę? – Magda nie kryła dezaprobaty dla sposobu spędzania wakacji przez starsze siostry.

– Chronimy się odpowiednio przed słońcem, nie rozumiem więc twoich obiekcji. – Anna poprawiała zsuwającą się z ramienia tasiemkę kolorowej sukienki. Na nogach miała japonki, zamiast aktówki i kopertowej torebki, które zmieniały tylko kolor, a nigdy fason, na oparciu krzesła wisiało coś, co przypominało ażurowy worek, wypełniony książkami Danielle Steel. To też było coś, czego się nie spodziewały po Królowej Śniegu. Rzecz jasna nie chodziło o to, że nie potrafi czytać, ale - powieści, w dodatku tak romantyczne, zdecydowanie nie pasowały do jej stylu.

– Magda nie ma żadnych obiekcji. – Nata szybko kopnęła wymienioną w kostkę i spojrzała groźnie, gdy siostra gniewnie zmrużyła oczy. Widząc po minie Magdy, że nie zamierza darować kopniaka, powiedziała głośno i powoli, by tamta w końcu się zorientowała, że ona, Nata, nie kopie jej dla przyjemności, tylko z określonego powodu: – To, że my cały dzień spędzamy w ruchu, zwiedzając miasteczko i okolice, nie znaczy, że wy też musicie. Co kto lubi. W końcu to nasze wakacje i wszystkie chcemy odpocząć. A każdy odpoczywa inaczej, czyż nie? – Spojrzała surowo na Magdę. Ta w końcu pojęła, w czym rzecz, bo bez słowa sięgnęła po szklankę z herbatą.

– Ja tam zamierzam wyspać się za wszystkie czasy – oświadczyła Natalia. – Mam dość gotowania i siedzenia w domu. Do tego dzieci i studia, już nie wiem, w co mam ręce włożyć. Na co mi studia na stare lata? Że też mnie tak podkuśliło. No ale jak już zaczęłam, to muszę je skończyć. Ale teraz sobie to wszystko odbiję. Leżąc.

– Doskonały pomysł – poparła ją Nata, znów zerkając wymownie na Magdę.

Ta zrozumiała doskonale. W końcu uzgodniły wczoraj kilka

rzeczy. Między innymi postanowiły utrzymać w tajemnicy swoje prywatne dochodzenie. Wcześniej Anna i Natalia odniosły się do tego pomysłu dość sceptycznie, a nie było powodu, by toczyć z nimi boje.

– A co z tym waszym dochodzeniem? – zapytała Anna. – Podobno policja znów tu była... – Zawiesiła wyczekująco głos.

– Kamera przy PKP uchwyciła dziewczynę, która towarzyszyła tej zabitej. Przyjechali ze zdjęciem, żeby potwierdzić, że to rzeczywiście ona. Może uda im się ją znaleźć – wyjaśniła szybko Natka.

– I co dalej?

– Nie wiem. – Wzruszyła bezradnie ramionami, patrząc na Annę wielkimi, błękitnymi oczami – wcielenie niewinności, które nie kłamie, nie oszukuje i nie mataczy.

– Co zamierzacie dziś robić? – zapytała Natalia.

– Żubry widziałyśmy wczoraj, dziś może wybierzemy się obejrzeć latarnię – odpowiedziała Nata. – To największa latarnia na Bałtyku. Ma sześćdziesiąt osiem metrów wysokości i ponad trzysta schodów. Przy okazji zwiedzimy Fort Gerharda, który jest jednym z najlepiej zachowanych dziewiętnastowiecznych fortów nadbrzeżnych w...

– Dobrze, dobrze. – Natalia podniosła dłoń. – Nie recytuj mi tu całego przewodnika. Cieszę się, że tak aktywnie spędzacie czas. Chodźmy stąd, zanim i nas zaciągną na te trzysta schodów. Mam lęk wysokości – zwróciła się do Anny, która wcisnęła na głowę swój słomiany kapeluszek i oświadczyła wesoło: – Jestem gotowa.

– Jeszcze raz mnie kopniesz i nie żyjesz – zagroziła Nacie Magda, gdy za starszymi siostrami zamknęły się drzwi.

– Jeszcze tego brakowało, żeby przez twoje czepianie się polazły z nami. Nawet nie wiem, jak trafić do tej latarni! Jeśli tak dalej pójdzie, nauczę się na pamięć historii całego wybrzeża – narzekała Nata.

– Przecież dochodzenie to twój pomysł – wypomniała jej Magda.

– Przestańcie. – Natka uznała, że czas na interwencję. – Nie ma się o co kłócić.

– Jest! – Nata z buntowniczą miną patrzyła na siostry. – Staram się, jak mogę, wynajdywać takie miejsca do zwiedzania, żeby nie chciało im się z nami iść, a wy tego nie doceniacie.

– Przecież tak naprawdę nic nie zwiedzamy – zawołała Natka.

– Wiem o tym! Ale one nie wiedzą!

– Ta twoja wyobraźnia kiedyś cię zniszczy. Sama wierzysz w wymyślone przez siebie historie... Dobra, koniec tematu. – Magda uznała, że czas spasować. – Dochodzi dziewiąta, a o czternastej spotykamy się na promenadzie z Anną i Natalią, żeby zjeść razem obiad. Mamy niecałe pięć godzin na poszukiwania.

Każda z nich miała już swoją kopię zdjęcia ukradzionego przez Natkę, ale wczorajsze popołudnie spędziły wspólnie. Przyczyna była prosta. Natka nie odróżniała kierunków i w pojedynkę nie była w stanie nigdzie trafić. Jedna z nich musiałaby wciąż pilnować młodej, co oznaczało, że druga byłaby skazana na samotne bieganie po mieście. A hipoteza – nie pamiętały już dokładnie czyja – iż martwa dziewczyna została zabita przez swoją przyjaciółkę, która właśnie dlatego nie zgłosiła jej zaginięcia, wydawała się na tyle prawdopodobna, że należało wziąć ją pod uwagę, więc może lepiej było się nie rozłączać, żeby nie podzielić losu ofiary.

Magda wierzyła we własne umiejętności i wiedziała, że w razie potrzeby jest w stanie się obronić. Nata niewątpliwie coś wykombinuje, jeśli zdąży. Natka natomiast... No cóż, Natka najpierw znieruchomieje jak królik, a jeśli wtedy jej nie zabiją, po prostu zdejmie okulary w myśl zasady, że jak ona nie widzi wrogów, to oni jej też nie.

– Wczoraj obeszyliśmy Promenadę Gwiazd, deptak i zahaczyłyśmy o Bohaterów Warszawy. – Magda uważnie studiowała mapę z pozaznaczanymi starannie miejscami, które zwiedziły. Nie znaczyło to, że poszukiwana przez nie dziewczyna tam nie mieszkała. W hotelach nie chciano udzielić im żadnych informacji, podobnie jak w prywatnych willach, ale turyści byli już bardziej skorzy do rozmowy, pod warunkiem że na nich trafiły. – Proponuję nadal podążać ulicą Bohaterów Warszawy, tylko zaczniemy od końca i będziemy zmierzać

w stronę deptaku, a przy okazji sprawdzimy ulice dochodzące do Bohaterów. Spójrzcie. – Obróciła mapę w stronę siostr. – Małe uliczki biegną do niej prostopadle, możemy zatem powiększyć o nie teren poszukiwań. Wesola, Wczasowa, Cicha i następne. – Magdzie nie chciało się wymieniać wszystkich przecznic. – Co wy na to?

– Może być. – Natka była dziś nastawiona znacznie mniej entuzjastycznie niż poprzedniego dnia.

Chodzenie od domu do domu i szukanie nieznanym kobiety tak naprawdę było zajęciem nużącym i monotonnym. Praca detektywa tylko na filmach wydaje się intrygująca. W rzeczywistości przypominało to łązenie z kąta w kąt w nadziei, że znajdzie się tam coś więcej niż tylko starą pajęczynę. Jedyne, co udało im się osiągnąć, to całkiem ładnie opalić nogi. Praca akwizytorów to naprawdę ciężki kawałek chleba.

Anielka starannie opracowała plan działania. Spośród wszystkich możliwości, które brała pod uwagę, właściwie tylko jedna wchodziła w grę. A mianowicie babcia.

I to nie pierwsza lepsza, tylko mama ciotki Naty. Przemek, rzecz jasna, nie zrozumiał, jak babcia Zofia, w żadnym wypadku nie Zosia, ma im pomóc w pozbyciu się wujka Marcina. Anielka jednak opracowała szczegółowy plan i postanowiła go wprowadzić w życie.

– Dzień dobry, babciu, mówi Anielka – przedstawiła się, usłyszawszy kobiecy głos w telefonie. – Babciu, niech babcia uważnie słucha. Babcia koniecznie musi do nas przyjechać. To sprawa życia i śmierci. Słyszysz babcia?

– Słyszę, dziecko, ale co tam się u was dzieje?

Zofia Sucharska (nazwiska po rozwodzie nie zmieniła, a od czasu gdy córka została pisarką, tym bardziej nie zamierzała) szybko wygładziła czoło, pocierając skórę palcem, by, nie daj Boże, nie pozostała zmarszczka. Zerknęła w lustro, upewniając się, że wszystko jest jak trzeba, i zapytała:

– Co mówisz, dziecko, bo nic nie słyszę? – Po prawdzie nie

słyszała, gdyż skupiona na sobie, przestała już słuchać, ale Anielka zinterpretowała to po swojemu i powiedziała głośniej:

– Anielka mówi!

– Nie jestem głucha, dziecko, więc nie musisz krzyknąć. Pytam, co się dzieje?! – Sama jednak podniosła głos.

– Straszne rzeczy, babciu. Straszne – dramatycznym tonem oznajmiła dziewczynka. – Chodzi o wujka Marcina.

– Kogo? – zdziwiła się przyszywana babcia.

– Narzeczonego cioci Naty.

– To Nata ma narzeczonego?! – Panią Zofię aż zatkało.

– Ma albo i nie ma – powiedziała tajemniczo Anielka. – W tym właśnie rzecz. Od babci wszystko zależy.

– Ale co?

– Sytuacja jest poważna i babcia musi do nas przyjechać. Tylko nikomu ani słowa, że ja dzwoniłam. To tajemnica.

– Ale co? – powtórzyła pytanie pani Zofia, choć w innym znaczeniu.

– Przyjedzie babcia? Jak babcia nie uratuje cioci Naty, to już nikt jej nie uratuje.

– Przed czym?! – zdenerwowała się matka Naty.

– Jak to przed czym? Przed łowcą posagów! – zawołała oburzona Anielka. – Tylko niech babcia udaje, że nic nie wie. Ja nie mogę dłużej rozmawiać. Jak tylko babcia przyjedzie, to ja wszystko wytłumaczę. – Odłożyła słuchawkę i z zadowoleniem zatarła ręce ruchem podpatrzonym u wujka Mariana.

– Nic nie rozumiem – powiedział Przemek, przysłuchujący się rozmowie. – Przecież wujek Marcin oświadczał się cioci Sabinie.

– No i? – Dziewczynka spojrzała na niego z wyższością.

– No i nic nie rozumiem.

– Nie ma takiej potrzeby. To kobiece sprawy.

– Nie sądzisz, że powinienem wiedzieć? – zaprotestował chłopiec.

– Nie – bez namysłu odparła jego siostra. – Ty tylko nie płacz się pod nogami i udawaj głupka. To nie powinno być trudne.

Przemek sapnął gniewnie.

– Gdyby tata Adrian nie powiedział, że nie wolno bić dziewczynek, zarobiłabyś – zagroził siostrze.

– Nie odważysz się mnie uderzyć tylko dlatego, że bym ci oddała – stwierdziła wyniośle Anielka.

– Akurat się boję! – zadrwił, podchodząc bliżej.

– A powinienes. – Zmrużyła złowróźnie oczy. – Mogę sobie przypomnieć kilka rzeczy.

– Ja też – odparował.

– Ale ja mam dowody, a ty nie! – odcięła się siostra.

Tu już Przemkowi zabrakło argumentów. Przekłęte telefony komórkowe, pomyślał ze złością. W dodatku Anielka zgrała wszystko na pendrive'a, którego gdzieś schowała. Najgorsze było to, że nie domyślał się, co nagrała. Miał kilka sprawek na sumieniu i nie wiedział, która z nich może się wydać. Siostra trzymała go w stanie permanentnej niepewności. Nie wiedział, co dokładnie oznacza to sformułowanie, ale kiedyś w podobnym znaczeniu użyła go ciocia Nata. Spojrzał więc tylko na Anielkę spode łba i poszedł do swojego pokoju.

Magda była zmęczona. Nie sądziła, że kiedykolwiek to powie, bo to ona była z tych wytrzymałych i wysportowanych, a nie Natka czy Nata, ale ten upał ją wykańczał. To nie jest pogoda na prowadzenie śledztwa. Wiosna byłaby idealna, rozmarzyła się. Ciepło, ale nie za ciepło. Wspaniała pogoda na spacer, a nie teraz, gdy jest czterdzieści stopni w cieniu i wokoło przelewa się tłum ludzi.

Dotąd nie wpadły na żaden ślad. Nikt nie znał dziewczyny ze zdjęcia. Nata wymyśliła, że będą szukać zaginionej siostry. Historia równie dobra jak każda inna, z pewnością lepsza niż wmawianie ludziom, że chcą oddać dziewczynie portfel, który nieopatrznie zostawiła w pociągu. Magda wprawdzie miała wątpliwości, czy historia z zaginioną siostrą jest wiarygodna, no bo jak to, nie znają imienia i nazwiska siostry?

– Pokazujemy zdjęcie, mówimy, że szukamy siostry, a jak ktoś zapyta, jak się nazywa, odpowiadamy, że co za różnica, skoro i tak jej nie widział. A jak ktoś się zaprze, to zawsze

możemy powiedzieć, że Natalia i tyle. Jak ktoś ją rozpozna, to najwyżej powie, że to nie Natalia, tylko Angelina Jolie i da nam adres – obstawała twardo przy swoim Nata.

Natka chyba też nie była przekonana do tego pomysłu, ale lepszego nie miały, więc spróbowały. Bez skutku jednak. Nikt nie rozpoznał dziewczyny ze zdjęcia. Nikt też nie pytał, jak się nazywa. Co do tego akurat Nata miała rację.

– Usiądźmy gdzieś – zaproponowała Magda, ocierając pot z czoła.

Przez te upały związywała teraz włosy w ogon i nosiła czapkę z daszkiem z nadrukowanym napisem „Kuba”. Żadnego Kuby wprawdzie nie знаła, ale była to pierwsza z brzegu czapka, jaka się trafiła. Lepiej Kuba niż Genowefa. O makijażu mogła zapomnieć. Nie było szans, by cokolwiek utrzymało się na twarzy, zresztą nawet nie miała ochoty się malować. Przynajmniej wyglądała całkiem zwyczajnie i nie straszyla ludzi, jak złośliwie skomentowała Nata. Magda nie mogła się odplącić podobnym komplementem, bo od czasu gdy Nata na powrót stała się blondynką, wyglądała całkiem ładnie, choć włosy miała nieco żółte. Do tego wszystkie nosiły podobne krótkie spodenki i koszulki na cienkich ramiączkach, zatem do ubioru też Magda nie mogła się doczepić, bo byłoby to tak, jakby czepiała się samej siebie.

– Do obiadu mamy jeszcze godzinę – odparła Nata, dziarsko maszerując przed siebie.

– Ja też jestem wykończona. Mam dość. – Natka przyłączyła się do protestu siostry.

– No co ty? – zdziwiła się Nata, przystając. – Ty też? – Nie kryła rozczarowania.

Natka tylko zrobiła dziwną minę, na poły przeproszającą, na poły buntowniczą.

– Ja naprawdę bardzo chcę pomóc. Bardzo, bardzo. Ale jeszcze bardziej chcę odpocząć – odparła szczerze.

– No dobra – zgodziła się z ociąganiem Nata. – Chodźmy na coś orzeźwiającego, a potem na obiad. Mała drzemka na plaży i wyruszymy znowu, może być? – zaproponowała.

W odpowiedzi zobaczyła entuzjastyczne kiwnięcia głowami.

Obie siostry ruszyły przed siebie, jakby skrzydła im u ramion wyrosły. I pomyśleć, że jeszcze przed chwilą były takie zmęczone, pomyślała złośliwie Nata, jednakże postanowiła nie poruszać głośno tej kwestii.

– Hej, widzicie ich? – Magda zatrzymała się tak gwałtownie, że idąca za nią Natka wpadła na siostrę z impetem.

– Kogo? – zawołała z nadzieją w głosie Nata.

– Tamtych! – Magda wskazała palcem. – Chyba mam pomysł! – oznajmiła, zmierzając szybko w kierunku dwóch nastolatków, kryjących się w cieniu muru przy odrestaurowanej kamienicy.

– Cześć, chłopaki! – rzuciła na powitanie.

Tamci spojrzeli na nią wrogo. Natka wołała trzymać się z tyłu. Ci dwaj nie wyglądali na dobrze wychowanych młodzieńców. Młodzi to byli, ale w resztę jakoś nie chciało jej się wierzyć.

– Czego, lala? – zapytał wyższy, nie ruszając się z miejsca. Siedzący obok niego blondyn w przekrzywionej czapce z daszkiem i za dużych spodniach tylko zlustrował je uważnie od stóp do głów i splunął przed siebie.

– Jesteście stąd? – zapytała, zupełnie niespieszona tak mało entuzjastycznym przywitaniem.

– A jak tak, to co? – odparł blondyn, tym razem spluwając jej pod nogi.

Magda zmarszczyła gniewnie brwi, ale zaproponowała ze spokojem:

– Chcecie zarobić?

Tamci porozumieli się wzrokiem, po czym wstali. Ten spluwający mruknął niezobowiązująco:

– Może.

– Tak albo nie. Nie mam czasu na pogaduchy.

– Co robisz? – syknęła Nata, chwytając Magdę za łokieć. – Oni zaraz nam coś zrobią – szepnęła.

– Oni? – Siostra spojrzała z politowaniem na dwóch wyrostków. – Chyba kpisz. Jak się boisz, to spadaj. Sama to załatwię. – Po czym już głośno zwróciła się do chłopaków: – Więc jak będzie?

– Nawijaj.

– Konto na Fejsie macie? – zapytała Magda.

– Mamy.

– No to super. Widzicie tę laskę? – Pokazała im kopie wydruku ukradzonego przez Natkę. – Szukamy jej. Strzelcie fotkę i roześlijcie po znajomych.

– A na co ci ona? – zapytał Spluwaczka.

– Płacę wam od razu po stówie za dobre chęci. – Magda nie odpowiedziała na pytanie. – Jak się znajdzie, dostaniecie jeszcze po stówie. Może być?

Spluwaczka skinął na kumpla i odeszli kilka kroków, dyskutując zawzięcie, ale siostry nie usłyszały ani słowa. Nata zbliżyła się ostrożnie do Magdy i szepnęła podekscytowana:

– Świetny pomysł.

– Same nie damy rady przepytać całego miasteczka, a dzieciaki uwiną się raz-dwa. Jeśli ta dziewczyna jest stąd, to zaraz ktoś ją skojarzy – powiedziała Magda.

– Dobra, lala. Sto pięćdziesiąt dla każdego z nas, a jak się znajdzie, po trzy stowy – zaproponował Spluwaczka.

– Negocjacje? – zapytała ironicznie Magda. – Nie jesteście jedyni. Przejdę sto metrów i znajdę takich, co się zgodzą na pięć dych. Po stówie na łebka – powtórzyła propozycję. – Za znalezienie mogę dorzucić premię.

– Dobra, niech będzie – poddał się Spluwaczka. – Roześlemy fotkę, ale przydałaby się nagroda dla znalazcy. My mamy powód, żeby jej szukać. Nasi kumple nie.

– OK, niech będzie – zgodziła się Magda. – Dla znalazcy stowa. Może być?

– Mnie tam pasi. Kasa. – Spluwaczka wyciągnął rękę.

– Najpierw fotka. – Magda wyjęła telefon komórkowy i zażądała: – Daj mi swój numer. Prześlę ci zdjęcie.

Kilka minut później Magda sprawdziła, czy chłopcy rzeczywiście wysłali fotkę wszystkim swoim znajomym wraz z prośbą o namiary na laskę i przesłanie zdjęcia dalej, a także z informacją o nagrodzie.

– Trzymajcie. – Magda zapłaciła im po obiecanej stówie. – Namiary macie. Dzwońcie, jak będziecie coś wiedzieć. Pora nie ma znaczenia. Aha, ale najpierw sprawdzę, czy to faktycznie

ona, zanim zapłacę resztę. Nie próbujcie mnie zrobić w ciula, bo pożałujecie.

– Spoko, lala. My jesteśmy solidna firma – zapewnił ją kumpel Spluwaczki.

Nata sceptycznie przyglądała się dwóm przedstawicielom „solidnej firmy”, kiedy ci odchodzili.

– Naprawdę myślisz, że ją znajdą? – zapytała z powątpiewaniem.

– Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłam. Wiesz, że dzieciaki żyją na Fejsie, a nie w realu. Ktoś na pewno ją rozpozna. A jeśli nie, to trudno. W końcu to sprawa nie dla nas, tylko dla policji.

– Od razu mówiłam, żeby jej szukać na Facebooku – odezwała się z urazą Natka.

– Stuknij się, mała. Potrzebowałyśmy kogoś z Międzyzdrojów, żeby rozesłał jej fotkę po mieście, a nie wśród naszych znajomych z Poznania i z uczelni. Niby jak mieliby pomóc?

– Ale pomysł był mój – upierała się Natka. – Ty go tylko zmodyfikowałaś.

– Dobra, niech ci będzie. – Nata uznała, że żadna różnica, kto wpadł na ten pomysł, ważne, żeby okazał się skuteczny. – Młoda, jesteś genialna. A teraz chodźmy coś zjeść, bo zaraz zemdleję z głodu.

Piotr wszedł do pokoju. Sylwia ponownie przeglądała rzeczy swojej przyjaciółki. Odstawił niedokończone piwo na szafkę i zapytał:

– Co tam, niunia? Masz coś?

– Czy ja wiem? – Dziewczyna podniosła mokre od łez oczy. To nie tak miało być. Mieli być szczęśliwi, bogaci i nikt nie miał się o niczym dowiedzieć. Tymczasem wszystko poszło nie tak. Nie zdobyli pieniędzy, a jej przyjaciółka nie żyła. – Na wszelki wypadek spisałam wszystkie kontakty, ale są tutaj trzy Beaty. Nie wiem, która jest która.

– Podzvonimy i się dowiemy. – Sięgnął z powrotem po

puszkę i jednym haustem dokończył piwo. Potem zgniótł puste opakowanie w rękę i rzucił za siebie, nie patrząc, gdzie upadnie.

– Teraz? – Zegar na ścianie wskazywał dwudziestą trzecią.

– Jutro – powiedział chłopak. – Trzeba wymyślić dobrą historyjkę.

Sylwia siedziała w milczeniu, patrząc, jak Piotr idzie do kuchni i wyjmując kolejną puszkę piwa. Dwupokojowe mieszkanie należało do matki chłopaka, która wyjechała do Niemiec do pracy i postanowiła tam zostać. Uznała, że wypełniła swój obowiązek wobec syna, zostawiając mu splecione mieszkanie, a zważywszy na problemy, jakie jej sprawiał, dostał więcej, niż mu się należało. Nie skończył nawet zawodówki, pracował dorywczo po budowach albo kradł, a najczęściej łączył jedno z drugim. Sylwia miała nadzieję, że teraz wreszcie odbiją się od dna, a Piotrek, kiedy już nie będzie musiał szarpać się o każdy grosz, stanie się inny.

– Piotrek – zaczęła z wahaniem – a jak się wyda?

– Co ma się wydać, głupia? – W głosie chłopaka brzmiała złość. – Jak nie sypniesz, to nic się nie wyda!

– Nie, no co ty – obruszyła się. – Nigdy w życiu! Ale boję się, że to wszystko poszło na marne...

– Dostaniemy, co nam się należy, niunia, zobaczysz. Zabiorę cię w podróż dookoła świata – obiecał jej.

– Ale Matylda... Zabiliśmy ją – wyszeptwała, patrząc na niego lękliwie.

Piotrek wściekał się, kiedy tak mówiła. Nie mogła jednak zapomnieć nieruchomych oczu przyjaciółki, wpatrzonych w niewidoczny dla żywych punkt.

– To był wypadek. Nieszczęśliwy wypadek. Przecież wiesz, że nie mógłbym nikomu zrobić krzywdy – zapewnił ją, siadając wygodnie na kanapie. Włączył laptop Matyldy. Jej już nie był potrzebny. Znalazł ciekawy film i przestał zwracać uwagę na Sylwię.

A ona czuła, że ta sprawa nie mogła się skończyć dobrze. Nie wierzyła Piotrkowi. Przecież Matylda zorientowałaby się, że została okradziona. Sylwia już nie uważała, że Piotr pozwoliłby

odejść jej przyjaciółce. Niestety, nie mogła się wycofać. Zabrnęła za daleko, już nie zmieni tego, co się stało. Nie chciała iść do więzienia.

Marian z niechęcią usiadł za biurkiem. Trzydziestostopniowe upały i brak klimatyzacji w komisariacie dawały się we znaki. Koszula lepiła mu się do karku, pod pachami widniały spore wilgotne zakola i nie miał drugiej na zmianę. Gdyby Anna go teraz zobaczyła, nie wróciłaby do niego za żadne skarby. Zawsze dbała, żeby miał w szatni, tak na wszelki wypadek, czyste ciuchy, żeby się przebrać. Dostawał zapakowany w pokrowiec komplet rzeczy, które – mimo że często nieużywane – musiał co tydzień wymieniać.

A teraz, odkąd Anna wyprowadziła się tymczasowo z jego życia, czyste skarpetki miał tylko dzięki temu, że pani Felicja robiła pranie. Jego koszule też pozostawiały sporo do życzenia, jeśli chodzi o prasowanie, ale w tej kwestii pomoc domowa się zbuntowała i oświadczyła, że nie zamierza całych dni spędzać przy desce tylko dlatego, że trzech dorosłych chłopów nie potrafi używać żelazka. Do tej pory koszule prasowała mu Anna. Prasowała też spodnie, bokserki i skarpetki. Początkowo bardzo go to bawiło, ale teraz czuł się jak ostatni szuszwol. Teraz niby wszystko miał czyste, a mimo to czuł się niekomfortowo.

Anna nie dopuściłaby do takiej sytuacji. Chyba powinien coś z tym zrobić, bo kiedy ona przyjedzie i zobaczy go w takim stanie, może nie chcieć nawet na niego spojrzeć. Ale może Anna pomyśli, że bez niej zginąłby marnie, i tym chętniej do niego wróci, zastanawiał się Marian. Walnij się w łeb, chłopie. Anna. Anna. Anna. Tak się nie da pracować. Musi skoncentrować się na swoich obowiązkach.

– Co my tu mamy? – mruknął do siebie, biorąc do ręki faks, który ktoś położył mu na biurku. – Przesłuchanie...

Szybko przebiegł pismo wzrokiem. Komisariat Policji w Międzyzdrojach zwracał się z prośbą o przesłuchanie Beaty i Tomasza Rozwadowskich, zamieszkałych w Poznaniu...

ominął adres i czytał dalej. Uśmiechnął się lekko pod nosem, czytając pytania, które miał zadać świadkom bądź pokrzywdzonym, co dopiero się okaże, w zależności od tego, czy zostali okradzeni, czy tylko zauważyli złodziei.

Uśmiech nieco zabarwiony ironią wywołała sugestia, że pokrzywdzeni nie zorientowali się, iż mogli paść ofiarą kieszonkowców bądź też przedstawicieli innej złodziejskiej profesji. Jego zdaniem była to strata czasu, ale jak koledzy proszą, to nie ma wyjścia. Trzeba ruszyć tyłek i załatwić sprawę. Sam wyjątkowo nie miał nic pilnego, poznańscy przestępcy jakby wyjechali na wakacje. Nie dostał nic nowego, a bieżące śledztwa muszą trochę poczekać na opinie grafologów bądź innych biegłych. Bez tego żadna ze spraw nie ruszy z miejsca, chyba że kupią mu kryształową kulę albo komisariat zatrudni etatowego jasnowidza. Przynajmniej wtedy on, Marian, dowiedziałby się, gdzie jest Anna.

Siostry Sucharskie siedziały w naleśnikarni i z namysłem przeglądały menu. Połączyły dwa stoliki, by móc usiąść razem, poprzenosiły krzesła i korzystały z cienia, który zapewniała im spora markiza. Naturalnie w menu poza naleśnikami nie było właściwie żadnych dań, nie licząc napojów – soków, piwa i bogatej oferty kaw na zimno i na gorąco.

– Poproszę naleśniki z cynamonem, jabłkami i bitą śmietaną – odezwała się Anna, gdy kelnerka w czarnym fartuszkun podeszła do ich stolika. – Do tego niech będzie woda mineralna niegazowana i może jeszcze kawa z lodem i bitą śmietaną, ale koniecznie bezkofeinowa – zaznaczyła surowo.

– Dla mnie naleśniki z dżemem truskawkowym, podwójną porcją śmietany i sok grejpfrutowy – zamówiła Natka.

Kiedy pozostałe dziewczyny skończyły składać zamówienia, kelnerka podsumowała krótko:

– Dwa razy naleśniki z cynamonem, jabłkami i bitą śmietaną, trzy razy z dżemem i bitą śmietaną, w tym raz z podwójną śmietaną. Do tego cztery wody mineralne niegazowane, jedna kawa mrożona bezkofeinowa z bitą śmietaną i jeden sok

grejpfrutowy.

– Zgadza się – potwierdziła Anna, podczas gdy pozostałe siostry tylko pokiwały głowami.

– Jakie macie plany na popołudnie? – zapytała Natalia, gdy kobieta odeszła.

– My? – Nata dopiero po chwili zorientowała się, że pytanie jest skierowane do niej.

– A kto? Jestem zaskoczona, że od rana siedziałyście z nami na plaży. Co z tym aktywnym spędzaniem czasu? Wszystko już obejrzałyście?

– E tam, w końcu jesteśmy na wspólnych wakacjach. Możemy trochę pobyć razem na plaży – odparła nonszalancko Nata, rzucając ukradkowe spojrzenie na Magdę. Siedziały na plaży tylko dlatego, że w tym upale miały dość łażenia po mieście, a Spluwaczka i jego kolega jeszcze się nie odezwali.

– Żadnych planów wycieczkowych?

– Dziś nie – włączyła się Magda. – Może jutro wybierzemy się na jakąś wycieczkę rowerową po Parku Wolińskim.

– A co z... – Anna umilkła.

Kelnerka przyniosła pierwszą porcję naleśników i postawiła je przed Natalią. Ta podziękowała jej krótko.

– Co z waszym dochodzeniem? – Anna dokończyła pytanie.

– A co ma być? – Nata wzruszyła ramionami, znów siłąc się na nonszalancję. – Niby co mamy zrobić? Latać po mieście i szukać znajomej twarzy?

– Fakt. Nawet ty nie wpadłabyś na tak kretyński pomysł – roześmiała się Natalia, patrząc w głąb lokalu, czy nie widać kelnerki z pozostałymi zamówieniami.

– Lepiej zacznij jeść – poradziła jej Anna. – Jak ostygną, nie będą takie dobre.

– Dlaczego zaraz kretyński? – oburzyła się w imieniu siostry Natka.

– W sezonie jest tu ponad czterdzieści tysięcy osób. Chciałyście obejrzyć je wszystkie? – zadrwiła Anna.

Natka tylko mruknęła coś niewyraźnie, ale nie podjęła dyskusji. Kopniak w stopę, który zarobiła od Naty, i groźne spojrzenie Magdy skutecznie ją uciszyły.

– Dlatego zdecydowałyśmy się na zwiedzanie, a nie na szukanie – zakończyła dyskusję Magda. – Lepiej powiedz, co w domu – zwróciła się do Natalii. – Jak dzieciaki?

– W porządku. Anielka pisze, że nic się nie dzieje. Mamy się nie martwić i dobrze bawić.

– A jak sobie radzą te trzy ciamajdy? – zapytała Nata, mając na myśli tylko jedną z nich.

– Zaskakująco dobrze – oznajmiła z humorem Natalia. – Cytując Anielkę: Chłopaki nie płaczą. Jeszcze.

Magda parsknęła śmiechem. Nata zachichotała złośliwie. Anna pozwoliła sobie na sardoniczny uśmiech. Tylko Natka nie widziała w tym nic zabawnego. Ale ona nie miała na kim się odgrywać, więc z czego tu się cieszyć? Z cudzego nieszczęścia?

– No cóż, w takiej sytuacji... Nie ma powodu, by się spieszyć z powrotem, czyż nie? – spytała złośliwie Nata.

– Hm... – mruknęła z namysłem Natalia. – Nigdy nie zostawiałam dzieci na tak długo...

– Dziękuję bardzo – odezwała się Nata, gdy kelnerka postawiła przed nią talerz.

– Tęsknię za nimi – dokończyła Natalia.

– Daj spokój. Jesteśmy tu niecały tydzień. – Magda przewróciła oczami.

– Przecież nie mówię, że chcę wracać. Mówię tylko, że tęsknię za dziećmi – obruszyła się tamta.

– Nic im nie będzie. Gdyby się coś działo, pani Felicja da nam znać. – Nata starała się, by zabrzmiało to pocieszająco, ale sądząc po spojrzeniu, które rzuciła jej stęskniona matka, chyba coś nie wyszło.

– Zapomniałam wam powiedzieć, Sabina do mnie napisała. – Anna upiła łyk kawy i kontynuowała: – Panowie prosili, żeby nas namierzyła po kartach płatniczych.

– Zgodziła się?! – oburzyła się Magda.

– Skąd! Bardzo ją to rozbawiło. Życzy nam udanych wakacji.

– Czy ta kelnerka jest jednocześnie kucharką i barmanką? – zniecierpliwiała się Natka. – Jak długo można czekać?

– Przestań. Mają więcej gości, nie tylko nas – upomniała ją Nata.

- To znaczy, że tamci zobaczą swój obiad dopiero na kolację
- burknęła Magda, której również zaczął doskwierać głód.
- Założę się, że mają tu jedną patelnię – marudziła Natka.
- W naleśnikarni? – Anna spojrzała na nią z politowaniem. – Niemożliwe.
- Zaraz się dowiemy. – Nata spojrzała na kelnerkę, która przyniosła kolejne zamówienia.
- Czy mogę zabrać talerz? – zapytała Natalię, bo ta właśnie skończyła jeść i odłożyła sztucce.
- Tak, proszę.
- Przepraszam, że pytam, ale czy wy macie tu tylko jedną patelnię? – Nata nie zważała na oburzone spojrzenia sióstr.
- Tak, mamy tylko jedną naleśnikarkę – potwierdziła z godnością kelnerka, odchodząc, a przy stoliku zapadła cisza. Siostry wymieniły między sobą zdumione spojrzenia.
- W naleśnikarni mają tylko jedną naleśnikarkę? Jak oni funkcjonują? – Anna była w szoku.
- Nie mam pojęcia, ale aż chciałabym ich zobaczyć w programie pani Gessler. To byłoby coś – z ponurą satysfakcją oznajmiła Natka.

Marian wszedł na drugie piętro w jednym z poznańskich wieżowców. Nacisnął dzwonek i czekał. Po chwili dobiegające zza drzwi szmery dały znać, że ktoś jest w środku i być może nawet go wpuści. Może uda się załatwić sprawę raz-dwa i wróci do komisariatu. Wprawdzie nadal nie będzie tam klimatyzacji, ale na zewnątrz było jeszcze gorzej. Asphalt się topił, a jego smród unosił się w powietrzu.

– Dzień dobry. Policja. Komisarz Marian Jaglecki. Szukam państwa Beaty i Tomasza Rozwadowskich – powiedział, gdy drzwi się uchyliły i wyjrzała z nich niemłoda, ale nadal atrakcyjna kobieta.

– Jestem matką Tomka. Marzena Rozwadowska. Czy coś się stało? – spytała z niepokojem.

– Nie, raczej nie. Czy mogę wejść? – zapytał.

– Tak, proszę. – Odsunęła się, by zrobić mu przejście.

Jaglecki wszedł do krótkiego przedpokoju, którego znaczną część zajmowała ogromna szafa, i zatrzymał się, czekając, aż gospodyni wskaże mu kierunek.

– Zapraszam. – Kobieta weszła do pokoju, gdzie prócz meblościanki stały sofa, okrągły stolik, dwa fotele i pufy. Na ścianie wisiał panoramiczny telewizor. Usiadła w fotelu, wskazując Marianowi dłonią miejsce na sofie. – Co się stało? – ponowiła pytanie. Wcześniejsza, enigmatyczna odpowiedź policjanta wcale jej nie uspokoiła.

– Beata to pani synowa, tak?

– Tak, ale czy coś się stało?

– Ależ skąd. Nic strasznego – starał się mówić beztróskim tonem, lecz nie jest to proste, gdy samemu nie zna się szczegółów sprawy. – Chciałbym zamienić z nimi kilka słów, jeśli to możliwe – poprosił z uśmiechem.

– Nie ma ich. Są w podróży poślubnej – wyjaśniła. – A dlaczego pan o nich pyta?

– Jakby to pani powiedzieć... Komisariat w Międzyzdrojach prosi o kilka informacji. W hotelu, w którym mieszkali, doszło do włamania. Koledzy chcą wiedzieć, czy państwu Rozwadowskim nic nie zginęło, a być może zauważyli coś podejrzanego.

– Ach tak – odrzekła z ulgą kobieta. – Wracają dopiero w przyszłym tygodniu. Mogę dać panu numer telefonu do Tomka.

– Dziękuję pani bardzo. I tak muszę się z nimi spotkać osobiście, by spisać zeznania, ale chętnie zanotuję numer.

Kilka minut później wyszedł na skwar. Wsiadł do równie nagrzanego samochodu i z irytacją pomyślał o siostrach Sucharskich. Gdziekolwiek były, na pewno miały klimatyzację.

Dzwonek do drzwi obwieścił przyjazd gościa. Anielka od samego rana siedziała w oknie, wypatrując babci, i teraz zbiegła na dół, wyprzedzając panią Felicję, która ze zdumieniem patrzyła na zazwyczaj spokojną dziewczynkę.

– Babcia! – zawołała Anielka, rzucając się w ramiona eleganckiej kobiety. Ta wprowadziła się wzdrygnęła, chwiejąc się na kilkunastocentymetrowych szpilkach, ale po chwili odwzajemniła uścisk dziecka.

– No już dobrze, dobrze. Lepiej mów, co się dzieje! – ponagliła Anielkę, wchodząc do holu i sprawdzając, czy dziewczynka nie pogniotła jej jedwabnej sukienki.

– Ciszej, babciu – syknęła Anielka. – Tajemnica.

– Tak, tak. Zapomniałam. – Pani Zofia zrobiła cierpiętniczą minę na znak, co też ona musi znosić. – Gdzie są panowie? Trzeba wnieść bagaż.

– Pan Potocki jest w pracy. Pozostali panowie również – poinformowała ją pani Felicja.

– Kim pani jest? – zażądała odpowiedzi babcia Zosia, która zdecydowanie nie wyglądała na babcię, ale dla dobra stosunków rodzinnych zgodziła się nią zostać.

– Pracuję u pani Natalii – z godnością odpowiedziała pani Felicja. – A ja z kim mam przyjemność? – Zmierzyła kobietę od stóp w niebotycznie wysokich szpilkach do frymuśnego kapelusza na głowie, spod którego wymykały się złote loki, opadające na ramiona.

– Zofia Sucharska. Jestem mamą Natalii – odparła z dumą przybyła.

– Której? – zapytała uprzejmie pani Felicja, nie dając się zbić z tropu.

– Przecież to oczywiste. Moja córka jest pisarką – obwieściła pani Zofia, przesuwając wokoło wzrokiem, jakby miała przed

sobą audytorium.

– Czyli pani Naty. To wiele wyjaśnia – skomentowała już ciszej pani Felicja.

– Zgadza się. – Starsza pani Sucharska nie dosłyszała albo wolała nie słyszeć ostatniego zdania gosposi. – Co z moimi bagażami? Przecież nie będę ich dźwigać.

Poruszyła wypielegnowanymi dłońmi, z paznokciami tak długimi, że pani Felicja przez moment zastanawiała się, jakim cudem ta kobieta nie wyklęła sobie nimi oka, robiąc makijaż.

– Czym pani przyjechała? – Gosposia wyjrzała na podjazd, gdzie za dwoma autami, nadal stojącymi prawie na schodach, zatrzymał się samochód z logo jednej z poznańskich firm taksówkarskich. – Taksówką – stwierdziła. – No to pan nam zaraz wszystko pownosi – zdecydowała krótko. – Który pokój pani zajmie? – zapytała jeszcze gościa.

– Może być pokój Naty. Jestem pewna, że nie będzie miała nic przeciwko temu.

Pani Felicja miała co do tego wątpliwości, ale w sprawy rodzinne z reguły się nie wtrącała. Jak matka z córką chcą drzeć koty, ich sprawa.

– Powiem kierowcy, co ma zrobić. Anielka, zaprowadź babcię do pokoju. A potem zapraszam do kuchni. Przygotuję coś chłodnego.

– O, jaka pani miła – rozpromieniła się pani Zofia, patrząc na nią przychylniejszym okiem.

– Dobrze, że babcia przyjechała – szepnęła Anielka, prowadząc babcię na piętro.

– Dziecko kochane, tak mnie wystraszyłaś, że musiałam. Przecież chodzi o przyszłość mojego dziecka! – Przyłożyła dłoń do falującej piersi, rejestrując mimochodem, że paznokieć palca wskazującego jest tak jakby... nierówny.

Anielka popatrzyła na nią sceptycznie. Dobrze wiedziała, że gdyby ciocia Nata śmiertelnie zachorowała, babcia Zofia najpierw wpadłaby w histerię, a potem prędko pobiegła po notariusza, żeby szybko sporządził testament, póki Nata jeszcze może ruszać ręką i złożyć podpis w stosownym miejscu. Ale teraz ta urocza cecha charakteru mogła się nawet przydać.

– Proszę. – Dziewczynka otworzyła drzwi do pokoju cioci Naty i zaczęła, aż babcia wejdzie. – Przejdźmy od razu do rzeczy – powiedziała z powagą, gdy zamknęła za nimi drzwi.

– Komisarz Marcin Kurek cztery lata temu poznał ciocię Natę podczas prowadzenia śledztwa w sprawie śmierci dziadka... – zaczęła dramatycznie, wbijając w swoją słuchaczkę szare oczy.

– Niech mu ziemia... – Babcia odchrząknęła lekko i dokończyła z bladym uśmiechem: – ...lekką będzie. – W gardle stanie, pomyślała z zajądłością, której nawet śmierć byłego męża, ojca jej jedynej córki, nie złagodziła.

– To przykra sprawa, babciu Zofio, ale nie o tym chciałam mówić.

– To nawet lepiej.

– Jak mi babcia będzie wciąż przerywała, to nigdy nie powiem, o co chodzi – zaczęła się niecierpliwie Anielka. – No nie – jęknęła, gdy w tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. – Proszę! – zawołała z niechęcią.

Do pokoju wszedł kierowca taksówki, dźwigając ciężkie walizy. Anielka lekko zmarszczyła brwi.

– Niech je pan postawi gdziekolwiek – zakomenderowała pani Felicja, która wcisnęła się za nim do środka.

– Dziękuję pani. Jest pani niezastąpiona. – Zofia Sucharska rozpromieniła się w uśmiechu.

– Może być. Ale swoje rachunki każdy płaci sam. – Kobieta wyszła z pokoju, nie czekając na odpowiedź.

Sądząc po zmarszczce, która ukazała się na czole babci Zofii, pani Felicja nie była jednak tak nieoceniona, jak jeszcze przed chwilą mogłoby się wydawać.

Pani Sucharska poczekała, aż kierowca wniósł do środka pozostałe bagaże, uregulowała rachunek, nie narzekając na kwotę, bo sprawa dotyczyła większych pieniędzy, zatrzasnęła za mężczyzną drzwi, a potem spojrzała na siedzącą przy biurku Anielkę i poleciła:

– A teraz opowiedz wszystko babci jak na spowiedzi.

– W skrócie wygląda to tak. – Dziewczynka uznała, że już dość czasu zmarnowały. – Ciocia Nata zakochała się w wujku Marcinie, a on kocha inną kobietę.

– To gdzie jest problem? – zapytała zdziwiona kobieta.

Anielka westchnęła tylko. Dla normalnej matki problemem byłoby złamane serce córki, ale dla babci Zofii liczyły się tylko pieniądze.

– Problem w tym, że ciocia Nata o tym nie wie i myśli, że wujek Marcin ją kocha. Babcia wie, że ciocia jest bardzo naiwna, jeśli chodzi o mężczyzn. Przecież wujek ożeni się z nią bez intercyzy, a potem się rozwiodą, on zagarnie połowę majątku i pójdzie do tej innej kobiety. Czy babcia naprawdę chce, żeby inna kobieta korzystała z pieniędzy dziadka?

Pani Sucharska aż się zatrzęsała ze zgrozy. Nie dość, że ten drań nic jej w testamencie nie zapisał, to jeszcze jakaś harpia miałaby korzystać z jego pieniędzy? Nigdy w życiu!

– No widzi babcia. Ciocia Nata chętnie się z babcią dzieli, nie to, co dziadek, ale tu nie ma się co dziwić. Mężczyźni! – prychnęła z pogardą. – Rzecz w tym, proszę babci, że gdyby ciocia Nata wyszła za wujka Marcina, to on nie dość, że przykręci kurek... – Zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać, gdy uzmysłowiła sobie grę słów. W końcu wujek Marcin nazywał się Kurek. Kurek przykręci kurek. Dobrze. – A potem jeszcze da je innej kobiecie... Coś trzeba z tym zrobić!

– Koniecznie. Koniecznie, dziecko kochane! Moja mądra dziewczynka! – Przytuliła Anielkę mocno, tym razem nie zwracając uwagi na to, że gniecie sukienkę. Ani na to, że Anielka nie była jej dziewczynką. Nawet nie łączyły ich więzy krwi. Anielka była córką córki jej męża, którą miał z inną kobietą.

– No to ja właśnie dlatego do babci zadzwoniłam, bo jak babcia nie pomoże, to już nikt – wydusiła z siebie Anielka, próbując za wszelką cenę złapać oddech.

– Trzeba powiedzieć Nacie prawdę. O tej kobiecie.

– Nie! – zaprotestowała Anielka.

– Jak to nie?

– Przecież ciocia nie uwierzy na słowo. Niby jest taka zła na wujka Marcina, ale co chwila do niego wraca. I to na kolanach! – dokończyła dramatycznie dziewczynka.

– Nie! – zawołała zbulwersowana pani Zofia.

– Tak. – Anielka pokiwała głową.

- Niemożliwe!
- A jednak.
- Moja córka?!

Dziewczynka patrzyła na nią współczująco.

– To moja вина – szepnęła pani Sucharska załamana. – Powinnam poświęcać jej więcej czasu.

– Teraz babcia ma okazję to nadrobić – zauważyła bystro Anielka.

– Koniecznie! – wykrzyknęła pani Zofia.

– Musimy tak zrobić, żeby wujek Marcin odszedł od cioci Naty już na zawsze i żeby jego noga nie postąpiła w tym domu. A to nie będzie łatwe, bo to partner i przyjaciel taty Adriana – tłumaczyła z powagą dziewczynka.

– Adrian przyjaźni się z kimś takim? – Pani Zofia była zbulwersowana.

– No cóż, my, kobiety, zwracamy uwagę na inne rzeczy. Wujek Adrian mu ufa, bo pracują razem i jest dobrym policjantem. Ale prywatnie? – Anielka skrzywiła się z niesmakiem. – Wie babcia, mężczyźni! – komicznie przewróciła oczami. – Musimy coś zrobić. Żeby babcia widziała, jak on wygląda... Ja jestem jeszcze mała i na tym się nie znam, ale mówię babci, że to chodząca pułapka na kobiety! Babcia sama przeżyła niejedno, a jak się okazało, że dziadek wyciął taki numer... Chyba babcia nie chce, żeby cioci Nacie przydarzyło się to samo albo coś gorszego.

– Nie, masz całkowitą rację, moje dziecko. Koniecznie trzeba się go pozbyć. – Pani Sucharska nie miała co do tego wątpliwości.

– I to zanim wróci ciocia Nata – podkreśliła dziewczynka.

– Dokładnie. Zanim Nata wróci. O, a skąd?

Magda zastanawiała się właśnie, czy przewrócić stronę książki, którą czytała, czy może siebie przewrócić na drugą stronę, by równo się opalić, gdy dźwięk dochodzący z torebki leżącej pod łóżkiem plażowym zasygnalizował, że nadeszła wiadomość. Z niechęcią sięgnęła po telefon, bo Darek

uszanował jej życzenie i dał jej spokój, ale cała reszta męskiej hałastry nie. Kombinowali jak koń pod górkę, jakby nie miała do roboty nic innego tylko kasować wiadomości ze skrzynki odbiorczej. Ale teraz z trudem powstrzymała triumfalny okrzyk, gdy przeczytała wiadomość.

– Mam dość tego opalania – oświadczyła zdecydowanym tonem, zrywając się z leżaka. Chwyła tunikę i narzuciła ją na siebie. – Idę na spacer. Natka, Nata, idźcie ze mną?

– Czy ja wiem? – zawahała się Natka. – Mam ciekawą książkę... – Widząc minę Magdy, urwała i dokończyła niepewnie: – Ale książka może zaczekać, nie jest aż tak ciekawa. Chętnie pójde na spacer.

Nata wciągała już na siebie krótkie spodenki. Zorientowała się od razu, że tu nie chodzi o zwyczajną przechadzkę po deptaku.

– A nam nie zaproponujesz spaceru? – Natalia zdjęła ręcznik z twarzy i spojrzała podejrzliwie na Magdę.

– A po co? Przecież wy spacerujecie tylko z pokoju na plażę i z plaży do knajpy – odezwała się kąśliwie Nata.

– Wypraszam sobie... – zaczęła oburzona takim sformułowaniem Anna.

– Zobaczmy się później! – zawołała Magda, biegnąc z butami w ręce w stronę drewnianych schodów. Natka i Nata wiernie podążyły za nią, nie oglądając się za siebie.

– Kombinują coś – uznała Natalia.

– Obawiam się, że możesz mieć rację.

– Zrobimy z tym coś?

– Nie – odpowiedziała po chwili zastanowienia Anna. – Mam wakacje. Odpoczywam.

– Pewnie próbują się dowiedzieć, kim była ta zabita dziewczyna.

– Z pewnością. Ale jak policja się nie dowie, to one tym bardziej.

– Co nie znaczy, że nie wpakują się w kłopoty...

– Daj spokój, co może im się stać? Wieczorem wracają z nami na kwaterę, a w dzień nie ma tu bezludnego miejsca. Nic im nie będzie – zbagatelizowała sprawę Anna.

– Znaleźli ją? – zapytała Nata, gdy dogoniła Magdę na schodach. Siostra oparła się o poręcz, by zawiązać rzemyki sandałów, i jednocześnie odpowiedziała: – Czekaają na nas przy karuzeli.

– Której?

– Przy boosterze. Pospieszcie się – poganiała siostry, nie bacząc, że Natce dopiero na deptaku udało się włożyć bluzkę, a Nata wciąż podskakiwała w jednym bucie.

Magda chętnie by pobiegła, ale przez Międzyzdroje przetaczał się taki tłum, że nie było na to szans. Dotarcie na miejsce zajęło im jakieś dziesięć minut. Spluwaczka i jego kolega już czekali przy drewnianym pomoście. Natka miała nadzieję, że nie zamierzają z nimi rozmawiać podczas przejażdżki, bo już od samego patrzenia było jej niedobrze.

– Co macie, chłopaki? – zapytała Magda.

– Dałaś, laska, kiepskie zdjęcie – odpowiedział Spluwaczka.

– Jak nic nie macie, to czego chcecie? – Nata postanowiła wziąć przykład z siostry i udawać twardzielkę. Ostatecznie przecież nią była, tylko tak jakby inaczej niż Magda.

– Kto mówi, że nic nie mamy? Mamy! – oznajmił tamten, spluwając pod nogi, tym razem własne. W końcu nie pluje się na swojego zleceniodawcę. Przynajmniej dopóki ten nie wyskoczy z kasy. – Sprawdźcie, która to. Jak dla mnie, to one wszystkie wyglądają tak samo – powiedział obojętnie, podając Magdzie telefon.

Magda szybko przejrzała zdjęcia. Uchwycone na nich dziewczyny wyglądały podobnie, a przynajmniej były w podobnym wieku i miały podobne fryzury. Z pewnością nikt by ich ze sobą nie pomylił ani nie uznał za siostry. Niemniej ziarnisty wydruk, który dały chłopakom, pozostawiał wiele do życzenia i rzeczywiście mogli mieć problem, żeby ustalić jednoznacznie, która ze sfotografowanych jest tą właściwą osobą. Magda sama nie potrafiłaby jednoznacznie wskazać dziewczyny ze zdjęcia skradzionego przez Natkę. Mogli to orzec tylko ci, którzy widzieli tamtą w oryginale.

– Która? – Podała telefon Nacie. Natka stanęła na palcach i zaglądała przez ramię, gdy Nata kolejno oglądała fotografie.

– Numer pięć – oświadczyła zdecydowanie Nata.

– Siedem. – W tym samym momencie, równie stanowczo odezwała się Natka.

– Zgłupiałaś? – zdenerwowała się Nata. – Przecież one w ogóle nie są do siebie podobne!

– Sama zgłupiałaś – odcięła się Natka. – Przecież od razu widać, że to nie piątka!

– Jak widać, jak nie widać! – zdenerwowała się Nata. – Jest trochę z boku, ale to na pewno ona!

– Mówię ci, że to ta siódemka! – Natka obstawała przy swoim. – Zobacz! Chłopcy strzelili jej twarz!

– Zobaczmy obydwie. Na żywo będzie łatwiej – starała się załagodzić spór Magda.

– No dobra – zgodziła się Natka. Nata tylko wzruszyła ramionami.

– Dajcie adresy – zażądała Magda.

– Akurat, laska! Najpierw kasa! – Spluwaczka nie był głupi.

– Jeszcze czego – burknęła. – Okaże się, że to żadna z nich, i tyle z tego będzie. Idziemy razem – zadecydowała. – Obejrzymy na miejscu. Jak siostry ją rozpoznają, to wyskoczę z kasy. Wcześniej nic z tego.

– Nie tak się umawialiśmy. – Spluwaczka zacisnął pięści i zrobił krok w stronę Magdy. Natka ze strachu przestała oddychać i spojrzała spanikowana na Natę, która zbladła, ale twardo stała w miejscu, tyle tylko, że tak jakoś odchyłona do tyłu.

– Uważaj, żebyś nie stracił zębów – zadrwiła Magda, nie okazując lęku. – Jeszcze nie wiesz, że bez pracy nie ma płacy? Zbieraj dupę w troki i prowadź.

Spluwaczka patrzył na nią groźnie jeszcze przez chwilę, ale widząc, że dziewczyna nie da się zastraszyć, ostatecznie wzruszył ramionami na znak, że jemu to tam wszystko jedno, i powiedział:

– Jak tam sobie chcesz, lalka. Kolo – obejrzał się na milczącego kumpla – dawaj adresy.

Tamten bez słowa wyjął z kieszeni telefon i sprawdzał coś przez moment, po czym odezwał się pierwszy raz podczas tego spotkania:

– Chodźmy. Nie ma gwarancji, że będą w domu, ale co mi tam. – Wzruszył ramionami podobnie jak Spluwaczka i ruszył przodem.

Dziewczyny, z trudem nadążając, poszły za nimi. Z deptaku przeszli w Bohaterów, którą już wcześniej przemierzyły wzdłuż i wszerz. Potem skręcili w jakąś ulicę i kawałek szli w górę, ale żadna z nich nie zwróciła uwagi na mijane przecznice. Były zbyt przejęte szansą na odnalezienie tajemniczej dziewczyny. Kilkanaście minut później stanęli przed blokiem na jednym z osiedli. Chłopcy usiedli na ławce na wyludnionym placu zabaw.

– I co? Mamy tu tak stać? – zdenerwowała się Nata. – Przecież to strata czasu!

– Bez pracy nie ma płacy – odezwał się Spluwaczka, spluwając do piaskownicy.

Odległość nie była znaczna, ale wcelował dokładnie w środek i obaj przybili piątkę. Trudno powiedzieć, czy było to uznanie dla wyczynu, czy może dla riposty słownej, lecz wyglądali na bardzo z siebie zadowolonych.

– Trzeba wejść i sprawdzić – zdecydowała Magda. – Może będzie w domu. Które to mieszkanie? – zapytała. Widząc, że chłopcy milczą uparcie, powiedziała: – Jedna z nas zostanie w zastaw, a dwie pójda sprawdzić.

– Chyba zwariowałaś! – Nata omal się nie zachłysnęła.

Natka wydała z siebie tylko jakieś piśnięcie i spojrzała żałośnie na Magdę.

– Wy idziecie, ja zostaję – zlitowała się nad nimi. – W końcu tylko wy ją widziałyście na żywo. Tylko nie kłóćcie się przy niej, czy to ona, czy nie.

– Dobra. – Nata odetchnęła głośno.

– Poradzisz sobie sama? – szepnęła Natka, patrząc z lękiem na chłopaków.

Magda odpowiedziała jej ironicznym spojrzeniem. Obecność siostr nie dawała jej żadnego wsparcia, bo w razie, gdyby coś

się działo, najwyżej mogły zemdleć.

– No, koleś, które to mieszkanie? – zapytała Spluwaczkę.

– Środkowa klatka. Drugie piętro po lewej.

Nata, nie tracąc ani chwili, weszła do bloku i pokonując po dwa stopnie naraz, wbiegła na drugie piętro. Natka wiernie podążała w ślad za nią. Pisarka bez zastanowienia wcisnęła dzwonek i czekała. Miała szczęście. Drzwi otworzyła brunetka, mogła być w jej wieku. Obok niej stało małe dziecko, uczeplone jej kolan.

Nata wysiliła się na uśmiech i powiedziała:

– Dzień dobry. Podobno w tej klatce jest jakaś kwatery do wynajęcia.

– Dzień dobry – odrzekła młoda brunetka. – Przykro mi, ale nie mogę pani pomóc. Przyjechałam do rodziny na wakacje i nie znam sąsiadów.

– Rozumiem. No cóż, będę próbować dalej. Życzę udanych wakacji – pożegnała się i zbiegła na dół. Skinęła ręką na oczekujące ją towarzystwo i powiedziała: – To nie ona.

– Nie ona – potwierdziła zdyszana Natka. – Podobna, ale nie ta.

– No to idziemy dalej. – Magda spojrzała wyczekująco na Spluwaczkę, który splunął jeszcze raz, tym razem na ławkę, i na przełaj, przez trawnik, ruszył przed siebie.

Od starej kamienicy dzieliło ich kilka minut drogi. Właściwie trudno było stwierdzić, czy to kamienica, czy duży, dwupiętrowy dom w formie kwadratu, trochę podniszczony, podzielony na mieszkania.

– Parter. Środkowe drzwi – powiedział chłopak, siadając wygodnie na murku.

Jego kolega usiadł także. Magda stanęła trochę z boku, żeby nikt nie pomyślał, że są razem, i czekała. Nata z siostrą weszły do środka. Tym razem nie miały tyle szczęścia. W mieszkaniu nikogo nie było.

– Nie ma jej – oznajmiła Natka, gdy wróciły do Magdy.

– Co robimy? – zapytała Nata, nerwowo zerkając na towarzystwo, które dołączyło do Spluwaczki i jego kumpla.

– Czekamy – odparła Magda.

– Jak długo? – spytała Natka.
– Tyle, ile będzie trzeba – oświadczyła Natce.
– Hej, laska! – Spluwaczka podniósł się ociężale z murka i podszedł do dziewczyn. – Co z kasą?
– Musimy się upewnić, że to ona – odparła Magda.
– Wytypowałyście dwie. Skoro jedną wyeliminowałyście, to musi być ta druga. Nie ma innej opcji.
– Musimy mieć pewność. – Magda obstawała przy swoim.
– Możemy tu sterczeć cały dzień – zżymał się chłopak.
– Trudno.
– Nie jestem taksówka. Jak stoję, to nie zarabiam.
– Koleś, ty wcale nie zarabiasz! – Magda prychnęła pogardliwie. – Upewnimy się, czy to ona, i wyskakujemy z kasy. Inaczej zapomnij.
Odwróciła się plecami do męskiego towarzystwa zgromadzonego na murku i powiedziała do sióstr:
– Tak szczerze to nie mam ochoty sterczeć tu w tym upale cały dzień. Nie wiadomo, kiedy wróci. Co robimy?
– Nie wiem. – Nata zaczęła obgryzać skórki. Nie spuszczała wzroku ze Spluwaczki, który wrócił do kumpla, a teraz obaj patrzyli na nie tak, że wolałyby nie wpaść na nich po zmroku.
– Chyba mam pomysł... – zaczęła Natka i umilkła, zastanawiając się nad czymś usilnie. – Gdybyśmy wiedziały, jak ta ona się nazywa, to mogłybyśmy znaleźć ją na Fejsie. Teraz każdy ma konto i zamieszcza masę fotek. Na pewno ją rozpoznamy. Bo to zdjęcie z profilu to jest takie trochę nijakie...
– O, dobry pomysł! – podchwyciła Nata. – Trzeba spróbować!
– Hej, chłopaki. Mamy pomysł! – zawołała Magda, przyzywając Spluwaczkę ruchem ręki. – Trzeba się dowiedzieć, jak nazywa się laska ze zdjęcia i znaleźć ją na Fejsie. Jak będzie miała tam jakieś swoje fotki, lepsze niż to, co mi zaprezentowaliście, i okaże się, że to ona, będzie po sprawie.
– Może być – zgodził się Spluwaczka. – Ale na drzwiach nie ma tabliczki.
– Nie szkodzi. Popytamy sąsiadów – zdecydowała Nata, wchodząc do budynku.

Zapukała do pierwszych drzwi na prawo i czekała, aż ktoś jej otworzy. Tego dnia miały więcej szczęścia niż rozumu, gdyż po chwili stanęła w nich kobieta w średnim wieku, w fartuchu i z nożem w ręce. Zabrudzone dłonie wskazywały, że obiera ziemniaki, a nie ćwiartuje zwłoki. Nata przywołała na twarz uśmiech:

– Dzień dobry pani. Mam ogromną prośbę. Szukam koleżanki. Nazywa się Magdalena Sucharska.

– Nie znam...

– Znajomy powiedział mi, że Magda wynajmuje tu kwatere. O, tu! – Wskazała palcem na interesujące ją drzwi i kontynuowała: – Wprawdzie nikogo nie zastałam, a koleżanka chyba ma wyłączony telefon, bo nie mogę się do niej dodzwonić, ale mówiła mi, że jest tu wolny pokój, więc pomyślałam, że wpadnę i zapytam. Tylko nikogo nie ma. – Zrobiła zmartwioną minę. – Nie wie pani, kiedy mogę kogoś zastać?

– Czy ja wiem? – Jej rozmówczyni zastanawiała się przez chwilę, po czym powiedziała: – Piotrka w ciągu dnia to na ogół nie ma, a Sylwia pewnie w pracy. Na zmywaku sobie dorabia.

– Sylwia? – Nata udała zdziwienie. – Magda nie wspominała o żadnej Sylwii. A może ja się pomyliłam? – Wyjęła z torebki terminarz i udawała, że studiuje listę kontaktów. – Nie mogę znaleźć, a może pomyliłam adres... – mamrotała do siebie. – A jak ta pani Sylwia się nazywa?

– Jak ona się nazywa, to ja nie wiem. To mieszkanie Piotrka. Matka mu zostawiła, jak za granicę wyjechała. Ale tutaj to niech pani lepiej nie wynajmuje. – Kobieta ściszyła głos.

– Och, a dlaczego? Drogo?

– Nie wiem, czy drogo. – Wzruszyła ramionami. – Łobuz z niego i tyle.

– A jak się nazywa?

– Borowczyk. Piotr Borowczyk.

– Borowczyk? – powtórzyła Nata. – Nie, Magda na pewno nie mówiła o żadnych Borowczykach. – Udała, że się stropiła. – Może jednak pomyliłam dom. Wydawało mi się, że o jakiejś starszej pani mówiła. A ta Sylwia to ile ma lat?

– Młoda jest. Żadna tam starsza pani.

– Aha, no tak, to dziękuję pani bardzo. Może jakoś później wpadnę. – Podziękowała jej jeszcze raz i wróciła do czekających na zewnątrz sióstr.

– Ma na imię Sylwia. Jej facet to Piotr Borowczyk – relacjonowała. – Trzeba sprawdzić jego profil. Może będzie tam jakaś Sylwia i jej zdjęcie. Dowiemy się, co i jak.

Po kilku minutach poszukiwań Natka wydała triumfalny okrzyk:

– Mam! To ona! Patrz! – Omal nie uderzyła Naty, wykonując zamaszty ruch, by podsunąć jej telefon pod sam nos.

– To ona! – potwierdziła Nata z radosnym zdumieniem.

– Ta ona? – Upewniła się Magda.

– No ta! – wykrzyknęła Natka, prawie podskakując z radości.

– Dobra, laska. Płać! – Spluwaczka podszedł z wyciągniętą ręką. Magda wyjęła portfel i staranie odliczała banknoty.

– Może być? – zapytała, dorzuciwszy im jeszcze stówę premii.

– Może być. – Po raz pierwszy na twarzy chłopaka pojawił się uśmiech. – Jakby co, laska, wal do nas jak w dym!

– Dzięki, chłopaki – rzuciła im, gdy odchodzili.

Natka przeglądała teraz profil dziewczyny.

– Nazywa się Sylwia Spała. Ma dwadzieścia pięć lat. I... – Odwróciła telefon, by mogły zerknąć na ekran: – Spójrzcie na to! – Prawie piszczała z przejęcia. Na jednym ze zdjęć widniała Sylwia Spała wraz z blondynką, której twarz pokazywała miejscowa telewizja.

– Idziemy do komisariatu! – zdecydowała Nata.

– Teraz? – Magda spojrzała na zegarek. Dochodziła szesnasta.

– Przecież policja działa jak sklep całodobowy. Na pewno mają otwarte! – zawołała Natka, która nie mogła doczekać się wizyty w komisariacie.

– O tej godzinie możemy wpaść na komisarza Ignaca czy też Ignacego, nie wiem, jak się odmienia, albo na oficera dyżurnego, który powie, że nie jego rejon, i wyśle nas do straży miejskiej. Pójdziemy z samego rana, to może uda nam się na nich nie trafić – zdecydowała Nata. – Teraz lepiej znajdziemy Annę i Natalię, zanim zaczną coś podejrzewać.

Zofia Sucharska nie spuszczała wzroku z Marcina Kurka. Komisarza Marcina Kurka. Nie mogła uwierzyć, że policjant może być tak fałszywy i wyrachowany. A taki miły, taki uprzejmy, tak przy Tosi pomaga, jakby to była jego rodzona córka. Proszę, jak to pozory mogą mylić, pomyślała, mrużąc oczy ze złością.

A ta jego prezencja... O! Od razu widać, że to gagatek! Wysoki, wysportowany, jasne włosy starannie wymodelowane, to oczywiście, że nie chodzi do byle jakiego fryzjera. A twarz? Była pewna, że ten mężczyzna używa kremów. I to na noc! Żaden facet tak nie wygląda, chyba że jest modelem.

Kochane dziecko – w tym momencie spojrzała z rozczuleniem na Anielkę, która z powagą pałaszowała sałatkę warzywną, jednocześnie bacznie obserwując, co się dzieje przy kuchennym stole. Dziewczynka spojrzała porozumiewawczo na babcię Zofię, unosząc lekko brwi, jakby chciała powiedzieć „A nie mówiłam?”.

Marcin coraz bardziej tracił apetyt. Matka Naty nie spuszczała z niego bazylijskowatego wzroku. Teraz wbiła spojrzenie w jego dłonie i aż sapnęła. Spanikowany spojrzał na paznokcie. Nie miał pojęcia, o co chodzi. Przecież były czyste!

– Tata! – zawołała Tosia, uderzając plastikową łyżką w talerz z Myszką Miki.

– Co, kochanie? – zapytał Adrian, mimo że córeczka siedziała na kolanach Mariana. Uzgodnili, że na tatę reaguje tylko jeden z nich. Ten właściwy.

– Piciu! Piciu! Piciu!

Adrian nalał soku do kubeczka z dzióbkiem i podał dziewczynce.

– Coś pani podać? – zapytał uprzejmie, nim zajął na powrót miejsce przy stole.

– Nie, dziękuję – odparła machinalnie pani Zofia, nadal nie odrywając wzroku od rąk Marcina. Kosmetyczka. Na pewno chodzi do kosmetyczki, uznała. Żaden facet sam nie wycina

sobie skórek. Niemożliwe.

Adrian z Marianem wymienili rozbawione spojrzenia. Nadmierne zainteresowanie kumplem nie uszło ich uwagi.

– Pani na długo? – Marcin w końcu nie wytrzymał napięcia.

– Przeszkadzam panu? – Zmrużyła gniewnie oczy, szykując się do starcia.

– Ależ skąd – zaprotestował szybko. – Bardzo miło nam panią gościć.

– Panu? – Udała zdziwienie. – To dom mojej córki.

– No tak, ale... Jej tu nie ma i... Chodziło mi o to, że miło mi panią poznać. – Wzrokiem szukał pomocy u kolegów.

– Nata z pewnością bardzo by się ucieszyła, gdyby tu była – zapewnił Adrian.

– A co pan tu właściwie robi? – zignorowała Adriana i zwróciła się do „po jej trupie męża Naty”.

– Pomagam – odparł zdziwiony.

– O, a w czym?

– Dziewczyny wyjechały na wakacje i przyda się dodatkowa para rąk przy dzieciach – odpowiedział za niego Adrian.

– A dokąd pojechały? – Po raz pierwszy zwróciła się do niego.

– No... – zawahał się. – Tak dokładnie to nie wiem...

– Mama i ciocie uciekły z domu – odezwał się Przemek i zaraz wbił wzrok w jedzenie, gdy ojczym spojrzał na niego z wyrzutem.

– Zaraz uciekły... – wtrącił się Marian, speszony. – Wyjechały i tyle.

Pani Zofia wiedziała już od Anielki o okolicznościach, które doprowadziły do wyjazdu sióstr, i uważała, że to doskonały pomysł. Co nie było powodem, dla którego nie miałyby teraz podreżyć tych trzech winowajców i zmusić ich do wyjaśnień. Mężczyznom trzeba dać od czasu do czasu nauczkę, żeby nie czuli się zbyt pewnie. W przeciwnym wypadku zanika gen polowania, a uaktywnia się gen roszczeniowy. Uważają, że wszystko im się należy, a im szybciej, tym lepiej.

Dobrze, że ci tutaj pozostawali w stanie ciągłej gotowości, nie wiedząc, jak będzie wyglądał ich kolejny dzień. Szkoda, że ona sama nie wiedziała tego, gdy była młoda. Tym bardziej nie

można dopuścić, by Nata popełniła błąd i wyszła za mąż bez intercyzy. Samo małżeństwo może być całkiem niezłym sposobem na życie, do czasu gdy kobieta odkryje swoją prawdziwą pasję. Jedno musiała bowiem przyznać: takiego ciasteczka sama by z łóżka nie wypuściła. A jeśli już ten przystojniak ma zajmować łóżko Naty, to na jej warunkach, a nie jego.

– I nie powiedziały, dokąd się wybierają? – Nie odpuszczała.

– No tak jakby... niezupełnie – odpowiedział Marian, gdy przy stole zapadła cisza.

– I termin ich powrotu też jest tak jakby niezupełnie znany?

Nie było wątpliwości, po kim Nata odziedziczyła złośliwość. To było zapisane w genach.

– Tak jakby. – Adrian stłumił uśmiech.

Pani Sucharska zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem, po czym wróciła do interesującego ją blondyna.

– To pan jest przyjacielem rodziny? – wypytywała go, nie dając mu chwili wytchnienia.

– E, no tak... Jestem... – wyjąkał, nie wiedząc, czy ta kobieta jest zorientowana w relacjach między nim a Natą.

– A może jest pan tak jakby narzeczonym mojej córki? – zakpiła.

– Ja? Skąd! – zaprotestował z oburzeniem. – Nigdy w życiu!

I to był błąd. Marcin zrozumiał to w chwili, gdy spojrzał w lodowato błękitne oczy pani Zofii.

– Chodziło mi o to, że... – jąkał się, szukając rozpaczliwie pomocy u kolegów, ale ci wbili wzrok w talerze i pozostawili go samego na polu bitwy.

– Że moja córka nie jest wystarczająco dobra dla pana? – podsunęła słodko matka Naty.

Zaniepokojona Anielka spojrzała na babcię, próbując oczami dać jej znak, że nie tędy droga.

– Nie to miałem na myśli... – zaprotestował słabo.

– Zmarnował jej pan cztery lata życia, a teraz nią gardzi?

– Ależ co pani!

– Myśli pan, że będzie sobie pogrywał z moim dzieckiem? Bez intercyzy nie będzie żadnego ślubu! Po moim trupie! –

Odstawiła filiżankę na talerzyk z takim impetem, że aż spadła łyżeczka.

– Jakiego ślubu... – dławił się Marcin.

– Nieźle to sobie wykombinowałaś, cwaniaczku, ale ja nie z takimi miałam do czynienia. – Pogroziła mu widelcem. – Myślisz, że możesz zawracać głowę mojej córce, a potem uganiać się za innymi?!

– Ale...

– Będę cię miała na oku! – Wycelowała w niego widelec. – Sza! Ani słowa więcej! – zawołała, gdy Marcin usiłował coś powiedzieć. – Jak tylko spojrzałam, od razu wiedziałam, co z ciebie za gagatek. Nie wiem, co moja córka w tobie widzi, ale dopilnuję, żeby nie stała jej się krzywda, choćbym miała tu pozostać do końca życia! – Dla podkreślenia swoich słów uderzyła otwartą dłoń w stół.

Przemek spojrzał na siostrę. Sądząc po minie Anielki, nie wszystko szło zgodnie z planem, jakkolwiek on był.

– I jeszcze jedno! – Pani Sucharska tym razem spojrzała na Adriana. – Zróbcie coś z tymi samochodami, bo nie można wejść do domu!

– Śpi – powiedział Adrian, wchodząc do biblioteki.

– Harpia? – upewnił się z nadzieją Marcin.

– Nie, Tosia.

– Ale się na ciebie zawzięła, chłopie, no, no... – Marian zagwizdał, patrząc ze współczuciem na zgarbionego Marcina Kurka, który przycupnął na skraju sofy. Wyglądał jak kupka nieszczęścia.

– Co Nata jej nagadała? – denerwował się. – Ta kobieta myśli, że chce się ożenić z jej walniętą córką?

– No, no, no, tylko bez takich – zbeształ go Adrian. – To, że nie możecie się dogadać, nie oznacza przyzwolenia na brak szacunku.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi!

– A jak to właściwie z wami jest? – zapytał z zaciekawieniem Marian. – Nigdy nie jestem w temacie. Jesteście ze sobą czy nie? Schodźcie się i rozchodźcie w takim tempie, że człowiek nigdy nie wie, na czym stoi.

– On sam nie wie, czego chce. Nie może żyć z Natą, ale bez niej też mu jakoś nie wychodzi – kpił z kolegi Adrian.

– Mniej więcej – przyznał Marcin, który miał dość odwagi, by spojrzeć prawdzie w oczy. – To dość skomplikowane. Ona mnie mentalnie wykastrowała. Z innymi kobietami po prostu mi nie wychodzi – jęknął. – Ale żeby zaraz ślub? Ta kobieta kompletnie zwariowała! Skąd jej to przyszło do głowy?! Dobra, śmiećcie się ze mnie, potrafię zmierzyć się z problemami – dodał z urazą, gdyż koledzy parsknęli śmiechem gdzieś w okolicach mentalnej kastracji i nie mogli przestać.

– Odnoszę dziwne wrażenie, że Anielka mogła maczać w tym palce – powiedział w końcu Adrian, gdy tylko udało mu się trochę opanować. – Tylko dlaczego? Nie podpadłeś jej przypadkiem?

– A skąd! – zaprotestował stanowczo Marcin. – Nic nie zrobiłem tej małej... dziewczynce – dokończył, widząc minę Adriana. Żmii, dodał w myślach.

– Jeśli to sprawa małej, to musiałeś jej ostro podpaść – uznał Marian. – Jak nic napuściła na ciebie tę smoczycę.

– Co nie zmienia faktu, że nadal nie wiemy, gdzie są dziewczyny, bo żadna się do nas nie odzywa. Nie wiemy, co kombinuje Anielka, po co ściągnęła tu matkę Naty. I nie wiemy, co zrobił Marcin, że tak jej podpadł. – Adrian westchnął. – No nic, sytuacja nie uległa zmianie. Nadal mamy dzieciaki pod opieką. O! – Klepnął się w czoło. – Zapomniałem wam powiedzieć! Zapisalem bliźniaki na obóz konny do Andrzejówki. Prawie na kolanach musiałem błagać, bo mają pełne obłożenie, a wolne miejsca to już chyba w kwietniu im się pokończyły. Ale facet jest w porządku i przygarnie tę upiorną dwójkę na dwa tygodnie. Potem jadą na kolonie i będzie nam łatwiej.

– Dwa tygodnie? To jak długo ich nie będzie?! – zdenerwował się na powrót Marian, który powoli zaczął się godzić z sytuacją i postanowił spokojnie czekać na Annę. Do człogania się przed nią specjalnie mu się nie spieszyło, a wiedział, że tego nie uniknie. Adrian domyślił się, że koledze chodzi o Natalie, a nie o dzieci.

– Cholera je wie – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Ale Natalia mi za to zapłaci – zakończył mściwie.

– Amen! – dołączył się Marcin, rzecz jasna, myśląc o Nacie.

– I co babcia najlepszego zrobiła! – Anielka weszła bez pukania do pokoju cioci Naty, zajmowanego teraz przez babcię Zofię. – Miała babcia go się pozbyć, a babcia co zrobiła? Do ślubu go namawia!

Pani Sucharska ze zdumieniem patrzyła na rozgniewaną dziewczynkę. Dziesięciolatka stała przed nią z rękoma opartymi na biodrach i gniewnie tupiała nogą.

– Dziecko drogie – powiedziała starsza pani, odkładając płatek kosmetyczny na blat toaletki – musisz się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chodzi o mężczyzn. Po pierwsze, żaden nie lubi, jak go się do czegoś zmusza, zwłaszcza do ślubu. Po drugie, nikt nie potrafi tak skutecznie odstraszyć niezakochanego mężczyzny jak wredna teściowa. Po trzecie, droga do serca współczesnego mężczyzny, zwłaszcza takiego jak ten cały Kurek, nie prowadzi przez żołądek, tylko... Jesteś jeszcze za młoda na to trzecie – zreflektowała się, nim dokończyła zdanie.

– Babciu, on wytrzymał z ciocią Natą cztery lata. Wprawdzie z przerwami, ale cztery. – Anielka zaakcentowała te nieszczęsne cztery lata, jakby mówiła o wyroku dożywocia. – Myśli babcia, że jak go ciocia Nata ostatecznie nie odstraszyła, to babci się uda?

– Oj, bo się pogniwamy. – Pani Zofia pogroziła jej palcem.

– Przepraszam – mruknęła dziewczynka, choć w jej głosie nie było słyhać skruchy.

– Dziecko, jeśli ten człowiek chciał się zenić dla pieniędzy, to intercyza i teściowa na karku skutecznie go odstraszą. A teraz, jak go jeszcze postawiłam pod ścianą, to zwieje, gdzie pieprz rośnie. – Pani Sucharska była tego tak pewna, jak że dwa razy dwa jest cztery. – A jeśli będzie się opierał, to jeszcze inaczej się go załatwi.

– To znaczy jak?

– Jego rodzice jeszcze żyją?
– Z tego, co wiem, to tak, ale co to ma do rzeczy?
– Och, trzeba będzie się przedstawić rodzinie narzeczonego.
– Pani Zofia uśmiechnęła się do Anielki. A był to uśmiech, od którego dziewczynce ciarki przeszły po plecach. – Nic się nie martw, dziecko. Zanim Nata wróci, będzie po kłopotcie. A teraz kysz. Babcia musi przygotować się do snu. – Wypchnęła dziewczynkę na korytarz i zamknęła drzwi na klucz.

Anielka przygryzła dolną wargę i podumawszy chwilę, uznała, że być może babcia ma rację. Żaden mężczyzna długo z nią nie wytrzymał, łącznie z dziadkiem, więc może babcia Zofia wie, co robi.

– Tatuś! – pisnęła przestraszona, gdy odwróciła się i zobaczyła stojącego za nią Adriana.

– Modlisz się do drzwi? – zapytał spokojnie.

– Nie. Właśnie wyszłam od babci.

– A nie powinnaś już być w łóżku?

– Właśnie mówiłam babci dobranoc – wyjaśniła.

– Aha. – Przez chwilę przyglądał jej się podejrzliwie, po czym zapytał: – Przyjazd babci Zosi to twoja sprawka?

– Dlaczego tata tak myśli?

Z twarzy małej diablity patrzyły na niego z powagą szare oczy Natalii. Cokolwiek ta mała kombinuje, na pewno się nie wygada.

– Idź już spać. – Adrian machnął ręką zrezygnowany.

Anielka, nie czekając, aż ojczym zmieni zdanie, przemknęła obok niego i wbiegła na drugie piętro, gdzie mieściły się pokoje dzieci. Cekał tam już na nią Przemek, który wszedł za siostrą do jej sypialni.

– Powiesz mi, co ty kombinujesz? Babcia zmusza wujka Marcina do ślubu z ciocią Natą! A miałyście się go pozbyć! Nic z tego nie rozumiem.

– To oczywiste. – Spojrzała na niego z wyższością. – Jesteś tylko małym chłopcem i nic nie wiesz o mężczyznach. Po pierwsze, żaden nie lubi, jak go się do czegoś zmusza, zwłaszcza do ślubu, a po drugie, nic tak nie odstrasza niezakochanego mężczyzny jak wredna teściowa.

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Każdy o tym wie. Coś jeszcze?

– A jak wujek Marcin nie da się odstraszyć? W końcu jest policjantem i niczego się nie boi.

– Hm... – zawahała się Anielka. – No cóż, wtedy chyba będzie to znaczyć, że kocha ciocię Natę, a ciocia Sabina była pomyłką.

– To dlaczego oświadczał się cioci Sabinie? – dociekał dalej Przemek.

– Och, dlaczego, dlaczego! – Dziewczynka wyrzuciła ręce w górę w geście skrajnej rozpacz. – Na mózg mu padło i tyle. Albo się go babcia pozbędzie, albo przywoła do porządku. Ale tak jak teraz być nie może – oświadczyła autorytarnie. – A teraz wracaj do siebie. To mój pokój.

Brat spojrział na nią buntowniczo i oświadczył:

– Ale masz mnie poprzec, jak będę prosił o psa, bo jak nie, to wszystko wygadam. Wszystko!

Anielka prychnęła pogardliwie na znak, że zrobi, co zechce, i nie podda się żadnemu szantażowi. Przemek nie musiał wiedzieć, że ona też chce mieć psa i dostaną go, jak tylko opracuje właściwy plan.

Policjanci z niedowierzaniem patrzyli na siedzące w biurze kobiety.

– Jeszcze raz poproszę, tylko powoli – poprosiła komisarz Kotek. – I co to znaczy, że wy już wszystko wiecie?

– Wie...my, kim jest za...bi...ta dzie...wcy...na i jej przy...ja...ciół...ka. – Nata powiedziała to jeszcze raz, tylko znacznie wolniej. Dokładnie tak, jak życzyła sobie pani komisarz. Musiała jednak przesadzić z tym sylabizowaniem, bo gniewne zmarszczenie brwi nie było tym, co pragnęła uzyskać.

– Pani komisarz. – Magda uznała, że musi wziąć sprawy w swoje ręce, zanim oskarżą je o obrazę funkcjonariusza na służbie. – Zabita dziewczyna to Matylda Kłóś. Z Poznania. Studiowała geografię na Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Koleżanka z kawiarni to Sylwia Spała. Mieszka w Międzyzdrojach. Podać dokładny adres?

– Skąd to wiecie? – zapytał zdumiony Sosnowski.

– Z Facebooka – odparła z dumą Natka. – Jak kogoś nie ma na Fejsie, to znaczy, że nie żyje.

Tamci dwoje popatrzyli na nią takim wzrokiem, że swoim zwyczajem zdjęła okulary i zaczęła je czyścić rąbkiem koszulki.

– No co? Tak się tylko mówi – wymamrotała.

– I tak przez przypadek na nie wpadłyście? – spytała z niedowierzaniem pani komisarz.

– Żaden przypadek, tylko...

– Prywatne dochodzenie – wtrąciła się Magda, zanim Nata zdążyła wypaplać, że rozpowszechniły ukradzione z komisariatu zdjęcie. Nie wiedziała, czy za tego rodzaju akcję grozi kara, ale za kradzież na pewno. – Postanowiłyśmy urozmaicić sobie wakacje i w ramach spaceru chodziłyśmy po mieście, szukając tej dziewczyny. I proszę! Znalazła się. Potem wystarczyło tylko się dowiedzieć, jak się nazywa, znaleźć ją na Facebooku i gotowe.

– A jak ustaliłyście, jak ona się nazywa?

– Zapytałam jej sąsiadkę – odpowiedziała komisarzowi Nata, uśmiechając się radośnie.

– Potem Natka znalazła ją na Facebooku i zaczęła przeglądać zdjęcia jej znajomych, i w ten sposób natrafiła na tę zabitą blondynkę. Adresu Matyldy nie znamy, ale dla was to już z górki, prawda? – Magda uśmiechnęła się olśniewająco do komisarza Sosnowskiego, on jednak nie zamierzał odwzajemnić się tym samym. Spojrzał bezradnie na partnerkę. Patrycja jak zawsze, była niezawodna.

– Wiecie, że możecie odpowiadać za utrudnianie pracy policji? – zapytała groźnie.

Nata rzuciła jej sceptyczne spojrzenie, po czym powiedziała:

– Nie sędzę. Właśnie wypełniłyśmy obywatelski obowiązek i dostarczyłyśmy informacji, dzięki którym możecie ruszyć z miejsca. I na przykład powiadomić krewnych tej dziewczyny, że nie żyje.

– Ja wiem, kim pani jest – powiedziała z naciskiem komisarz Kotek, patrząc na nią surowo.

– Jak mam to rozumieć? – zdziwiła się Nata.

– Pani jest tą pisarką od Natalii. Pięć sióstr o tym samym imieniu i nazwisku, którym się wydaje, że pozjadały wszystkie rozumy i mogą grać na nosie policji. Ale to jest życie, droga pani, a nie powieść. Niech się pani trzyma z daleka od spraw kryminalnych, bo to nie zabawa dla małych dziewczynek – mówiła dalej.

– Ta uwaga nie była potrzebna, pani komisarz – oświadczyła wyniośle Nata, odsuwając z czoła żółtoblonde włosy. – Gdybyśmy mogły państwu jeszcze w czymś pomóc, proszę się nie krępować. A teraz, jeśli nie jesteśmy już potrzebne... – Zawiesiła wyczekująco głos, wstając z miejsca na znak, że chce już wyjść, i gdy Sosnowski ruchem ręki wskazał drzwi, skinęła mu tylko lekko i wymaszerowała z uniesioną wysoko głową.

– Ożeż, niezły tekst – szepnęła Magda, gdy szły korytarzem.

– Udawałam Annę – odszepnęła zadowolona z siebie Nata.

Natka dreptała za nimi pogrążona w milczeniu.

– Co robimy? – zapytał Sosnowski po wyjściu kobiet.

– A co mamy robić? Trzeba sprawdzić te informacje. – Patrycja westchnęła ciężko.

– Wierzysz im? W to prywatne dochodzenie?

– Czytałeś jej powieści?

– Nawet nie wiem, kto to – przyznał.

– Więc przeczytaj, a potem zapytaj mnie jeszcze raz.

– Ci policjanci są jacyś tacy nieużyci – poskarżyła się Natka, gdy znalazły się przed komisariatem.

– Co robimy? Odpuszczamy? – zapytała Magda, ignorując uwagę najmłodszej siostry.

– Nigdy w życiu – oświadczyła stanowczo Nata. – Same dowiemy się wszystkiego.

– A tak dokładnie to czego? Chcesz szukać jej zabójców? Znalezienie dziewczyn to jedna sprawa, ale znalezienie mordercy? To naprawdę jest zadanie dla policji – odparła Magda.

W tej kwestii była gotowa przyznać rację śledczym.

– Może porozmawiamy z Sylwią – zastanawiała się głośno Nata – a dopiero później zdecydujemy, co dalej?

– Czyli też nie masz pomysłu? – Natka westchnęła przejmująco.

Nata nabrała tchu, chcąc wygłosić jakąś przemowę motywującą, ale nic z tego nie wyszło. Wypuściła z płuc powietrze i smętnie wyznała:

– Kurczę, tak naprawdę to nie wiem, co dalej. Przecież nie będę latać po mieście i szukać mordercy, żeby jeszcze samej zarobić w łeb. Materiału na książkę potrzebuję.

– No to możemy go zebrać. Przynajmniej to, co się da. Jakiegoś mordercę sobie wymyślisz – zaproponowała Magda. – Choć raz możesz opisać fikcję, a materiał, który zgromadzimy, potraktuj jako źródło natchnienia.

– O rany! – zawołała Natka. – To fantastyczny pomysł! I znacznie fajniejszy niż szukanie mordercy i zadawanie się z chuliganami.

– Oby. – Nata nie była tak do końca przekonana. Owszem, pomysł sam w sobie nie był zły, ale gdyby miała wymyślić mordercę, równie dobrze mogłaby wymyślić ofiarę. – Tylko wiecie co? Jeśli pójdziemy do tej Sylwii, to co my jej właściwie powiemy?

Sylwia zadzwoniła do wszystkich trzech kobiet, które martwa dziewczyna miała zapisane w telefonie pod imieniem „Beata”. Pretekstem miało być złożenie gratulacji z okazji ślubu, ale dwie z nich żadnego ślubu nie brały i nie wiedziały, o co chodzi, dopiero trzecia podziękowała jej serdecznie.

Piotrek był zadowolony, bo Sylwia świetnie sobie radziła. Wciągnęła nic niepodejrzewającą dziewczynę w pogawędkę. Przedstawiła się jako koleżanka Matyldy i ciągnęła rozmowę, zastanawiając się rozpaczliwie, jak nakłonić tamtą do podania adresu. Na razie wiedziała tylko tyle, że nowożeńcy popłynęli promem z Międzyzdrojów do Świnoujścia.

– Szkoda, że was tu nie ma – mówiła. – Matylda też już

wyjechała. Miałam nadzieję, że może się spotkamy we trzy, ale spotkania towarzyskie w czasie podróży poślubnej są chyba ostatnią rzeczą, na którą macie ochotę... – zawiesiła głos w nadziei, że jej rozmówczyni zaprzeczy i coś zaproponuje. Niestety, przeliczyła się, bo Beata przyznała jej rację. Istotnie, nie mieli ochoty na spotkania w większym gronie.

– A jak wam się podoba Świnoujście? – zapytała Sylwia. – Macie czas rozejrzeć się po mieście czy nie opuszczacie pokoju? – Roześmiała się z własnego żartu, choć wcale nie było jej do śmiechu.

– Nie, no co ty. Czasami wychodzimy, głównie na posiłki.

Beata wprawdzie nie знаła koleżanki Matyldy, ale ta wspominała o niej, gdy wpadły na siebie w Międzyzdrojach. Kiedy Matylda dowiedziała się, jakiego prezentu zażyczyli sobie nowożeńcy, bardzo ją to rozbawiło i postanowiła się dorzucić, mimo że nie została zaproszona na uroczystość.

– Wolicie hotelowe jedzenie czy polecić wam jakąś fajną knajpkę?

– Postawiliśmy na spontaniczność. Wchodzimy tam, gdzie jest miejsce.

– Jeśli to samo zrobiliście z noclegiem, to musieliście mieć niesamowite szczęście, żeby w sezonie trafić na coś fajnego.

– Nie, aż tak spontaniczni nie jesteśmy – roześmiała się Beata. – Tomek zarezerwował nam wcześniej apartament dla nowożeńców w Kormoranie.

– Och, zazdroszczę. Prawdziwa podróż poślubna. No nic, nie przeszkadzam. Jeszcze raz życzę wam wszystkiego dobrego. – Sylwia rozłączyła się i powiedziała z triumfem: – Hotel Kormoran, apartament dla nowożeńców, Świnoujście.

– Księżniczko! Jesteś boska! – zawołał Piotr, okręcając się z nią dookoła. – Jedziemy! Natychmiast!

– Znowu chcesz się włamać? – zaniepokoiła się. – A jak nas ktoś przyłapie?

– Nic się nie bój, mała. Damy radę – uspokajał ją. – W dużych hotelach przewija się tyle osób, że nikt nie zwróci na nas uwagi, jak wejdziemy i wyjdziemy. Musimy tylko się upewnić, że nie będzie ich w pokoju.

– A jak już za późno? Jeśli zgłosili się do totalizatora?
– Wątpię – odpowiedział. – Kupony lotto jako prezent ślubny – to brzmi jak niezły żart i pewnie tak myśleli, kiedy poprosili o nie wszystkich gości. Nie wierzę, że pojechali w podróż z tymi losami. Na pewno zostawili je w domu. Sprawdzą numery, jak wróca, razem z kuponem, który dostali od Matyldy w Międzyzdrojach. Nie bądź taką pesymistką. Będziemy bogaci! – Pocałował ją.

Sylwia objęła go machinalnie, ale jakoś nie mogła sobie wyobrazić nadchodzącego szczęścia. Wręcz przeciwnie.

Na wieść, że dostali się na obóz konny zorganizowany przez sąsiadującą z nimi Andrzejówkę, Przemek prawie podskoczył z radości.

– Tato, superowy pomysł! – zawołał, przybijając z ojcem piątkę.

– A ty Anielko? Nie cieszysz się? – zapytał Adrian, widząc skrzywioną minę dziewczynki.

Popatrzyła na niego uważnie i dopiero po dłuższej chwili spytała z pretensją w głosie:

– Chcesz się nas pozbyć, prawda?

– Co ty wygadujesz?! – obruszył się Potocki.

– Mamy nie ma, musisz się nami zajmować, więc wysyłasz nas na obóz, żeby mieć nas z głowy – odparła żałośnie.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Owszem, bez mamy nic nie jest tak, jak powinno, bo mama na pewno zorganizowałyby wam czas, żebyście nie siedzieli w wakacje w domu. Ale skoro jej nie ma, a ja muszę pracować, pomyślałem, że taki obóz to fajna sprawa – tłumaczył.

– Jasne. Dla kogoś, kto lubi konie.

– Przecież lubisz jazdę konną – zaprotestował.

– Ale nie codziennie przez dwa tygodnie. Nie chcę tam być! – Tupnęła nogą, manifestując złość.

Teraz, gdy trzeba działać dla dobra rodziny i mieć na oku babcię Zofię, bo dziewczynka nadal nie była przekonana do jej planu i niewykluczone, że będzie musiała wymyślić własny,

ojciec wysłała ją na ten głupi obóz z tymi głupimi dziećmiakami i nie będzie miała pojęcia, co przez ten czas dzieje się w domu.

– O nie, moja panno! Nie będzie żadnego tupania – przywołał ją ostro do porządku. – Proszę iść na górę i przemyśleć swoje zachowanie. A jak już to zrobisz, spakujesz swoje rzeczy. Pani Felicja ci pomoże.

– Jeszcze zobaczymy – wycedziła przez zęby Anielka.

Zdenerwowany Adrian odprowadzał wzrokiem odchodzącą dziewczynkę. Sądząc po buntowniczym spojrzeniu, które mu rzuciła od drzwi, nie zamierzała się poddać.

– Będzie z niej niezłe ziółko – wymamrotał Marian, w milczeniu przysłuchujący się utarczce ojczyzna z pasierbicą.

– Będzie? Już jest! – oświadczył zirytowany Adrian. – Jutro jedzie na obóz, choćbym miał ją związać, zakneblować i tam zanieść!

– Na szczęście nie masz daleko – zauważył z rozbawieniem Marian.

Biorąc pod uwagę charakterki sióstr, a jabłko pada niedaleko od jabłoni, zarys wydarzeń przedstawiony przez Adriana wydawał się całkiem realny.

Anielka nie poszła do swojego pokoju, jak kazał tata Adrian. Zamiast tego wmaszerowała wprost do babci i oświadczyła dramatycznie:

– Tata chce się mnie pozbyć.

– Co ty mówisz, dziecko? – Pani Sucharska była zbulwersowana.

– Wysłała mnie na obóz konny.

– To chyba dobrze. – Matka Naty uśmiechnęła się do dziewczynki.

– A jak by babcia miała jechać na obóz przetrwania bez kosmetyczki, fryzjerki i prostownicy do włosów, to by się babcia cieszyła?! – Podniosła głos, ale musiała jakoś uzmysłwić pani Zofii tragedię, która stała się jej udziałem.

Wizja przedstawiona przez Anielkę spowodowała, że babcia wzdrygnęła się z wyraźną odrazą. Mimo to przywołała na twarz uśmiech i zauważyła całkiem rozsądnie:

– Przecież lubisz jeździć konno.

– Ale nie codziennie. – Naburmuszona Anielka usiadła na łóżku. – Nie mogę tak babci zostawić – powiedziała nagle.

– Ależ możesz, dziecko drogie, możesz – zapewniła ją pani Zofia.

– Jak babcia sobie tu z nimi poradzi? Beze mnie nie będzie miała babcia jasności sytuacji – usiłowała jakoś przekonać panią Zofię, żeby ta wyperswadowała ojcu pomysł z obozem.

– Anielko, nic się nie martw. Dam sobie radę. Ty jedź i baw się dobrze. Tosia też jedzie? – zapytała z nadzieją babcia.

– Nie. Jest za mała.

Dziewczynka nadąsała się, widząc, że znikąd nie może oczekiwać pomocy. Do mamy też nie napisze ze skargą, bo mama na pewno jej nie poprze. Musi radzić sobie sama. Jak zwykle.

– No tak... – zmartwiła się pani Sucharska. – Ale Adrian chyba nie będzie chciał, żebym zajmowała się małą, co? Wiesz, ja tak nie bardzo lubię małe dzieci – wyznała.

– Przecież babcia urodziła ciocię Natę!

– No tak, ale widzisz... No co mam ci powiedzieć... – plątała się. – Spakowałaś się już na ten obóz? Babcia ci pomoże, żebyś niczego nie zapomniała.

– Nie trzeba. Pani Felicja mi pomoże. – Anielka wstała i wyszła.

Tak, właśnie tego mogła się spodziewać. Jak człowiek sam sobie nie pomoże, to nikt mu nie pomoże, myślała, tupiąc głośno nogami, gdy szła po schodach na drugie piętro. Zatrzasnęła za sobą drzwi i rzuciła się na łóżko, a potem uderzyła w nie pięściami i nogami. Nie podda się. Tata Adrian jeszcze nie wie, z kim zadarł!

Podróż do Świnoujścia zajęła im dokładnie siedem minut. Tyle czasu potrzebował prom, by przepłynąć zalew. Zeszli na nabrzeże i Piotr wsiadł pierwszy do wezwanej wcześniej taksówki, prosząc o zawiezenie do hotelu. Sylwia bez słowa zajęła miejsce obok niego. Patrzyła w milczeniu na panujący na ulicach ruch. Wokół świeciło słońce, ale jej nic nie cieszyło.

Nie jechali na żadne wakacje, lecz po to, by okraść tamtych dwoje. Miała tylko nadzieję, że nie skończy się tak, jak poprzednio.

Pograżona w myślach nie zauważyła, kiedy dotarli na miejsce. Piotr zapłacił taksówkarzowi i weszli spokojnie do hotelu. Minął recepcję i od razu skierował się w stronę wind. Zachowywał się swobodnie, jak stały gość. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Hotelowa restauracja była pełna, a w holu przemieszczali się wchodzący i wychodzący ludzie. Wcisnął przycisk windy i czekał, aż ta zjedzie na dół. Mieli szczęście. Była pusta. Piotr wcisnął guzik ostatniego piętra.

– Skąd wiesz, gdzie to jest? – zapytała szeptem Sylwia.

– Sprawdziłem w necie stronę hotelu. Apartament jest na piątym piętrze. Oprócz niego są tam tylko cztery inne zwyczajne pokoje. Apartament zajmuje narożnik od strony wschodniej wraz z tarasem – wyjaśnił, rzucając jej pełen wyższości uśmiech.

– A jak będą w pokoju? Piotr! – złapała go za rękę. – Przecież...

– Spoko, mała. Wszystko obmyśliłem – powiedział wysiadając z windy.

Skręcił w korytarz wiodący w odwrotnym kierunku. Szedł, rozglądając się po ścianach. Jest lepiej, niż myślał. Nie było tu kamer. W przeciwnym wypadku mieliby utrudnione zadanie, ale i tak by się nie poddał. Nie teraz.

– Dobra. – Zatrzymał się i odwrócił Sylwię twarzą do siebie. – Pójdiesz tam, skąd przyszliśmy. Zapukasz do drzwi na końcu korytarza. To właśnie jest apartament dla nowożeńców. Jak ktoś otworzy, to przeprosisz za pomyłkę i pójdziesz do windy. Rozumiesz?

– No dobrze, a jak nikogo nie będzie?

– To wejdziemy razem do środka. Gotowa? – A gdy Sylwia spojrzała na niego niepewnie, dodał groźnie: – Nie zawieź mnie. Siedzisz w tym po uszy.

Dziewczyna skinęła głową, nie patrząc mu w oczy, i poszła wykonać polecenie. Nie wiedziała, czy istotnie dopisuje im szczęście czy też nie, gdyż nikt nie odpowiedział na pukanie.

Odwróciła się, by zawołać Piotra, ale ten był już przy niej. Wyciągnął z plecaka gumowe rękawiczki.

– Pilnuj, czy nikt nie idzie. – Szybko i sprawnie zabrał się do pracy.

Sylwia nie miała pojęcia, co on robi, gdyż stała odwrócona plecami. Miała wrażenie, że minęła tylko chwila, gdy Piotr wciągnął ją do pokoju.

– Szybko! Wkładaj rękawiczki – polecił. – Sprawdź szuflady, ja przejrzę bagaże.

Nie było czasu na wahanie. Przerażona tym włamaniem w biały dzień – przecież zaraz ktoś mógł wrócić i ich nakryć, bez słowa wykonywała wszystkie polecenia Piotra. Widząc, że mężczyzna nie zamierza udawać, że ich tu nie było, tylko wyrzuca na podłogę wszystko, jak leci, zrobiła to samo. Wyjęła szufladę szafki nocnej i wyrzuciła zawartość na łóżko. Podobnie zrobiła z kosmetyczką. Pod łóżkiem leżała torba, w której znalazła laptop. Piotr przerzucał rzeczy, sprawdzał kieszenie. Sylwia poszła do łazienki. Zajrzała do szafki za lustrem, przepatrzyła szuflady w szafce pod umywalką. Na dnie szafy dostrzegła damską torebkę. Była pusta.

– Nic tu nie ma – powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. Zimny pot ściekał jej z czoła.

– Cholera! – zaklął Piotr. – Myślisz, że mają go ze sobą?

Sylwia się skrzywiła. Nie miała pojęcia.

– Dobra, spadajmy stąd. – Nie zwracając sobie głowy bałaganem, chwycił ją za rękę i wyszli razem z pokoju. – Ściągaj rękawiczki – polecił.

Zdjęła je, nim weszli do windy, i schowała obie pary do torebki.

– Co dalej? – zapytała.

– Nie wiem. Muszę pomyśleć – warknął.

Teraz, kiedy mieli nazwiska, potwierdzenie tożsamości zabitej dziewczyny nie nastroczało żadnych problemów.

– To ona – powiedziała z westchnieniem komisarz Kotek. – Nie mam wątpliwości.

Sosnowski spojrzął jej przez ramię na ekran.

– Za dwa tygodnie skończyłaby dwadzieścia pięć lat – policzył szybko, widząc datę urodzin.

– Wyślę odpowiednie pismo, niech ktoś miejscowy powiadomi rodzinę. – Włączyła aplikację, aby wypełnić formularz. – Co za cholerny pech – skomentowała.

– Co masz na myśli? – Spojrzął na nią z zaciekawieniem.

– Sam pomyśl. Wyjechać na wakacje po to, żeby umrzeć. Musimy jeszcze dziś pogadać z jej koleżanką. Zobaczmy, co wie w tej sprawie.

Pół godziny później wysiadali przed dwupiętrowym, podniszczonym budynkiem, gdzie według informacji uzyskanych od sióstr Sucharskich, mieszkała Sylwia Spała wraz ze swoim chłopakiem, Piotrem Borowczykiem. W mieszkaniu nie zastali nikogo. I nic dziwnego. Ludzie byli albo w pracy, albo na plaży. Kto nie musiał, nie przesiadywał w domu o tej porze.

– Nie wierzę – powiedziała komisarz Kotek, gdy wyszli z budynku.

– Co...? – Sosnowski nie skończył pytania. Sam się zorientował, w czym rzecz. Na chodniku stały trzy młode kobiety. Dwie blondynki, w tym jedna w okularach, i jedna brunetka.

– O cholera! – zakłęła Magda, która pierwsza zobaczyła zbliżających się policjantów.

– Uciekamy?! – jęknęła spanikowana Natka.

Nata wyglądała, jakby połknęła kij od szczotki.

– Mogę wszystko wytłumaczyć... – zaczęła, gdy tamci dwoje stanęli przed nimi.

– Po prostu panie tędy przechodziły. – Uprzejmy ton komisarza nie zmylił sióstr.

Nata zacisnęła zęby, zdecydowana jednak niczego nie tłumaczyć. Natka zdjęła okulary i zaczęła przecierać szkła. Magda wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie mogą panie prowadzić dochodzenia na własną rękę. Czy wyraziłam się jasno?! – Patrycja lekko podniosła głos, miała ochotę wrzasnąć na nie, ile sił w płucach: „Nie mam

ochoty na kolejne zwłoki przy śmietniku!”.

– Proszę pani... – zaczęła Magda. Nikt się nie dowiedział, co zamierzała powiedzieć, gdyż w tym momencie Natka pisnęła, wskazując palcem: – To ona!

Kotek i Sosnowski obejrzeli się za siebie. Ze zdezelowanego samochodu wysiadała kobieta, która prawdopodobnie ostatnia widziała swoją przyjaciółkę żywą.

– Proszę odejść! – zakomenderował komisarz Sosnowski i nie czekając, by sprawdzić, czy siostry zastosowały się do jego polecenia, zawołał przez chodnik: – Pani Sylwia Spała? Proszę zaczekać!

– O Boże, policja! – jęknęła dziewczyna, patrząc z paniką w oczach na Piotra.

– Morda w kubeł! – syknął, po czym odezwał się głośno: – Czego pan chce od mojej dziewczyny?

– Policja. Komisarz Sosnowski i komisarz Kotek – przedstawił ich Damian. – Chcielibyśmy zamienić z panią kilka słów.

– W jakiej sprawie? – Piotr nie dopuszczał Sylwii do głosu. Obejmował ją mocno ramieniem, ale tylko ona wiedziała, że w tym uścisku nie ma miłości. Palce Piotra boleśnie wpijały się w jej ramię.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zapytała Patrycja.

– W jakiej sprawie? – wykrztusiła Sylwia. – Czy coś się stało?

Serce biło jej jak szalone. Strach, który czuła podczas włamania, był niczym w porównaniu z tym, co działo się z nią teraz.

– Chodzi o panią Kłós – wyjaśniła Kotek.

– Kto to? – zapytał Borowczyk, udając, że pierwszy raz słyszy to nazwisko.

– Przyjaciółka pani Spały. Matylda Kłós – powtórzyła uprzejmie policjantka. – Możemy wejść czy woli pani rozmawiać w komisariacie?

– Oczywiście, niech państwo wejdą. – Rolę gospodarza wziął na siebie Piotr.

– Chcemy porozmawiać z panią, a nie z panem – uściślił Sosnowski.

– Mieszkamy razem. Matylda była u nas kilka dni temu – powiedział chłopak Sylwii, nie dając się zbić z tropu. – To miła dziewczyna. Czy coś jej się stało?

– Przed chwilą nie wiedział pan, o kogo chodzi – zauważyła podejrzliwie.

– Nie znałem jej nazwiska – wyjaśnił bez chwili wahania.

Sylwia wbiła wzrok w płytę chodnika. Gdyby nie знаła prawdy, uwierzyłaby mu bez namysłu. Piotr, nie zabierając ręki z ramion dziewczyny, skierował ją w stronę wejścia do budynku.

– Zapraszam – powtórzył, przepuszczając Sylwię przodem. Zatrzymał się, by przepuścić również policjantów, ale ci wskazali mu, że ma iść pierwszy. Otworzył drzwi do mieszkania i czekał, aż wszyscy do niego dołączą.

Patrycja z ciekawością rozglądała się po wnętrzu. Mieszkanie z pewnością wymagało remontu, ale było czyste.

– Kiedy pani Kłóś gościła u państwa? – zapytał Sosnowski, gdy weszli do niewielkiej kuchni. Poszarzałe szafki i blaty pamiętały lepsze czasy, linoleum odchodziło przy ścianie, stół zachybotał się lekko, gdy komisarz oparł się o niego.

– Kilka dni temu... W ubiegłym tygodniu – odpowiedziała Sylwia, usiłując pokonać suchość w ustach.

– Kiedy widziała ją pani ostatni raz?

– Jak wyjeżdżała – odpowiedział Piotrek, widząc, że dziewczyna się waha. – To chyba było w czwartek. A może w środę? Te dni takie podobne do siebie...

– Więc w środę czy w czwartek? I o której? – Patrycja przyglądała się podejrzliwie Borowczykowi.

Doskonale kojarzyła jego twarz z policyjnej kartoteki. Międzydroje są na tyle małe, że na ogół policjanci pamiętają stałych klientów, nawet jeśli od zatrzymania minęło kilka lat.

– Nie wiem. Jak wstaliśmy, już jej nie było. Musiała wyjść naprawdę wcześniej.

– A pani? Też pani nie wie, kiedy przyjaciółka opuściła mieszkanie? – zwróciła się do Sylwii.

– Późno poszliśmy spać, naprawdę nie wiem, która to mogła być godzina. – Dziewczyna zastanawiała się gorączkowo, co

powiedzieć. – Matylda przyjechała tylko na kilka dni. Musiała wyjść bardzo wcześnie – powtórzyła za Piotrem.

– Rozumiem, że wieczorem była impreza pożegnalna? – Sosnowski starannie zamaskował ironię.

Sylwia popatrzyła w jego poważne, brązowe oczy, przyglądające jej się z uwagą, i odpowiedziała:

– Coś w tym stylu.

– Piliście państwo alkohol? – zapytała komisarz Kotek.

– Nie... nie wiem... To znaczy... – jąkała się.

– Ja piłem piwo, dziewczyny chyba wino – odrzekł Borowczyk. – Ale co to ma do rzeczy? Powiecie w końcu, o co chodzi?

– Pani Kłóś została okradziona i zamordowana. Nigdy nie dotarła na dworzec. – Sosnowski uważnie obserwował reakcję dwojga ewentualnych podejrzanych. Coś mu tu śmierdziało.

– O Boże... – Sylwia zbladła i przyłożyła dłoń do ust. W oczach pojawiły się łzy. Nie musiała udawać, nerwy miała napięte jak postronki. Jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem i wszystko wyzna.

– Zdjęcie prezentowała kablówka. Prosililiśmy o identyfikację ofiary.

– Rzadko oglądamy telewizję – wyjaśnił Borowczyk. – Nic nie wiedzieliśmy.

– Nie zdziwiła się pani, że koleżanka nie odezwała się do pani? – dociekała Patrycja Kotek.

– To była luźna znajomość. Odezwała się do mnie tylko dlatego, że potrzebowała kwatery na kilka dni. Chciała się u nas zatrzymać. To wszystko – odparła Sylwia.

– Przyjechała sama?

Sylwia pokiwała głową.

– I jedyne, co od pani chciała, to pokój? – W głosie Patrycji zabrzmiała nuta niedowierzania.

– Tak.

– Co robiła?

– Co robiła? – powtórzyła pytanie Sylwia.

– Tak, co robiła w Międzyzdrojach?

– No... Chodziła na plażę, opalała się. Trochę pływała.

Zwiedzała. Robiła zdjęcia. Nie wiem, co jeszcze.

– Zauważyli państwo coś podejrzanego? Ktoś za nią chodził? Może pani Matylda coś wspominała?

Oboje zgodnie zaprzeczyli.

– No cóż, proszę zgłosić się do nas jutro z samego rana. Spiszemy pani zeznania. Pana też zapraszam – zwrócił się do niego Sosnowski.

– A ja po co? To nie była moja koleżanka... – zaproponował.

– Prawdopodobnie są państwo ostatnimi osobami, które widziały denatkę żywą. Jutro o ósmej w komisariacie. Czy coś stoi na przeszkodzie? Praca? – zapytała uprzejmie Patrycja.

– Mogę pójść później – odparł z niechęcią Borowczyk, nie chcąc przeciągać struny.

– A pani?

– Przyjdę, pani komisarz – powiedziała cicho Sylwia.

Policjanci w milczeniu szli do samochodu. Siostry Sucharskie nadal stały na chodniku. Mijając je, Patrycja zmrużyła gniewnie oczy, ale nie istniało prawo, które zakazywałoby stania na zewnątrz budynku, wejścia do środka czy też zapukania do drzwi mieszkania, z którego wyszli. Sosnowski również zignorował trzy kobiety. Jednak gdy tylko wsiadł do samochodu, nie omieszkał skomentować:

– Narobił sobie kłopotów.

– Owszem – przytaknęła cicho jego partnerka. – Ale na razie nie mamy do czego się przyczepić.

– Wierzysz im? – zapytał, uruchamiając silnik.

Patrycja zorientowała się od razu, że kolega nie pyta o gorliwe wielbicielki zagadek kryminalnych.

– Coś tu śmierdzi – odpowiedziała z przekonaniem. – Jeszcze nie wiem co, ale czuć z daleka. Chętnie przeszukałabym mieszkanie, tylko że nie mam podstaw. Trzeba tu kogoś przysłać, żeby popytał sąsiadów. Może ktoś coś zauważył. Na przykład wychodzącą Matyldę Kłoś.

– Pojechali – obwieściła Natka, odprowadzając wzrokiem znikające za rogiem auto.

– Co za spostrzegawczość – zakpiła Nata.

– Co robimy? Nie możemy tak po prostu do nich wejść i zapytać o Matyldę.

– A w ogóle widziałas tego faceta? Co za podejrzany typ – kwaśno skomentowała Nata. – Myślę, że to on zabił.

– Naprawdę? – Oczy Natki, jeśli to możliwe, zrobiły się jeszcze większe.

– W mojej książce – wyjaśniła z wyższością pisarka. – Taki szemrany typ. Będzie pasował. Muszę tylko znaleźć jakiś powód.

– Może chciał ją zgwałcić, a ona się broniła, jego poniosło... – zaproponowała Magda.

– Nie, to oklepany schemat. Trzeba znaleźć coś innego. – Nata bez zastanowienia odrzuciła ten pomysł.

– Bo ty akurat jakieś odkrywcze rzeczy piszesz – odgryzła się Magda. – Naprawdę uważasz, że potrafisz wymyślić coś nowego? Coś, co się jeszcze nie wydarzyło albo czego ktoś nie opisał?

– A dlaczego nie? – Nata była zła. Czowała się niedoceniona i niedowartościowana. – Może to Sylwia ją zabiła. Z zazdrości.

– No tak, to dopiero nowość. Kobiety nie są morderczyniami, a w Polsce nie ma więzień dla kobiet. – Magda roześmiała się głośno.

– Nie gadam z wami – obrazila się Nata.

– Ja nic nie powiedziałam! – zawołała spłoszona Natka.

– Właśnie. Nie można na ciebie liczyć! – oświadczyła z irytacją tamta. – Idę coś zjeść. Sama. Nie mam ochoty na wasze towarzystwo.

Magda odprowadzała wzrokiem oddalającą się siostrę. Nata stawiała zamaszyste kroki, jakby maszerowała na wojskowej defiladzie. One obydwie nadal stały przed budynkiem.

– Wiesz, właśnie chyba coś mi się przypomniało – odezwała się Natka, wpatrując się nieruchomo w przestrzeń. – Ta torebka...

– No ładna, a co?

– Wtedy miała ją ta druga dziewczyna.

– Jesteś pewna? – zapytała Magda.

Natka zrobiła dziwną minę, która mogła wyrażać absolutnie wszystko.

Gdy tylko za policjantami zamknęły się drzwi, Sylwia wybuchnęła płaczem.

– O Boże, Piotrek! Wszystko się wyda! – łkała.

– Nie becz, głupia. Jak się nie wygadasz, to nic się nie wyda – zbeształ ją. – Jutro pójdziemy, złożymy zeznania i niech sobie szukają wiatru w polu.

– A co z kuponem? Jak go znajdziemy? – Sylwia starała się za wszelką cenę uspokoić.

Borowczyk chodził po pokoju w tę i z powrotem, zastanawiając się na głos.

– Rozwadowscy go nie mieli. Jesteś pewna, że Matylda już im go dała?

– Nie wiem.

– Kiedy go kupiła?

– Nie wiem.

– A w ogóle widziałaś ten kupon? – zdenerwował się.

– Tak, widziałam. Miała go w torebce! Razem z jakimiś papierzyskami!

– Kiedy go widziałaś ostatni raz?

Wzruszyła ramionami.

– Trzeba jeszcze raz przeszukać jej rzeczy. Musi gdzieś być! Co za cholera! – zaklął, gdy pukanie do drzwi przerwało im rozmowę.

– Wrócili? – zapytała ze strachem Sylwia.

– Niby po co? – Skrzywił się i poszedł otworzyć. Przed drzwiami stały dwie młode kobiety, długowłosa brunetka i blondynka w ogromnych okularach.

– Cześć. Jest Sylwia? – zapytała Magda jakby nigdy nic.

– Cześć. Tak, jest... Znamy się?

– Nie wydaje mi się. Pamiętałabym. – Magda uśmiechnęła się prowokująco. Przynajmniej taką miała nadzieję. Obawiała się, że mógł jej wyjść jakiś pełen niechęci grymas. – Jestem Magda, a to moja siostra, Natka – przedstawiła je obie. – To

jak? Jest Sylwia?

– Sylwia źle się czuje. Wpadnijcie kiedy indziej. – Chciał zamknąć drzwi, ale Magda zdążyła już stanąć w progu i powiedziała ze zrozumieniem: – Nie dziwię się. Bardzo się z Matyldą przyjaźniły.

– Znacie Matyldę? – zapytał z wahaniem.

– Pewnie. Mówiła, że zatrzyma się u was, jak wpadnie do Międzyzdrojów. Miałyśmy się spotkać, ale się spóźniłyśmy, a potem dowiedziałyśmy się o tym, co zaszło... Możemy? – Usiłowała zajrzeć mu przez ramię do wnętrza mieszkania.

– Tak, jasne. Wejdźcie. – Wpuścił je i zamknął drzwi.

Natka spojrzała na to w popłochu. Przekręcany w zamku klucz prawie przyprawił ją o palpacje serca. Mogła liczyć tylko na Magdę, bo na siebie w żadnym razie.

– Sylwia! Do ciebie! – krzyknął. – Wejdźcie. – Popchnął lekko Magdę w kierunku otwartych drzwi do pokoju stołowego.

Sylwia siedziała w fotelu. Czowała, jak spływa na nią jakieś dziwne odrętwienie, z którego wyrwały ją nieznane kobiety.

– O co chodzi? – zapytała z niechęcią.

– To koleżanki Matyldy. Umówiły się z nią tutaj – wyjaśnił Piotr.

– Hej, jestem Magda, a to Natka. Bardzo nam przykro z powodu Matyldy. To musiał być dla ciebie szok. Aż strach pomyśleć, co przeżywają jej rodzice. Dobrze się czujesz?

– Tak, dziękuję. Właśnie się dowiedziałam i... Skąd się tu wzięłyście?

– Matylda dała nam adres. – Magda kłamała jak natchniona.

– Nie wspominała o nas?

– Nie. Przepraszam, ale nie rozumiem, po co przyszłyście? – Sylwia patrzyła na nie nieufnie. Matylda ani słowem nie wspomniała, że miała z kimś się spotkać w Międzyzdrojach.

– Matylda bardzo cię lubiła, więc pomyślałyśmy, że może potrzebujesz wsparcia. – Natka trochę ochłonęła i postanowiła wziąć udział w intrydze Magdy.

– To miło – wydukała, nie wiedząc, jak się zachować. Najchętniej wyrzuciłaby je z mieszkania, ale w tej sytuacji wolała tego nie robić.

– Poza tym zginęła zaraz po wyjściu od ciebie, więc pomyślałyśmy, że możesz czuć się winna. – Widząc, że dziewczyna zbladła gwałtownie, Magda szybko odsunęła wyrzuty sumienia i dokończyła współczującym tonem: – Ale pamiętaj, że to nie twoja wina. Gdybyś ją odprowadziła na dworzec, być może wcale byś jej nie uratowała, a i tobie coś by się stało. Moja babcia mówiła, że na każdego przychodzi czas.

– Na was chyba już także. – Borowczyk uznał, że wystarczy tego dobrego. Sylwia zaraz się rozplącze, a te dwie kretyнки zmarnowały mu dość czasu.

– Jasne. Już wychodzimy. Trzymaj się! – rzuciła Magda na pożegnanie do dziewczyny.

Sylwia nie odpowiedziała. Borowczyk zatrzasnął za nimi drzwi i wrócił do pokoju, przekonany, że dziewczyna zalewa się łzami. Ku swemu zdumieniu zobaczył, że Sylwia siedzi w fotelu i zastanawia się nad czymś usilnie.

– O co chodzi? – zapytał.

– Ja ją skądś znam – odezwała się niepewnie.

– Kogo?

– Tę blondynkę. Już ją gdzieś widziałam. – Zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie.

– To koleżanka Matyldy. Może na jakimś zdjęciu – rzucił mimochodem, idąc do lodówki. W gruncie rzeczy było mu to obojętne.

– Chyba nie... No nic, przypomnę sobie.

– Lepiej przypomnij sobie, kiedy ostatni raz widziałaś kupon – zażądał. – A o nich zapomnij. Jak wrócą, to wywalę je na zbity pysk.

Natka pędem dotarła do deptaka. Dopiero tam odwróciła się na pięcie i powiedziała do Magdy:

– To ta torebka! Ta sama!

– Jesteś pewna?

– Tak! Mówiłam ci przecież, że zwróciłyśmy uwagę na rdzawo-czarną torebkę ze Stradivariusa! Teraz jestem pewna,

że to dokładnie ta sama! Miała ją ta Matylda! – Z ekscytacji mówiła coraz głośniej.

– Musimy znaleźć Natę, a potem opowiedzieć o wszystkim policjantom! – zdecydowała Magda.

Adrian z hukiem zatrzaskał drzwi. Anielka stała przed nim ze zbuntowaną miną, wcale nie żałując tego, co zrobiła.

– Możesz mi wyjaśnić, co w ciebie wstąpiło? – zażądał odpowiedzi, za wszelką cenę starając się nie podnosić głosu.

Dziewczynka gniewnie zacisnęła usta. Nie powiedziała słowa.

– Doskonale – wycedził. – Pójdiesz do swojego pokoju i nie wyjdiesz stamtąd do powrotu matki. Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno?

– Bardzo jasno – burknęła.

– Kiedy wraca mama? – zapytał zaniepokojony Przemek, gdy siostra zniknęła na półpiętrze.

– Natychmiast! – zdecydował Potocki. Miał dość fanaberii Natalii. Czas zaprowadzić w tym domu porządek. – Jak ją tylko znajdę!

– A jak nie?

– Jak nie wróci? Wróci! Choćbym miał ją tu przywlec! – Zdenerwował się. – Wiesz, gdzie jest twoja matka? – zwrócił się do chłopca. – Koniec z kręceniem. Dobrze wiem, że na pewno się z nią kontaktujecie.

Przemek zachmurzył się i niepewnie zerknął na schody. Adrian zorientował się, że bez zgody siostry chłopak nie piśnie słowa. Chyba że użyje argumentu, któremu mały się nie oprze.

– Dostaniesz psa – powiedział.

– Co? – Przemek spojrział na ojczyma z niedowierzaniem.

– Dostaniesz psa. Masz moje słowo. – Sam nie mógł uwierzyć, że to zrobił. Wyrzucił do kosza wszystkie swoje zasady i metody wychowawcze, ale sytuacja go do tego zmusiła.

– Jakiego będę chciał?

Potocki nabrał głęboko powietrza, po czym wypuszczając je wolno, powiedział:

– Tak.

– Kiedy?

– Nawet dzisiaj.

Przemek uśmiechnął się od ucha do ucha i bez zajknięcia wyrecytował adres.

– Skąd masz ich adres? – Marian nie wierzył własnym oczom, gdy Adrian dał mu kartkę z zapisanym miejscem pobytu siostr.

– Przemek mi podał.

– Jakim cudem? – zdziwił się. – Anielka...

– Anielkę zamknę w lochu i wyrzucę klucz.

– Co dzieciaki robią w domu? – zapytał Marcin, wchodząc do biblioteki. – Myślałem, że miałeś je odwieźć do Andrzejówki?

– Zrobiłem to. A tam Anielka zapytała przy właścicielu i kierowniku obozu, czy mogę podpisać dokumenty, skoro nie jestem mężem ich matki ani ich prawnym opiekunem. – Teraz Adrian miał ochotę się roześmiać, ale wówczas myślał, że udusi tę małą zmiję.

– Nie wierzę. – Marcin usiadł na fotelu i nagle nie wytrzymał. Parsknął śmiechem. – Wiedziałem, że się nie podda. Ale jak ona na to wpadła?

– Chyba ograniczę im dostęp do Internetu. No ale nieważne.

– Machnął ręką. – Najważniejsze, że wiem, gdzie są dziewczyny. Pojechały do Międzyzdrojów.

– Masz adres? – Marcin spojrział z niedowierzaniem na Mariana, jakby szukał u niego potwierdzenia.

– Przemek mu dał – wyjaśnił.

– Przemek? A Anielka...

– Anielka trafi do szkoły klasztornej, jak tylko znajdę jakąś na drugiej półkuli – poinformował go grobowym głosem Potocki. – Trzeba po nie jechać. Nie mogę wziąć wolnego dnia w pracy. Może ty? – Spojrział pytająco na Mariana.

– Tak szczerze mówiąc, to jakoś mi się nie spieszy... – wyznał z zakłopotaniem Jaglecki. – Wiesz, że czeka mnie droga przez mękę. A jak Anna mnie zobaczy, to nie wiem, czy tak od razu wróci...

– Wybacz, stary, ale nie Annę masz ściągnąć do domu, tylko

Natalię.

– Dobra, ja pojedę. Mam niewykorzystany urlop na żądanie – zgłosił się na ochotnika Marcin.

– Serio? Pojedziesz? – Adrian się zdumiał.

– Pewnie. Mając do wyboru kupę Tosi albo siostry Sucharskie... Przynajmniej nie korzystają z nocnika!

Marian parsknął śmiechem, widząc jednak pełne wyrzutu spojrzenie Marcina, zamaskował chichot kaszlem, i zwracając się do Adriana, zapytał:

– Jakim cudem udało ci się zdobyć ich adres?

– Dziel i rządź – odpowiedział ten enigmatycznie.

– A tak po ludzku?

– Wykorzystałem sytuację, że dzieciaki pokłóciły się w samochodzie z powodu tego cholernego obozu. No i obiecałem Przemkowi psa. Jeszcze dzisiaj – przyznał z zażenowaniem. Nie był dumny z tego, że uciekł się do przekupstwa, ale czy miał inne wyjście?

– Najważniejsze, że odniosłeś sukces. – Marian poklepał go pocieszająco po ramieniu.

Przemek różnym krokiem wbiegł na ostatnie piętro. Anielka czekała u szczytu schodów. Spojrzała na niego pytająco. Chłopiec tylko mrugnął do niej i zawołał:

– Przybij piątkę! Będziemy mieli psa!

Marcin nie miał pojęcia, na co się porywa, decydując się na wyjazd. Owszem, zbyt dobrze znał siostry Sucharskie, by choć przez chwilę podejrzewać, że będzie miło, fajnie i przyjemnie, ale nie przewidział tego, co może się wydarzyć pod jego nieobecność.

Zofia Sucharska wkroczyła do biblioteki, gdzie siedziało dwóch mężczyzn, racząc się kawą z mlekiem, bo był to jedyny mocny napój dopuszczalny dla odpowiedzialnych opiekunów trójki dzieci. Spojrzeli na nią ze zdumieniem połączonym z odrobiną obawy.

– Gdzie jest ten cały Kurek? – zażądała odpowiedzi, ujmując się pod boki.

– Wyjechał.

– Aha, wyjechał! Na zawsze?

– Ależ skąd! Dzień, dwa i będzie z powrotem – wyjaśnił Adrian, rzucając spłoszone spojrzenie Marianowi, którego instynkt samozachowawczy działał bez zarzutu, toteż Jaglecki zdecydowany był się nie wychylać. Udzielał milczącego wsparcia koledze, skłonny posunąć się do telepatii, ale na tym jego udział w sprawie musiał się zakończyć, cokolwiek to miało być.

– No tak, padalce zawsze wracają – syknęła z irytacją. Ale niemal w tej samej chwili na jej twarzy pojawił się uśmiech, gdy dodała: – A może to i dobrze. Będzie miał małą niespodziankę, jak wróci. – Z tymi słowami wyszła z biblioteki.

– Wiesz, o co chodzi? – zapytał szeptem Marian, nie mając odwagi podnieść głosu.

– Nie. I nie chcę wiedzieć. Wszystko się wyjaśni w swoim czasie. Bogu dzięki, że nas się nie czepia – odparł ponuro Adrian.

– Też racja. – Jaglecki wyciągnął rękę z kubkiem w stronę kolegi i stuknęli się jak w toaście, a potem wypili po łyku aromatycznego napoju, niestety, nie doprawionego żadnymi promilami.

Zdenerwowana Beata Rozwadowska siedziała w pokoju konferencyjnym „Kormorana” i płakała żałośnie. Tak naprawdę nic się nie stało, ale widok, jaki zastali z mężem po powrocie z plaży, każdego przyprawiłby o histerię. Pokój był przewrócony do góry nogami, zamek wyłamany, torebka pocięta na strzępy, podobnie jak torba od laptopa. Na szczęście wszystkie dokumenty, pieniądze i telefony mieli ze sobą w niewielkim plecaczku, który Beata zabierała na plażę. Tomek obejmował żonę ramieniem, daremnie próbując ją pocieszyć.

– Jest pani pewna, że nic nie zginęło? – Z niedowierzaniem zapytał przesłuchujący ich policjant.

– Nie wiem! – płakała. – Skąd mam wiedzieć? Jak mąż powiedział, że nic, to nic.

– Spokojnie, kochanie. – Tomek wziął na siebie dalsze wyjaśnienia. – Wróciliśmy dość późno. Pokój był zdemolowany, nasze rzeczy zostały przetrząśnięte, ale chyba niczego nie ukradziono. Zostawili laptop, aparat cyfrowy. Nic z tego nie rozumiem – mówił, nerwowo przeczesując włosy.

– Nie zauważył pan wyłamane zamka?

– Nie. To znaczy nie od razu. Żona oparła się o drzwi i wpadła do środka. Złapałem ją w ostatniej chwili – zeznawał. Widząc sceptyczne spojrzenie policjanta, dodał wyjaśniająco: – Jesteśmy w podróży poślubnej. Całowaliśmy się.

– Wszystkiego najlepszego – automatycznie powiedział funkcjonariusz.

– Chcę do domu! – Beata znowu wybuchnęła płaczem.

Natalia załapała wrzątkiem stojące w równym rzędzie kubki. Nescafé trzy w jednym była gotowa w ułamku sekundy. Do tego bułki, biały serek, gotowa sałatka kupiona w markecie i śniadanie gotowe. Anna starannie pokrywała skórę balsamem z pantenolem. Miała piękną opaleniznę, a włosy, choć wydawało się to niemożliwe, jeszcze bardziej jej pojaśniały od słońca. Wyglądała na wypoczętą i zadowoloną z życia. Problemy osobiste odeszły na bok, bo po prawdzie, mimo że była zła na Mariana, ani przez moment nie pomyślała o tym, że mogłoby go nie być przy niej i ich dziecku. Ale kara musi być. Jako przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości powinien to doskonale rozumieć.

W kasztanowych włosach Natalii pojawiły się złote pasemka, jej opalenizna była bardziej brązowa niż złota, jednak w przeciwieństwie do Anny pobyt nad morzem zaczął ją nużyć. Doskwierała jej zwłaszcza tęsknota za dziećmi. Anna jakby czytała w jej myślach, bowiem podniosła głowę i zapytała nieoczekiwanie:

– Wracamy? Mam dość wakacji. Nie mogę zbyt długo nic nie robić.

– Czytasz mi w myślach. – Na twarzy Natalii pojawił się uśmiech. – Tęsknię za dziećmi. Ale nie mam wyrzutów

sumienia, że je zostawiłam. – Ubiegła pytanie siostry. – Musiałam sobie przemyśleć kilka spraw. Potrzebowałam też chwili wytchnienia.

– Zaslubiłaś na to – autorytarnie oświadczyła Anna. – Mam tylko nadzieję, że nasi panowie docenili nas podczas naszej nieobecności.

Natalia popatrzyła na nią sceptycznie.

– Obawiam się, że masz rację – powiedziała Anna, wzdychając ciężko. – Nie mam wątpliwości, że najpierw spanikowali, potem się wściekli, a teraz planują zemstę. Najrozsądniej będzie wrócić, nim coś wymyślą.

Natalia podmuchała na gorący płyn, jednocześnie kiwając głową na znak, że się zgadza.

– No cóż, nikt nie powiedział, że życie jest proste – westchnęła Anna, sięgając po kubek. Zawahała się i spytała: – Która to bezkofeinowa?

– Pierwsza z lewej – oznajmiła Natalia. – A te trzy Nancy Drew gdzie się podziewają? Kawa ostygnie. – Spojrzała na zegar na ścianie. Było piętnaście po ósmej.

– Prawdopodobnie uczą się na pamięć kolejnej notki z turystycznej mapy Międzyzdrojów. Chociaż kto wie? Może dziś wkuwają historię Świnoujścia? – zakpiła Anna.

Natalia zachichotała. Podejrzały, że siostry nie zwiedzają, tylko ganiają po mieście, bawiąc się w prywatnych detektywów. Po przedyskutowaniu problemu doszły do wniosku, że nie ma czym się martwić, bo i tak niczego nie odkryją, a one spędzą te kilka dni w spokoju.

Pukanie do drzwi wywołało na ich twarzach grymas konsternacji. Od kiedy to młodsze siostry stukają do ich drzwi? Odpowiedź nadeszła niezwłocznie. Żadna nie zdążyła wstać od stołu, gdy do pokoju wpakowała się pani Rozalia.

– Dzień dobry! Widzę, że panieczki już na nogach. To całkiem dobrze, bo jakiś młody człowiek do panieczek przyjechał. Mówi, że rodzina, ale on mi zupełnie niepodobny. Myślę sobie, że pewno żadna rodzina, tylko jakiś podrywacz plażowy, bo mi na takiego wygląda. Wyglancowany, że hej! Panieczki to porządne są. Wcześniej wracają, z nikim się nie

prowadzają, świadkują dla naszej milicji jak Pan Bóg przykazał, to ja go przegonić chciałam na cztery wiatry, żeby opinii nikomu nie psuła. Ale potem myślę sobie, że co ja tam się będę wtrącać? Może faktycznie rodzina, a ja w sprawy rodzinne mieszać się nie lubię, to zdecydowałam, że przyjdę i powiem, a jak będzie trzeba, to panienczki same łobuza popędzą.

– Dziękuję, pani Rozalio – odparła oszołomiona wywodem Anna. – Nikomu z rodziny nie dawałyśmy adresu, więc to z pewnością jakaś pomyłka.

– A jak coś dzieciom się stało i podały Adrianowi adres? – Natalia pobladła gwałtownie, gdy uzmysłowiła sobie, że ów plażowy podrywacz to może być jej przyszły mąż. – Chyba będzie lepiej, jak zejdę i sprawdzę.

– Młodsze panienczki wyszły z pół godziny temu, więc lepiej będzie, jak ja z panienką pójdę i zobaczę, czy faktycznie co się nie stało – zaoferowała się właścicielka.

– Jak to wyszły? – zapytała podenerwowana Anna. – Tak bez słowa?

– A czemuż to bez słowa? – zdziwiła się pani Rozalia. – Przecie powiedziały, że idą na spacer, bo piękna pogoda. Oj, lecę już za panią Natalią, lecę, żeby sama nie była.

Zaniepokojona Anna poszła za tamtymi dwiema. Serce zabiło jej mocniej na myśl, że to może Marian ją odnalazł. Po kilku dniach zastanowienia złość jej przeszła, szok minął i uznała, że jeśli chodzi o ciążę, to może nawet dobrze się stało, bo gdyby miała zdecydować się na dziecko świadomie, to mogłaby jej pięćdziesiątka stuknąć, nim doszłaby do jakichś wniosków, a wówczas na działanie byłoby za późno. W głębi duszy czuła dziwne rozczulenie, gdy wyobrażała sobie małą istotkę z ciemnymi włosami Mariana i jego ciemnymi oczami. Co do niego samego, to największą złość miała już za sobą. Wybaczyć może, ostatecznie przecież Marian ją kocha, a ona jego też, więc wszystko się zgadza. Zapominać jednak nie zamierza.

Rzeczywistość ją zaskoczyła. Marcina Kurka nie wzięła pod uwagę. Stawiała na pojawienie się Mariana albo Adriana, ale po co tu ten trzeci?

– Co tu robisz? – zapytała głośno, stając obok Natalii.

– Przyjechał jako poseł negocjować warunki ugody – zadrwiła Natalia, która chwilę wcześniej zadała dokładnie to samo pytanie, jednak Marcin nie zdążył jeszcze na nie odpowiedzieć.

– Adrian i Marian nie mogli się wyrwać. Tylko ja miałem jeszcze urlop na żądanie, więc... – rozłożył szeroko ramiona – oto jestem.

– I co, panieczko? Nie kłamał, łobuz jeden? Rodzina? – pytała z zaciekawieniem pani Ogonek.

– No tak mniej więcej, pani Rozalio. To były narzeczony Naty – wyjaśniła jej Natalia.

– O, to przyjechał się pogodzić? A to i dobrze, że się fatygował. Kawał drogi jechał, więc i skrucza pewnie szczerą. Tylko tak bez kwiatów? – spytała zbulwersowana. – To i dobrze, że panieczka już wyszła. Co się będzie denerwować. Zanim wróci, to kawaler się uwinie. Ja zaraz podam adres, gdzie ładne kwiaty i niedrogo może dostać.

Widząc minę Marcina, obie siostry parsknęły śmiechem.

– Możemy porozmawiać na osobności? – spytał skwaszony. Tylko siostry Sucharskie mogły trafić na taką gospodynię i jeszcze się z tego cieszyć.

– Niech wejdzie – zdecydowała Anna. – Zanim kawa mi wystygnie.

– Kawa? Nie powinnaś pić kawy! – oburzył się Marcin, ale zaraz zasnuwał usta, zmrożony lodowatym spojrzeniem bładniebieskich oczu.

– Bezkofeinowa – syknęła Natalia, nagle zła na niego, że nie jest Adrianem.

Zdażyła już wydedukować, że w domu nic się nie stało, bo kiedy czekał pod drzwiami, wyglądał raczej na rozbawionego niż zaniepokojonego. Doszła więc do jedynego słusznego wniosku, że domowe służby policyjne zdołały je namierzyć, a teraz chcą nakłonić do powrotu do domu.

– To oburzające! – Anna rozgniewana uwagą Marcina nie zamierzała poprzestać na skarceniu winowajcy wzrokiem. – Uważasz, że nie potrafisz zadbać o swoje dziecko?!

– A, to panienczka w ciąży jest? Tak się cieszę, tak się cieszę. Każde dziecko to cud, ale... Tak bez obrączki... Nie moja sprawa. Nie moja – zreflektowała się szybko. – Każdy żyje, jak mu się podoba.

Pani Rozalia, widząc skierowane na siebie spojrzenia, doszła do wniosku, że w sprawy rodzinne jednak nie powinna się mieszać.

– To ja pójde do siebie. Może jakieś kaftaniki po moich łobuziakach jeszcze znajdę – wymamrotała, znikając za jednymi z drzwi na parterze domostwa.

– Muszę przyznać, że nieźle mnie zaskoczyłyście. Stawiałem na jakiś apartament... – Marcin z niedowierzaniem rozglądał się po skromnym otoczeniu.

– W sezonie? – Natalia spojrzała na niego krzywo. – Dla pięciu osób? Zgłupiałaś?

– Nie zawsze było mnie stać na apartament. Wystarczy, że jest czysto – zganiała go Anna. – Nie stój jak żandarm. Siadaj i mów, o co chodzi – zażądała, z ulgą zajmując miejsce na wygodnym krześle, z poduszką pod plecami. Kawa była jeszcze na szczęście ciepła.

– Musicie wrócić – oświadczył.

– Aha, ja tam nic nie muszę. – Natalia miała ochotę pokazać mu język.

Anna tylko prychnęła drwiąco. Marcin patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Czy ona prychnęła? – Szukał potwierdzenia u Natalii.

U dystyngowanej Anny była to rzecz niesłychana. Znał ją od czterech lat i coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy.

– Owszem – przytaknęła spokojnie Natalia.

– Ale to... – zniżył głos – Anna. Ona nie wydaje niestosownych dźwięków.

– Marian ci powiedział? – zachichotała Anna, rozbawiona miną mężczyzny. Ten zmieszał się jeszcze bardziej, gdy uzmysłowił sobie, co miała na myśli.

– No – zająknął się. – Chodzi o to, że... – Wreszcie

zdecydował się wziąć w garść i powiedział stanowczo: – Adrian ledwo zipie, Marian gryzie palce z rozpaczy. Jak chciałyście im dać w kość, to wam się udało. Marianowi się należało, Adrian wie, że dostało mu się rykoszetem, choć nie ma pojęcia, za co. Wprowadziłem się do was, żeby pomóc, ale już nie wyrabiam. Tosia nazywa mnie tatą i wali w majty za każdym razem, jak mnie widzi! Jakbym był jakimś psychicznym środkiem na przeczyszczenie! Cały dzień siedzi z panią Felą, potem zajmuje się nią Adrian albo Marian, w zależności od tego, który jest w domu, i nic! Ale jak tylko mnie zobaczy, z radości puszczają jej zwieracze!

Anna odwróciła się szybko, by nie widział szerokiego uśmiechu na jej twarzy. Natalia przygryzła wargę, by nie roześmiać się Marcinowi w twarz.

– Anielka zachowuje się niczym wielka dama i traktuje nas jak swoich pacholków. Tak przy okazji, Przemek was sypnął, bo tylko szantażem wymusił od Adriana psa. Gdyby właściciel Andrzejówki nas nie znał, pewnie złożyłby na policji doniesienie o porwaniu, bo kiedy Adrian chciał zapisać dzieci na obóz konny, Anielka zapytała, czy ten pan, który nie jest jej ojcem ani prawnym opiekunem, może to zrobić. A na dokładkę przyjechała matka Naty! Ta kobieta się na mnie uwzięła! Nie spuszcza mnie z oka, nazywa łowcą posagów, domaga się, żebym podpisał intercyzę, i tak między nami to chyba mnie prześladowuje! Anielka jest zła na Adriana za ten obóz i jeszcze gotowa sprowadzić pozostałe babcie! Tego to już żaden z nas nie zdzierży! Musicie wrócić!

– Psa? – zdenerwowała się Natalia. – Nie wyraziłam zgody na żadnego psa! Adrian nie miał prawa bez porozumienia ze mną kupować dzieciom psa! Anna! Wracamy do domu! Natychmiast!

Patrycja zacisnęła zęby i popatrzyła z niechęcią na siedzące w jej biurze trzy młode kobiety. Jej partner stukał długopisem w blat biurka, tłumiąc rozbawienie.

– Niech się upewnię. A zatem poszłyście do mieszkania osób, które waszym zdaniem mogły zabić Matyldę Kłoś. Same – zaczęła powoli i jakby z namysłem. – Naraziłyście nie tylko dobro śledztwa, ale przede wszystkim siebie. Jeśli ci dwoje mieli coś wspólnego ze śmiercią tamtej dziewczyny i zorientują się, że coś wiecie, to zamiast jednego ciała w kostnicy będę miała cztery.

– Nie wpadajmy w przesadę! – Nata się skrzywiła.

Taka ocena ich działań przez policjantkę zdecydowanie nie przypadła jej do gustu. I teraz wszystko to brzmiało tak jakoś... groźnie.

– W przesadę? – powtórzyła z niedowierzaniem Patrycja Kotek.

– Potrafimy sobie radzić w trudnych sytuacjach – zapewniła ją Magda.

– Wystarczy. – Sosnowski zdusił spór w zarodku. – Jeśli przyłapię którąkolwiek z was, jak mi się kręci przy tej sprawie, to wyląduje w mamrze. Zrozumiano?

– Przecież pomogliśmy! – zbuntowała się milcząca dotychczas Natka. To ona dokonała tego odkrycia!

– Trafiło się ślepej kurze ziarno – odparła Patrycja. – Słyszeliście, co powiedział mój kolega. A jeśli wam się wydaje, że to żart, to bardzo proszę. Pożyjemy, zobaczymy – dodała chłodno.

– Ale proszę pani...

– Dziecko – zwróciła się do Natki nieznośnie protekcyjnym tonem – z czym wy w ogóle przyszłyście? Wydaje się wam i to chyba na pewno – zacytowała

sformułowanie użyte przez Natę – że brązowo-czarna torebka Stradivariusa używana przez panią Spałę należała do ofiary. To zdecydowanie za mało. A jeśli nawet, to denatka mogła jej tę torebkę podarować i nie udowodnimy, że było inaczej. To żaden dowód.

– Proszę pani – Natka spróbowała jeszcze raz – ja myślę, że bardziej na pewno niż chyba, bo kilka tygodni temu widziałam taką torebkę w Reserved i klientka przede mną akurat ją kupiła. Dlatego zwróciłam uwagę, jak zobaczyłam taką samą u...

– Bardziej na pewno niż chyba? – Damian śmiał się w głos. – Drogie panie, wasze zeznania nie utrzymają się przed żadnym sądem. Takich świadków jak wy to trzeba omijać z daleka. Nawet nie potrafiłyście podać jednolitego rysopisu. Nie wiem, jakim cudem wpadłyście na tę Sylwię Spałę, i nie chcę wiedzieć, bo podejrzewam, że jest coś, o czym nie mówicie, i pewnie lepiej, żebym tego nie wiedział. A teraz zabierajcie się stąd i trzymajcie z daleka od tej sprawy. Najlepiej będzie, jak wrócicie do domu. A jak zajdzie taka potrzeba, to dostaniecie wezwanie. Wszystko. Żegnam panie.

Wstał, otworzył drzwi i czekał, aż siostry wyjdą na korytarz. Nata opuściła biuro sztywna, jakby kij połknęła, Magda wzruszyła pogardliwie ramionami, Natka spojrzała z wyrzutem. Trzaśnięcie drzwi za plecami zabrzmiało jak wystrzał. Wzdrygnęły się i wszystkie trzy, jak na komendę, pokazały język kłamce.

– I co teraz? – zapytała zniechęcona Natka.

– Nie wiem. – Magda straciła cały animusz, który do tej chwili popychał ją do działania.

– Nie mogą zignorować tej informacji – oznajmiła z przekonaniem w głosie Nata. – Mogą nam nie wierzyć. Nawet tego nie zapisali. Ale nie wierzę, że nie zwrócą uwagi na tę torebkę. Taka informacja sama w sobie to żadna poszlaka, jednak kto wie? Może jak wezmą pod lupę wszystkie inne elementy, to będzie to przysłowiowy gwóźdź do trumny.

Nata nie wiedziała, że się nie pomyliła. Pierwszą rzeczą, którą zrobił komisarz Sosnowski po opuszczeniu przez nie biura, był

telefon do techników z prośbą o ponowne przejrzenie nagrania i przesłanie im powiększonych i wyostrzonych zdjęć obu kobiet. Szczególnie zależało mu na przedmiotach, które miały przy sobie. To może być podstawa do przeszukania mieszkania.

Pogrążona w myślach Natka nie zauważyła osób nadchodzących z naprzeciwka. Sylwia i Piotr przebiegli przez ulicę, ignorując znajdujące się kilkanaście metrów dalej przejście dla pieszych. Magda zmrużyła gniewnie oczy, widząc trzymającą się za ręce parę, na którą musiała wpaść zamyślona Natka. Nata zacisnęła gniewnie zęby i ruszyła w kierunku tamtych dwojga, gotowa do konfrontacji.

– A ja się nie poddam! – nagle oświadczyła głośno Natka, okręcając się na pięcie, by zawrócić.

Efekt mógł być tylko jeden. Wpadła wprost na Sylwię i zderzyły się gwałtownie ze sobą. Piotr podtrzymał Sylwię, ale Natka runęła jak długa, wypuszczając z rąk torebkę, której zawartość rozsypała się po chodniku.

– Natka! – krzyknęła przestraszona Nata i podbiegła do siostry. Próbowala ją podnieść, podczas gdy Magda zaczęła zbierać rozsypane drobiazgi.

– Nie zauważyłam pani. Nic pani nie jest? – zapytała przestraszona wypadkiem Sylwia.

Natka podniosła oczy, by na nią spojrzeć, i dopiero wtedy Sylwia ją rozpoznała.

– To ty! – zawołała. – Co ty tu... – Urwała i spojrzała na tabliczkę widniejącą kilkadziesiąt metrów dalej. No tak, wszystko jasne. Pewnie też kazali jej się zgłosić na komisariat.

– Nic ci nie jest? – powtórzyła pytanie.

– Ja wszystko wiem – wyszczała ze złością Natka.

– Zamknij się. Nic nie wiesz. – Nata uszczypnęła siostrę mocno w ramię, jakby ta nie była wystarczająco poszkodowana.

– Co za śmietnik – narzekała Magda, wciskając do torebki siostry pozbierane drobiazgi, w tym kalendarz, z którego wystawało kilka kartek.

– To mój śmietnik. – Natka z trudem stała na nogach. Prawe

kolano mocno krwawiło, skóra z lewego też była zdarta, ale nie wyglądało tak źle. Do tego bolał ją łokieć i poranione od wewnątrz dłonie. – To torebka Matyldy, prawda? Skąd ją masz? – zaatakowała Sylwię.

– Zwariowałaś? – Tamta cofnęła się gwałtownie, nie odrywając wzroku od rogu kalendarza, wystającego z torebki dziewczyny.

– Akurat! Widziałam ją u Matyldy, jak zderzyliśmy się w tej kawiarni przy PKP!

– Wcale nie jesteście koleżankami Matyldy. Już wczoraj coś mi śmierdziało. Kim jesteście? – zażądał odpowiedzi Piotr, który do tej pory się nie odzywał.

– Policja już wie o torebce!

– Zamknij się! – Nata szarpnęła ją mocno. – Wcale nie pomagasz!

– Odczepcie się od mojej dziewczyny, bo jak nie, to... – zawiesił głos, postępując z zaciśniętymi pięściami krok do przodu.

– To co? – zapytała zadziornie Magda, zasłaniając sobą siostry. – Komisariat jest tuż za rogiem!

– Odwalcie się – warknął, odchodząc, i pociągnął Sylwię za sobą. Ta opierała się, próbując coś mu wytłumaczyć, ale nie słuchał. Przebiegł ulicę na skos i skręcił za jeden ze znajdujących się tam budynków.

– Czeka! Musimy pogadać! – Sylwia próbowała wyrwać rękę.

– Zamknij się! Po co wzięłaś tę cholerną torebkę?! – wysyczał ze złością. – Mówiłem, żeby wyrzucić jej rzeczy! Teraz nie możemy iść na policję! Na pewno nas podejrzewają! Ty idiotko! Wszystko sknociłaś!

– Ona ma kupon! – wrzasnęła Sylwia.

Piotr zatrzymał się w miejscu i spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Ta blondynka w okularach! Był w kalendarzu! – Widząc, że chłopak nic nie rozumie, spróbowała się uspokoić i zaczęła tłumaczyć: – Matylda zawsze nosiła ze sobą kupon. Jeden i ten sam, bo zawsze obstawiała te same cyfry! Oznaczyła go serduszkciem i dokładnie taki sam kupon widziałam

w kalendarzu tej dziewczyny! Wtedy w kawiarni Matyldzie też upadła torebka, a że nie ma w niej zamka, tylko zatrask, wszystko wypadło. Ta okularnica musiała zgarnąć kupon razem z innymi papierzyskami! Na pewno ma też los! Matylda nosiła go zawsze razem z kuponem! Widziałam serduszko! – powtórzyła jeszcze raz najważniejszą jej zdaniem informację.

– Wracamy! – Piotr bez zastanowienia pociągnął ją w drugą stronę. – Musimy je znaleźć i odzyskać los, ale... Jesteś pewna? – pytał, nadal zakleszczając jej rękę w silnym uścisku i patrząc wrogo.

– Tak! Jestem pewna! – Sylwia nie mogła myśleć o niczym innym. Piotr już nie musiał jej ciągnąć. Teraz musiał ją powstrzymywać, żeby go nie wyprzedziła.

– Nie mogą nas zobaczyć! – powiedział, gdy w oddali dostrzegł tamte trzy kobiety. Ta, która się przewróciła, siedziała na murku, a pozostałe dwie skakały nad nią zaniepokojone.

– Co z policją? – zapytała Sylwia.

– Zamknij się. Myślę. – Zastanawiał się dłuższą chwilę. Sylwia stała obok i trzęsła się ze zdenerwowania. Stali na rogu ulic Mickiewicza oraz Kopernika i przyglądali się kobietom. Te na szczęście nie zwracały uwagi na otoczenie, prawdopodobnie przeświadczone, że Sylwia i Piotr weszli do komisariatu. Albo uciekli.

– Piotr, nie możemy iść na policję. – Sylwia czuła, jak początkowe podniecenie zaczyna przygasać i na powrót ogarnia ją strach.

– Wiem – odparł, zastanawiając się szybko, co robić. – Słuchaj, wróć do domu. Weź całą kasę, laptop Matyldy, spakuj kilka rzeczy i idź do Marka. Powiedz, że ja cię przysłałem, bo potrzebujemy mety na kilka dni. Nic więcej mu nie mów, tylko czekaj na mnie.

– A ty?

– Idę za nimi. Musimy się dowiedzieć, gdzie mieszkają.

Pani Rozalia Ogonek nie mogła usiedzieć w domu. Wyszła na schody i chodziła po nich tam i z powrotem, co jakiś czas

wyglądała na ulicę i sprawdzała, czy nie nadchodzą jej letniczki. Dochodziła dziesiąta, gdy wreszcie je zobaczyła. Najmłodsza z sióstr, ta w okularach, kuśtykała, oparta na ramionach dwóch starszych.

– Mój Boże, cóż to się panienczce stało! – Załamała ręce, widząc poranione kolana dziewczyny. – Chodźcie, chodźcie, już wyciągam apteczkę. Już, już. Moje ty biedactwo – litowała się, gdy Natka rozsiadła się wygodnie na sofie w jednym z pokoi na parterze. Pospiesznie wyjmowała z apteczki bandaż, kompresy, wodę utlenioną i plastry. – Cóż to się stało? Potracił ktoś? Popchnął? A to łobuzy! Nie patrzą, jak ludzie chodzą!

– To akurat prawda – mruknęła Magda, zerkając wymownie na Natkę, która wykrzywiła się do niej, ale nic nie powiedziała. Zasycała tylko z bólu, gdy pani Rozalia zaczęła dezynfekować skaleczenie.

– To wypadek, pani Rozalio. Młoda zderzyłaby się nawet ze Statuą Wolności, gdyby stanęła jej na drodze – skomentowała złośliwie Nata.

Natka spojrzała na nią z wyrzutem i pokazała jej język. Coś takiego wyjątkowo nie pasowało do osoby w jej wieku, ale wolała to niż zdecydowanie nieparlamentarne pokazanie środkowego palca.

– O, byłabym zupełnie zapomniała. Panienczki pojechały z takim jednym kawalerem.

– Jak to pojechały? Z kim? – zdziwiła się Magda.

– A Marcin jakiś... Nie pamiętam jaki, jak grzyb się nazywał, ale ja za grzybami nie przepadam, to mi z głowy wyleciało. Gąska? Ale nic to, że nie pamiętam, bo zanim bagaże zniosły, to list zostawiły. U góry leży. Na stole.

– Jak to bagaże zniosły? Wyjechały?! – Nata podniosła głos, aż jej się wydawało, że zaczyna pisać.

– No przecie mówię. Nie ma co krzyczeć. – Pani Rozalia poczuła się urażona. – Niech panienczka idzie i sama doczyta. Czy w domu się co stało, czy jak, ja tam nie wiem, ale prędziutko się poskładały, zapakowały do auta i pojechały. Pożegnały się aby, za gościnę podziękowały i tyle ja je widział.

Magda bez zastanowienia pognała na piętro. Nata tuż za nią.

Natka chętnie by do nich pobiegła, ale pani Rozalia była dopiero na etapie czyszczenia ranek, jeszcze nie zaczęła ich bandażować. Natka nie mogła się więc ruszyć.

– „Muszę wracać, zanim te pataluchy dom rozniosą albo szczury się w nim zalęgną. Nie mam czasu na pisanie, trzeba było odebrać telefon, jak dzwoniłam. Natalia. PS Ja też wracam. Anna” – przeczytała na głos Magda. – Ani słowa o tym, kto przyjechał i co się stało.

– Ani jak nas namierzyli.

– Ktoś nas wsypał.

– Przemek – powiedziały jednocześnie, z ubolewaniem kiwając głowami.

– Co robimy? Wracamy? – zapytała Nata, przygryzając wargę.

– Nie mamy tu nic do roboty. Ten policjant miał rację – przyznała niechętnie Magda.

– A materiał do książki?

– Mało masz?! Przecież nawet już wiemy, kto jest zabójcą. Motyw sobie wymyślisz. Znalazłaś zabójcę dzięki damskiej torebce. Tego na pewno jeszcze nie było – kiła Magda.

Nata spojrzała na nią ze złością. Któż zrozumie twórcę? Tylko drugi twórca. Czego się spodziewać po zwykłych zjadaczach chleba.

– I co? Co napisały? – Natka w końcu uciekła pani Rozalii. Uznała, że samo oczyszczenie skaleczeń w zupełności wystarczy. Krew przestała kapać, nie było zatem potrzeby bandażowania ranek. No i, co najważniejsze, było jej spieszo do tamtych.

– Masz. – Nata podała jej kartkę.

Dziewczyna przebiegła ją wzrokiem.

– Tylko tyle? – zapytała rozczerowana.

– Nawet nie wiemy, kto po nią przyjechał.

– Wiemy. – Natka popatrzyła z wyższością na Magdę. – Marcin.

– Skąd wiesz?

– A ten co tu robił?! – zdenerwowała się Nata.

– Z opisu pani Ogonek wynika, że to Marcin. Przystojny blondyn jak z telenoweli. Adrian i Marian nie pasują. Obaj są ciemnowłosi, a teraz to już bardziej szpakowaci. A co do tego, czemu on, to nie mam pojęcia. – Wzruszyła obojętnie ramionami. – Zresztą kogo to obchodzi? I tak nigdzie się nie wybieram – powiedziała buntowniczym tonem.

– Owszem, wybierasz się. Razem z nami do domu – oznajmiła Magda. – Słyszałaś, co mówił ten policjant. Nie mamy tu czego szukać.

– To, że słyszałam, nie znaczy, że mam go słuchać. – Natka upierała się przy swoim.

– Ty mała idiotko! – Magda chwyciła ją za ramiona i mocno potrząsnęła. – Ostrzegłaś tych dwoje, mówiąc o torebce! I jeszcze teraz chcesz ich szukać, co?

– O tym nie pomyślałam...

– Jak zawsze – burknęła Nata. – Magda ma rację, wracamy. Trzeba sprawdzić, o której mamy pociąg. Nic tu po nas. Zakończenie sprawdzę sobie w miejscowej gazecie, na pewno będą o tym pisać, a fabułę wymyślę sama.

Marcin żałował, że przyjechał po dziewczyny samochodem. Co za licho go podkusiło? Miał dwie terrorystki i żadnej nie mógł skuć ani zakneblować. Odpowiedział na setkę pytań, z których większość dotyczyła rozmiarów tęsknoty i złości, jeśli chodzi o Adriana, i poziomu pokory, jaką objawiał Marian. Ale czy to koniec? Nie, to nie był koniec!

– Więc jesteś pewien, że Marian żałuje swojego zachowania?
– indagowała go Anna.

– Tak.

– Bardzo?

– Tak.

– W skali od jednego do dziesięciu?

– Jedenaście.

– Poważnie pytam.

– Poważnie odpowiadam.

– Ale żałuje tego, co powiedział, czy tego, że jestem w ciąży?
– A nie wystarczy, że w ogóle żałuje? – Czuł, jak na szyi zaciska mu się niewidoczna pętla.

– Nie. Ważny jest powód. Czego was uczyli w tej szkole policyjnej? Chyba jest różnica, czy przestępca żałuje popełnionego czynu, czy tego, że dał się złapać – wyjaśniła te niuanse Anna.

– No to... Marian chce być ojcem – zapewnił ją, zadowolony, że wybrnął z sytuacji.

– Cieszy się z tego?

– No – zawahał się. – To chyba nie jest dobre określenie...

– Więc cieszy się czy się nie cieszy?

– Boi się – wyznał Marcin.

– Mojego powrotu czy tego, że mu nie wybaczę i do niego nie wrócę...

– Właśnie.

– Właśnie co?

– Właśnie tego.

– Ale tak dokładnie to czego?

– Wszystkiego.

– Nic nie rozumiem – zdenerwowała się Anna.

– Ja też. Błagam cię, daj mi się skupić na prowadzeniu wozu. Jak spowoduję wypadek i coś ci się stanie, Marian mnie zabije!

– Czyli on mnie kocha? – upewniała się.

– Jak wszyscy diabli! – zapewnił ją Marcin.

Nie zdążył jednak odetchnąć, gdy Natalia zapytała podejrzliwie:

– Dlaczego powiedziałeś, że jak spowodujesz wypadek, to Marian cię zabije. A Adrian to nie?

– Nie powiedziałem, że Adrian mnie nie zabije.

– Ale powiedziałeś, że Marian, a o Adrianie słowem nie wspomniałeś.

– Bo rozmawiałem z Anną o Marianie i tylko dlatego tak mi się powiedziało – odparł z rozpaczą, choć nie miał pojęcia, o co właściwie chodzi!

– Hm... – mruknęła Natalia, najwyraźniej nieprzekonana. Po chwili zapytała ponownie:

– Ale nie powiedziałaś, że Adrian cię zabije, jak coś mi się stanie, przez przeoczenie czy dlatego, że uważasz, że Adrian nie przejąłby się moją śmiercią na tyle, by cię zabić?

– O Boże! – jęknął. Gdyby była taka możliwość, schowałby się pod kierownicę, nie mógł jednak tego zrobić, bo był kierowcą.

– Przysięgam, że to tylko przeoczenie. Adrian by mi nie darował.

– No to lepiej patrz, jak jedziesz – zwróciła mu uwagę Natalia i pogrążyła się w milczeniu. Ale tylko na moment. Już po chwili mówiła dalej: – Bo wiesz, tak długo odwlekałam ten ślub, że może Adrian już się rozmyślił i twoje pominięcie nie było tak naprawdę zwyczajnym pominięciem, tylko wytworem twojej podświadomości?

– Przyjmijmy, że był to wytwór mojej głupoty, OK? Adrian cię kocha, kocha Anielkę i Przemka, kocha wasze dziecko, choć ta mała nadal nie wie, kto jest jej ojcem, i oczywiście on nadal chce się żenić. Chciał jeszcze przed narodzinami małej, ale jak będziecie się tak zastanawiać, to Tosia zostanie twoją druhną.

– Chcesz powiedzieć, że Adrian mnie o to obwinia? – zdenerwowała się Natalia.

– Wcale tego nie powiedziałem! Dlaczego kobiety zawsze słyszą coś innego, niż mówią mężczyźni?!

W tym momencie wtrąciła się do rozmowy Anna:

– A czy Marian wspominał coś o ślubie?

– Marian? O ślubie? Pierwsze słyszę...

– Wiedziałam! Nie dość, że wyparł się własnego dziecka, to jeszcze dopuścił do tego, żeby było nieślubne!

– Na pewno nie! Jestem pewien, że jak tylko będzie miał taką szansę, natychmiast się z tobą ożeni! – zapewnił ją z rozpaczą.

– A kto powiedział, że w ogóle chcę za niego wyjść?

– Myślałem, że... Słuchajcie! – Marcin za wszelką cenę usiłował wziąć się w garść. – Musicie przestać zadawać mi te wszystkie pytania, bo się denerwuję i nie mogę uważać na drogę. Błagam, zamknijcie się wreszcie!

Siostry spojrzały na niego z urazą, obojętnie wzruszyły ramionami i zamilkły. Na jakieś trzydzieści sekund.

– Gdyby nie miał nic do ukrycia, toby się tak nie denerwował

– szepnęła Anna do siedzącej obok niej na tylnym siedzeniu Natalii. – To podejrzane.

– Myślisz? – Nieufność siostry udzieliła się i jej.

– Jestem o tym przekonana – odrzekła Anna, wbijając lodowate spojrzenie w plecy Marcina.

Piotr przyczał się za ostatnią posesją przed zakrętem, za którym zniknęły dziewczyny. Całą drogę szedł kilkanaście metrów za nimi, by nie rzucać się w oczy, ale żadna ze śledzonych nie obejrzała się ani razu. Zniknęły w domu stojącym za zakrętem, jakby w głębi ulicy. Starsza kobieta w kwiecistej spódnicy, czekająca na nie przy uchylonych drzwiach, również weszła do środka, mógł zatem podejść bliżej i przyjrzeć się wszystkiemu.

Brama była otwarta na oścież, wszedł więc na posesję i zbliżył się do schodów. Dostrzegł dwa zamki, które wydawały się całkiem solidne, a potem szybko obiegł budynek i ku swemu zadowoleniu zobaczył stare, spróchniałe okna piwniczne. Dostanie się do środka nie będzie żadnym problemem. Problem będzie innej natury. Nie wystarczy zwyczajne włamanie. Będzie musiał poprosić kumpla o pomoc w tym przedsięwzięciu. Przyda się spluwa. Kobiety nie oddadzą fantów po dobroci.

W drodze powrotnej rozglądał się po okolicznych domach, ale mieszkańcy byli tak przyzwyczajeni do przewijających się ulicami tłumów obcych ludzi, że nikt nie zwracał na niego uwagi. Z bardzo bliska usłyszał gwizd lokomotywy. Uśmiechnął się pod nosem. To będzie dziecinnie łatwe. Pociągi jeżdżą z taką częstotliwością, że dobre zgranie w czasie sprawi, iż nikt nie usłyszy brzęku rozbijanej szyby.

Nie wrócił do siebie, tylko poszedł od razu do mety Marka. Stary budynek na obrzeżach miasta nadawał się tylko do wyburzenia. Na parterze okna zabite były dyktą i dechami, na piętrze gdzieś ostała się jeszcze jakaś szyba. Marek zamelinował się tam po powrocie z więzienia, gdy już odsiedział cały wyrok, który dostał za napaść z pobiciem. Teraz

dorabiał tu i ówdzie po parę groszy. Robota, przy której można się niezłe obłowić, powinna go zainteresować.

Sylwia była już na miejscu. Spakowała w plecaki trochę rzeczy, wzięła laptop, o którym mówił Piotr, choć sama nie wiedziała, po co. W melinie Marka chyba nie było prądu. Może Piotr planował sprzedaż laptopa w lombardzie.

W pracy się nie pokazała. Tygodniówkę szlag trafi, ale teraz mogła myśleć tylko o tym, że pieniądze są w zasięgu ręki. Musi im się udać. Pewnie, że postąpiła jak ostatnia idiotka, zabierając torebkę Matyldy, ale ta torebka bardzo jej się podobała, a jej na taką nie było stać. Zawsze nosiła używane rzeczy, używane buty i używaną torebkę, więc chciała wreszcie mieć coś ładnego. Jakie to szczęście, że zdążyli ogołocić konto Matyldy, nim policja się dowiedziała, kim jest znaleziona dziewczyna. Teraz byłoby już za późno. Laptop to jedyna wartościowa rzecz, jaką mieli.

Gdy zamykała powieki, wciąż widziała martwe oczy przyjaciółki, która nigdy nie zrobiła jej nic złego. Sylwia czuła się winna śmierci Matyldy. Mimo dręczących ją wyrzutów sumienia, próbowała za wszelką cenę skoncentrować się na osiągnięciu celu. Za dużo ją to wszystko kosztowało, by miała zrezygnować.

– Piotr! – zawołała z ulgą na widok wchodzącego mężczyzny.

– Tak się bałam, że cię zwinęli!

– Spoko, niunia. Wszystko gra. Jest Marek?

Wskazała palcem pomieszczenie obok. Przeszli przez zniszczoną futrynę i znaleźli się w miejscu, które pełniło funkcję kuchni. Były tam ustawione butla z gazem, palnik i jakiś zardzewiały zlew, do którego dociągnięto wąż ogrodowy. Kapąła z niego woda.

– Mam robotę. Zainteresowany? – Borowczyk zwrócił się do siedzącego na leżaku trzydziestoparoletniego mężczyzny, który słuchał z przymkniętymi oczami muzyki z radia.

– Zależy.

– Od czego?

– Ile da się zarobić. – Otworzył oczy i spojrzał bacznie na młodszego kolegę. Rozpięta koszulka obsunęła się, pokazując

pokryty tatuażami tors.

Piotr uśmiechnął się tylko chytrze i powiedział:

- Dużo.
- Nawijaj.

Dziewczyny pożegnały się serdecznie z panią Ogonek, obiecując, że na pewno kiedyś do niej wróca. Cud, iż ta kobieta się nie zorientowała, że łgają jak najęte, może kłamstwa wychodziły im coraz lepiej. Taksówkarz zniósł na dół ich bagaż i zapakował do auta. Dziewczyny wcisnęły się na tylne siedzenie i machając rękami wzruszonej pani Rozalii, odjechały.

Wysiadły przed wejściem na stację kolejową, skąd za kwadrans miał odjechać ich pociąg. Magda pobiegła kupić zarezerwowane w ostatniej chwili bilety, a Nata ciągnęła za sobą walizki na kółkach i kuśtykając Natkę, która – choć poszkodowana – dźwigała na ramionach plecak.

Nata rozsiadła się wygodnie w przedziale i wyjęła laptop. Jej palce śmigły z prędkością błyskawicy, gdy układała konspekt powieści. Magda miała rację, materiału było aż nadto, a to, czego nie wie, to wymyśli. Tak będzie nawet fajniej. Widziała już oczami wyobraźni główną bohaterkę: piękną, silną, zdeterminowaną, zgrabną, uwodzicielską, pewną siebie, otoczoną wianuszkiem mężczyzn, którzy padali jej do stóp, gdy prowadziła dochodzenie w sprawie...

Tu urwała na moment. Spojrzała na Magdę. Uśmiechnęła się tak, że aż ciarki przeszły po plecach, i dokończyła myśl, notując: w sprawie śmierci ekschłopaka, który ostatni raz był widziany przed jej domem, gdy przyjechał błagać ją o ostatnią szansę, a znaleziono go martwego w objęciach równie martwej ciemnowłosej dziewczyny z monetami i dzwoneczkami we włosach, należącej do tajemniczej sekty. O! To będzie dobre, uznała. Marcin, to znaczy były facet jej wspaniałej bohaterki, został złożony w ofierze w jakimś chorym rytuale, a martwa dziewczyna... No cóż, właściwie to za co miałyby zabijać Magdę? – zastanawiała się szybko.

No dobra, niech więc sobie żyje. Zrobi się z niej postać drugoplanową, niezbyt rozgarniętą przyjaciółkę głównej bohaterki, wpatrzoną w tamtą jak w bóstwo, słuchającą każdego jej słowa i będącą kimś w rodzaju doktora Watsona w spódnicy. Tak, to będzie dobra rola. Tylko dlaczego ona, to znaczy jej główna bohaterka, miałyby się przejmować śmiercią Marcina?

Przeczytała tekst. Coś jej się tu nie zgadzało. No tak, ani słowa o wydarzeniach w Międzyzdrojach. Co też ją zagnało tak daleko? W pierwszym odruchu chciała skasować powstający konspekt, ale po chwili doszła do wniosku, że może w przyszłości coś z niego będzie, i wróciła myślami do chwili, gdy postanowiły zrobić sobie wakacje.

Wszystko zaczęło się od przyjazdu Anny. Tak, właśnie tak to było. Nie, nie tak, zaczęło się od incydentu, który doprowadził do przyjazdu najstarszej siostry, czyli trzeba się cofnąć myślami do słów Mariana, gdy ten zareagował jak ostatni kretyń na jej dramatyczne wyznanie, że spodziewa się dziecka. Tak, właśnie od tego powinna zacząć. Ciekawe, czy siostra już z nim rozmawiała i wszystko wybaczyła? Nie, nigdy w życiu. Nie Anna.

I Nata, zachwycona pomysłem na nowy wpis w swoim anonimowym blogu, zaczęła pisać:

WYBACZAM, LECZ PAMIĘTAM...

Mężczyzna nie musi wiedzieć, co zrobił czy też czego nie zrobił. Wystarczy, że słyszy pewien ton, który świadczy o tym, że ława przysięgłych uznała go za winnego wszystkich zarzutów. Powinien zatem sobie przemyśleć ów ton. Nie wnikać w zarzuty, bo na to szkoda czasu. I tak się nie domyśli, o co chodzi, więc lepiej niech nie docieka, bo kobieta też mu tego nie wyjaśni, a jeszcze dodatkowo się obrazi.

Bo facet musi mieć świadomość, że ma jakieś wady.

W końcu jest człowiekiem. Niektóre wady są do zaakceptowania i te można mu darować. Są też jednak takie, z którymi żaden facet nie może żyć, bo mu to szkodzi, dlatego należy je wyplenić.

Odkręcona pasta do zębów.

Podniesiona klapa od sedesu.

Pakowanie się do łóżka w skarpetkach.

Odwracanie po seksie na drugi bok.

Brak zrozumienia – nie piszę czego. Wiadomo, wszystkiego.

Zresztą, co Wam będę mówić. Same wiecie.

Cokolwiek by to było, bez przeprosin się nie obejdzie. Nie wie za co? Nieważne. Wystarczy, że my wiemy. Czasami zdarza się, że chodnik może być za mokry, żeby mógł paść na kolana, ale to nie szkodzi. Można trochę poczekać.

Aż znajdzie się jakieś suche miejsce.

Bo sztuka przeproszania nie jest rzeczą prostą. I cała sprawa nie w tym JAK, tylko KIEDY. Ale jak ktoś zawali KIEDY, to wtedy pojawia się kwestia JAK.

Rzecz w tym, żeby nie przeproszać od razu, bo wtedy wiadomo, że to dla świętego spokoju. Należy odczekać z kwadrans czy pół godziny i dopiero wówczas przeprosić. Ten czas powinien być przeznaczony na przemyślenie swoich win i okazanie skruchy. W żadnym wypadku nie należy czekać zbyt długo, bo wówczas nie ma przebaczenia.

Mężczyzna powinien odpowiednio zadziałać w odpowiednim momencie.

Jak zadziała za szybko, znaczy, że lekceważy sobie problem.

Jak za późno, lekceważy problem śmiertelnie.

Nie wie, o co chodzi? Idiota.

Niemniej konkluzja jest jedna.

Nic nie wkurza bardziej niż facet, który nie potrafi powiedzieć „przepraszam”.

We właściwym momencie.

I nawet jeśli sytuacja jest w gruncie rzeczy banalna i właściwie nie ma się o co obrażać, tym bardziej należy okazać, że nie jest dobrze. Bo każda kobieta musi wiedzieć, kiedy trzeba przymknąć oko, a kiedy...

...WYCHOWAĆ.

Marcin nie dał znaku życia, więc pewnie jeszcze są w drodze, uznał Marian, zerkając na zegar wiszący na ścianie w jego gabinecie. Dochodziła trzynasta, teoretycznie powinni dojeżdżać. Sprawdził ponownie telefon, czy nie przegapił wiadomości, ale od ostatniego momentu, gdy to zrobił, to znaczy przed trzema minutami, nic się nie wydarzyło.

Chłopie, weź się do roboty, upominał samego siebie. Dokąd ci się tak spieszy? Do piekła, które zgotuje ci ta kobieta? Powrót Anny wcale nie oznaczał, że będzie miło, łatwo i przyjemnie, przypominanie sobie tego wcale nie pomagało w koncentracji. Wręcz przeciwnie. Nie mógł już się doczekać końca pracy. Właśnie, powiedział do siebie, im szybciej, człowieku,

zabierzesz się do roboty, tym szybciej czas ci zleci.

Rano zastał na biurku informację, że państwo Rozwadowscy wrócili z podróży poślubnej. Najwyższy czas tym się zająć.

Podróż nastroiła Natalię dość bojowo. Uparte milczenie Marcina i jego ewidentna niechęć do odpowiadania na pytania spowodowały, że nabrała podejrzeń co do tego, co naprawdę działo się w domu pod jej nieobecność. Jednakże owo bojowe nastawienie nie zostało przez nikogo należycie odnotowane. Marcin wyciągnął bagaż obu siostr z samochodu i z piskiem opon odjechał. Instalacja z metalu stojąca nadal przy schodach przyprawiła Natalię o białą gorączkę.

W drzwiach powitała ją pani Felicja:

– O, wróciła pani! To dobrze, bardzo dobrze, bo kolejnego weekendu bez pani mogliby nie przeżyć. Żeby pani wiedziała, co tu się działo! – zawołała, składając ręce jak do modlitwy. – Nie ma nic gorszego niż zostawić mężczyzn samych sobie. Jakie to niegramotne, nieużyteczne, kompletnie bezmyślne istoty. W tygodniu dzieci jadły zdrowo, ale po weekendzie to tyle pudeł po pizzy się walało, że już chciałam dodatkowy wywóz śmieci załatwić.

– Dzień dobry, pani Felu – odpowiedziała Natalia, rozglądając się po domu. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu, nie mogło więc być tak źle. – Gdzie dzieci?

– Tosia śpi jak aniołek, lepiej jej nie budzić. Anielka i Przemek są z psem na spacerze.

– Z psem! – Natalia prawie zazgrzytała zębami.

– Kawy! – jęknęła Anna, wchodząc za nimi do domu.

– W ciąży? Kawa?! – oburzyła się pomoc domowa, łypiąc groźnie zza okularów.

– Bezkofeinowa, pani Felicjo. Dlaczego wszyscy się mnie czepiają o tę przeklętą kawę? – zdenerwowała się Anna. – Czy ja wyglądam na nieodpowiedzialną matkę?!

– Nie w tym rzecz. Po prostu jakoś tak ogólnie nie wyglądasz na materiał na matkę... – Natalia uśmiechnęła się kpiąco.

– To oczywiście. Nie jestem bezczelną nastolatką, która nie

wie, kto jest ojcem dziecka, bo tylu chłopaków przeleciało ją na imprezie! – Anna podniosła głos zniesmaczona stereotypami.

– No, no, no, nie przy dzieciach! – zganiała ją pani Fela. – Idę zaparzyć kawę. Bezkofeinową – podkreśliła, nim zniknęła w drzwiach prowadzących do kuchni.

– Co z bagażami? Ja nie mogę dźwigać – wymówiła się natychmiast Anna.

Tego akurat stereotypu zamierzała się trzymać rękami i nogami.

– A ja nie zamierzam nic dźwigać. Wrócą z pracy, mogą nosić – zdecydowała Natalia. – Chodźmy do kuchni. Tam będzie trochę spokoju.

– O, jesteście!

Siostry usłyszały za sobą okrzyk zaskoczenia i niepokoju zarazem.

– Co tak szybko? – Obok nich pojawiła się Zofia Sucharska i spytała niespokojnie: – Nata też wróciła?

– Nie, Nata nie – odparła Natalia, mierząc kobietę nieprzychylnym wzrokiem.

– To dobrze. – Matka Naty odetchnęła z ulgą, przykładając upierścienioną dłoń do serca, jakby jakiś ogromny ciężar spadł jej z piersi. – Już myślałam, że trzeba się przenieść na drugie piętro. Pokoje ładne, choć znacznie mniejsze, i jeszcze te uchylne okna i spadziste dachy. Wolę sypialnię Naty. Tam przynajmniej jest toaletka i ogromne łóżko.

– Zamieszkała pani w pokoju Naty? – spytała Anna. Po czym nieoczekiwanie zachichotała i ruszyła do kuchni, mówiąc bardziej do siebie niż do kogoś: – Mam nadzieję, że Nata jeszcze dzisiaj wróci.

– Przepraszam panią, ale jestem zmęczona po podróży – wymówiła się Natalia i ruszyła za Anną, w nadziei, że starsza pani Sucharska za nimi nie pójdzie.

Pomyliła się jednak. Pani Zofia rozsiadła się wygodnie przy ogromnym stole i przesunęła spojrzeniem po błękitno-grafitowej kuchni:

– Nie sądzicie, że najwyższa pora na zmiany? Mieszkacie tu

cztery lata i wciąż jest tak samo. Mogę polecić wspaniałą dekoratorkę...

– Nie – przerwała jej bezceremonialnie Natalia. – Mój dom, moja kuchnia, moja dekoratorka. Jeśli zechcę.

– Nasz dom – poprawiła ją Anna.

– Zgadza się. Nasz dom. Nasza kuchnia. Nasza dekoratorka. Jeśli zechcemy. – Natalia zmieniła liczbę pojedynczą na mnogą, ale sens jej przekazu pozostał ten sam: Nie wtrącaj się!

– Tak, oczywiście. Rozumiem. Ja tylko...

– Przyjechała pani do Naty? – Anna uznała, że nie warto prowokować kłótni, toteż postarała się o uprzejmy uśmiech.

– No cóż, niezupełnie... A jak wakacje? Piękna opalenizna. Gdzie byłyście? Majorka? Ibiza?

– Międzydroje – odpowiedziała Natalia.

– Między... co? – Zszokowana mina pani Zofii mówiła jasno, co matka Naty sądzi o takich wakacjach. – Ale dlaczego? – wykrztusiła w końcu.

– A dlaczego nie?

– Bo to żadna nauczka dla mężczyzn! Żadna! Trzeba było jechać na Majorkę, wyczyścić im konta do zera! Świetnie się bawić z jakimś przystojniakiem! – Każde słowo podkreślała zamaszystym gestem.

– Ale to były nasze konta i nasze pieniądze – wyjaśniła spokojnie Anna, dziękując skinieniem głowy za filiżankę kawy, postawioną przed nią przez panią Felicję, która wykrzywiła się komicznie w stronę Zofii Sucharskiej.

– Ale... Nic nie rozumiem... Jakże to tak... – Matka Naty sprawiała wrażenie osłupiałej. – To ja już nic nie rozumiem – powiedziała bezradnie.

– A co tu jest do rozumienia? – zapytała Natalia, nie kryjąc rozbawienia. Pies zniknął jej chwilowo z głowy.

– Nie było was tylko kilka dni i jeszcze straciłyście własne pieniądze? – W głosie pani Sucharskiej brzmiała rozpacz. Co za lekkomyślność! – Mój Boże, byłam koszmarną matką. Nie mogę sobie wybaczyć, że tak mało czasu poświęcałam mojej córeczce! Przecież z takim podejściem to ona zginie na tym

świecie! Trafi na jakiegoś nic niewartego darmozjada, który ją ogołoci do zera!

Siostry spojrzały na siebie z niepokojem.

– Ona nic nie wie o mężczyznach. To moje zaniedbanie, ale je nadrobię. Będę taką matką, jakiej moja Nata potrzebuje. – Z tym zapewnieniem wymaszerowała z kuchni jak generał szykujący się do bitwy.

– Aż się boję pomyśleć, o co jej chodziło. – Anna tylko przewróciła oczami.

– Pani Felicjo, niech pani opowiada, co tu się działo – poprosiła Natalia. – Same dyrdymały wygłaszane przez tę kobietę mogą człowieka wyprowadzić z równowagi, a sprawa psa to gwóźdź do trumny.

– Od czego by tu zacząć? – zastanawiała się głośno pani Fela, siadając z nimi przy stole.

Natalia nalala jej kawy z dzbanka i przesunęła filiżankę w jej kierunku. Pani Fela doprawiła ją śmietanką i ilością cukru, która powaliłaby niejednego cukrzyka, zamieszała, upiła łyk, odstawiła filiżankę na spodeczek, złożyła na stole ręce jak do modlitwy i zaczęła mówić:

– Kobiet żadnych nie było. Nic a nic. No jedna pani Sabina tylko, ale to rodzina, a nie kobieta, więc nie ma o czym mówić. Panowie Adrian, Marian i Marcin wypisali sobie grafik i wywiązywali się z niego na medal. Z pracami domowymi kłopot wprawdzie mieli, bo rano zawsze zlew pełen naczyń zastawałam, tak jakby zmywarki nie było albo Bozia rączek nie dała, ale cudów nie można oczekiwać. Dzieci były grzeczne, chyba, bo ja tam nic nie zauważyłam, ale pan Adrian jakies boje z Anielką toczył. Skąd się wzięła starsza pani Sucharska, to nie wiem, ale jakoś pana Marcina sobie upatrzyła i chodzi za nim krok w krok, i na zmianę życie zatruwa albo do żeniaczki z córką pcha. Ciężko się połapać, bo sama chyba nie wie, co robi.

– A Marian? Bardzo cierpiał? – Anna poruszyła jedyną interesującą ją kwestię.

– Gdyby nie dzieci, to by pewnie pił. A że się nie dało, to lichy wie, czy cierpiał – odrzekła z zakłopotaniem pani Felicja.

– To jak pani zdaniem cierpią abstynenci? – dociekała Anna, choć Marian żadnym abstynentem nie był.

– Czy ja wiem? – Pani Felicja potarła brodę palcem. – Idą na baby?

Anna skamieniała. Spojrzała z rozpaczą na siostrę.

– Czego się przejmujesz? Przecież siedział i dzieci pilnował. Żadnych bab nie było – powiedziała Natalia.

– Nie było – potwierdziła uroczyście pani Felicja. – Ale smutny to był – dodała jeszcze tak sama od siebie, bo przyszło jej do głowy, że może jej osobiste doświadczenia z mężczyznami niekoniecznie muszą się przekładać na sytuację z narzeczonym pani Anny.

Teraz mężczyźni są inni. Kto by kiedyś widział, żeby chłop na trzeźwo płakał? Na trzeźwo to był wstyd!

– A Adrian? – zapytała Natalia.

– No, pan Adrian to bardziej wściekły jak cierpiący. – Nie miała co do tego wątpliwości. – Za to pan Marcin nie raz i nie dwa ze łzami w oczach z łazienki wychodził.

Natalia się nabzdyczyła, bo nie o takie informacje jej chodziło. Spojrzała na Annę. Ta też nie wyglądała na zadowoloną.

„Anna już jest w domu”. Marcin przesłał mu tę wiadomość esemesem, a potem wyłączył telefon. To mogło oznaczać tylko jedno. Jest źle. Mimo że jeszcze godzinę temu Marian nie mógł się doczekać jej powrotu, teraz za bardzo mu się nie spieszyło do Mechlina. Wiedział, że nic dobrego go tam nie czeka. Ale trudno, za głupotę trzeba płacić.

Zapukał do drzwi. Rozwadowscy wrócili z podróży poślubnej wcześniej, niż zamierzali. Zastanawiał się, czy nad ich małżeńskim szczęściem gromadzą się już chmury, czy może któreś zostało ściągnięte z urlopu. W końcu nie przerywa się miesiąca miodowego bez powodu.

– Dzień dobry. Komisarz Marian Jaglecki. Pan Tomasz Rozwadowski? – zapytał grzecznie młodego mężczyznę, który otworzył drzwi.

– Tak, to ja. Proszę, niech pan wejdzie. – Wprowadził go do tego samego pokoju, w którym Marian rozmawiał z matką Tomasza.

– Chodzi o to włamanie w Świnoujściu? Już mówiłem, że nic nam nie zginęło. Hotel zwrócił nam równowartość doby hotelowej, żeby przeprosić za kłopot...

– W Świnoujściu? Chodzi o Międzyzdroje – sprostował Jaglecki. Trybiki zaczęły mu szybciej pracować, gdy patrzył na zaskoczonego mężczyznę. – To było drugie włamanie? W Świnoujściu? – upewnił się, czy dobrze zrozumiał.

– Drugie? Było tylko jedno.

– Dzień dobry.

Do pokoju weszła młoda kobieta. Uśmiechnęła się do Tomasza i wsunęła dłoń w jego rękę. Z ciekawością zerknęła na gościa.

– To twój kolega z pracy? Nie przedstawisz nas? Beata Rozwadowska – powiedziała sama, nie czekając na jego reakcję.

– Miło mi – wymamrotał niewyraźnie Jaglecki.

– Wszystko dobrze, kochanie? – zapytała, widząc skonsternowaną minę małżonka.

– To pan komisarz z policji. Przyszedł w sprawie włamania – wyjaśnił jej mąż, pocierając ciemny zarost na szczęce.

– Aha. – Jej dobry humor rozwiął się bez śladu. Usiadła na ciemnej sofie pod ścianą i oświadczyła z niezadowoleniem: – Chcę o tym jak najszybciej zapomnieć. Nic nam nie zginęło, nic nam nie ukradli. Po co pan przyszedł?

– Beatko, to nie pana wina. Bardzo pana przepraszam, ale podróż poślubna miała obfitować w inne atrakcje.

– Doskonale rozumiem. Sam niedługo się żenię. Spodziewamy się dziecka – powiedział Marian z nagłym uczuciem dumy.

Młoda kobieta spojrzała na niego przychylniej i przywołując na twarz nikły uśmiech, powiedziała:

– My chcemy jeszcze trochę poczekać. To mieszkanie mamy Tomka. Chcemy mieć coś tylko dla siebie, ale nie wiadomo, jak będzie z kredytem hipotecznym.

– Poradzimy sobie – zapewnił żonę Tomasz, siadając obok niej i obejmując ją z czułością.

– Hm – chrząknął Marian, by zwrócić na siebie uwagę zapatrzonych w siebie małżonków.

Jak będzie miał szczęście, to może i Anna kiedyś znów tak na niego spojrzy, jak ta drobna kobietka patrzyła na swojego, bądźmy szczerzy, niezbyt urodziwego męża. – Czy mogliby państwo opowiedzieć, co się wydarzyło w Świnoujściu?

– Pytał pan o Międzyzdroje – zauważył Rozwadowski.

– Owszem. Otrzymałem od policji w Międzyzdrojach prośbę o przesłuchanie państwa tutaj na miejscu. W hotelu, w którym państwo mieszkali, było włamanie. Chcą wiedzieć, czy coś wam zginęło? Może coś zauważyliście? Coś albo kogoś? Kogoś podejrzanego? Może ktoś się kręcił, obserwował hotel?

– Wie pan, jak dużo tam było ludzi? Gdyby ktoś obserwował hotel, z pewnością byśmy się nie zorientowali – odpowiedziała Beata. – A poza tym... Nic nie wiem o żadnym włamaniu w Międzyzdrojach. Kiedy wyjeżdżaliśmy, o niczym takim nie słyszeliśmy. Przykro nam, ale nie możemy panu pomóc.

– Ale to do państwa pokoju się włamano – wyjaśnił Jaglecki.

Rozwadowscy spojrzeli na siebie niepewnie.

– Jak to do naszego? – zapytał Tomasz.

– Zdążyli już państwo opuścić pokój.

– To... dziwne. – Beata skrzyżowała ręce na ramionach, jakby chciała objąć samą siebie.

– O zajściu w Świnoujściu dowiedziałem się dopiero od pani męża. Mogą państwo opowiedzieć, co stało się w Świnoujściu?

– Wyjął notatnik i czekał.

Rozwadowski wzruszył ramionami. Jaglecki odczytał ten ruch jako objaw zaniepokojenia, a nie obojętności.

– Wróciliśmy z plaży. Był już wieczór. Zamek został wyłamany, a pokój przetrząśnięty.

– Pocięli mi torebkę i kosmetyczkę – dodała od siebie Beata.

– Zginęło coś?

Oboje pokręcili przecząco głowami.

– Hm... – zastanawiał się przez chwilę Jaglecki. – Wygląda na to, że staliście się państwo celem złodziei. Mieliście ze sobą

coś wartościowego?

– Skąd! Trochę pieniędzy, karty, telefony, ale tego nigdy nie zostawialiśmy w pokoju. Nie jesteśmy bogaci – wyjaśnił Tomasz.

– Dlaczego ktoś właśnie nas chciał okraść? – zdenerwowała się Beata.

– Proszę się nie martwić. Może ktoś was z kimś pomylił... Mówił pan o pieniądzach... Dużo ich było?

– Nie, tylko na codzienne wydatki. Nie lubię nosić przy sobie większej gotówki. Z reguły płacę kartą. Nigdy nie mam przy sobie więcej niż sto złotych.

Beata kiwała głową, potwierdzając słowa męża.

– A pieniądze ze ślubu? Może ktoś myślał, że dysponujecie większą kwotą?

– Nie dostaliśmy dużych pieniędzy – odezwała się Beata.

– Ach tak... – zamyślił się. – Mam prośbę. Nie muszą się państwo zgadzać, ale czy mógłbym zobaczyć państwa rzeczy? To, co mieliście ze sobą w podróży?

– Oczywiście, ale dlaczego? – Rozwadowski nie krył zaskoczenia.

– Nie chcę państwa denerwować, ale moim zdaniem ktoś szukał czegoś konkretnego. Może coś kupiliście? Jaką pamiętkę znad morza?

– Nie. Wysłaliśmy tylko kilka pocztówek znajomym – odparł Tomek.

– Może ktoś nam coś podrzucił? – zasugerowała nagle kobieta. – Na filmach czasami się tak zdarza, a potem ci ludzie chcieli to odzyskać...

– Mogę zobaczyć państwa rzeczy? – powtórzył swoją prośbę Jaglecki.

– A może już to coś odzyskali? – Beata nie kryła nadziei. Widząc jednak skierowane na siebie spojrzenie policjanta, wstała.

– Pokażę panu nasz pokój – zaproponowała. – Trzymamy tam wszystkie osobiste rzeczy. Może pan przejrzeć, co pan tylko chce.

Marian wszedł za nią do sypialni. Ogromna biała szafa

z przesuwными drzwiami zajmowała jedną ścianę. Na środku znajdowało się dwuosobowe łóżko. Z jednej strony stała wysoka lampa, z drugiej szafka na książki. Jaglecki szybko przejrzał jej zawartość. Z rozbawieniem odnotował na półce obecność jednej z książek Naty.

Podszedł do szafy. Na wieszakach równo rozwieszono koszule, sukienki i bluzki. Na półkach starannie poukładano swetry. Przejrzał wszystko dokładnie, starając się nie robić bałaganu. Nie miał żadnych podstaw do przeszukania. Rozwadowscy nie byli przecież podejrzani, a nie mógł wykluczyć, że ktoś ich sobie upatrzył i polował na coś konkretnego. Dobrowolnie wyrazili zgodę, by mógł się rozejrzeć, co nie uprawniało go do wywracania pokoju do góry nogami.

– To wszystko? – zapytał Tomasz, który podszedł do Beaty i stali razem objęci w otwartych drzwiach pokoju. Komisarz zasunął drzwi szafy i odwrócił się do Rozwadowskich.

– Tylko tutaj trzymają państwo swoje rzeczy?

– Nie. Najmniejszy pokój został przekształcony na gabinet. Tomasz czasami pracuje w domu. Jest informatykiem – wyjaśniła.

– O – zainteresował się Marian – a może pisze pan jakieś super ekstra programy, które mogą stanowić łakomy kąsek?

– Nie – Rozwadowski parsknął śmiechem. – Nic z tych rzeczy.

– Mogę tam zajrzeć?

– Proszę. – Gospodarz wpuścił go do kolejnego pomieszczenia.

Stały tam regały pełne książek i biurko z zawartością, której komisarz nie potrafił rozpoznać.

– Jest tu coś wartościowego? – zapytał, patrząc na jakieś elektroniczne kawałki nie wiadomo czego.

Właściciel zaprzeczył zdecydowanie.

– Nie ma tu niczego, czego nie można by kupić w byle jakim sklepie komputerowym albo zamówić na Allegro.

– Mamy jeszcze trochę rzeczy w łazience. Kosmetyki, szafka z lekami... nic szczególnego – powiedziała Beata, zaglądając

do pokoju.

– Można? – zapytał Marian.

– Tak, bardzo proszę – zgodziła się bez wahania.

Kilka minut później Jaglecki nadal znajdował się w punkcie wyjścia. Najbardziej podejrzane były paracetamol i stoperan.

– Powiadomię komisariat w Międzyzdrojach o tym, czego się dowiedziałem od państwa – powiedział, stojąc już w drzwiach wyjściowych. – Proszę, to moja wizytówka. Gdyby coś się działo albo chcieliby państwo porozmawiać, proszę dzwonić. – Pożegnał się szybko i wyszedł.

Musiał jeszcze pojechać do komisariatu, sporządzić raport i wysłać go Sosnowskiemu do Międzyzdrojów. A potem wróci do domu i będzie się kąpał. To znaczy, że po drodze musi jeszcze odwiedzić kwaciarnię. Może uda mu się kupić róże bez kolców. Nie będzie tak bolało, jak dostanie nimi w twarz.

Pani Felicja poinformowała go sucho, że pani Natalia jest w swoim pokoju, po czym poszła do suszarni rozwieszać pranie. Adrian nie wahał się ani chwili. Wbiegł na piętro i zamaszystym krokiem wmaszerował do ich wspólnej sypialni.

– Jesteś – powiedział z nieukrywaną złością, która zaczynała się wydostawać wszystkimi porami skóry.

– Owszem – odrzekła spokojnie i nadal, jakby była zupełnie sama, segregowała rzeczy, układając je na równe stosiki na łóżku.

– Oczekuję wyjaśnień!

– Nie krzycz na mnie!

– Jeszcze nie zacząłem! Podniosłem tylko głos! To chyba zrozumiałe?!

– Teraz już wrzeszczysz! – zdenerwowała się Natalia.

– Teraz zacząłem krzyczeć!!!

– Teraz to już jest wrzask! – Potarła ucho, odgarnęła długie włosy, opadające jej na twarz, wyprostowała się i spojrzała na niego z gniewem: – Kupiłeś dzieciom psa!!! – wybuchnęła.

Adrian wycofał się pod drzwi. Od tego wrzasku aż świdrowało go w ucho.

– Bez porozumienia ze mną!!! – Natalia dała upust złości. Gdyby to jeszcze był jakiś mały, zwyczajny kundel, ale nie. Adrian musiał im kupić jakiegoś cholernego potwora, który – gdy stanął na tylnych łapach, by polizać ją po twarzy – przewyższał ją o głowę.

– Trzeba było odbierać telefony.

– To jakaś cholerna Godzilla!!!

– Nie przeklinaj!

– A właśnie że będę! – Tupnęła nogą.

Gniew przeszedł jak ręką odjął. Adrian przygryzł wargi, by nie parsknąć śmiechem, bo właśnie przypomniał sobie tupiącą ze złości Anielkę.

– Bawi cię to?! – zapytała z groźnym błyskiem w oku Natalia.

– Owszem. Zachowujesz się jak dziecko.

Omam się nie zachłysłnęła.

– Gdybyś naprawdę chciał się ze mną ożenić, to już byś to zrobił – wytknęła mu nagle.

Adrian zakrztusił się własną śliną i zaczął gwałtownie kasłać.

– I dobrze ci tak – burknęła, mijając go, i wyszła na korytarz. A tam było piekło.

– Jasna cholera – jęknęła. – Co tu się dzieje?

– Nie widać? – zapytała Anna, wracając do swojego pokoju.

Po chwili pojawiła się znowu z całym naręczem ubrań. – Wyobrażasz sobie taką bezczelność? Wprowadził się do mojego pokoju, jakby nic się nie stało! – Rzuciła rzeczy na stos pośrodku korytarza i poszła do siebie. Sądząc z dolatującego ze środka mamrotania, to nie był koniec.

– O! Świetny pomysł! – ucieszyła się Nata, która właśnie wypchnęła matkę na korytarz.

– Wróciłaś? – zdziwiła się Natalia.

– Córeńko. – Pani Sucharska chciała wejść za Natą do pokoju, ale w tym samym momencie pięknym łukiem wyleciało stamtąd kilka par butów, które z hukiem uderzyły o ścianę, by dołączyć do porozrzucanych na korytarzu ubrań. Pani Zofia gwałtownie odskoczyła na bok.

– Wprowadziła się pani do jej pokoju? – Natalia nie wiedziała, śmiać się czy płakać.

– Przecież jej nie było! – Matka Naty nie widziała w tym żadnego problemu. – Zrzuciłam jej rzeczy na dno szafy, bo potrzebowałam miejsca na wieszakach. Co w tym takiego?

Natalia nie odpowiedziała, tylko przyglądała się wylatującym kolejno sukienkom, butom, torebkom, bluzkom i spódnicom. Ich właścicielka załamywała ręce, jęcząc, że wszystko się zniszczy i pogniecie, ale musiał zadziałać jej instynkt samozachowawczy, bo nie odważyła się wejść do pokoju, gdzie szalała Nata.

– Pani na stałe? – zapytała z irytacją Natalia, obserwując rosnący stos rzeczy.

Anna dorzuciła jeszcze kilka książek, które musiały należeć do Mariana, a Nata na końcu wyniosła z pokoju kuferek z kosmetykami matki i postawiła go pod ścianą.

– Kochanie...

– Ani słowa! – Córka ostrzegawczo uniosła rękę. – Ani słowa – powtórzyła – bo nie ręczę za siebie.

Na korytarzu pojawił się Marian. Z paniką w oczach spojrzał na Adriana, który stał za Natalią i w milczeniu przyglądał się całej scenie. Potem spojrzał na swoje rzeczy leżące na środku korytarza, przemieszane z damskimi ciuchami.

– Anno? – zwrócił się niepewnie do przyszłej matki, która właśnie zmierzała do swojego pokoju.

Głośno zatrzasnęła za sobą drzwi, nie oglądając się na nikogo. Marian spojrzał na trzymany w rękę bukiet, po czym rzucił nim o podłogę, klnąc:

– Niech to szlag trafi! Uduszę ją! – I nie czekając na reakcję przyjaciela, który jako policjant powinien był go powstrzymać przed spełnieniem groźby karalnej, omijając pobjowisko, wpadł za Anną do pokoju i z hukiem zatrzasnął drzwi.

– Adrian? – Natalia spojrzała na niego z niepokojem. – On chyba nic jej nie zrobi?

– Na pewno nie zrobi jej niczego, z czego nie byłaby zadowolona – odparł beztrosko.

– Chyba nie sądzisz, że po tym, co zrobił, Anna pozwoli mu się tknąć? – Natalia prychnęła z pogardą.

– Pozwoli, i to pewnie nieraz – odparł złośliwie.

Widząc w oczach Natalii narastający gniew, wciągnął ją do pokoju i rzucił na łóżko, po czym zamknął drzwi na klucz. Oburzona zerwała się, ale nie powiedziała słowa. Przełknęła gwałtownie ślinę. Adrian zbliżał się do niej teraz z jakimś dziwnym błyskiem w oku, wyciągając koszulę ze spodni.

– Co ty wyprawiasz? – Starła się, by zabrzmiało to surowo, ale z jej krtani wydobył się tylko jakiś dziwny skrzek.

– Kolacja za dwie godziny. Masz dokładnie tyle czasu, żeby mnie przeprosić za porzucenie! – Zrzucił koszulę i usiadł na skraju łóżka, by zdjąć buty i spodnie.

– Nie tknę cię nawet palcem! – zagroziła, wściekła jak osa.

– To leż sobie i myśl o Anglii – zadrwił.

Anna z niedowierzaniem patrzyła na rozgniewanego Mariana.

– Jeśli myślisz, że możesz tak sobie po prostu wrócić, jakby nic się nie stało, to jesteś w sporym błędzie! – wrzasnęła, nie pamiętając zupełnie o swojej wrodzonej godności, która nigdy nie pozwalała jej wrzeszczeć jak przekupka na targu, o czym zdarzało jej się zapominać przy tym mężczyźnie.

– Wiem, że będę musiał zapłacić za tę głupotę, i właśnie zamierzam to zrobić – oświadczył z desperacją. – Ale sam wybiorę formę – powiedział, zbliżając się i biorąc ją w objęcia.

– Co tu się dzieje? – Ośłupiała Natka z niedowierzaniem patrzyła na bałagan w korytarzu.

Magda obojętnie wrzuciła ramionami i zniknęła w swoim pokoju. Natka chętnie zrobiłaby to samo, ale wejście do jej sypialni blokowały jakieś buty na niebotycznie wysokich obcasach. Przez moment myślała, że to własność Naty, ale ta ostatnio zrezygnowała ze szpilek na rzecz balerinek. Odpowiedź nadeszła sekundę później. Na korytarzu pojawiła się matka Naty, która zaczęła wyciągać z pobjowiska swoje sukienki.

– Dzień dobry pani – powiedziała automatycznie Natka, siłąc

się na przyjazny uśmiech.

Kobieta nie odezwała się słowem. Zmierzyła ją tylko nieprzyjaznym wzrokiem i z naręczem ubrań ruszyła na drugie piętro.

– Ożeż – wykrzywiła się za nią Natka. Wiedząc już, czyje to buty, odkopnęła je bez wyrzutów sumienia na bok i weszła do siebie, a potem z ulgą zamknęła drzwi na klucz.

Magda wybrała numer Darka. Zgłosiła się poczta głosowa.

– Cześć, kochany, to ja. Wyjdę za ciebie. Możesz przywieźć pierścionek. – Nagrała wiadomość na poczcie i ziewnąwszy szeroko, weszła do łóżka.

– Trzeba schować psa – zdecydowała Anielka pięć minut później, gdy wrócili z Przemkiem i Dragonem ze spaceru.

Przemek, po obejrzeniu bałaganu na piętrze, przyznał jej rację.

Piotr wraz z Markiem, nie kryjąc się, szli dobrze oświetloną ulicą. Dochodziła północ, ale ruch był spory. Wracające na kwatery pary, pijane wyrostki, rodzice ciągnący za sobą zaspane dzieci.

Mężczyźni, jakby nigdy nic, skręcili w stronę domu, do którego zamierzali się włamać, obesli go dokoła i przykucnęli w krzakach. Piotr wyjął z plecaka latarkę i podświetlił tarczę zegarka.

– Dziesięć minut – szepnął do Marka.

Ten w odpowiedzi skinął głową. Wsunął na głowę przygotowaną żelową maskę, drugą podał Piotrowi. Włożyli rękawiczki. Siedzieli w milczeniu przy piwnicznym oknie i czekali. Gdy z oddali dobiegł łoskot zbliżającego się pociągu, obaj równocześnie naciągnęli maski na twarze. Przejeżdżający pociąg zagłuszył brzęk rozbijanej szyby. Piotr sięgnął przez otwór do środka i nacisnął klamkę. Okno otworzyło się

z cichym skrzygnięciem i obaj mężczyźni zniknęli w środku.

W domu panowała cisza. Piotr pierwszy wszedł na piętro. Tenisówki skutecznie tłumili wszelki hałas. Marek dołączył do niego i wyjął zza paska spodni broń. Skinieniem głowy dał kumpłowi znak, że jest gotów. Piotr ostrożnie nacisnął klamkę pierwszych drzwi, które uchyliły się z cichym skrzygnięciem. W środku nie było nikogo. Zostawili otwarte drzwi i powtórzyli tę samą procedurę z drugimi, z kolejnymi i z następnymi. Wszystkie pokoje były puste i wyglądały na niezamieszkałe.

– Jasna cholera! – zaklął po cichu Piotr. – Wyjechały!

– Bez fantów nie wyjdę – oświadczył zimno Marek. – Idę na dół. Jak twoje panienki wyjechały, to obrobimy właścicielkę. Mnie tam wszystko jedno, kasa to kasa.

Nie czekając na kumpla, zbiegł na dół i zaczął sprawdzać pomieszczenia na parterze. Łazienka, kuchnia, ogromny pokój wyglądający jak salon, gdzie prócz szeregu komódek i regałów stały prostokątny stół, dwanaście krzeseł oraz dwie sofy, fotele i ława. Na końcu korytarza znajdował się mały pokój – sypialnia, gdzie w ciemności dostrzegli leżący pod kołdrą podłużny kształt. Marek bez zastanowienia wszedł do środka i przycisnął rękę do twarzy śpiącej kobiety.

– Trzymaj ją – polecił Piotrowi.

Ten bez szemrania wykonywał wszystkie polecenia. Podczas gdy Marek ręką zatykał kobiecie usta, by nie krzyczała, Piotr całym ciężarem ciała unieruchomił ją na łóżku.

– Słuchaj uważnie, stara, bo nie będę powtarzał. Krzykniesz, a rozwalę łeb. Zrozumiałaś? – Marek mówił cicho, spokojnie, co było znacznie bardziej przerażające, niż gdyby krzyczał.

Pani Rozalia niemal w hysterii próbowała kiwnąć głową. Łzy spływały jej po policzkach, gdy tamci dwaj siłą wyciągnęli ją z łóżka.

– Przywiąż ją do krzesła – polecił Marek.

– Czym?

– Znajdź coś.

– Proszę – szepnęła pani Ogonek przerażona. – Nie zabijajcie mnie.

– Zamknij się, stara! – Mężczyzna zamierzył się na nią

trzymanym w ręku pistoletem.

Pani Rozalia pisnęła tylko i zasłoniła twarz ramieniem, ale spodziewany cios nie nastąpił. Napastnik pchnął ją na stojące koło łóżka krzesło, a obok pojawił się na powrót drugi mężczyzna. W ręku trzymał sznurek do wieszania prania. Skrępował jej ręce i przywiązał ją z tyłu do poręczy drewnianego krzesła. Pani Rozalia szlochała spazmatycznie, ale nie odważyła się głośno wołać o pomoc.

– Co dalej? – zapytał Piotr.

– Gdzie trzymasz kasę? ... No dalej! – Marek szturchnął kobietę pistoletem, gdy nie odpowiedziała od razu.

– W pokoju stołowym. W komodzie – wyszeptwała zbielełymi ze strachu wargami.

– Sprawdź, a ja jej tu popilnuję.

Pani Ogonek ze zgrozą patrzyła na włamywaczy. Obaj byli wysocy, silni, groźni, w jakichś dziwnych maskach, które rozmazywały rys twarzy. Całe życie mieszkała w Międzyzdrojach i nigdy nic złego jej się nie przydarzyło, nawet o czymś takim nie słyszała, tak samo jak jej znajome z kółka różańcowego, a tu napad! Wbrew sobie poczuła pewną satysfakcję. Dopiero będzie miała o czym opowiadać! Jeśli jej nie zabiją...

Piotr przetrząsał wszystkie szuflady w komódkach w dużym pokoju. Znalazł kilka tysięcy złotych, trochę biżuterii, ale tak na oko nie mógł stwierdzić, ile jest warta, oraz książkę meldunkową. Starannie zapisał w notesie wyjętym z szuflady adres pięciu letniczek. Właścicielka na nadmiar gości nie narzekała. W czerwcu miała zameldowane tylko niejakie panie Sucharskie. Wszystkie zamieszkałe pod tym samym adresem. Uśmiechnął się z zadowoleniem i wracając do sypialni, powiedział:

– Mam wszystko. Możemy spadać.

– Było miło, babcia – rzucił na pożegnanie Marek, a potem wcisnął jej do ust kilka chusteczek higienicznych, umocował je rącznikami i obwiązał całość sznurkiem, okręcając go kobiecie wokół głowy.

– Nie udusi się? – zaniepokoił się Piotr.

– Swoje przeżyła – odparł zimno Marek. – Spadamy.

Do meliny wrócili bez przeszkód. Sylwia krążyła niespokojnie po zarośniętym ogrodzie. Gdy zobaczyła dwie sylwetki zmierzające w jej stronę, podbiegła ku nim bez tchu.

– Udało się? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Wyjechały. Ale nic się nie martw, niunia, ma się ten łeb! – Popukał się w czoło butelką piwa, które kupili sobie z Markiem po drodze. – Spisałem namiary z książki meldunkowej. Jedziemy do Śremu.

– A gdzie to jest? – Zmarszczyła czoło, usiłując sobie przypomnieć, czy słyszała kiedykolwiek o tej miejscowości.

– Chuj wie – odpowiedział jej Marek, po czym zarechotał z dowcipu, który rozumiał tylko on sam.

Piotr uniósł butelkę piwa w niemym toaście, po czym wypił do dna.

Patrycja Kotek żałowała, że nie jest amatorką mrożonej kawy. Zupełnie nienowocześnie piła zwyczajną, sypaną, zaparzaną wrzątkiem, nazywaną przez niektórych plujką. I bardzo ją sobie chwaliła. Szkoda tylko, że w te upały nie potrafiła z niej zrezygnować. Spocona, z parującym kubkiem w ręce weszła do gabinetu. Sosnowski już siedział za biurkiem, przeglądając otrzymane wiadomości.

– Coś ciekawego?

– Nasi nie zastali Spały i Borowczyka. Kazałem trochę popytać sąsiadów, kiedy ostatnio ich widziano – poinformował ją.

– A co z tą Kłóś? Dowiedzieli się czegoś od sąsiadów?

– Nic. Wiesz, jak tu jest latem. Tyle twarży, że ludzie już nie zwracają uwagi, kto wyjeżdża, kto przyjeżdża, a każdy dzień prawie taki sam. Środa czy niedziela, kogo to obchodzi?

– Fakt. Myślisz, że tamci dwoje mają coś wspólnego ze śmiercią tej dziewczyny?

– Możliwe. Torebka sama w sobie nie jest żadnym dowodem, bo Kłóś mogła ją po prostu sprezentować koleżance i udowodnij człowieku, że było inaczej.

– Noszenie rzeczy należących do ofiary to szczyt głupoty. – Patrycja cmoknęła z politowaniem, siadając w obrotowym

fotelu za swoim biurkiem.

– Cóż... – Damian wzruszył ramionami.

Przestępcy na ogół nie grzeszyli intelektem, co sami chętnie przyznawali za każdym razem, gdy zaliczyli wpadkę. Nagle na czole Sosnowskiego pojawiła się zmarszczka; wbił oczy w monitor.

– Co masz? – Patrycja dostrzegła zmianę wyrazu twarzy partnera.

– Komisarz Jaglecki pisze, że Rozwadowscy wrócili z podróży poślubnej, protokół prześle nam drogą oficjalną.

– Niech zgadnę. – Udała, że się głęboko zastanawia. – Nic nie wiedzą. Nic nie zauważyli.

– Owszem. Ale nie to mnie zaciekało. Jaglecki uważa, że włamanie do ich pokoju nie było dziełem przypadku. Podczas pobytu Rozwadowskich w Świnoujściu również włamano się właśnie do ich pokoju. Nie zauważyli, żeby im coś zginęło... – Spojrzał na Patrycję i powiedział: – Banalne włamanie robi się całkiem interesujące.

– Ktoś obrał ich za cel. Pytanie dlaczego. – Sięgnęła po akta włamania do hotelu leżące na biurku i przerzuciła je szybko. Nie było tego wiele. Ale jedna z informacji spowodowała, że puls jej przyspieszył, a instynkt śledczego zadziałał. – Skontaktuję się ze Świnoujściem. Trzeba ściągnąć od nich akta – powiedziała. – I jeszcze jedno. Poproś tego Jagleckiego, żeby zapytał Rozwadowskich, czy znają Matyldę Kłoś.

– Po co? – zdumiał się Sosnowski. – Myślisz, że te dwie sprawy mają ze sobą coś wspólnego?

– Nie wiem, jak mogłam nie zauważyć tego wcześniej. – Popukała palcem w akta. – Spójrz na adres Matyldy Kłoś. Rozwadowscy mieszkają na tym samym osiedlu.

– To jeszcze nic nie znaczy – odparł po chwili Damian.

– Ale daje do myślenia, prawda? – Patrycja uśmiechnęła się do niego.

Marcin pokazał się dopiero rano. Uznał, że gwałtowne wyładowania atmosferyczne powinny do tej pory się zakończyć,

a zwyczajna awantura mu niestraszna, bo przywykł. Ominął dwie monstrualne rzeźby stojące tuż przy schodach, podbiegł do drzwi i wtedy się zawahał. Nie wiedział, dzwonić czy nie dzwonić? Otworzyć drzwi swoim kluczem czy może nie otwierać i czekać? Nim zdołał się zdecydować, drzwi otworzyły się same. Szczęście jednak nie uśmiechnęło się do niego.

– A wujek co tu robi? – zapytała Anielka, patrząc na niego lodowatym wzrokiem, niewątpliwie podpatrzonym u cioci Anny.

– Wpadłem na śniadanie.

– To nie jadłodajnia. – Zmarszczyła czoło.

Powiedzieć, że go zatkało, to mało. Zaniemówił i w szoku patrzył na demona, który przybrał postać dziecka.

– Kto przyszedł? – W drzwiach na szczęście pojawił się Potocki. – No cześć, czemu nie wchodzisz? – powitał serdecznie kolegę, z zadowoleniem klepiąc go po ramieniu.

Marcin wszedł do środka, ale jeszcze obejrzał się na stojącą za nim dziewczynkę. Miał wrażenie, że Anielka stara się siłą woli zatrzymać jego serce. W głowie zamajaczył mu obraz diabolicznych dzieci pani Addams granej przez Angelicę Houston w kultowym filmie. Nie licząc błękitnej sukienki i białych sandałków z kwiatkiem, Anielka wyglądała jak wypisz wymaluj mała Addamsówna.

– Wszystko gra? – zapytał szeptem Marcin, rozglądając się dokoła, czy jakiś koszmarny Frankenstein nie wyjdzie zza rogu korytarza i nie wbije go w posadzkę.

– Teraz już tak. – Adrian ponownie klepnął go po ramieniu. – Zapraszam do kuchni. Natalia smaży omlety.

– Super. – Komisarz Kurek ożywił się na hasło omlety. – A co z... – zawahał się przed wejściem do kuchni. – No wiesz... Seniorką rodu czarownic?

Adrian parsknął śmiechem.

– Po wczorajszym incydencie trochę spasowała, ale nie mam pojęcia, jak zareaguje na ciebie.

– A co było wczoraj?

– Nata wywaliła wszystkie jej rzeczy na korytarz.

– Wiedziałem, że będzie dzika awantura! Wiesz, że Nata nie

pozwalala mi zostawic u siebie w szafie nawet pary skarpetek, jak jeszcze byliśmy razem? Musiałem wszystko trzymać w jednym z pokoi gościnnych na górze – poskarżył się Marcin.

– Idziesz czy nie? – zniecierpliwil się Adrian, w najmniejszym stopniu niezainteresowany narzekaniami kumpla. – Jestem głodny.

– Tata! – zawołała radośnie Tosia na widok dwóch wchodzących do kuchni mężczyzn. Siedziała na rogu stołu na wysokim krzeselku, starannie przypięta szelkami, żeby nie wypadła.

– To ja. – Potocki pochylił się nad małą i pocałował jej ciemne włoski.

– Cześć, dzień dobry – przywitał się ze wszystkimi Marcin, obchodząc szerokim łukiem Tosię, która radośnie wyciągała w jego stronę rączki, ale on doskonale wiedział, czym się to skończy.

W ten sposób znalazł się po tej stronie owalnego, grafitowego stołu, gdzie siedziała matka Naty, która wbiła w niego morderczy wzrok, dziś jeszcze bardziej gadzi niż zwykle, co mogło oznaczać, że nienawidzi go bardziej niż normalnie. Minął ją z uprzejmym uśmiechem i zawędrował tam, gdzie siedziała Nata, co w gruncie rzeczy jakoś specjalnie go nie ucieszyło.

W końcu Marian nie wytrzymał i rzucił zirytowany:

– A ty czego tak się kręcisz? Siadaj i daj ludziom zjeść w spokoju śniadanie!

Marcin spojrział na niego z wyrzutem i postanowił usiąść na pierwszym wolnym miejscu, niech się dzieje, co chce. Pech chciał, że wolne miejsce między Natką i Magdą zajęła Anielka, i zrobiła to całkiem świadomie, ze złośliwym uśmiechem na słodkiej twarzyczce małej czarownicy. Przysiagłby, że rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Usiadł więc tam, gdzie właśnie stał, naprzeciwko Zofii Sucharskiej, a Natę miał też tak jakby naprzeciwko, tylko bardziej po przekątnej. W ten sposób znalazł się pod ostrzałem spojrzeń wszystkich kobiet. Nata, przeżuwając kanapkę, gapila się na niego uporczywie. Jej matka wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, coraz

bardziej mrużąc poprawione sztuką chirurgii plastycznej powieki, które nie miały prawa opadać nawet podczas snu.

– Czy mogę prosić o omlet? – zapytał, patrząc z rozpaczą na Natalię, która mieszała kolejną porcję jajek.

– Pewnie, czemu nie? Zostanę garkotłukiem do końca życia – warknęła, wylewając masę jajeczną na rozgrzaną patelnię.

– Mówiłeś, że wszystko gra – szepnął do Adriana, który siedział nieopodal.

– Został nam tylko jeden punkt zapalny. Piesek – wyjaśnił przyjaciel, nawet nie starając się mówić szeptem.

– Piesek? Piesek?! – krzyknęła Natalia, ze złością uderzając łąpatką w brzeg patelni, aż zadudniło. – To jest bydłę!

W tym momencie spojrziała na Adriana i Marcin zaczął się zastanawiać, do kogo odnosił się ów epitet. Miał dziwne wrażenie, że może niekoniecznie do psa.

– On ma na imię Dragon, mamusiu – powiedziała Anielka, patrząc na matkę z wyrzutem. – Jest bardzo biedny, bo nikt go nie chciał. I bardzo łagodny.

– Dog niemiecki to bardzo dobry pies obronny, mamusiu – dodał Przemek z rozpaczą w głosie. Chyba mama nie każe oddać psa?

– Jak łagodny pies może być dobrym psem obronnym? – zawołała Natalia, wznosząc oczy ku niebu, które u nich kończyło się na suficie kuchni.

– No popatrz na niego, mamusiu – poprosiła Anielka.

Natalia wyjrzała przez okno. Biała z czarnymi kropkami Godzilla siedziała pod drzewem i gapiła się w okno.

– No patrzę. I co niby mam zobaczyć?

– Napadłabyś na kogoś, kto idzie z takim psem? – W głosie Anielki brzmiała pewność, której biedne dziecko tak naprawdę wcale nie czuło. Wiedziała, że matka potrafi być nieobliczalna. I zdolna absolutnie do wszystkiego.

– A mnie ten pies się podoba. – Nata poparła stronnictwo doga. – Zobacz, jaki słodki. Jakie ma śliczne oczka i mordkę. Kupię mu obróżkę z kokardką. Zobaczysz, jaki będzie ładny.

– Ona zrobi z tego psa ciapę! – Marian parsknął śmiechem. – Jak z każdego faceta – dodał, nie mogąc pohamować

złośliwości.

– A dowód siedzi przy stole i czeka na omlet – odcięła się Nata.

– Jestem tym wyjątkiem, który potwierdza regułę, czego o co poniekórych nie można powiedzieć – odparł Marcin.

– Żadnych kłótni przy rodzinnym śniadaniu – zarządziła Natalia, stawiając przed nim talerz.

– Przepraszam, ale to ona zaczęła...

– Nie obchodzi mnie, kto zaczął – oświadczyła kategorycznym tonem.

Nata zasznurowała usta, a Marcin wziął widelec i zaczął jeść. Kiwnął głową, dziękując Adrianowi, który postawił przed nim kubek z kawą. Omlet był delikatny i puszysty. Marcinowi nic nie mogło zepsuć apetytu. Nawet Sucharska seniorka, która uparcie nie odrywała od niego spojrzenia, wbijając wzrok w jego wybielone zęby.

– Mamusiu, a co z psem? – zapytał błagalnie Przemek.

– Pies zostaje – powiedział ze spokojem Adrian. – To prezent, a prezentów się nie zwraca.

Natalia nie byłaby sobą, gdyby nie usiłowała postawić na swoim.

– Ale na zewnątrz. To za duży pies, żeby się kręcił po domu. Może zrobić coś Tosi.

– To łagodna rasa. Dog niemiecki to idealny pies dla dzieci – włączył się Marian, chcąc udzielić wsparcia przyszłemu szwagrowi.

W końcu będą rodziną, choć Anna pewnie zamorduje go w noc poślubną i będzie wesołą wdówką, ale to jeszcze jeden powód więcej, żeby trzymać się razem.

– Ten wasz łagodny dog tylko machnie ogonem i Tosia zleci ze schodów. Jest od niej ze dwa razy większy, mała może mu przejść pod brzuchem. Jeśli on ma tu zostać, to tylko na dworze. Możecie mu postawić budę, z klimatyzacją i jacuzzi, ale nie chcę widzieć tego wielkopsa w domu! – Natalia ze złością opadła na krzesło i wbiła łyżkę w owsiankę, która zdążyła już ostygnąć i zamienić się w breję. Dołożyła do niej jogurt, wymieszała i zaczęła jeść.

– No to postanowione. Jedziemy jeszcze dziś do Brico i kupimy, co trzeba – zdecydował z zadowoleniem Adrian.

Natalia prychnęła drwiąco. Potocki spojrział na nią gniewnie.

– Uważasz, że nie potrafię zrobić budy dla psa?

Odpowiedzią było ironiczne spojrzenie. Nabrał powietrza i wypuścił je powoli, zdecydowany nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– Marian, Marcin, macie wolny weekend? Pomożecie? – zapytał.

– Pomożemy – odparli chórem.

– Gdzieś już obilo mi się to o uszy – po raz pierwszy odezwała się Natka.

– Na lekcji historii. Tamtej ekipie budowa Polski nie wyszła, ale wasza powinna sobie poradzić z budą dla psa – skomentowała Magda, która świetnie bawiła się podczas wspólnego śniadania.

– Nasza poradzi sobie ze wszystkim. Nawet z pięcioma Sucharskimi. Nawet z małżeństwem – oświadczył zdecydowanie Adrian.

– Aha, pewnie...

– W poniedziałek Natalia i ja idziemy do Urzędu Stanu Cywilnego w sprawie ślubu.

– Jak mnie walniesz w łeb i tam zanieziesz...

– Ustalimy najwcześniejszy termin, jaki się da, bo nie ma powodu dłużej zwlekać.

– Tak ci się tylko wydaje...

Siostry z niedowierzaniem patrzyły na rozjątrzoną Natalię i spokojnego Adriana, który jakby nigdy nic mówił dalej:

– Mam nadzieję, że pomożecie siostrze zorganizować przyjęcie weselne?

– Po co przyjęcie, skoro nie będzie żadnego ślubu?!

– A potem skontaktujemy się z prawnikiem i zobaczymy, jak przeprowadzić adopcję Anielki i Przemka. Najwyższa pora, żebyśmy stali się prawdziwą rodziną.

– Po moim trupie!

– Jak sobie życzysz, kochanie. – Po raz pierwszy zwrócił się do niej bezpośrednio. – Ważne, żebyśmy zdążyli się do tej pory

ze wszystkim uwinąć.

– To może zrobimy to razem? – odezwał się Marian, który z rozbawieniem obserwował scenę rozgrywającą się przed jego oczami. Natalia była coraz bardziej purpurowa i bliska furii. – Weźmiemy ślub?

– Takich ślubów w Polsce nie udzielają – zachichotała Nata, patrząc wymownie na Adriana.

– Anna i ja, nie Adrian i ja. – Marian miał ochotę pokazać język złośliwej szwagierce, ale za stary na to był i nie wypadało.

– Gdybyśmy wzięli ślub tego samego dnia, mielibyśmy wspólne wesele. Co ty na to? – zapytał kolegę, ignorując siedzącą obok Annę, która od rana nie odezwała się do niego ani słowem.

– Świetny pomysł! – ucieszył się Potocki.

– Nigdy w życiu nie wyjdę za mąż za tego... tego... – jękała się Anna.

– Prawda? Trzeba się zorientować, czy obowiązuje jakaś rejonizacja – myślał na głos Marian.

– Nie będzie żadnego ślubu...

– Nie wiem, co z rejonizacją, ale panna młoda jest zameldowana w Mechlinie, a Mechlin podpada pod Śrem – myślał na głos Adrian.

– Przecież powiedziałam, że za niego nie wyjdę!

– Ja też nie zamierzam! – Natalia była bliska wybuchu. Nienawidziła, gdy ktoś ją lekceważył.

– Bardzo mnie to cieszy. – Adrian uśmiechnął się do Natalii.

– Co cię cieszy? – nie zrozumiała.

– Że nie zamierzasz za niego wychodzić za mąż – wyjaśnił. – Anna mogłaby mieć coś przeciwko temu.

– Za ciebie nie zamierzam wychodzić, idioto! – wrzasnęła.

– Może go sobie zabrać! – zawołała rozeźlona Anna w tym samym momencie. – Mnie nie jest do niczego potrzebny.

– Wczoraj ci się przydałem. I to kilka razy. – Marian mrugnął do niej wesoło. Anna naburmuszyła się i nie powiedziała już ani słowa. Zwrócił się do Adriana: – Moglibyśmy urządzać wspólne rocznice!

– Jakie rocznice?! – Natalia jedyna nie straciła głosu, ale nic jej to nie dało. Mężczyźni najzwyczajniej w świecie nie zwracali

na nią uwagi.

– Świetny pomysł! – poparł kolegę Adrian. – To co? Jedziemy do tego Brico?

– Pewnie. – Jaglecki poderwał się z miejsca. – Niedługo wracam, skarbie. – Pocałował Annę w czubek głowy.

– Nie dotykaj mnie, ty padalcu! – wysyczała gniewnie.

– Marcin, idziesz z nami? – zapytał Adrian przyjaciela, który zapomniał o omlecie i usiłował zrozumieć, co się dzieje.

– Jasne. – Zagadnięty niepewnie podniósł się z krzesła i podążył za rozbawionymi kumplami.

– Ale się porobiło – skomentowała Magda, z trudem powstrzymując się od śmiechu. – Jedziemy, młoda, na zakupy! Trzeba kupić sobie kiecki. Z tej okazji i ja się w jakąś wbiję.

– Przecież żadnego ślubu nie będzie – wymamrotała Natka.

– Och, sądzę, że będzie. – Magda była tego pewna.

– Akurat! – prychnęła Natalia. – Nikt nie będzie mnie do niczego zmuszał!

– Nie zamierzam nawet z nim rozmawiać! – Anna z wdziękiem ujęła filiżankę, za wszelką cenę starając się opanować nerwy.

– Sądząc po malince na szyi, nie mieliście dużo czasu na rozmowy – zażartowała Nata.

Anna spojrzała na nią wyniośle, ale nie powiedziała nic. Bo cóż mogła powiedzieć? Zamiast tego chwyciła się za głowę i wyjęczała dramatycznie:

– Nie wierzę! Po prostu nie wierzę! Dlaczego nie mogłam sobie wybrać jakiegoś spokojnego, ciapowatego faceta, którym mogłabym rządzić? Dlaczego?! Dlaczego to musiał być on?! On jest taki... taki...

– Prymitywny? – podpowiedziała jej Nata.

– Nieprawda! – oburzyła się. – Marian jest bardzo inteligentny! Ma sporo zainteresowań. Poza tym jest taki... taki...

– Apodyktyczny?

Anna spojrzała na nią ze złością.

– Skoro nie chcecie wychodzić za mąż, wystarczy się rozstać – odezwała się pani Sucharska.

Natalia poczuła, jak drętwieje od wewnątrz. Anna spojrzała gniewnie na gościa.

– Mamo – próbowała uciszyć panią Zofię Nata, ale bezskutecznie.

– Przecież to wasz dom. Możecie ich wyrzucić – ciągnęła jej matka.

– Jak długo zamierza pani tu zostać? – zapytała bezceremonialnie Natalia.

– Doceniamy pani pomoc podczas naszej nieobecności – wyrecytowała odruchowo Anna. – Pani dalszy pobyt...

– Co za czarna niewdzięczność! – oburzyła się pani Zofia. – Zupełnie jak ojciec. Jak to się wszystkie wdały w niego. I charakterki, i...

– Och, zamknij się w końcu, mamo! I przestań się wtrącać w nie swoje sprawy! – wybuchnęła jej córka.

– Słuu... Słuu...cham?! – wyjąkała zszokowana pani Sucharska.

– To sprawa Natalii i Anny, czy wyjdą za mąż, czy nie. Nam nic do tego – powiedziała już spokojniej Nata.

– Ale przecież one nie chcą!

– Zaraz tam nie chcą. – Natalia wzruszyła ramionami. – Waham się tylko.

– Ale Anna...

– Małżeństwo będzie najlepszą formą zemsty – oświadczyła zdecydowanie najstarsza z sióstr, chcąc zachować twarz przed samą sobą, bo od wczoraj jej złość na Mariana tak jakoś się rozplynęła w pościeli. Żeby nie czuł się zbyt pewnie, od samego rana próbowała go ignorować, ale bezskutecznie. Marian zaczął używać dokładnie tej samej broni przeciwko niej samej. Nagle parsknęła śmiechem. – Wreszcie zaczęli się uczyć – powiedziała, gdy trochę ochłonęła.

Natalia znów wzruszyła ramionami, ale w kąciку jej ust pojawił się kpiący uśmieszek.

– Są za bardzo pewni siebie – warknęła Nata, trochę zazdrosna o szczęście sióstr, bo mimo narzekania, w oczach ich obu błyszczało zadowolenie.

– Na litość boską! – Magda wzniosła ręce do góry. – Jesteśmy nie do zniesienia. Musimy mieć kogoś, kto z nami

wytrzyma i jak trzeba, założy kaganiec, bo inaczej życia by z nami nie mieli!

– No coś takiego! – oburzyła się pani Sucharska.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedziała urażona Natka. – To w końcu będzie ten ślub czy nie?

Dzwonek do drzwi przerwał toczącą się przy stole dyskusję.

– Otworzę. To na pewno Darek! – zawołała Magda, zrywając się z krzesła, i pobiegła do drzwi frontowych.

Wróciła po kilku minutach. W rękę trzymała niewielkich rozmiarów przesyłkę.

– Kurier – wyjaśniła zaciekawionym siostróm. – To od Darka.

– Chyba nie odesłał ci kluczy od mieszkania? – wystraszyła się Natka.

Magda spojrzała na nią przerażona. Rzeczywiście, paczuszka była tak mała, że wydawało się to możliwe. Niecierpliwie rozdarła papier. Wewnątrz znajdowało się czerwone, aksamitne pudełeczko.

– Odesłał mi pierścionek?! – zawołała piskliwie.

– Pokaż! – Nata wyrwała jej pudełko i sama otworzyła. Wewnątrz była jakaś mała karteczka złożona na cztery, więc rzuciła ją na stół i sięgnęła do środka. – Matko Boska! A co to? – Wyjęła pierścionek z pudełka i położyła na otwartej dłoni, by siostry też mogły go obejrzeć. Miał kształt zwiniętego węża, a na łbie, tam, gdzie powinno być oko, błyszczał jakiś kamyk.

– Ładny – powiedziała Natka, starając się pocieszyć siostrę. Chyba zgoła niepotrzebnie, bo Magda wyrwała Nacie pierścionek i zawołała: – Łuska węża! Jest cudny!

– Cudny – powtórzyła jak echo Anna, chociaż jej mina wyrażała coś zgoła przeciwnego.

– Wąż to symbol poszukiwania równowagi. Dla Celtów był symbolem ukrytej wiedzy, dla północnoamerykańskich Indian symbolem mocy, a w Indiach oznacza poszukiwanie harmonii i miłości pomiędzy tym, co fizyczne i duchowe. Jest cudowny!

– Magda była zachwycona.

– Białe złoto i brylant pierwszej klasy. Znam dobrego jubilera – odezwała się Zofia Sucharska, której wystarczyło tylko jedno

spojrzenie, by oszacować wartość pierścionka.

– Mamo! – jęknęła Nata.

– No co? – obruszyła się pani Zofia. – Jak jej odesłał pierścionek, to może z nim zrobić, co chce. Najlepiej go sprzedać. Białe złoto nieźle teraz stoi.

– Mamo!

– Wcale nie odesłał – powiedziała Anielka, pokazując kartkę, którą rozłożyła i przeczytała.

– Dawaj! – Magda wyrwała jej karteczkę. – „Kochanie, nie mogę przyjechać. Noś pierścionek. Będę za tydzień” – przeczytała głośno. – Czyli mnie nie rzucił! – zawołała uszczęśliwiona, wkładając pierścionek na serdeczny palec lewej dłoni.

– Nie ta ręka. – Pani Sucharska wzniosła oczy do góry. – Pierścionek zaręczynowy nosi się na prawej ręce, a po ślubie przekłada na lewą, a na prawą zakłada obrączkę.

– Widziałam, jak niektóre kobiety noszą pierścionek i obrączkę razem – wtrąciła Nata.

– Nie obchodzi mnie, gdzie kto nosi. Ja będę nosiła na lewej ręce i już! – oświadczyła zdecydowanie Magda.

– No właśnie. – Nata spojrzała z triumfem na matkę. – Każdy nosi tam, gdzie chce.

Pani Zofia zmierzyła ją zimnym wzrokiem i zacisnęła usta, zdecydowana nic więcej nie mówić i wyrównać rachunki z córką. Nie pozwoli tak się traktować. Już wiedziała, jak to robi. Będzie tylko potrzebowała pomocy tej małej, jak jej tam, Anielki.

Komisarz Kotek, wściekła jak osa, maszerowała szpitalnym korytarzem. To było tyle, jeśli chodzi o wolny weekend. Wezwanie koło południa wyciągnęło ją z łóżka, w którym, korzystając z nieobecności dzieci, zamierzała spędzić resztę dnia wraz z mężem. Mąż został w łóżku. Ona nie.

Sosnowski stał na korytarzu i rozmawiał z umundurowanym funkcjonariuszem.

– Co się stało? – zapytała, nawet nie siląc się na słowa

powitania.

– Włamanie. Właścicielka miała szczęście, że dzieciaki zauważyły wybite okno. Powiedziały matce, a ta przyszła sprawdzić, co się stało. Nie mogła dostać się do środka, więc zadzwoniła po policję. Wyobraź sobie, że to ten sam dom, w którym mieszkały nasze wścibskie siostrzyczki. Mówi ci to coś? Bo ja już mam podejrzanych...

– Chyba nie siostry Sucharskie? – spytała zaskoczona.

– Nie, podejrzewam, że ma to związek z prowadzonym przez nie dochodzeniem. Igrały, igrały i się doigrały.

– Stało im się coś? – zaniepokoiła się policjantka.

– Wyjechały. W domu była tylko właścicielka.

– Co z nią?

– Pani Rozalia Ogonek, lat sześćdziesiąt siedem, emerytowana nauczycielka. Została związana i zakneblowana we własnym domu. Dranie napakowali jej chusteczek higienicznych do gardła. Cud, że się nie udusiła, ale niewiele brakowało. Była nieprzytomna, gdy ją znaleźli – powtórzył jej to, czego zdołał się dowiedzieć.

– W jakim jest stanie?

– Wyjdzie z tego, chociaż na razie kiepsko się czuje. Dostała coś na uspokojenie, kroplówki i tlen. Teraz to my sobie z nią nie pogadamy.

– Jakież ślady?

– Technicy jeszcze są w środku. Ze wstępnych ustaleń wynika, że sprawców mogło być dwóch. Mamy odciski butów z krzaków przy oknie piwnicy. Na razie nic więcej.

– Drugi tydzień czerwca podbije nam statystyki z całego roku – skomentowała Patrycja. – Nie wiem, jak przeżyję resztę sezonu. Może być tylko gorzej.

– Jadę się rozejrzeć. Jedziesz ze mną czy poczekasz, aż ofiara oprzytomnieje? – zapytał Damian.

– Lekarz nas zawiadomi, jak się obudzi. Jadę z tobą. Są jacyś świadkowie? – zapytała, gdy szli po schodach.

– Wątpię, czy ktoś się znajdzie. Nie wiem, czy na Ustroniu jest choć jeden dom, gdzie nie ma letników. Taka tam rotacja, że obce twarze nie wzbudzają najmniejszych podejrzeń. No

i jest weekend. Ludzi brak, ruszymy z robotą dopiero w poniedziałek. Może chociaż w niedzielę uda mi się pospać – narzekał komisarz Sosnowski, wychodząc na parking.

– Marzyciel – zakpiła Patrycja. – Jak laboratorium w poniedziałek dostanie próbki, to wiesz, kiedy będą wyniki. Pewnie po kolejnym weekendzie.

Anielka i Przemek nie odstępowali psa na krok, na wypadek gdyby mama postanowiła go jednak oddać. W jej stanie emocjonalnym wszystko było możliwe. Babcia Zofia zamówiła taksówkę i gdzieś pojechała. Anielka wprawdzie doskonale wiedziała o celu tej podróży, ale nie zamierzała mówić o tym nikomu. Uśmiechała się tylko do siebie. Babcia co prawda nie powiedziała dokładnie, po co jej był tamten adres, ale obiecała, że załatwi wujka Marcina na amen.

– Te samochody długo tu jeszcze będą stały? – denerwowała się Natalia, patrząc na zgniecione auta Magdy i Natki.

– Chłopcy mieli się tym zająć – burczała niezadowolona Nata.

– Trzeba zadzwonić do mechanika i niech je zabiera. Może da się wyklepać. – Magda straciła zainteresowanie swoim ukochanym oplem. Teraz miała inną zabawkę. Obserwowała, jak promienie słońca odbijają się w oczku pierścionka. – Aha, młoda, płacisz za mechanika albo kupujesz mi nowe auto. W końcu to ty mi je skasowałaś.

Natka wykrzywiła się tylko w odpowiedzi. Na szczęście było ją stać na obie rzeczy.

Z pociągu jadącego z Międzyzdrojów wysiadły w Poznaniu trzy osoby. Młoda kobieta i dwaj towarzyszący jej mężczyźni nie mieli wielkiego bagażu. Sylwia poza torebką przewieszoną przez ramię i małą torbę turystyczną nie zabrała nic więcej. To był jej cały dobytek. Reszta została w mieszkaniu Piotra, prawdopodobnie przeszukiwanym teraz przez policję. Piotr dźwigał plecak, do którego Marek wsunął między inne rzeczy

pistolet, słusznie przypuszczając, że jeszcze może się przydać. On sam miał przy sobie tylko to, co na grzbiecie, ale jego nie szukała policja i mógł wrócić do swojej mety. To on miał zgłosić los w kolekturze i podzielić się wygraną z Sylwią i Piotrem, ale, o czym jego wspólnicy jeszcze nie wiedzieli, Marek nie lubił się dzielić kasą.

– Dokąd teraz? – Sylwia bezradnie rozglądała się dokoła.

– PKS. Zjeżdżamy po schodach. – Piotr popchnął ją we właściwym kierunku.

Przed wyjazdem sprawdzili trasę. Autobusem dotrą do Śremu, potem muszą sobie zorganizować jakąś metę, na szczęście mieli za co, a następnie dostać się do Mechlina i sprawdzić, gdzie dokładnie mieszkają te Sucharskie. Powinno pójść gładko.

Przed furtką stały dwa oznakowane samochody policyjne. Komisarzom mignęło po drodze trzech mundurowych, którzy chodzili od domu do domu i przepytывali ludzi. Damian zaparkował auto nieco dalej, pod drzewem, by nie tarasować wyjazdu z posesji. Weszli do ogródka, a potem dalej, po kamiennych schodach, na których stały donice z kwiatami. W środku rozdzielili się i szybko obejrżeli pokoje na parterze.

Technicy zdejmowali odciski palców w sypialni, na podłodze leżały przewrócone krzesło i rozcięty sznurek. Poza tym pokój wydawał się nietknięty, podobnie jak pozostałe pomieszczenia. Tylko w największym zastali bałagan. Pootwierane szuflady, powyciągane dokumenty, przetrząśnięte szafki. Nic więcej. Jak na zwyczajne włamanie było tu za porządnie.

– Chodźmy na piętro – zaproponowała Patrycja.

– Nie ma po co, pani komisarz. Pokoje są nietknięte – poinformował ją jeden z techników, stojący w progu, po czym wrócił do fotografowania. – Nikt tam nie mieszka – dodał jeszcze.

– Wygląda na to, że przyszli po coś konkretnego – uznał Sosnowski. – I pewnie to znaleźli – dodał. – W przeciwnym razie bałagan byłby większy.

– Pewnie tak. Co to jest? – zapytała jego partnerka, podchodząc do ławy, na której leżała sporych rozmiarów otwarta książka z rubrykami.

– Książka meldunkowa, pani komisarz – odpowiedział ten sam technik.

– Sprawdźmy, kto tu mieszkał ostatnio poza naszymi, pożałuj się Boże, Nancy Drew – powiedziała, podchodząc do stołu. Przerzucała kartki, aż dotarła do ostatnich zapisków. – Proszę, proszę, pięć sztuk sióstr Sucharskich. – Zerknęła na kolejną stronę, ale tam nic już nie było. Czyste rubryki, żadnych

nazwisk. – Daty się nie zgadzają – zauważyła. – Według pani Ogonek wykupiono pobyt dla pięciu osób na czternaście dni, a te panie wyjechały po ośmiu. Trzeba wysłać kolejną prośbę o pomoc, tym razem do... Skąd one właściwie są? – Spisała adres z książki i powiedziała: – Mechlin. Diabli wiedzą, gdzie to jest. Nieważne, znajdzie się. W każdym razie trzeba wysłać zapytanie o ich alibi. Wyjechały tego samego dnia, w którym dokonano włamania.

– Wątpię, żeby były w to zamieszane...

– Ja też, ale trzeba sprawdzić. Podejrzewam, że to robota tego Borowczyka i Spały. Wiadomo, co z nimi?

– Nie. Patrole rozglądają się za nimi, ale oboje zniknęli. No dobra, dopóki ta Ogonek się nie obudzi, nie mamy tu czego szukać. Jedziesz do komisariatu? – zaproponował Sosnowski.

– Nie. – Patrycja zerknęła na zegarek. – Podrzucę cię do domu, sama też się urywam. Do poniedziałku nic nie zdziałamy.

– To właśnie chciałem usłyszeć – odrzekł z uśmiechem.

Nata zamknęła się w swoim pokoju, zdecydowana w końcu wziąć się do pracy. Termin oddania książki zbliżał się wielkimi krokami, a ona miała jeszcze większe zaległości, bo, jak zwykle, zajmowała się nie tym, czym powinna. Pojawienie się matki trochę ją zirytowało, wciąż nie знаła przyczyny jej przyjazdu, w dodatku nie mogła o to zapytać, bo szanowna rodzicielka zamówiła taksówkę i zniknęła. Nata zajrzała z ciekawości do pokoju na drugim piętrze, ale rzeczy matki były na miejscu, nie mogła więc mieć nadziei, że mama odleciała na miotle. Jakiś czas tu zostanie, zatruwając wszystkim życie.

Przez chwilę poczuła wyrzuty sumienia, ale w końcu doszła do wniosku, że kocha matkę, mimo jej licznych wad, a lubić jej nie musi. Nie rozumiała tylko, o co chodzi z Marcinem. Wprawdzie mama nie chwaliła się swoimi miłosnymi podbojami, a jeśli takowe jej się zdarzały, nie byli to mężczyźni, którzy mogliby być jej synami. Chyba teraz do niego nie uderzała? A może Marcin ją odrzucił? Trzeba się dowiedzieć,

w czym rzecz, postanowiła.

– OK, Nata – powiedziała do siebie. – Nie zajmuj się duperelami. Bierz się do pisania. I nie szukaj dodatkowego zajęcia, bo nic ci to nie da. Szlag! – zakląła. Pukanie do drzwi przerwało jej mowę dopingująco-motywowującą, którą właśnie chciała sobie samej wygłosić. – Lepiej, żeby to nie była mamusia. – Z groźną miną otworzyła drzwi.

Widząc minę ciotki, Anielka tylko uniosła brwi, po czym zapytała przymilnym głosem:

– Możemy porozmawiać?

– A musimy? – spytała groźnie Nata.

– Przeszkadzam cioci?

– Tak! – warknęła.

– To konieczność życiowa.

– Nie możesz poprzeskadzać komuś innemu? – zaproponowała, ale już zaczęła się poddawać.

– Mogę. Jeśli inna ciocia też jest zainteresowana wujkiem Marcinem, to czemu nie... – rzuciła z niewinną minką, patrząc na czubki swoich butów.

– Skąd myślisz, że ja jestem zainteresowana?

– Na miejscu cioci bym była.

Nata jeszcze przez moment udawała, że się waha, żeby nie ulec od razu, po czym cofnęła się w głąb pokoju i powiedziała z niechęcią:

– Właż. Tylko żeby to naprawdę było coś ważnego.

– Pisz ciocia? – zapytała dziewczynka, zerkając na pusty monitor.

– Próbuję. – Nata usiadła przy biurku i zamknęła laptop.

– To może ja będę mówić wprost. – Po wygłoszeniu tego oświadczenia Anielka umilkła.

Nata patrzyła na nią, czekając na ciąg dalszy, i czekała tak parę minut, ale kompletnie nic się nie działo.

– Resztę przekazujesz mi telepatycznie? – zapytała w końcu.

– Nie! Staram się znaleźć odpowiednie słowa, żeby ciocia dobrze mnie zrozumiała – odparła z urazą dziewczynka.

– No dalej – ponagliła ją Nata. – Nie mam całego dnia dla ciebie.

– Wujek Marcin postanowił się ożenić z ciocią bez intercyzy, a potem się rozwieść, bo ma romans z inną kobietą – poinformowała ją szybko Anielka, po czym złożyła ręce na kolanach, usta zacisnęła w ciup i czekała na reakcję.

– Aha – wyjąkała Nata, zdumiona tym niespodziewanym oświadczeniem.

– Właśnie – powiedziała ze zgrozą Anielka.

– No cóż... – Nata odchrząknęła, nie wiedząc, jak na to zareagować.

– Ja wiem, że cioci ciężko w to uwierzyć. Ja też nie mogłam.

– Taaaak... – Nata przeciągnęła to słowo i na powrót zamknęła usta.

– Ale uznałam, że powinna ciocia o tym wiedzieć. – Anielka z determinacją pokiwała głową. – Lepiej trochę pocierpieć teraz, niż wypłakiwać sobie oczy potem.

– Co do tego masz rację. – Nata przełknęła ślinę, nadal próbując się uporać z nieoczekiwaną wiadomością.

– Ja to mówię dla dobra cioci – powiedziała z naciskiem dziewczynka. – Bo ciocia musi zacząć myśleć o sobie. Koniecznie. Ciocia jest za ładna i za fajna, żeby dla takiego wujka Marcina życie sobie marnować. Ciocia zasługuje na kogoś lepszego.

– Tak myślisz? – Nata miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

– Oczywiście.

– A skąd... a skąd ty to wszystko wiesz? – zapytała słabym głosem.

– No jak to skąd? Przecież widzę, że ciocia jest ładna – zdziwiła się siostrzenica.

– Skąd wiesz to o Marcinie. Że ma inną kobietę, dla której chce mnie rzucić.

– No bo ja... Chodzi o to, że... – zaplątała się Anielka, nie wiedząc, co dokładnie powinna powiedzieć.

Przecież już zdecydowała, że ciocia Sabina jest rodziną, a wujek Marcin nie. A po tym, co wydarzyło się przy śniadaniu, było wiadome, że wujek Marian postawi na swoim i ożeni się z ciocią Anną, która tylko próbuje udawać, że za niego nie wyjdzie, ale tak naprawdę nie może się doczekać, co każdy

głupi by zauważył.

Tata Adrian też ożeni się z mamą, więc wujek Marcin będzie przyłaził jeszcze częściej niż dotąd, tym bardziej więc trzeba się go pozbyć. Tatę Adriana, choć czasami ją wkurzał, zasadniczo lubiła, a nawet kochała, i w końcu to on kupił im psa, choć do tej pory nie wie, że padł ofiarą manipulacji, i jego Anielka pozbywać się nie zamierzała.

– Bo chodzi o to, że ktoś, kogo znam, widział, jak wujek Marcin klęczał przed inną kobietą i błagał, żeby go nie zostawiała.

– Nie wierzę! – Nata uderzyła dłonią w blat biurka.

– To prawda! Przysięgam na życie naszego psa! – zaklinała się dziewczynka. – Przecież bym sobie tego nie wymyśliła!

– Przedemną nigdy nie klęczał! A to łajdak! Tyle czasu na niego zmarnowałam! No, jego noga już tu więcej nie postanie! – zarzekała się Nata.

Odwróciła się w stronę monitora, zupełnie zapominając o siedzącej na łóżku Anielce.

– Ciociu? – Dziewczynka podeszła do niej i zapytała z niepokojem: – Dobrze się ciocia czuje?

– Doskonale – zapewniła ją Nata.

– Ale ciocia jest pewna?

– Bardzo pewna. A teraz idź już, bo muszę pomyśleć.

– Ale ciocia nikomu nie powie, że wie to ode mnie?

– Nikomu – przyrzekła jej Nata. Nim Anielka dotarła do drzwi, odwróciła fotel w jej stronę i krzyknęła histerycznie: – Stać!

Anielka podskoczyła przestraszona. Oparła się o drzwi i z lękiem popatrzyła na ciocię, która miała dziwną minę.

– Kto to widział?

– Nie mogę powiedzieć. Naprawdę nie mogę!

– Kim jest ta kobieta?

– Jakaś blondynka... – Nie skłamała. Ciocia Sabina była blondynką.

– No dobra. Teraz już sobie idź. – Nata machnęła ręką i nie czekając, aż dziewczynka opuści pokój, weszła na swój blog i dała upust złości.

SĄ W ŻYCIU CHWILE, GDY WARTO BYĆ SUKĄ

Miłości w życiu jest wiele. Do czerwonych szpilek, nowej sukienki, do karminowego lakieru do paznokci. Gdzieś pomiędzy mieści się miłość do mężczyzny, gdy spotykamy księcia z bajki, a nie wiemy, że to tylko żaba z papierową koroną na głowie. Na pozór nic nie zapowiada ciężącego nad Tobą fatum, aż dochodzi do serii zdarzeń, niepoprzedzonych żadnymi anormalnymi zjawiskami atmosferycznymi.

Nie zatrzęsała się ziemia.

Nie owionął Cię powiew cmentarnego powietrza.

Chłód nie przeniknął Cię do szpiku kości.

Nie zadzwoniła Twoja matka.

Rodzisz dzieci facetowi, którego lubią Twoi rodzice, ale on sam wkurza Cię na każdym kroku, i jeszcze myślisz, że to Twoja wina, bo to taki porządny człowiek.

Sypiasz z facetem, który myśli, że zgaszenie światła to gra wstępna. Twoja standardowa pozycja to świeże zwłoki, a sam stosunek trwa tyle czasu, że nawet nie zdążysz zaplanować sobie kolejnego dnia do pory drugiego śniadania.

Patrzysz na tę samą twarz przy każdym posiłku i zastanawiasz się, co Ty w nim widziałaś. Co tu jeszcze robisz? Czy Twoje życie już zawsze będzie tak wyglądało?

Potrafisz jednak w okamgnieniu, pogryzając kanapkę, wyliczyć całą listę przyczyn, dla których lepiej jest nic nie zmieniać. Poczynając od „mogłam trafić gorzej” poprzez

„nie chcę być sama” do „nie mogę go zranić, bo on na to nie zasługuje”.

Jeśli tak myślisz, to już jesteś w czyścicu, a stąd krótka droga do piekła.

Mężczyźni rzadko kiedy rozumieją powody rozstania. Siedzą, zastanawiają się i nie widzą za grosz sensu w twojej decyzji. Bo przecież było tak dobrze. Chyba tylko jemu, bo myślał, że ma do czynienia ze ślepą idiotką.

Popatrzmy na przeciętnego faceta:

Ostentacyjnie ogląda się za innymi kobietami.

Lekceważy Ciebie i Twoje potrzeby.

Ślini się na widok retuszowanych cycków i z niezadowolaniem patrzy na Twoje.

Nie zmienia skarpetek.

Krytykuje Twoją matkę.

Śmieje się z Twojej fryzury.

Przerywa Ci film w najciekawszym momencie, bo ma ochotę na seks, ale spróbuj zrobić to samo w trakcie meczu...

I wiele innych drobnych, niepozornych rzeczy, które doprowadzają Cię do szału, aż wybuchasz, wrzeszczysz, rzucasz naczyniami, eksmitujesz jego rzeczy przez okno i zmieniasz zamki w drzwiach.

Możesz całe życie być miłą dziewczyną, żyć dla kogoś innego niż Ty sama i prowadzić życie, które tak naprawdę

nie jest Twoje. Tylko dlatego, że nie wycofałaś się w porę, trzymałaś się skrupułów jak tonący siekiery, bo kiedy „Titanic” szedł na dno, zostałaś na statku wraz z orkiestrą.

Ale zadaj sobie pytanie: Dlaczego to właśnie TY masz zostać ofiarą?

Ofiarą cudzych aspiracji.

Ofiarą cudzych oczekiwań.

Ofiarą cudzej miłości.

Ofiarą cudzych marzeń.

To, że nie chcesz nikogo ranić, że Ci żal, że wcale nie jest tak źle, to czysta hipokryzja. Jedyne, co Cię powstrzymuje, to strach. Strach przed podjęciem decyzji, która zmieni Twoje życie. Boisz się, że nic Cię już nie czeka. Że Ci się nie uda. Ale czy naprawdę lepiej tkwić w miejscu? Czy nie lepiej przyjrzeć się sobie, swojemu życiu i powiedzieć DOŚĆ, gdy jeszcze jest na to czas? Czy patrząc na faceta, siedzącego naprzeciwko, możesz sobie wyobrazić, że za dziesięć lat siedzisz dokładnie w tym samym miejscu, z tym samym mężczyzną, i myśląc o tym, nie czujesz zimnego dreszczu pełzającego po kręgosłupie?

W życiu każdej kobiety przychodzi chwila, gdy trzeba odrzucić dobre serduszko, doskonałe maniery i żal za grzechy, zdobyć się na szczerą wobec siebie, odrobinę egoizmu i stać się SUKĄ.

– No – powiedziała do siebie z zadowoleniem Nata. – Już mi lepiej. Założę się, że po tym wpisie liczba zawieranych małżeństw spadnie, a rozwodów wzrośnie. Jak cudownie! A teraz czas pozbyć się padalca raz na zawsze! – Z tym

postanowieniem opuściła pokój i udała się na poszukiwanie Marcina, pogrążonego w błogiej nieświadomości.

Rzeczy zostawili w La Scadzie, gdzie wynajęli trzyosobowy pokój. Sylwia włożyła sukienkę na ramiączka i sandały, Piotr również zmienił wymięte ubranie, wziął czyste szorty i trochę pognieciony T-shirt. Marek nie zamierzał się przebierać. Zarzucił tylko koszulę z krótkim rękawem na podkoszulek, żeby zakryć tatuaże na ramionach, i wcisnął na głowę czapkę z daszkiem.

Zamierzali zrobić rozpoznanie terenu, lecz nie chcieli się rzucać w oczy. Z tego, czego udało im się dowiedzieć, ten Mechlin to nie była żadna metropolia, tylko wieś położona kilka kilometrów od Śremu. Dojazd okazał się kiepski, ale w Śremie działała darmowa wypożyczalnia rowerów, toteż chętnie z niej skorzystali. Piotr kupił kilka butelek wody i wrzucił do plecaka. Na mapie kupionej w kiosku znalazł tę miejscowość i dogodny dojazd, a potem wyruszyli na wycieczkę krajoznawczą. Sylwia nie kryła niezadowolenia. Gdyby wiedziała wcześniej, że czeka ją jazda rowerem, włożyłaby spodnie.

Dojazd nie zajął im dużo czasu. Pół godziny później byli na miejscu i szukali właściwego domu. To było jeszcze prostsze niż znalezienie miejscowości. Od asfaltowej szosy odchodziła wysypana żwirem droga prowadząca do dużego, dwupiętrowego dworku. Brama była otwarta na oścież, więc ukryli się przy drzewach rosnących na poboczu. Piotr nie próbował wejść na posesję, gdyż dziewczyny doskonale znały jego i Sylwię.

– Niezła chata! – Marek zagwizdał z uznaniem.

Sylwia nie mogła oderwać wzroku od budynku. Stylizowany na dworek dom wyglądał jak spełnienie marzeń. Żwirowany podjazd prowadził do kamiennych schodów, przed którymi stały zaparkowane dwa auta. Jeśli Sylwia dobrze widziała, jedno w drugim. Wyglądały jak jakaś dziwaczna rzeźba. Wejście do domu znajdowało się pod marmurowym

zadaszeniem, między dwiema kolumnami. Ogromne okna na parterze i piętrze ozdobione były gzymsami, łukami i podokiennikami. Nigdy nie widziała czegoś piękniejszego. Spadzisty dach opadał stromo, okna na drugim piętrze były częściowo ukośne, częściowo wystawały z ozdobnych wieżyczek, otoczone żelaznymi minibalkonikami.

Dokoła domu rosły drzewa, dając sporo cienia. Na jednym z nich zawieszona była huśtawka. Wszędzie zieleniła się soczyście trawa. Sylwia nie mogła powstrzymać westchnienia zachwytu, patrząc na to wszystko.

– Chciałabym mieć taki dom – powiedziała z tęsknotą w głosie.

– Będziesz miała – zapewnił Piotr, obejmując ją ramieniem.

– Jak zrealizujemy los, będziesz miała, co tylko zechcesz.

– Ale, Piotr – spojrzała na niego z łękiem – policja na pewno nas szuka...

– Kto powiedział, że musimy mieszkać w Polsce? Spierdolimy z tego kraju, niunia, i mogą nas w dupę cmoknąć.

– Coś mi się wydaje, że nie będzie łatwo tam się dostać – oświadczył Marek, który wprawdzie z oddali, ale uważnie oglądał budynek. – Założę się, że mają ochronę. Włamanie odpada. Trzeba sposobem.

– Jakim? – Piotr czekał niecierpliwie na jakiś pomysł.

– Co ja, kurwa, czarodziej jestem? Trzeba się rozejrzeć. Zobaczyć, kto tam mieszka. Znajdzie się sposób. Tylko powoli, chłopie. Mnie tam do pierdla się nie spieszy – czknął obrzydliwie, wywołując pełen niechęci grymas na twarzy Sylwii. Aż bała się pomyśleć, co będzie po powrocie do hotelu. Będzie musiała spać w jednym pokoju z tym śmierdziuchem.

Najrzadziej używanym przez domowników pomieszczeniem był sporej wielkości salon. Wszystkie spotkania rodzinne z reguły odbywały się w kuchni, posiedzenia prywatne urządzano w bibliotece, a spotkania towarzyskie w pokojach siostr. Wystrój salonu nie zmienił się od chwili, gdy Natalie odziedziczyły dom. Umebłowany był niemal ascetycznie: dwie białe kanapy na środku, pomiędzy nimi ciemnobrązowa owalna ława, w tym samym odcieniu co zajmujący znaczną

część ściany zabudowany kominek, z którego nigdy nie korzystano i który nigdy nie był świadkiem żadnych wyuzdanych ekscesów. Liczba mieszkańców na ogół nie sprzyjała randkom przed kominkiem, a obecność dzieci wręcz je uniemożliwiała.

Lewa ściana salonu nie istniała, zastąpiona szklaną taflą z drzwiami prowadzącymi na taras. Tam właśnie skierowała się pałająca chęcią zemsty Nata. Maszerowała przed siebie zamaszystymi krokami. Wyhamowała dopiero przed wyjściem na wyłożony kamiennymi płytami taras, skąd takie same kamienne schody prowadziły w głąb ogrodu. Rosły tam stare drzewa, pamiętające dawne czasy. Nata nie miała pojęcia jakie, ale na pewno nie kasztanowce i nie dęby, bo nigdy nie widziała leżących pod nimi kasztanów ani żołądzi. Liście za to miały ogromne. Same też były ogromne. Może to klony? – zastanawiała się przez moment, jakby to miało znaczenie.

Pod jednym z tych właśnie drzew teraz zebrало się trzech mężczyzn, dyskutujących zawzięcie, zapewne o tym, jak zbudować budę dla psa. Jednym z nich był Marcin, któremu miała ochotę coś zrobić, ale właśnie sobie uświadomiła, że nie wie co. Stała więc jak słup i gapiała się przez okno. Weneckie okna sprawiały, że tamci trzej jej nie widzieli. Przynajmniej dopóki wewnątrz nie zapali się światła. Na razie jednak było jasno. Nata z trudem się powstrzymała, by nie zacząć obgryzać paznokci, jak jeszcze niedawno robiła to Anna. Gniew stopniowo zniknął, a w jego miejscu pojawiło się rozzalenie.

– Jak mogłeś mi to zrobić? – szepnęła.

Inna kobieta, ok, to mogła zrozumieć. Rozstali się, a każdy ma prawo do własnego życia. Ale taki perfidny plan? To dzieło ostatniego łajdaka. I szowinisty. Czy ten drań naprawdę tak mało ją cenił, by wierzyć, że mogłaby się nabrać na jego gładkie słówka? Nigdy w życiu!

– Co robisz? – zainteresowała się Magda, która widziała zmierzającą do salonu Natę. Trochę ją to zdziwiło, bo w tym pokoju właściwie nikt nie siadywał. Chyba że przywlekli się jacyś goście, z którymi nie było co począć, wówczas ładowało się ich do salonu, żeby kątów nie przepatrywali.

– Patrzę sobie.

– To widzę. Ale na co? – Magda stanęła obok niej i wyjrzała przez okno.

Mężczyźni stali obok siebie, gestykulując zawzięcie jeden przez drugiego. Marian trzymał plik kartek, którymi gwałtownie wymachiwał. Adrian próbował mu je zabrać i chyba coś tłumaczył, bo co jakiś czas pukał się w głowę. Marcin natomiast wyjął z kieszeni telefon i pewnie coś sprawdzał w necie, sądząc po sunącym w tę i we w tę palcu.

– Właśnie nie wiem. Coś kombinują. – Nata zaczęła się zastanawiać, co tam się właściwie dzieje.

– Wrócili? – Za siostrami stanęła Natalia, zaintrygowana przedmiotem obserwacji. – A ci co tam kombinują? – zapytała.

– Diabli wiedzą. Mieli jechać po materiały do budowy psiej budy, więc pewnie coś przywieźli – powiedziała Nata.

– Tylko że nic nie widać. – Magda nie była zadowolona.

– O, tu jesteście! – ucieszyła się Anna. – Wszędzie was szukam. Co robicie?

– Chłopaki chyba chcą zbudować budę – wyjaśniła Nata.

– A z czego? Przecież nic nie mają – zdziwiła się Anna, wyglądając przez okno.

– Tosia się obudziła i nikt nie zauważył – powiedziała z wyrzutem Natka, podchodząc z dzieckiem na rękę do sióstr.

– Chodź do mamy, skarbenku. Mama tęskniła za swoją córeczką. – Natalia prawie wyrwała małą z rąk Natki, która patrzyła na nią ogromnymi, zdziwionymi oczami. – Gdzie masz okulary?! Chciałaś spać ze schodów z moim dzieckiem?! – zapytała podniesionym głosem.

– Nie zauważyłam, że ich nie mam – wymamrotała Natka, mrugając szybko oczami.

– Jesteś ślepa jak kret! Jak mogłaś nie zauważyć, że nie widzisz?! – Natalia aż się trzęsła.

– Zejdźcie ze mnie, dobra? Z bliska widzę wszystko. Tylko z daleka mam kłopot – powiedziała ze złością Natka.

– Czyli powyżej jednego metra – podsumowała kwaśno Magda. – Młoda, jak sama o siebie nie dbasz, to chociaż o innych pomyśl. Mojego auta nie zauważyłaś, póki w nie nie

wjechałaś!

– Byłam wówczas w ciężkim stanie psychicznym – wyjaśniła z godnością najmłodsza siostra. – I to w znacznej części zawinionym przez ciebie.

– Przecież ja nawet nie znam tego chłopaka! – Magda zdenerwowała się znowu.

– To jeszcze gorzej – uznała Natka.

– Dobra, koniec kłótni. Lepiej zobaczymy, co oni tam robią! – Nata przywołała je do porządku.

– Dobrze – zgodziła się z nią Natka. – A na kogo patrzymy?

– Mam! – wykrzyknął triumfalnie Marcin. – Mam instrukcję!

– Pokaż – zażądał Adrian. Szybko przebiegł wzrokiem instrukcję samodzielnego montażu budy dla psa, ale zaraz się skrzywił i powiedział wyraźnie zniechęcony: – Wiedziałem, że coś jest z tym nie tak. Po cholere nam okucia, jak nie mamy śrubek?

– Sprzedawca nic nie mówił o śrubkach... Myślałem, że będą w zestawie. – Marian podrapał się po głowie, również zniechęcony co Adrian.

Wyjazd do marketu był koszmarem. Dopiero na miejscu się okazało, że żaden z nich nie potrafi murować. Nie mieli pojęcia, co kupić. Panowie w czerwonych ubrankach, przypominający Świętych Mikołajów, gdzieś się pochowali i wcale nie zamierzali pomagać klientom. Jedyne Święty Mikołaj, którego dopadli, poinformował ich, że jest z innego działu, a kolega poszedł do WC. No to stanęli jak te sieroty i czekali, czekali, czekali, aż w końcu Marcin nie wytrzymał i gdy zobaczył znów tego samego faceta nie z tego działu, zapytał zirytowany:

– Kolega ma sraczkę czy ciekawą gazetę?!

Facet zdębiał i zaczął się rozglądać. Chyba za ochroną. Adrian westchnął tylko i przez zaciśnięte zęby wycedził:

– Potrzebujemy fachowca od budowlanki, a pan powiedział, że jest w WC. Kolega chce wiedzieć, jak długo to potrwa.

– Ale on nie jest w WC, tylko w dziale WC. Obsługuje klientów – wyjaśnił uspokojony sprzedawca nie z tego działu,

po czym umknął, oglądając się raz po raz przez ramię. Marcin niemal kipiał i chyba było to widać.

– Dobra. Chodźmy do WC. – Marian jako jedyny zupełnie się nie denerwował z powodu nieporozumienia.

Ale on z nikim nie musiał się wyklócać o psa, a po tym, jak pogodził się z Anną, i to kilka razy, był gotów góry przenosić, a nie tylko budę postawić.

Pana z budowlanki nie było jednak w dziale WC, bo tym razem naprawdę poszedł do WC, jak poinformował pan w czerwonym ubranku, wykładający towar na półki. Jednak też nie był w stanie im pomóc, bo pracował tu od tygodnia, i to w dziale z farbami i tapetami. Mimo to Adrian postanowił wyjaśnić, w czym rzecz, w nadziei, że pan od farb zna się też na budowaniu.

– Bo widzi pan, kupiłem dzieciom pieska i żona nie zgadza się, żeby był w domu. Muszę mu zbudować jakąś budę, i to ocieplaną, bo zanim żona zmieni zdanie i wpuści go do mieszkania, może już zima nadejść i biedak zamarznie na kość. I tak się właśnie zastanawiamy z kolegami nad ociepleniem budy i tego typu...

– A nie możesz pan po prostu kupić mu budy? – zapytał pan od farb.

– Kupić? Gotową budę? – zdziwił się Adrian. Tak naprawdę bardziej dziwił się sam sobie, że wcześniej mu to nie przyszło do głowy.

– Pewnie. Sprawdź pan w dziale ogrodniczym. Tam są budy do samodzielnego montażu – odparł wykładacz towaru i z pustym wózkiem wycofał się na zaplecze.

W taki oto sposób Adrian stał się właścicielem drewnianej budy do samodzielnego montażu, tylko bez instrukcji, której nie było w opakowaniu, oraz śrubek, które należało dokupić osobno.

– No dobra. Nie ma co się zastanawiać. Jadę po śrubki – powiedział ponuro, drapiąc się po głowie.

– Nie masz gwoździ? – zapytał Marian.

– Mają być śrubki – odezwał się Marcin.

– Diabła tam śrubki. To, że dziury wywiercili, jeszcze nic nie

znaczy. Zbij dechy gwoździami i po krzyku. Przecież się nie rozpadnie – radził Marian, któremu nie chciało się czekać, aż tamten wróci z marketu.

– Marian ma rację – poparł go Marcin, któremu też nie chciało się czekać. Budy dla psa też nie chciało mu się budować, ale z dwojga złego wolał wbijać gwoździe młotkiem, gdyby zaszła taka potrzeba, niż babrać się w cemencie.

– A może to i dobry pomysł – uznał po chwili zastanowienia Adrian. – Przecież psu bez różnicy.

– No pewnie.

– Jasne.

– Chodźmy poszukać gwoździ.

– A młotek masz?

– Jakbyś miał małe gwoździki, to te okucia też możesz przybić.

– Czy one w ogóle są potrzebne? Ważne, żeby był dach i cztery ściany.

– Trzy.

– Czemu trzy?

– A którądy będzie wchodził?

– Jedna ze ścian powinna mieć dziurę drzwiową.

– Tak sądzisz?

– Przecież to oczywiste.

– A podłoga?

– Co z nią?

– Na trawie będzie leżał?

– Rzeczywiście, może trzeba było rozpakować ten karton do końca?

– E tam, na pewno jest podłoga.

– Śrubek nie było.

– Ale to element dodatkowy, a nie główny.

Głosy ucichły, gdy mężczyźni zniknęli za rogiem domu. Kobiety patrzyły na siebie w milczeniu. Natalia jako pierwsza odzyskała głos:

– Tosia, dziecko kochane, tatusia trzeba kochać mimo wszystko.

– Nawet jeśli jest idiotą – skomentowała Magda, chichocząc

bez opamiętania.

– Nawet jeśli jest idiotą – przyznała Natalia.

– Mój Marian to kretyn. – Anna powiedziała to jakimś dziwnym tonem. Na poły zbulwersowanym, na poły rozczulonym.

– Jak będziecie kupować łóżeczko dla dziecka, to zamów je razem z facetem od montażu. I lepiej schowaj młotek – poradziła jej Nata, która zagryzała wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Biedny pies. – Natka jedyna nie widziała powodu do wesołości. – Jak przyjedzie patrol Animals, to będzie po nas.

– Dlaczego po nas? To nie nasz pies. Adrian go przywłókł, więc niech się nim zajmuje – oświadczyła Natalia. – Chodź, dziecko kochane, mamusia poczyta ci bajkę o Bobie Budowniczym.

Pani Zofia Sucharska wróciła późnym wieczorem. Obrzuciła jadowym spojrzeniem sporych rozmiarów przedpokój, gdyż uważała, że jej znajoma dekoratorka urządziłaby go dużo lepiej, tworząc wewnątrz bardziej eleganckie i okazałe. Przedpokój to wizytówka domu, czyż nie? A tutaj podłogi i ściany wyłożone były ciemnym drewnem, w tym samym odcieniu co drzwi wejściowe i futryny okienne.

Tylko ściana na wprost drzwi wejściowych była pokryta farbą w ciepłym odcieniu kawy latte z wciąż widoczną listą zasad wypisaną czarnym tuszem przez Magdę cztery lata temu, zatytułowaną „Zasad kilka wróbla Cwirka”. To wstyd i absolutny brak taktu trzymać coś takiego na ścianie, ale nie jej dom, nie jej zasady, nie jej ściana.

Przy tej właśnie ścianie stała niewysoka komoda, na której umieszczono telefon stacjonarny. Po prawej stronie komódki wisiało sporych rozmiarów owalne lustro w ozdobnej metalowej ramie. Jego umiejscowienie wydawało się trochę dziwne. Było zdecydowanie za blisko schodów, których szerokie, niskie stopnie zakręcały na pierwsze piętro i wyżej;

z lewej strony miały drewnianą poręcz, a z prawej dochodziły do ściany.

Rzecz w tym, że nie było to takie zwyczajne lustro, bo za nim znajdowało się ukryte przejście do piwnicy, a stamtąd można było się dostać do kuchni; kłapa zasłaniająca wyjście znajdowała się pod stołem, jednakże o tym wszystkim Zofia Sucharska nie wiedziała, bo i skąd. Przesuwne drzwi widoczne po lewej stronie komody sugerowały, że jest to szafa wnękowa, ale mieściła się tam niewielka toaleta. Szafę wnękową ulokowano w ścianie na lewo od drzwi wejściowych.

Na prawo od wejścia był salon, do którego nie prowadziły żadne drzwi tylko dwa marmurowe stopnie, w podobnym odcieniu co dębowa podłoga. Po lewej stronie znajdowało się wejście do kuchni i krótki korytarzyk prowadzący do gabinetu eksmeża pani Zofii, przekształconego przez nowe właścicielki w bibliotekę. Biblioteka była tam i za czasów świętej pamięci Jarosława Sucharskiego, niech go diabli wezmą i zatłuką, ale w pokoju znajdowało się jeszcze biurko, przy którym prowadził swoje szemrane interesy. Dziewczyny postawiły tam wygodne sofy oraz fotele i zrobiły sobie miejsce zebrań i narad. Po co im taki piękny salon, skoro nie potrafiły go należycie wykorzystać?

Tak samo jak nie potrafiły docenić tego pięknego domu. Magda pomazała wszystkie ściany w swoim pokoju, nawet na suficie były jakieś smoki i półnagie kobiety z mieczami, a Anielka miała u siebie wymalowane wróżki. Koszmar. Bohomazy jakieś.

Pani Sucharska wzdrygnęła się z niechęcią na myśl o spotkaniu ze wszystkimi córkami eksmeża, z których tylko jedna była jej. Gdyby nie była taka wściekła, przyznałaby przed sobą, że nawet je wszystkie lubi, a w ogóle to uważała się też za babcię Anielki, Przemka i małej Tosi, choć przecież formalnie rzecz biorąc nie miała z nimi nic wspólnego.

Weszła do kuchni, gdzie cała żeńska część rodziny siedziała przy grafitowym, owalnym stole, przy którym stało dwanaście metalowych krzeseł z oparciami i siedzeniami obitymi skórą. Niewielki stopień prowadził z części jadalnej do kuchennej, której płytki i szafki miały ten sam połyskliwy odcień grafitu co

stół, a ściany były błękitne jak w jadalni.

Podział na część kuchenną i jadalną podkreślał wysoki barek, w którym od strony kuchni umieszczono szereg szuflad i szafek. Dalej znajdowała się zabudowana lodówka, zmywarka, roboczy blat pod oknem, sześciopalnikowa kuchenka z okapem i wbudowany w ścianę piekarnik, słowem całe wyposażenie potrzebne do przygotowywania posiłków dla większej liczby osób.

To wszystko powinno należeć do niej, Zofii, ale nie, ten drań strzelił sobie w łeb i w dodatku nie trafił. Na szczęście sprawiedliwość i tak go dosięgła, bo pocisk rykoszetował. Zamiast domu zostawił jej dodatkowe córki i jeszcze cały majątek im zapisał. Dopiero po śmierci Jarosława dowiedziała się, że był milionerem, a łajdak kazał jej pracować.

Usiadła bez słowa przy stole i nałożyła sobie sałatki na talerz. Siedząca obok Anna nałała jej soku do szklanki. Zofia podziękowała jej skinieniem głowy i pogрузzyła się w myślach. A jej Nata to nawet jeszcze gorsza! Urodziła ją! No i co tam jeszcze dla niej zrobiła... Figurę poświęciła! Bo schudnąć po ciąży to schudła, ale brzuch już taki jakiś sflaczały się zrobił. Operację musiała mieć, a bolało ją bardziej niż ten cholerny poród! Znieczulenia jej nie chcieli dać, bo niby za późno już było.

Ale jak została zaproszona na przyjęcie, to przecież nie mogła wyjść w połowie! Dopiero jak jej wody odeszły, to nie miała wyjścia. No właśnie, córka wszystko jej psuła od samego początku. Nigdy jej nie słuchała, była krnąbrna, złośliwa, robiła, co chciała, a przecież mimo to ona, jako matka, przyjechała tu i chciała pomóc. Ratować własne dziecko! Ale nie! Nata wypchnęła ją do kłitki na górze! We własnym pokoju garderobę ma, a rzeczy matki na korytarz wyrzuciła!

– Mama dobrze się czuje? – zapytała w końcu Nata, widząc zajadłość, z jaką pani Zofia dziabala kawałek melona z sałatki, aż się rozpadł, jednak na widelec go nie nabiła.

– Doskonale.

– Aha. – Nata wzruszyła ramionami i skoncentrowała się na własnym talerzu.

Pewnie, że doskonale. Chciała ratować pieniądze, to znaczy Natę, przed nią samą? Chciała. Przyjechała pomóc? Przyjechała. I jaka nagroda ją za to spotkała? Czarna niewdzięczność, ot co. No to teraz ona, Zofia Sucharska, córce się odwdzięczy. Za wszystko.

– Długo mamy nie było – ponownie odezwała się Nata.

– Spacerowałam.

– Mama nie spaceruje, bo obcasy się niszczą. – W głosie Naty pojawił się cień podejrzliwości.

– Taksówką spacerowałam – oświadczyła pani Zofia wyniosłym tonem.

Natalia wzniosła oczy do góry, Magda parsknęła dziwnie, Anna zamarła w bezruchu, ale tylko na moment, uznając, że właściwie jej to nie obchodzi. Nie jej matka, nie jej problem. Natka jedyna chciała o coś zapytać, sądząc po jej minie, ale siedząca obok Nata kopnęła ją w kostkę i syknęła, gdy siostra chciała zaprotestować. Ostatecznie więc Natka spasowała.

– Niespodziankę mam – oświadczyła nagle pani Sucharska, uśmiechając się chytrze.

Nata poczuła zimny dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Niespodzianki matki zawsze kończyły się dla niej źle. Głównie pod względem finansowym. Ostatnia, którą jej sprawiła pani Zofia, były to faktury za gruntowny remont mieszkania i wymianę wszystkich mebli.

W końcu to mieszkanie Nata i tak kiedyś po niej odziedziczy, więc powinna się cieszyć, że otrzyma je w dobrym stanie, oświadczyła pani Sucharska, gdy wściekła córka zadzwoniła do niej, żądając wyjaśnień. Pewnie, że studwudziesiętmetrowe mieszkanie w centrum Warszawy to całkiem miły spadek, pod warunkiem że jeszcze za życia ofiarodawcy nie trzeba do niego dołożyć ponad stu tysięcy złotych! I to bez uprzedzenia. Nata dziękowała w myślach ojcu, że było ją na to stać, i Annie, że dzięki jej talentowi do inwestowania pieniędzy nie ubywało, tylko przybywało, bo na siebie pracowały.

– Jaką niespodziankę? – zapytała teraz, z trudem przelękając ślinę.

– Jak powiem, to już nie będzie niespodzianka. A gdzież to

nasi panowie? – Szybko zmieniła temat pani Sucharska. – Już się wyprowadzili? – dodała z nadzieją.

– Zbijają budę dla psa – odparła Natalia.

– Wszyscy trzej? – zdziwiła się matka Naty.

– Tak, Marcin trzyma deski, Adrian gwoździe, a Marian wbija je młotkiem – poinformowała ją wesoło Magda, uśmiechając się szeroko.

– Czy to jeden z tych dowcipów w stylu, ilu policjantów potrzeba do wkręcenia żarówki? – zapytała nieufnie pani Zofia.

– Nie. – Anielka zachichotała. – Ale podoba mi się tok myślenia babci.

– Anielko – zganiała ją matka, chociaż jej samej kąciki ust drgały w tłumionym uśmiechu. Toteż spojrzała łaskawiej na gościa i zapytała: – Mamy się jakoś przygotować do tej niespodzianki?

– Oczywiście. Koniecznie! – zawołała pani Sucharska. – Nie planujcie niczego na jutro. Niedziela, godzina siedemnasta w salonie. Obecność obowiązkowa. Ten, jak mu tam, Marcin, niech też przyjdzie. Jak wszyscy, to wszyscy. Cudownie, prawda? Aha, koło szesnastej przyjedzie catering.

– Cudownie! – jęknęła Nata.

– Babcia ma urodziny?

– Nie, dziecko, babcia nie obchodzi urodzin. Tylko imieniny – poprawiła ją Zofia.

– To babcia ma jutro imieniny?

– Nie, dziecko, moje imieniny to żadna niespodzianka, bo są w kalendarzu. To mała uroczystość, a do tego niespodzianka.

– A niespodzianką będzie rachunek, który potem zapłacę, czy hasło przewodnie uroczystości? – spytała z ironią Nata.

– Ty to wszystko umiesz popsuć! – Matka otarła rąbkiem chusteczki nieistniejącą lzę i manifestując oburzenie oraz zranione uczucia, wstała i odeszła dumnie.

– Nie musiałaś być taka złośliwa. Może chciała dobrze – zganiała ją Anna.

– Aha, akurat! Na tę jutrzejszą uroczystość muszę kupić kamizelkę kuloodporną.

Pani Sucharska w znakomitym humorze szła po schodach, kręcąc biodrami i nucąc pod nosem:

– „Parostatkiem w piękny rejs, statkiem na parę w piękny rejs...”.

Nie widziała śledzących ją trzech par męskich oczu i jednych chłopięcych, które obserwowały każdy jej krok, łącznie z wymachem nogą do tyłu i obróceniem się na schodach w rytm melodii.

– Babcia zwariowała? – zapytał Przemek, patrząc na Adriana.

– Żeby to dziś – mruknął Potocki. – Jest w dobrym humorze – powiedział głośno, targając ciemną czuprynę chłopca. – Chyba... – To powiedział już ciszej.

– Jak ona jest w dobrym humorze, to znaczy, że cała reszta jest wkurwio... zdenerwowana. Tę kobietę może uszczęśliwić tylko nieszczęście innych. – Marian nie miał co do tego wątpliwości.

Na ludziach to on się akurat znał. Jako policjant musiał doskonale wiedzieć, do kogo może się odwrócić plecami, choć raz popełnił błąd, bo zdradziła go własna partnerka. Ale nie warto do tego wracać. Jednak co do Zofii Sucharskiej nie miał żadnych wątpliwości.

– I tak trzeba tam wejść – oznajmił Marcin, który, gdy naczelną wiedźma znikła mu z oczu, od razu odzyskał pewność siebie. Po spotkaniu trzeciego stopnia z matką Naty żadna z Natalii z osobna nie była mu straszna ani wszystkie razem.

– O, są nasi budowniczcy – zauważyła z przekąsem Nata, gdy mężczyźni weszli do kuchni.

– Pies ma gdzie spać – odciął się Marcin, siadając na pierwszym wolnym miejscu.

– O, to udało wam się zrobić tę budę? Dach nie spadnie mu na głowę? – drwiła w dalszym ciągu.

– W garażu? – zdziwił się Przemek.

Przy stole zapadła cisza. Ojczym spojrział na niego krzywo, dając do zrozumienia, że Przemek ma za długi język.

– Jak to w garażu? Wstawiliście budę do garażu? – Natalia nie rozumiała. – Ale dlaczego?

– No bo... Chodzi o to, że... Marian za mocno walnął młotkiem – wyjaśniał zażenowany Adrian. – Na razie pies będzie spał w garażu. W poniedziałek kupię coś solidniejszego.

– Te deski jakieś takie kiepskie były. – Marian wzruszył ramionami, rumieniąc się lekko. Odchrząknął i dodał: – Śrubek nie było i musieliśmy wziąć gwoździe.

– Widziałem twoją matkę na schodach. Jest w świetnym humorze – odezwał się Marcin.

Nata spojrzała na niego lodowato.

– No i? – zapytała.

– No i nic. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć. – Wzruszył ramionami. Ten gest zaczynał wchodzić mu w nawyk, podobnie jak pozostałym facetom siedzącym przy tym stole. To ruch wieloznaczny i wiele mówiący, można go interpretować na wiele różnych sposobów.

– To bardzo uprzejme z twojej strony – wycedziła Nata. – Mama urządza jutro uroczystość niespodziankę. Ty też jesteś zaproszony.

– Ja? – Poderwał głowę spłoszony. – Dlaczego?

– Nie wiem, może cię polubiła. Wprawdzie potrafisz zachować się jak kawał chama, ale resztki dobrych manier chyba posiadasz? – zapytała złośliwie, zdecydowana zamienić mu życie w piekło, gdy tylko wpadnie na pomysł, jak to zrobić.

Marcin zacisnął gniewnie zęby i rzucił widelec na talerz.

– Nie przy dzieciach – ostrzegła go Natalia.

– Z przyjemnością przyjmuję zaproszenie – oświadczył lodowatym tonem. – O której mam być?

– O siedemnastej. – Nata uśmiechnęła się do niego tym cudownym, promiennym uśmiechem, który tak kochał i za który miał ochotę ją zabić. Zaraz, zaraz, zreflektował się natychmiast. Jakże kochał?! – pomyślał zdenerwowany.

– Widzimy się jutro o siedemnastej – powiedział szybko i uciekł. Inaczej nie dało się określić jego odwrotu.

– Musiałś być taka okropna? – zganiała ją Natalia.

– A co? Należało mu się. To łajza i świnia pospolita! – ogłosiła Nata, ignorując siostrę i patrząc na Adriana: – Może i jest dobrym przyjacielem i policjantem, ale jako mężczyzna to

gnida!

Potocki westchnął tylko i z niesmakiem pokręcił głową. Ci dwoje doprowadzą go w końcu do szachu. Najlepiej by było, gdyby się w końcu pobrali i zamieszkali osobno. Wtedy będą mogli się kłócić i godzić do woli. Pewnie byliby koszmarnym małżeństwem, ale seks mieliby zarąbisty.

– No co? – zapytała zaczepnie Nata, widząc uśmieszek na twarzy teraz już zdecydowanie przyszłego szwagra.

– Nic. – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Potem nagle parsknął śmiechem, machając ręką na znak, że mają mu dać spokój, bo na pewno nie powie, co go tak rozbawiło. – Idę nakarmić psa – wykrztusił tylko i uciekł.

Sylwia leżała z zamkniętymi oczami w łóżku i udawała, że śpi. Piotr i Marek siedzieli w fotelach przy niewielkim stoliku i analizowali sytuację. Słyszała ich cichą rozmowę.

– Jesteś pewien, że twoja laska nas nie wsypie?

– Mowy nie ma. Siedzi w tym od samego początku. Jak na mnie doniesie, to sama pójdzie siedzieć za Matyldę. Nie jest takim różowym kwiatuszkiem, jak się wydaje. To twarda babka – chwalił się Piotr. – Na ten pomysł z kuponem totka to ona wpadła. Znała cyfry, które zawsze wysyłała Matylda i wiedziała, że tamta wygrała, choć laska jeszcze na to nie wpadła. Mieliśmy ją po cichu obrobić, ale nie wyszło, bo suka za wcześnie wróciła. Ale nieważne, napijmy się. – Stuknęli się butelkami z piwem.

– Masz pomysł? – zapytał Piotr, gdy opróżnili butelki i Marek podał mu kolejną, już otwartą.

– Stary, dom jak forteca. Będzie ciężko. Trzeba je zmusić, żeby same nam ten kupon przyniosły – powiedział Marek.

– To znaczy, że... Co właściwie chcesz zrobić? – Piotr nie zrozumiał porozumiewawczego spojrzenia, które rzucił mu kolega.

– Stary, towar za towar. Wymiana – wyjaśnił.

– Jaki towar?

– Kurwa, gościu, na jakim ty świecie żyjesz? Trzeba zgarnąć

jedną z pańienek i wymienić na kupon. Wszystko!

– To znaczy... Porwanie?

– A jak! Masz lepszy pomysł? Już masz śmierć na sumieniu, to jeszcze jeden paragraf nie robi różnicy. Pamiętasz te stare ruiny pod lasem? Świetne miejsce na metę. Jedziemy tam jutro wieczorem, przyczaimy się, a jak niunie będą w poniedziałek rano do pracy wychodzić, to się zgarnie jedną i tyle. Drzew naciepielone dokoła domu tyle, że armia by się tam schowała.

– To dość ryzykowne... – wahał się Piotr.

– Ile za ten kupon szmału będzie?

– Czterdzieści milionów.

– No to masz, chłopie, czterdzieści milionów powodów za i ani jednego przeciw. Jak cię złapią, i tak pójdziesz siedzieć, i tak. Za zabójstwo dostaniesz tyle, że wyroku za porwanie nawet nie zauważysz. Mówię ci, stary, nic już nie ryzykujesz. Nie masz nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

Sylwia w duchu przyznawała mu rację. Zabrnęli tak daleko, że nie było już dla nich odwrotu.

Nata podejrzliwie przyglądała się pracownikom firmy cateringowej, krążącym po salonie i rozstawiającym zimny bufet na stołach, które ze sobą przywieźli. Natalia też patrzyła im na ręce i liczyła talerze i sztuczki wynoszone z jej ukochanej kuchni, a następnie skrupulatnie zapisywała, ile było sztuk, w notesie na zakupy. Zanim tamci wyjdą, trzeba będzie wszystko policzyć i sprawdzić, czy jej nie wynieśli czegoś od kompletu. Nie podobało jej się, że tyle obcych osób kręci się po domu. Magda siedziała na ostatnim schodku, pilnując, żeby ktoś kierunków nie pomylił i nie poszedł na górę. W przeszłości miały złe doświadczenia z obcymi, których wpuściły pod swój dach, gdyż okazało się, że nie każdy był tym, za kogo się podawał, wołały więc nie ryzykować.

Dzieci bawiły się z psem na tarasie, a Tosią zajmowała się Anna, która chyba pogodziła się z losem, ponieważ na jej twarzy nie widać było paniki, która wcześniej pojawiała się za każdym razem, gdy najstarsza z siostr Sucharskich patrzyła

na małe dziecko. Natka ustawiła krzesło przy drzwiach na taras i pilnowała, żeby Godzilla nie wpadła do salonu, bo zdemolowałyby wszystko, co tam się znajdowało.

Natka wcale nie czuła się szczęśliwa w roli strażniczki, ale Natalia kazała jej uważać na psa. Na szczęście za jakiś kwadrans będzie mogła sobie pójść, żeby się przebrać, bo mama Naty oświadczyła, że dzinsy nie są właściwym strojem na dzisiejszą uroczystość, krótkie spodenki też nie, niech chociaż zwykłe sukienki włożą, żeby wstydu nie robić. Mówiąc to, pani Zofia popatrzyła groźnie na Magdę, u której w szafie nawet ze świecą nie znalazłoby się czegoś takiego jak sukienka, ale dziewczyna, zupełnie niespeszona, wzruszyła ramionami na znak, że ma to w głębokim poważaniu, i dla wszystkich było oczywiste, że sukienki wkładać nie zamierza.

Dokładnie o siedemnastej w salonie znajdowali się już wszyscy. Zofia Sucharska, pięć Natalii, troje dzieci – pies dla bezpieczeństwa został zamknięty w garażu – Adrian, Marian i Marcin, który na tę okoliczność włożył beżowe spodnie, choć sztruksowe, i błękitną koszulę, ale bez krawata. Marian, wyprasowany po same skarpetki i sznurowadła, z dumą spoglądał na Annę, gdyż dzięki niej na powrót stał się zadbanym mężczyzną, a idealnie gładka koszula miała wszystkie guziki. Adrian prezentował się również całkiem nieźle, choć Natalia nie uważała za słuszne ślęczeć przy desce i musiał wyszykować się sam. Na szczęście jako trzydziestokilkulatek, który wiele już lat funkcjonował zupełnie samodzielnie w stanie kawalerskim, komisarz Potocki potrafił nieźle obsługiwać żelazko. Anielka włożyła nową sukienkę w kwiatki i lakierowane pantofelki, choć nie uważała, że jest dziś co świętować. Przemek miał na sobie dzinsy i koszulę w kratę, bo uznał, że to uroczystość dla dorosłych i on stąd spada, jak tylko się naje.

Natalia zarzuciła na siebie pierwszą lepszą sukienkę, która wpadła jej w ręce, i wcale się nie przejmowała, że to strój bardziej plażowy niż wieczorowy. Zofii Sucharskiej musiało to jednak przeszkadzać, bo z pogardą zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, po czym uśmiechnęła się nieszczerze

i odpłynęła w głąb salonu. Jedyne Anna prezentowała się nienagannie. Platynowe włosy, starannie ułożone, gładko przylegały do głowy, a do jasnoniebieskiej sukienki do kolan założyła złote sandały na szpilce, z czego Marian nie był zadowolony, gdyż uważał, że kobieta w ciąży nie powinna przeciążać kręgosłupa. Oczywiście zignorowała jego zdanie.

Nata wcisnęła się w małą czarną i gdyby mogła, wystąpiłaby jeszcze w czarnej woalce, bo wkrótce się potwierdziło, że nie miała z czego się cieszyć. Natka zupełnie zapomniała, że większość ubrań ma w Poznaniu, a w Mechlinie trzyma wyłącznie rzeczy noszone na co dzień i sukienki nie posiada żadnej. Nata zgodziła się coś jej pożyczyć, więc młoda skwapliwie skorzystała z propozycji. Natura nie obdarzyła najmłodszej Sucharskiej nazbyt bogato w górnych partiach ciała, więc każda z sukienek odstawała na biuście, ale Natka poradziła sobie, pożyczając dodatkowo od Naty bieliznę i wypychając stanik apaszkami Anny, bo żadna z nich nie miała szmacianych chusteczek, a higieniczne ją uwierały. Sukienka bombka ładnie układała się na biodrach i nie było widać, że w tych miejscach też jest ździebko za szeroka. To znaczy zdaniem Natki nie było widać, bo w rzeczywistości jej długie nogi wydawały się jeszcze bardziej chude i patykowane. Problem z butami rozwiązała, wkładając japonki Magdy, które klapały przy każdym kroku, jako że były o rozmiar za duże i nie pasowały do sukienki, ale lepsze japonki niż tenisówki.

Magda za to nie przejmowała się zupełnie i przysłała dokładnie w tym, w czym siedziała na schodach. W czarnych dopasowanych rybaczkach, sięgających tuż nad kolano, i luźnej tunice, przepasanej srebrnym łańcuchem, którego jeden koniec zwisał poniżej biodra. Czarne, rozpuszczone włosy kołysały się w rytm jej kroków, na nogach miała czarne tenisówki z jakiegoś lśniącego materiału, nabijane ćwiekami. Na makijaż było za gorąco, więc tylko musnęła rzęsy tuszem i zrobiła sobie nad okiem szeroką kreskę à la Kleopatra.

Na jej widok matka Naty omal nie zemdląła. Przyłożyła dłoń do piersi i jęknęła cicho, ale niezrozumiale, toteż Magda tylko wzruszyła obojętnie ramionami i minęła panią Zofię, nie kryjąc

znudzenia, a potem oparła się o obramowanie kominka i czekała na rozwój zdarzeń. Bo że coś musiało się wydarzyć, to było oczywiste. Dziwnym trafem żadna z siostr nie wierzyła w dobre intencje pani Sucharskiej.

I miały rację. Do salonu wkroczyli wreszcie ostatni goście, którzy zdecydowanie nie należeli do rodziny. Starsi państwo czuli się tu wyraźnie nieswojo, co było widać po niepewnym: „Dzień dobry”, wyszeptanym przez kobietę. Matka Naty odpowiedziała jej szerokim uśmiechem i zawołała radośnie:

– Proszę, proszę, niech państwo siadają!

– Jasna cholera! – zaklął pod nosem Marcin, po czym złapał za łokieć Adriana i spytał: – Co moi rodzice tu robią?

– To twoi rodzice? – Natalia była w szoku. – Kto ich zaprosił? To znaczy, oczywiście nie chodzi mi o to, że nie są mile widziani, tylko... – Urwała i spojrzała na zadowoloną minę pani Sucharskiej, która stanęła na środku salonu i poprosiła o ciszę.

– Moi drodzy, pozwoliłam sobie na zorganizowanie tej skromnej uroczystości, żeby uczcić miłość. Bo miłość jest w życiu najważniejsza.

Słyszac to, Nata przewróciła oczami, ale nadal nie podejrzewała niczego złego. Wyglądało na to, że matka za jej pieniądze postanowiła wyprawić zaręczyny Natalii i Annie. No dobra, może za to zapłacić, zdecydowała.

– Spójrzmy na Natalię i Adriana. – Wskazała na nich purpurowym paznokciem. – Są ze sobą tyle lat, mają dziecko, wreszcie, mimo tylu nieporozumień, zdecydowali się pobrać.

– Nieporozumień? – szepnął zdziwiony Adrian do Natalii.

Ta zrobiła dziwną minę. Też nie wiedziała, o co chodzi.

– Ileż trzeba zaufania, by z otwartymi ramionami przyjąć narzeczoną, po tym jak go zostawiła i przez tydzień bawiła nie wiadomo gdzie.

Natalia wyglądała, jakby połknęła całe jajko, i to ze skorupką.

– Ileż miłości, by nie pytać, z kim była i co robiła.

– Zamorduję ją! – syknęła Nata, zrywając się z miejsca, ale Magda złapała ją za rękę i szepnęła: – Nie rób scen.

– Wznoszę też toast za Annę i Mariana, który powątpiewa w swoje ojcostwo, ale jak się człowiek wżenia w grube miliony,

to dawca plemników przestaje być istotny. – Uniosła kieliszek do góry, udając, że nie słyszała zbiorowego syknięcia. – A najwięcej szczęścia życzę mojej ukochanej córce, której zaręczyny były dla mnie takim zaskoczeniem, że prawie popłakałam się ze szczęścia!

– Zaręczyny? Jakie zaręczyny? – zdenerwowała się Nata, ale głos uwiązł jej w krtani i wydobyła z siebie tylko chrapliwy szept.

– Za Natę i Marcina! Oby trafiła lepiej!

Pani Sucharska wypila szampana do dna i odstawiła kieliszek na tacę, po czym z satysfakcją obserwowała pandemonium, które rozpętała.

– Synku, zaręczyłeś się?

Pytanie zadane przez nieznaną wyjaśniło wszystkim, kim są starsi państwo, tak serdecznie powitani przez miłą, elegancką kobietę, która nadal była elegancka, ale z pewnością nie miła.

– To twoja matka? – jęknęła Nata w panice, usłyszawszy jej słowa.

– Och, to ty jesteś Nata? Tak się cieszę! – Matka Marcina uściskała ją serdecznie. – Jesteś taka śliczna. Spójrz, Stasiu, jaka ładna blondyneczka. Będą mieli śliczne dzieci.

– Dzieci? – jęknęła przerażona dziewczyna.

– Synu. – Wzruszony pan Staś uściśnął serdecznie syna. – Już się z matką martwiliśmy, a tu taka niespodzianka! Moje gratulacje!

– Ale proszę pana... – usiłowała zaprotestować Nata, ale starszy mężczyzna omal nie zgniótł jej w potężnym uścisku.

– Synku, tak się cieszę! – powtórzyła ze łzami w oczach matka Marcina, przytulając go do siebie. – Spełniłeś wszystkie moje marzenia.

Marcin uśmiechał się blade i trochę niepewnie, patrząc błagalnie na Natę. Ale co ona mogła zrobić? Jego rodzice tak się cieszyli z tych zaręczyn, że nie miała serca im mówić, że w życiu nie wyjdzie za mąż za tego padalca.

– Miło mi państwa poznać – powiedziała słabym głosem.

– A pierścionek? Nie masz pierścionka! – Jej przysła

teściowa była zbulwersowana.

– No właśnie, mama trochę się pospieszyła z tymi zaręczynami. Nie zdążyliśmy kupić pierścionka – skłamała na poczekaniu Nata.

Wykrzywiła usta w uśmiechu, szukając wzrokiem matki.

– Właśnie – potwierdził z ulgą Marcin.

Stopy będzie jej całował za to, że teraz go nie wydała, a później jakoś się te zaręczyny odkręci. Z pewnością Nata każe mu za to słono zapłacić. Ale to nie jego pomysł, tylko jej matki, więc jak ktoś ma za coś płacić, to tylko ona. Nata dostrzegła jego spojrzenie, bo chwyciła go za rękę i powiedziała:

– Zostań z rodzicami, przedstaw im moje siostry. Muszę zamienić kilka słów z mamą.

– Trzeba przyznać, że gdy wczoraj przyjechała zaprosić nas na tę uroczystość, nie mieliśmy pojęcia, czego się spodziewać – wyznał Stanisław Kurek. – Choć toast był... – urwał zmieszany, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Proszę się nie martwić. Mama zapomniała wziąć dzisiaj swoje lekarstwa – wyjaśniła Nata.

– O mój Boże, to straszne! Kto by pomyślał... Ale to chyba nie jest choroba dziedziczna? – starsza pani spojrzała nieufnie na przyszłą synową.

– Nie, proszę pani. Mama po śmierci taty przeżyła załamanie nerwowe i jeszcze nie doszła do siebie. To była miłość jej życia. A teraz przepraszam, muszę się nią zająć.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w kierunku rozstawionych pod ścianą stołów, gdzie dostrzegła zadowoloną z siebie matkę.

– I jak? Mówiłam, że będzie niespodzianka? – zapytała z satysfakcją pani Zofia.

– Cudowna niespodzianka, mamo. Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie pozwolę się upokarzać – odpowiedziała krótko.

– Aha. No to nic więcej cię z mojej strony nie spotka – zapewniła ją spokojnie Nata.

– Wiedziałam, skarbie, że pojdziesz lekcję – zaśmiała się z triumfem matka.

– Pojęłam doskonale. Jutro rano masz się stąd wynieść i nie

wracać.

– Chyba żartujesz? – zachnęła się pani Sucharska.

– Bynajmniej. Czy wyglądam, jakbym była w świetnym humorze?

– Nie możesz tego zrobić – zaprotestowała.

– Już to zrobiłam. Radzę, żebyś sama się spakowała albo cię wyrzucę. – Nata odwróciła się i odeszła, tłumiąc łyzy bezsilnej złości. Podszedł do niej Marcin i zapytał: – Wszystko w porządku?

– Nie, ale będzie. Jak twoi rodzice?

– Rozmawiają z Natalią. Ta przynajmniej ich nie obrazi. – Popatrzyli na siebie w milczeniu. – Dziękuję – dodał po chwili.

– Za co?

– Że nie wylałaś mi nic na głowę.

– Tym razem to nie twoja wina. – Ale zaraz przypomniały jej się słowa Anielki i ze złością dokończyła: – Co nie oznacza, że za ciebie wyjdę, ty padalcu!

– A kto cię prosił, wredna wiedźmo! – rozzłościł się.

– Gołąbeczki! Nie mogą się od siebie oderwać – rozpromieniła się pani Kurek na widok wpatrzonych w siebie pary „narzeczonych”.

Korzystając z okazji, Marian odciągnął Annę na bok i powiedział z naciskiem:

– Ja wiem, że to moje dziecko.

– Wiem o tym...

– I mam w dupie twoje pieniądze!

– Wiem o tym – powtórzyła Anna z jeszcze większym zdziwieniem. Co do tego akurat nie miała wątpliwości.

– Podpiszemy intercyzę – zdecydował.

– Nie ma potrzeby...

– Jest! Musisz wiedzieć, że żenię się z tobą, bo cię kocham.

– Marian, to chyba nie jest odpowiedni czas i miejsce... – zaczęła z zażenowaniem, ale on przerwał jej bezceremonialnie i oświadczył z determinacją:

– I musisz mi wierzyć, że naprawdę kocham cię szczerze, bo

inaczej bym z tobą nie wytrzymał! – Zamilkł, ale było już za późno. Powiedział dokładnie o pół zdania za dużo.

Anna tylko zmierzyła go zimnym wzrokiem i odeszła bez słowa.

– Jasna cholera! – zaklął.

– Co jest? – zapytał Adrian, który nagle zmaterializował się u jego boku.

– Próbowałem przekonać Annę, że ją kocham.

– Coś ci nie wyszło? – zakpił kolega.

– Użyłem złych argumentów – wyjaśnił Marian.

Anielka pobiegła za babcią Zofią do jej pokoju.

– I co babcia najlepszego narobiła? Miała babcia pozbyć się wujka Marcina, a nie urządzić przyjęcie zaręczynowe!

– Nie przeszkadzaj, dziecko. Moja noga więcej w tym domu nie postanie! – zarzekła się rozwścieczona, bez ładu i składu wrzucając rzeczy do walizki.

– Ja was, dorosłych, zupełnie nie rozumiem – powiedziała dziewczynka, szeroko rozkładając ręce. – Potraficie popsuć najprostszą rzecz. A ja tak w babcię wierzyłam. Dobrze, że sama powiedziałam cioci Nacie o wujku Marcinie, to może jeszcze go zostawi.

– To Nata wie, że on ją zdradza? – spytała z zainteresowaniem pani Sucharska. Gdy dziewczynka przytaknęła, uścisnęła ją serdecznie i powiedziała: – Kochane dziecko! Aż żal, że nie jesteś moją wnuczką!

Anielka popatrzyła na nią sceptycznie. Coś jej się wydawało, że mama nie uznałaby tego za komplement.

Nata stała z talerzykiem w ręce, pochłaniając tartinki z łososiem. Nie zamierzała sobie żałować, skoro i tak sama za to wszystko będzie płaciła. Od fatalnego toastu minęło jakieś trzydzieści minut, ale zdążyła w tym czasie wypić drinka, trzy kieliszki szampana, a teraz kończyła drugi kieliszek wina.

– Tu jesteś, kochanie. – Matka Marcina uśmiechała się

do niej radośnie. – Oj, widzę, że ktoś tu zgłodniał. Czy ty aby nie jesteś w ciąży?

Nata zastygła z zaciśniętymi szczękami, przez chwilę zapominając, jak się gryzie jedzenie. Przełknęła niedokładnie przeżutego łososia i powiedziała:

– Nie, proszę pani. Po prostu lubię tartinki z łososiem. – I nagle, za podszepem jakichś diabelskich sił albo w nagłym przebłysku geniuszu, dodała: – Za to nie lubię dzieci – żeby państwo Kurkowie nie rozpaczali, jak ślub się nie odbędzie.

– Och, tak się zawsze mówi. Jak ma się swoje, to największy skarb...

– Nie zamierzam mieć dzieci – przerwała jej bezceremonialnie.

– No tak, jesteś jeszcze młoda. Długo jesteście razem?

– Jakieś cztery lata. Z przerwami. Wie pani, ja tam lubię urozmaicenia. Zwariowałabym, gdybym miała mieć w łóżku wciąż jednego i tego samego faceta. Marcin się wkurza, ale i tak zawsze do mnie wraca. – Mrugnęła do niej znacząco i sięgnęła po kolejny kieliszek wina. Chyba już czwarty.

– O mój Boże! – jęknęła kobieta, patrząc na nią z przerażeniem.

– Więc może i dobrze, że nie będziemy mieć dzieci, bo wiadomo by było, czyje to? A potem dzieci się śmieją, że do sąsiada podobne – rozkręcała się Nata.

– O mój Boże...

– Ale niech się pani nie martwi. Wyszumiałam się, uspokołam, do więzienia już więcej nie wrócę. Będę z Marcinem aż po grób! – zapewniła panią Mirosławę.

– Do więzienia? – powtórzyła słabo matka Marcina.

– Tak, poznaliśmy się, jak byłam na zwolnieniu warunkowym – opowiadała jej przyszła synowa. – Niezłe, co nie? Schlałam się jak świnia i omal nie trafiłam na izbę wytrzeźwień. Pewnie z powrotem bym do mamra wróciła, ale wpadłam na Marcina i proszę... Wielka miłość! I to od pierwszej chwili, jak się w jego łóżku obudziłam. Nawet nie wiedziałam, jak ma na imię, a kiedy się okazało, że to pies, to myślałam, że ze wstydu się spalę, bo jak miałam koleżankom spod celi go przedstawić? Że

co niby robi? Kto by pomyślał, co nie? Jak to się czasem w życiu układa.

– Tak, ja... Muszę mojego Stasia znaleźć. Koniecznie. – Pani Kurkowa wcisnęła jej talerzyk z niedojedzoną tartinką i uciekła.

– No i załatwione – mruknęła Nata, biorąc nowy talerzyk w jedną rękę, a w drugą kolejnego drinka, ale tym razem poprosiła o więcej wódki niż toniku, i rozsiadła się wygodnie na fotelu.

Obudziła się z bólem głowy. W oddali śpiewała Celine Dion. Usiadła i rozejrzała się wokoło. Salon był pusty. Po wczorajszej uroczystości nie pozostało śladu. Zniknęły nawet stoły spod ściany. Spróbowała wstać, ale podłoga wirowała jej pod nogami. I w dodatku ta Celine Dion. Czy ta kobieta nie może się w końcu zamknąć? – pomyślała z irytacją, pocierając skronie.

Zasłony w oknach na szczęście chroniły oczy przed rażącym słońcem, ale Natę oślepiało zwykłe światło dzienne. Chyba przesadziłam z alkoholem, uznała. Nie pamiętała, ile wypiła, co mogło znaczyć tylko jedno. Po jednym z drinków urwał jej się film. A Celine Dion uparcie śpiewała to samo co na „Titanicu”.

– Mój telefon. – W końcu oprzytomniała na tyle, by zrozumieć, że znana piosenkarka nie przyjechała do Mechlina, tylko dzwoni komórka.

– Tak, słucham? – Odebrała.

– Natalia Sucharska? – zapytał stłumiony męski głos.

– Cokolwiek ma mi pan do zaproponowania, nie interesuje mnie to. – Rozłączyła się i wstała z fotela. Ziewając szeroko, poszła do kuchni, gdzie na szczęście zastała już wszystkie siostry. Albo na nieszczęście. Zależy jak na to spojrzeć.

– Jak się spało? – Magda nie kryła złośliwego rozbawienia.

– Cudownie – mruknęła Nata. Telefon znów zaczął dzwonić.

– Co znowu?

– Mam propozycję – oświadczył chyba ten sam mężczyzna.

– Nie, dziękuję. – Ponownie się rozłączyła i zapytała zbolalym tonem: – Dostanę kawy?

– Lepiej napij się soku pomarańczowego. Jest znacznie lepszy na kaca – poradziła jej Natalia.

– Może być.

– Pamiętasz coś z wczoraj? – drążyła Magda, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Tak jakby. A powinnam pamiętać coś poza tymi nieszczęsnymi zaręczynami?

– Jak Marcin odprowadzał rodziców do wyjścia, matka błagała go, żeby jeszcze się zastanowił nad tym ślubem, a ojciec mu tłumaczył, że z takimi kobietami jak ty to się sypia, ale nie żeni – relacjonowała podekscytowana Natka.

– No to po problemie, ale... Co znaczy, że z takimi jak ja się sypia, a nie żeni? A co ja jestem? Niech to diabli! Cholerny telefon! – Odrzuciła połączenie i mówiła dalej rozżłoszczona: – A co jego ojcu się we mnie nie podoba?

– Powiedziałaś jego matce, że poznaliście się, jak wyszłaś z więzienia na zwolnienie warunkowe. Zakochałaś się w nim od pierwszego wejrzenia, jak obudziłaś się na kacu w łóżku Marcina, nie wiedząc, kim on jest i jak mu na imię. A dzieci nie będziesz miała, bo ich nie lubisz, do tego jeden facet w łóżku ci nie wystarcza, bo potrzebujesz częstych zmian, i po co dziecko ma się potem zastanawiać, czy sąsiad nie jest jego ojcem. – Natka była bardzo z siebie zadowolona, że tak dobrze wszystko zapamiętała.

– O mój Boże! – jęknęła zrozpaczona Nata. – Dlaczego nikt mnie nie powstrzymał?

– Ta suka odrzuca połączenia! – warknął z wściekłością Marek.

Zbliżył się do przerażonej Zofii Sucharskiej, która od jakichś trzech godzin siedziała na brudnej, betonowej podłodze, przywiązana do żelaznego pręta wystającego ze ściany.

Wymknęła się po cichu około siódmej rano, by przed domu zadzwonić po taksówkę. Anielka nie była jedyną osobą, która ją odwiedziła, ale żadna z tych osób nie miała jej nic miłego do powiedzenia.

Pożegnalnego śniadania pani Zofia by nie zniosła, wolała zatem ulotnić się bladym świtem i tak właśnie zrobiła. Tyle

tylko, że zza drzewa przed bramą wyskoczyły dwie zamaskowane postacie, które wciągnęły ją w krzaki, zakneblowały, związały i zanosły do lasu, a stamtąd do jakiejś ruiny na końcu leśnej drogi. Wypyтали, kim jest, nastraszyli, zabrali pieniądze i karty, zażądali PIN-ów, a w końcu numeru telefonu do córki i zadzwonili. Pewnie po okup. Po tym, co wczoraj nawyprawiała, nie liczyła, że Nata zapłaci, ale żeby nawet nie odebrała telefonu?

– No stara, córeczka chyba za tobą nie przepada!

– Ależ skąd – zaprotestowała trzęsącym się głosem. – Może ja sama z nią porozmawiam?

– No dobra – powiedział. – Ale szybko. – Wybrał numer i przełączył na tryb głośnomówiący. – Nata, kochanie, tylko się nie rozłączaj – zawołała szybko, usłyszawszy głos córki w telefonie.

– Nie mamy o czym rozmawiać – ucięła córka i rozłączyła się natychmiast.

Porywacze popatrzyli na siebie niezadowoleni.

– Dzwon jeszcze raz – polecił Piotrowi Marek, oddając mu telefon.

Ten posłusznie wybrał numer.

– Wyłączyła komórkę – poinformował po chwili współnika.

– Dobra, daj numer do innej córki – zażądał od kobiety.

– Ale, proszę pana, ja mam tylko tę jedną.

– Przecież jest ich tam kilka sztuk! Sam widziałem! – zdenerwował się Piotr.

– To córki mojego byłego męża, moja jest tylko jedna. Przysięgam!

Przerażona kobieta unikała jego wzroku. Obaj porywacze mieli na sobie jakieś dziwne maski zniekształcające rysy twarzy, ale oczu nie dało się ukryć. To były oczy morderców. Usiłowała przekonać siebie, że córka na pewno jej tak nie zostawi, ale sprawdzając listę dobrych rzeczy, które dla Naty zrobiła, nie mogła przypomnieć sobie ani jednej.

Marian, po kolejnej nocy, gdy próbował zmazać swoje winy

znaną wszystkim parom metodą, znacznie spokojniejszy o przyszłość swojego związku, usiadł przed komputerem w pracy i przeglądał pocztę. Kolejna prośba z Międzyzdrojów. Westchnął ciężko, spisał adresy i wyszedł z biura. Niedługo kolega wraca z urlopu, będzie lżej.

Na miejscu okazało się, że obydwie bloki stoją prostopadle do siebie. Dobrze i to, nie będę musiał biegać po całym osiedlu, pomyślał. Nadzieja prysła jak bańka mydlana, kiedy wszedł do klatki, w której mieszkali rodzice Matyldy Kłós i ujrzał napis:

WINDA ZEPSUTA. PROSZĘ IŚĆ SCHODAMI.

A mieszkanie państwa Kłosiów znajdowało się na piętnastym piętrze.

Marcin dmuchał na gorącą kawę w nadziei, że napój zdąży choć trochę ostygnąć, nim wyjdą z komisariatu. Na razie nie mieli nic pilnego, jednak lada moment na pewno ktoś kogoś napadnie i tyle będzie z miłego, spokojnego poniedziałku.

– Coś się działo, jak wyszliśmy? – zapytał Adriana.

– Powiedziałem matce Naty kilka słów prawdy. Najwyższa pora, żeby ktoś potrząsnął tą kobietą, ale wątpię, czy coś do niej dotarło. Tyle dobrego, że widziałem rano przez okno, jak maszerowała z walizką podjazdem. Nie wiem, co z resztą jej rzeczy. Mamy kurierem odesłać czy jak?

– Straszna baba – powiedział ze zgrozą Marcin.

– Owszem. Reszta matek jest do rzeczy, ale Zofia przeszła samą siebie. Menopauza czy co? – Adrian wzdrygnął się z niesmakiem. – Jak twoje zaręczyny?

– Co z nimi?

– Powinieneś być wdzięczny Nacie. Uratowała cię od stryczka.

– W końcu jej matka mnie w to wpakowała, więc Nata powinna mnie z tego wyciągnąć.

– Ale nie musiała tego robić swoim kosztem – zauważył Potocki.

– Na trzeźwo by tego nie zrobiła – odparł Marcin.

– To fakt.

– Nazwała mnie padalcem.

– O? – Adrian udał zdziwienie.

– No – odrzekł z zastanowieniem kolega. – Powiedziałem rodzicom, że to nieprawda.

– Że nie jesteś padalcem?

– Że to, co mówiła Nata, to nieprawda.

– Uwierzyli? – spytał z ironią Adrian.

– Wyjaśniłem, że Nata pracuje nad nową książką i czasami

za bardzo się wczuwa w to, co pisze. Okazało się, że mama czytała jej dwie pierwsze powieści i jest zachwycona, że będzie miała w rodzinie pisarkę. Bardzo jej się podoba taka artystyczna dusza, jak się wyraziła.

– No nie! Ty chyba żartujesz! Miałeś okazję, żeby się z tego wywinąć, a ty... – urwał i przyjrzał mu się podejrzliwie. – Marcin, czy ty... – Chrząknął zmieszany, bo w końcu mężczyźni nie rozmawiają ze sobą o uczuciach. – Czy ty ją tego... no wiesz...

– Czy ja ją tego... – zmieszał się Marcin, bo też tak jakoś niezręcznie mu było o tym rozmawiać. – Czy ja wiem... – Odwrócił wzrok i zaczął się logować na służbowej skrzynce pocztowej. – Chodzi o to, że chyba bardziej tak niż nie, bo wiesz... Co do zasady to ona mnie wkurza jak żadna inna kobieta, tylko rzecz w tym, że chyba wolę być wkurzony z nią niż spokojny bez niej... – Urwał i czytał wiadomość, coraz bardziej zaczerwieniony ze złości, aż w końcu nie wytrzymał i uderzył pięścią w stół: – Kurwa mać! Co one nawyprawiały w tych Międzyzdrojach! Tamtejszy komisariat prosi o pomoc w celu ustalenia ich alibi! Zabiję tę wiedźmę!

Patrycja Kotek i Damian Sosnowski rozglądali się po mieszkaniu Borowczyka. Nie ulegało wątpliwości, że cwana parka się zmyła. Na szczęście prokurator nie robił problemów z wystawieniem nakazu przeszukania domu. Ściągnęli ślusarza i technicy od godziny dokonywali oględzin. Jeden z nich spryskał podłogę luminolem i za pomocą lampy UV sprawdzał ślady.

– Jest! Spora plama! – krzyknął nagle.

Patrycja przeszła do niewielkiego pokoju, który, sądząc po skromnym umeblowaniu, był sypialnią, ewentualnie pełnił funkcję pokoju gościnnego.

– Świeci. – Mężczyzna wskazał na miejsce nieopodal szafki.

– Spryskaj szafkę – polecił mu komisarz Sosnowski.

Chwilę później na rogu mebla wykryto zmyte ślady krwi.

– Da się coś zebrać? – zapytał z nadzieją w głosie komisarz.

Technik tylko kiwnął głową.

– Niech laboratorium porówna je z próbkami Matyldy Kłóś – poleciła Patrycja. – Jeśli dziewczyna tu zginęła, wszystko jasne.

– Prócz motywu. Nie należała do bogatych. Jej rodzice też nie śmierdzą groszem – zastanawiał się Damian.

– Dwie kobiety, jeden mężczyzna. Może tutaj tkwi przyczyna.

– Jak laboratorium potwierdzi, że krew należy do Matyldy, trzeba puścić list gończy za obojgiem.

– Jeżeli prokuratura uzna materiały dowodowe za wystarczające – odparła z westchnieniem jego partnerka.

Marian, sapiąc ciężko, dotarł na piętnaste piętro. Nie miał nawet siły przeklinać. Musi wrócić do biegania albo zacząć uprawiać inny sport. Czterdziestka na karku to nie koniec świata. Za parę lat może jeszcze da radę z kilkulatkiem kopać piłkę na boisku, ale za dziesięć? Będzie miał wtedy pięćdziesiątkę i padnie na zawał na oczach własnego dziecka! Posapał jeszcze chwilę, uspokoił oddech i zapukał do drzwi. Otworzyły się po chwili i stanął w nich, sądząc po wieku, ojciec zabitej dziewczyny.

– Komisarz Marian Jaglecki – przedstawił się. – Możemy porozmawiać?

– Wie pan, kto to był? Wie pan, kto zabił moje dziecko? – Mężczyzna zaczął drżeć, z zaczerwienionych oczu pociekły mu łzy.

W takich chwilach jak ta Marian serdecznie nienawidził swojej pracy.

– Mogę podać numer stacjonarny – zaproponowała pani Sucharska. Tamci dwaj wyszli na zewnątrz i zaczęli się kłócić, z Zofią została kobieta, która też miała maskę, więc matka Naty nie widziała twarzy porywaczki.

– Hej, chłopaki! – zawołała Sylwia. – Ta damulka mówi, że może podać telefon do domu.

– Dobra – powiedział nieufnie Marek. – Tylko bez numerów,

bo córeczka odzyska cię w kilku kawałkach. Kapewu?

– Tak. Żadnych numerów – powtórzyła posłusznie Sucharska. Następnie wyrecytowała numer telefonu stacjonarnego wraz z kierunkowym.

– Dzwonię – oznajmił Piotr.

– Daj na głośnik.

Kiwnął głową i cała trójka czekała niecierpliwie na połączenie.

– Halo? – W telefonie odezwał się dziecięcy głosik.

– Dzień dobry... – Piotr się zawahał, po czym powiedział prędko: – Mogę prosić do telefonu kogoś dorosłego?

– Dzień dobry panu – odrzekła grzecznie Anielka. – A kogo?

– E... A kto jest?

– Nie mogę odpowiedzieć – oburzyła się dziewczynka.

– Dlaczego? – zdziwił się Borowczyk.

– Bo pana nie znam. Tatuś mówi, że nie wolno rozmawiać z obcymi.

– Ale ja nie jestem obcy. Jestem... znajomym pani Zofii Sucharskiej.

– Aha, ale babci nie ma.

– To mogę rozmawiać z kimś innym?

– A po co panu ktoś inny, jak dzwoni pan do babci? – zapytała rezolutnie dziewczynka.

– Bo ja nie dzwonię do babci, tylko w sprawie babci i mogę rozmawiać z kimś innym niż z babcią, tylko musi to być dorosła osoba.

– Aha, to znaczy, że pan coś sprzedaje? – dociekała dziewczynka.

– Można powiedzieć, że tak. – Piotr uśmiechnął się od ucha do ucha, choć pod maską nie było tego widać.

– To wie pan co? Niepotrzebnie pan dzwoni, bo my przez telefon nie kupujemy. Do widzenia – pożegnała się grzecznie i odłożyła słuchawkę.

– Co do kurwy nędzy... – zaklął Piotr, z niedowierzaniem słysząc sygnał oznaczający zakończenie rozmowy.

– Zadzwoń jeszcze raz za kilka minut. Może odbierze ktoś dorosły – polecił Marek.

Marian wyszedł z mieszkania rodziców Matyldy Kłoś najszybciej jak się dało. Jej matka była na środkach uspokajających i spała, ojciec jakoś się trzymał, ale właściwym słowem było to „jakoś”. Nie znał żadnych Rozwadowskich.

Jaglecki zadzwonił jeszcze do Rozwadowskich, żeby się upewnić, że są w domu, i już po chwili stał pod ich drzwiami. Zaraz po wejściu do środka zadał to samo pytanie co wcześniej, nie oczekując pozytywnej odpowiedzi:

– Znają państwo Matyldę Kłoś?

– To moja przyjaciółka. Czy coś się stało? – zaniepokoiła się Beata Rozwadowska.

– Kiedy widziała ją pani po raz ostatni?

– Tego samego dnia, gdy wyjeżdżaliśmy z Międzyzdrojów. Wpadliśmy na siebie przypadkiem.

– Czy ta Matylda ma coś wspólnego z włamaniami? – zapytał Tomek.

– Nie wydaje mi się. Pani Kłoś nie żyje. Została zabita prawdopodobnie tego właśnie dnia. Nie znam dokładnych okoliczności, bo sprawą zajmuje się policja z Międzyzdrojów. Dostaliśmy oficjalną prośbę o przesłuchanie państwa, wcześniej na okoliczność włamań, teraz na okoliczność ewentualnej znajomości państwa z denatką.

– O mój Boże. – Beata oparła się o ścianę i patrzyła na komisarza niewidzącymi oczami. – Kiedy się rozstawaliśmy, była taka rozbawiona. Wiesz – spojrzała na męża – śmiała się jak wariatka z naszych prezentów ślubnych.

– Prezentów ślubnych? – zaciekawiał się Marian.

– Tak, bo widzi pan, poprosiliśmy gości, żeby zamiast kwiatów czy jakichś innych prezentów rzeczowych kupili nam losy na loterię – wyjaśnił Tomasz, lekko zawstydzony. – Nie robiliśmy wielkiego wesela, raczej poczęstunek. Skromnie. Nie chcieliśmy nikogo narażać na koszty, a tak to każdy podszedł do tego z humorem i nie czuł się w obowiązku zasypywać nas drogimi prezentami. Dostaliśmy karty zdrapki i masę kuponów

Lotto.

Trybiki w mózgu Jagleckiego zaczęły pracować pełną parą.

– Macie państwo te losy? – zapytał.

– Tak, nie mieliśmy głowy, żeby przejść się do jakiegoś punktu totalizatora i je posprawdzać – odpowiedziała Beata.

– Nie wiecie więc, czy coś wygraliście?

Oboje zgodnie zaprzeczyli.

– Dzień dobry. Zastąłem Natę? – zapytał męski głos w telefonie.

– A kto mówi? – odpowiedział pytaniem Przemek.

– Kolega.

– A jak pan się nazywa?

– Co za różnica? – zdenerwował się Piotr. – Poproś Natę do telefonu!

– Dlaczego nie chce pan podać nazwiska? – zdziwił się chłopiec.

– Nie chodzi o to, że nie chcę, tylko o to, że jestem dawnym znajomym Naty i chcę jej zrobić niespodziankę.

– Ciocia nie lubi niespodzianek.

– Moją polubi.

– No nie wiem... – wahał się Przemek.

– Kto dzwoni? – zapytała Anielka, która pojawiła się w holu.

– Nie wiem. Jakiś facet do cioci Naty. Nie chce powiedzieć, jak się nazywa...

– Daj mi ten telefon. Halo? Kto mówi? – spytała stanowczym tonem.

Piotr jęknął w duchu. To znowu ta mała!

– Kolega Naty.

– Akurat. Poznaję pana po głosie. Niech pan przestanie dzwonić, bo my nic nie kupimy! – Odłożyła słuchawkę. – Ci domokrażcy! – Wyrzuciła ręce w górę i pomaszerowała na piętro. – Nie wiedzą, kiedy przestać.

Pani Rozalia Ogonek wróciła do domu w poniedziałek

z samego rana. Domagała się wypisu już w niedzielę, ale powiedziano, że nie ma jej kto wypisać, musi czekać do poniedziałku. Tak więc biedaczka czekała, bo i co miała zrobić?

Po wejściu do domu pierwsze kroki skierowała do pokoju stołowego i załamała ręce, widząc panujący tu bałagan. Złodzieje splądrowali szafki do cna. Dobrze, że oszczędności trzyma w banku, bo zostałyby bez grosza przy duszy. Zabić ją chcieli, parszywcy! Bogu dziękować, że panienczek już nie było. Ona stara, to najwyżej mogli zabić, ale młode, śliczne dziewczątka? Strach pomyśleć, co ci zwyrodnialcy mogliby im zrobić. Tak się zdenerwowała na samą myśl o tym, że weszła do kuchni, żeby zaparzyć sobie ziółek. Chwilę potem zadzwonił telefon.

– Halo! – wychrypiała, bo gardło jeszcze miała obolałe.

– Dzień dobry. Szukamy kwatery do wynajęcia.

– Na długo?

– Na tydzień.

– Ile osób?

– Pięć.

– Płeć i wiek?

– Mężczyźni, dziewiętnaście lat. Prawie studenci. – Rozmówca wydawał się zdziwiony.

– Cudownie. Mogą przyjeżdżać od razu.

– A cena?

– Dwadzieścia złotych od osoby nie będzie za dużo? – zapytała pani Ogonek.

– Nie, proszę pani, skąd! To bardzo dobra cena! Poda pani adres? – Starannie zanotował ulicę oraz numer domu i zapewnił: – Będziemy jeszcze dzisiaj. A, proszę pani! Jest tam pani jeszcze?

– Jestem, synku. Czego?

– A jak za dwadzieścia złotych, to dałoby radę na dwa tygodnie?

– Pewnie. A czemu by nie? – zgodziła się pani Ogonek.

Odłożyła telefon i kamień jej z serca spadł. No, niech ktoś teraz spróbuje tu się włamać, pomyślała z satysfakcją.

– Ja pierdykam! Co to, kurwa, jest? – zapytał Marek, zbliżając się do pół siedzącej, pół leżącej na ziemi kobiety.

– To tylko dzieci, proszę pana. I nie moje, proszę pana – zarzekała się pani Zofia, nie wiedząc, czy w tej chwili bardziej boi się porywaczy czy nienawidzi Anielki i Przemka.

– Kurwa mać! – przeklinał Marek. – I co teraz? Czekamy?

– Spróbujcie zadzwonić jeszcze raz na komórkę. Może ta córka odbierze – zaproponowała Sylwia.

– Dobra. Dzwon – polecił Piotrowi Marek.

– O, jest sygnał! – ucieszył się Piotr.

– Halo! – Usłyszeli damski głos.

Zofia szeroko otworzyła oczy z zaskoczenia i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Sylwia uszczypnęła ją w ramię, przykładając palec do gumowych ust maski, którą też miała na twarzy.

– Mam coś, co należy do ciebie. Proponuję wymianę. – Piotr czuł się jak bohater filmu gangsterskiego.

– Jaką wymianę? Kto mówi?

– Nieważne, kto mówi. Ważne, co mam!

– Nic nie rozumiem – pożałowała się Natka. – Nie może pan mówić jaśniej?

– Oddaj los! To ja oddam...

– Dziękuję, nie wierzę we wróżby. – Natka rozłączyła się i popatrzyła na Annę, która siedziała w bibliotece i czytała książkę. – Ci ludzie powariowali. Ktoś chciał mi powróżyc. Mówił o jakimś losie. Dziwne to jakieś. – Wzdrygnęła się i odłożyła telefon na stół, gdzie zostawiła go Nata. Wzięła książkę, po którą przyszła, i wróciła do swojego pokoju.

Anna z irytacją patrzyła na dzwoniący telefon. Nata zostawiła go w bibliotece, wychodząc na chwilę do kuchni po jakieś kanapki. Tylko że wcięło ją jakiś kwadrans temu. Pewnie sama się opycha, a dla mnie nic nie przyniesie, pomyślała rozżalona i z tej irytacji odebrała telefon:

– Anna Sucharska. Słucham.

– E... Mogę z Natą?

– Mogę z Natą? Co to za pytanie? – oburzyła się. – Dobre maniery nakazują się przywitać, przedstawić i ewentualnie zapytać, czy mogę rozmawiać z Natą. Cham! – rzuciła jeszcze na pożegnanie i rozłączyła się.

– Dlaczego masz w ręce mój telefon? – W tym momencie do biblioteki wróciła Nata. Nienawidziła, kiedy ktoś, nieważne kto, ruszał jej rzeczy.

– Bo dzwonek mnie wkurwia, to odebrałam!

– Anna – Nata była wstrząśnięta – jak ty mówisz?

– W ciąży jestem. Wolno mi! – Jednak się zaczerwieniła. – Poza tym dzwonił jakiś cham i prostak.

– Nie obrażaj Marcina!

– Ale to nie był on. Chyba...

– Dobra, oddzwonię. – Nata westchnęła. – Cześć, mówi Nata – powiedziała, gdy Marcin odebrał telefon. – Dzwoniłeś?

– Nie, nie dzwoniłem.

– Bo ktoś dzwonił i myślałam, że to ty. Ale skoro to nie byłeś ty, to cześć.

– Jak było na wakacjach? – spytał cierpko, powstrzymując ją od rozłączenia się.

– Super, a co?

– Co? Ty się pytasz co?! Policja w Międzyzdrojach pyta o wasze alibi, a ty się pytasz co?! – wrzasnęła.

– Przestań się na mnie drzeć. Ty... ty... Chamie! – Nata na powrót wyłączyła telefon.

– Nie chcę wiedzieć, o co chodzi. – Anna wróciła do powieści.

– Może lepiej wysłać list z żądaniem okupu? – zasugerowała nieśmiało zakładniczka.

– Kurwa mać! Mam iść na pocztę?! Priorytetem wysłać czy za potwierdzeniem odbioru?! – Marek rzucił puszką od piwa o ścianę. – Dobra. Pomyślmy. To jakieś wariatki. – Starł się uspokoić. – W końcu odbierze ktoś normalny. Nieważne kto. Dzwonię na stacjonarny.

– Halo! – Głos był kobiecy, ale całkiem dorosły.

– Porwaliśmy Zofię Sucharską. – Marek czuł, że trzeba walić

z grubej rury. – Chcemy kupon.

– Aha, jasne. Kolejna niespodzianka szanownej mamusi? – zadrwiła Magda.

– Kurwa, laska, to nie żarty! Jak zacznę ją wysyłać w kawalkach, to dotrze do tego pustego łba, że mówię poważnie?!

– Słuchaj, koleś, nie tym tonem! Bo jak cię dorwę, to ci jaja ukręcę i w tchawicę wepchnę, jasne?! – wybuchnęła Magda.

Chciała dodać coś jeszcze, coś równie drastycznego, dotyczącego innej części męskich genitaliów, ale nie zdążyła, bo w telefonie usłyszała krzyk kobiety:

– Madzia! Błagam! Oni naprawdę mnie porwali! Rób wszystko, co ci każą!

– Słyszałaś, laska? To jak będzie? Zadzwoń za piętnaście minut. Żadnej policji. Przekaż siostrzyczce, że mamy jej mamcię. Jak chce ją odzyskać, to niech odbiera swój pierdolony telefon! No, tak załatwia się interesy – oświadczył z satysfakcją, gdy się rozłączył.

Magda w stanie lekkiego oszołomienia weszła do biblioteki, gdzie zastała Annę i Natę.

– Właśnie odebrałam dziwny telefon. Dzwonił jakiś facet. Twierdzi, że porwał twoją matkę. Będzie dzwonił do ciebie za kwadrans. Żadnej policji – powtórzyła dokładnie instrukcje porywacza.

– Żartujesz? – Nata popatrzyła na nią z niesmakiem.

– Za kwadrans zadzwoni do ciebie, to sama się przekonasz.

– Mówił, czego chce?

– A czego może chcieć? Kasy! – prychnęła Magda.

– No cóż, zważywszy na ostatnie wydarzenia, matka Naty nie wydaje się wiarygodną osobą i nie dziwiłabym się, gdyby sama sfingowała to porwanie – odezwała się Anna.

– To też jest możliwe – zgodziła się Magda.

– To byłoby przegięcie. Nawet jak na nią! – Nata nie mogła uwierzyć.

– Przypomnij sobie wasze przyjęcie zaręczynowe. Namierzyła

rodziców Marcina... no właśnie, jak ona ich właściwie znalazła?

– Magda zaczęła się usilnie nad czymś zastanawiać.

– Nieważne, najpierw się upewnimy, że naprawdę została porwana, a potem się zobaczy – zdecydowała Nata.

– Co się zobaczy? – Anna nie zrozumiała jej wypowiedzi.

– Szczerze? – Siostra popatrzyła na nią z poczuciem winy. – Przemknęło mi przez myśl, żeby nie płacić okupu.

– To bardzo dobra myśl! – poparła ją Magda.

– Jaka myśl? – Do biblioteki weszła Natalia z Tosią na biodrze. Posadziła małą na dywanie i dała jej klocki. Dziewczynka zaczęła je układać, a Natalia rozsiadła się wygodnie w fotelu, podwinęła pod siebie nogi i powtórzyła pytanie: – Jaka myśl?

– Żeby nie płacić okupu – wyjaśniła Magda.

– Za kogo?

– Za moją matkę.

– O, to bardzo dobra myśl. – Natalia uśmiechnęła się szatańsko. Wczorajszego wieczoru nie zapomni tej wiedźmie do końca życia.

– Natalio, chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi tego, co się wydarzyło. Istnieje prawdopodobieństwo, że matka Naty naprawdę została porwana. – Anna uznała, że czas uświadomić siostrze grozę sytuacji. Inaczej tamte gotowe urządź głosowanie na tak albo nie i odmówić pomocy. – Uważam, że należy zawiadomić policję i włączyć telefon – dodała na koniec.

Nata z poczuciem winy spojrzała na wyłączoną komórkę. Ledwie telefon zalogował się do sieci, Celine Dion obwieściła nadejście połączenia.

– Halo? – zapytała niepewnie.

– Nata?

– Tak...

– Mam twoją matkę. Jak chcesz ją odzyskać w całości, to oddaj kupon.

– Jaki kupon? – zdziwiła się Nata.

– Ta twoja siostra w okularach ma w torebce kalendarz, a w środku jest kupon totka. Oddasz go i będzie po sprawie. Nie oddasz, będzie po mamusi. To jak będzie?

– Dobra – zgodziła się Nata. – Ale nie wiem o żadnym kuponie. Muszę pogadać z siostrą.

– Masz piętnaście minut. I żadnej policji – zaznaczył.

– OK. Żadnej policji.

Siostry z zapartym tchem przysłuchiwały się rozmowie, ale słyszały tylko wypowiedzi Naty, a nie porywacza.

– I? – Magda nie wytrzymała napięcia. Z miny Naty nie dało się nic wyczytać.

– Facet chce kupon totka, który podobno ma Natka.

– A mówiłam jej, że ma w nic nie grać! – zdenerwowała się Natalia.

– No, załatwione. Los jest już prawie nasz. Ale wiesz co, stara? Ta twoja córeczka to tak jakoś mało przejęta była. Może powinienem pociąć ci buźkę, żeby wiedziała, że mówię poważnie. – Marek czuł się jak pan i władca świata.

Marian wraz z Rozwadowskimi obejrzelili wszystkie kupony. Zajęło im to ponad dwie godziny, gdy sprawdzali poszczególne losowania. Jedni z gości kupili po kilka losów na kilka zakładów, inni po jednym, ale było tego sporo. Gdy ludzie dowiedzieli się, jaki prezent zażyczyli sobie narzeczeni, losy wysyłali im nawet znajomi, których nie zaproszono na ślub. Zadziałała magia Facebooka.

Rozwadowscy mieli szczęście, trafiła im się jedna piątka. Tomasz sprawdził wysokość wygranej, było to prawie dziesięć tysięcy złotych.

– Proponuję zrealizować wygraną jak najprędzej – poradził im Jaglecki.

– Panie komisarzu, myśli pan, że to tego losu szukali włamywacze?

– Trudno powiedzieć, pani Beato. To możliwe. To nie jest mała kwota.

– Nikt nie wiedział, że wygraliśmy. Nawet my sami.

– Ale osoba, która dała wam ten kupon, mogła wiedzieć –

wyjaśnił. – Pewnie nie pamiętacie, kto jaki los wam dał.

– Ten akurat pamiętamy. – Beata uśmiechnęła się ciepło.

– Tak? – zainteresował się Jaglecki.

– Tak. To nasz kupon. Z datą naszego ślubu i datą dnia, w którym się poznaliśmy – wyjaśniła Beata.

– Ktoś wiedział o tym kuponie? – zadał kolejne pytanie.

– Ja nikomu nie mówiłem. A ty, kochanie? – zwrócił się Tomek do żony.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ani słowa.

– Na pewno?

– Tak, na pewno. Wszyscy śmiali się, że jak zostaniemy milionerami, to wyprawimy jeszcze jedno wesele, tym razem na Majorce. Ale my nikomu nie mówiliśmy, że też wysłaliśmy kupon – opowiadała Beata.

– Dziękuję za informację. – Jaglecki skierował się do drzwi.

– Panie komisarzu, czy to ma coś wspólnego z Matyldą?

– Nie, nie sądzę, ale... Proszę mi powiedzieć, czy Matylda kupiła pani los?

– Nie. Powiedziała, że prześle mi los ze swoimi szczęśliwymi liczbami, jak wróci do domu.

– Szczęśliwymi liczbami?

– Tak, Matylda jeszcze w gimnazjum zaczęła grać w Lotto. Wie pan, śmiała się, że jak nie ma szczęścia w miłości, to musi kiedyś wygrać. Skreślała cały czas te same liczby.

– Wie pani, jakie?

– Nie, nigdy nie pytałam, a Matylda w końcu mi nie przysłała tego losu.

Patrycja nacisnęła dzwonek.

– Kto tam? – Zza drzwi rozległ się niewyraźny głos.

– Policja. Komisarz Kotek i komisarz Sosnowski! – zawołała.

– Pani Ogonek? Może nas pani wpuścić?

– A mogę, mogę, pewnie. – Kobieta przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi. – Pewnie, niech milicja wchodzi.

– Policja, proszę pani – poprawił ją Sosnowski.

– Jeden pies. – Machnęła ręką.

Patrycja nie wiedziała, czy właśnie została obrażona, czy to tylko takie powiedzenie.

– Niech wchodzą, tutaj niech wchodzą. – Wprowadziła ich do pokoju stołowego. – Niech siadają.

Patrycja skorzystała z zaproszenia, a Damian stanął za fotelem, na którym usiadła, i rozglądał się po pomieszczeniu.

– Ładnie się pani uwinęła – pochwalił.

– Niedobrze, że posprzątane? – zmartwiła się.

– Bardzo dobrze. Podziwiam, że znalazła pani w sobie tyle siły, żeby tak od razu...

– A co policja myśli, że ja mało w życiu przeszła i bez tych włamywaczy? Ja tam się nie dam złamać byle komu. Bandziory, łobuzy jedne! Pieniądze ukradli, ale żeby nie ta moja sąsiadka, to, panie, ja bym południa nie dożyła. – Przeżegnała się.

– Pani Ogonek, ja wiem, że pani już w szpitalu opowiadała, co się stało, ale może coś się pani jeszcze przypomniało? – zapytała łagodnie komisarz Kotek.

– Dwóch ich było. Maski takie dziwne mieli. Przezroczyście, ale nie przezroczyście. Strasznie to było widać. Strasznie. Całe życie ja czegoś takiego nie widziała. Jak diabły jakie. – Znów się przeżegnała.

– Mówili coś?

– Pieniędzy chcieli. Powiedziała ja im, gdzie są, bo myślę sobie, co mi po pieniądzach, jak martwą mnie zostawią. A i tak te bandziory mało mnie na tamten świat nie wysłały. Bałaganu narobili, chociaż ja powiedziała, gdzie pieniądze. O, biżuterię po ciotce, co ze Związku Radzieckiego za komuny nazwoziła, też ukradli. Złoto to było. Papiery mi powyciągali, grzebali w książce meldunkowej. Jak to dobrze, że te panienczki zdążyły wyjechać. Jak to dobrze. – Złożyła ręce jak do modlitwy. – Ja do końca życia bym sobie nie darowała, gdyby co im się przydarzyło. Słodkie takie dziewczyneczki, że do rany przyłoż – opowiadała.

Sosnowski spojrział z powątpiewaniem na koleżankę, po czym zapytał:

– Pani mówi o siostrach Sucharskich?

– A pewnie, że o nich. A o kim ja by miała mówić? Wiesz pan, panie milicjancie, że tego samego dnia, co mnie te draby napadły, to rodzina z samego rana przyjechała i zabrała je do domu, bo tam się co z psem stało. Wsiadły w samochód i odjechały. Od razu, nawet na te siostry nie czekały, co to na komisariat do was poszły, tylko od razu do domu. Kartkę im zostawiły, ale ja nie czytała. Nie moja kartka to była. I ta jedna panieczka, jak z policji wracała, to taka potłuczona była, mówiły, że się przewróciła, ale ja tam nie wiem. Kiedyś różnie to bywało. – W jej wzroku nagle pojawiła się nieufność.

– Nie te czasy, pani Ogonek. Proszę mówić, co jeszcze tego dnia się działo – poprosiła Patrycja.

– Przecie mówię. No to na czym to ja skończyła? Ano tak. Pani Anna i pani Natalia pojechały z tym szwagrem, a pozostałe panieczki to później przyszły. Ja panienkę Natkę sama opatrzyła. Biedna ona, w tych okularach to może być, że krawężnika nie zobaczyła. Może to być. No to one zaraz też po taksówkę zadzwoniły i pojechały. A pożegnały się, wyściskały, dobre dziewczuszki takie, nawet pieniędzy za wcześniejszy powrót nie wołały. A i tak mi szczęścia nie przyniosły, bo te parszywce ukradły.

– To chyba wszystko. Dziękuję pani bardzo. Do widzenia – pożegnała się Patrycja Kotek. Sosnowski skinął starszej pani głową na pożegnanie, w rękę pocałował, żeby złe wrażenia po milicji zatrzeć, i wyszli.

– Pani Felicjo, popilnuje pani Tosi. – Natalia oddała zaskoczonej kobiecie dziewczynkę i pobiegła do sióstr, które ruszyły po schodach na piętro.

Natka najspokojniej w świecie czytała książkę, gdy nagle, bez pukania, cała czwórka wpadła do pokoju.

– Nic nie zrobiłam – zawołała obronnym tonem. Tak na wszelki wypadek, bo nic jej do głowy nie przyszło, o co ktokolwiek mógłby mieć do niej pretensje.

– Dawaj torebkę! – Nata rzuciła się do szafy i otworzyła ją

na oścież.

– Nie waż się grzebać w moich rzeczach! – Oburzona Natka zerwała się z łóżka, na którym wygodnie sobie leżała.

– Torebka!

– Która? – zapytała.

– Ta z kalendarzem!

– No dobra, dobra – wymamrotała najmłodsza siostra – ale o co właściwie chodzi?

– Porwali moją matkę i chcą za nią twój kupon totka.

– A skąd ja mam mieć kupon? – zdziwiła się Natka.

– Sama go widziałam!

– Ja też – poparła Natę Magda.

– W mojej torebce? – spytała z niedowierzaniem Natka. – Przecież ja nie gram w totka. Sama zobacz. – Wyjęła leżącą pod biurkiem torebkę, a z niej kalendarz i podała Nacie. Ta obróciła go do góry grzbietem i wytrząsnęła wszystko ze środka.

– Ostrożnie! – zawołała właścicielka kalendarza. – Karteczki z zapiskami mi pogubisz!

– Jest! – Magda pierwsza dostrzegła los, który upadł na dywan. – No, i co to jest, jak nie lotek? – Pomachała Natce przed nosem kuponem.

– Ale to nie moje – zaprotestowała dziewczyna.

– Super. Okradła porywacza – oświadczyła dramatycznym tonem Nata.

– Nikogo nie okradłam. Nie wiem, skąd to się wzięło w mojej torebce! Ale zaraz, zaraz, mówicie, że porwali matkę Naty? – Dopiero teraz dotarła do niej ta wiadomość. – Ile jest wart ten kupon?

– Dobre pytanie – uznała Magda. Usiadła przy biurku i włączyła przeglądarkę. Po chwili powiedziała: – Podaj datę losowania i cyfry.

Nata odczytała głośno potrzebne informacje.

– Ja smerdolę! – Magda patrzyła z niedowierzaniem na informacje, które wyświetliły się na ekranie. – Ten los trafił szóstkę!

– Szóstkę? – Natka czuła, jak robi się jej słabo.

– Ile warta jest ta szóstka? Milion? Dwa? Pięć? – zapytała z ożywieniem Anna.

– Czterdzieści milionów! – wykrzyknęła Magda.

W pokoju rozległ się zbiorowy jęk.

– To na pewno nie jest twój kupon? – zapytała z nadzieją w głosie Natalia.

– Przecież mówię, że nie! – odparła urażona Natka. – Co wy się mnie tak czepiacie!

– Czterdzieści milionów – powtórzyła oszołomiona Anna.

– Skoro nie wiadomo, czyj jest ten kupon, to możemy uznać, że nasz. Znalezione, niekradzone – powiedziała Magda.

– Hej, przypominam wam, że porywacz żąda tego losu za moją matkę!

– Nata, ty naprawdę chcesz dać za swoją matkę czterdzieści milionów? – z niedowierzaniem zapytała Magda.

– Hm... Jeśli tak stawiacie sprawę, to niespecjalnie. Nie dałabym za nią złamanego grosza, ale przecież... Kurczę, dziewczyny, to moja matka! Nie mogę jej tak zostawić! – W jej głosie zabrzmiała bezradność.

– Trzeba zawiadomić policję – zdecydowała Natalia.

– Do tej pory obywałyśmy się przy takich sprawach bez policji – zaprotestowała Natka.

– Tym razem to co innego.

– Dlaczego? Bo chodzi o matkę Naty?

– Nie, bo chodzi o czterdzieści milionów.

– Dziewczyny, ale skoro to nie nasze czterdzieści milionów, to czyje? Przecież nie tego porywacza? – zastanawiała się głośno Nata.

– Trzeba powiedzieć chłopakom. Nie ma wyjścia. – Natalia uznała, że nie ma na co czekać i najlepiej zrobić to natychmiast. Jej życzenie się spełniło, bo w otwartych drzwiach pokoju stanęli zwabieni podniesionymi głosami Kurek i Potocki.

– Adrian! – zawołała zaskoczona Natalia, rzucając mu się w objęcia. – Jak dobrze, że jesteś!

– Tak? – zdziwił się, bo właśnie miał zapytać, co tu, do cholery, znowu się dzieje i czego chce od sióstr policja z Międzyzdrojów.

– Tak. To sprawa dla policji!

– Tak?

– Ktoś porwał matkę Naty i chce okup!

– Tak? – powtórzył zaskoczony Adrian, ale na jego twarzy pojawił się jakiś dziwny uśmiezek, który szybko zniknął, zastąpiony przez żal. Żal, że jest policjantem i musi teraz o tym pamiętać. Westchnął ciężko i polecił: – Od początku, proszę. I mówi tylko jedna! Najlepiej ty. – Spojrzał na Natalię.

– Zadzwoił jakiś facet, żądając kuponu za matkę Naty.

– Jakiego kuponu?

– Toto-lotka.

– Macie taki kupon?

– Mamy. Wygrał czterdzieści milionów.

– Żartujesz? Macie kupę kasy i jeszcze wygrałyście czterdzieści milionów?! – wykrzyknął zszokowany tą wiadomością Marcin. – Bogatemu diabeł dzieci kołysze – westchnął.

– To jest nasz kupon – oświadczyła Natka. – Był w mojej torebce, w moim kalendarzu, ale nie wiem, skąd się tam wziął!

– I to nie jest wasz los? – upewnił się Marcin.

– Moment – wtrąciła się Anna. – Znalezione, niekradzione. W tej chwili jest nasz. – Widząc minę Adriana, nadąsała się i oświadczyła: – No co? Jestem w ciąży. To hormony!

– Dajcie ten kupon. Gdzie ma się odbyć wymiana?

– Jeszcze nie wiemy. Mają zatelefonować na moją komórkę – powiedziała Nata.

– Dobra. Zrobimy tak, Marcin, dzwoń po naszych, niech będą w pogotowiu. Nata pójdzie na wymianę. Nic się nie bój, będziemy cię osłaniać.

– Akurat! Nata nie będzie się narażać dla tej wiedzy. Gdybym nie był policjantem, palcem bym nie kiwnął, żeby to babsko ratować! – zdenerwował się Marcin.

– Nic jej nie będzie. Facet wie, że mają kupon, chociaż one o tym nie wiedziały. Obserwował je. Może sam go podrzucił, a teraz chce odzyskać. Nieważne. Ważne jest tylko to, że prawdopodobnie wie, jak Nata wygląda i nie możemy podstawić nikogo innego – przekonywał go kolega.

- Sam perukę i kciekę założę, ale ona nie pójdzie!
- Pójdę – powiedziała Nata. – Nie chcę jej widzieć, mimo to nie darowałabym sobie, gdyby coś jej się stało.
- Ale, kochanie... – Marcin usiłował jeszcze protestować, choć wiedział, że nie ma żadnego argumentu.
- Phi – prychnęła wzgardliwie Nata, nie chcąc okazać, ile dla niej znaczy to czułe słowo.
- Marcin chciał jeszcze coś powiedzieć, jednak nie zdążył, bo przerwała mu Celine Dion.
- To on. Mam odebrać?
- Włącz na głośnik – polecił jej Adrian, jednocześnie rzucając złe spojrzenie Kurkowi, który handryczył się jak baba, zamiast zawiadomić kolegów.
- Masz kupon? – zapytał Marek, gdy Nata odebrała.
- Tak.
- Za dziesięć minut przy dębie na końcu leśnej drogi. Wiesz gdzie?
- Za dziesięć minut? Nie zdążę... – Nata, zgodnie z zaleceniami Adriana, próbowała grać na zwłokę, przynajmniej tak zinterpretowała jego gesty.
- Masz, laska, auto. Dojedziesz. Dziesięć minut, bo dostaniesz mamuszkę w częściach.
- Wszyscy usłyszeli przeraźliwy krzyk Zofii Sucharskiej.
- Dotarło czy mam to zrobić jeszcze raz? – zapytał męski głos.
- Dziesięć minut. Będę – oświadczyła stanowczo.
- Za wszelką cenę starała się opanować, tłumacząc sobie, że teraz to już na pewno będzie miała o czym pisać.
- Nie ma czasu – powiedziała. – Dajcie ten kupon. Jadę.
- Schowam się na tylnym siedzeniu – zaproponował Marcin.
- Nie puszcę jej samej.
- Dobra. Dam radę przebiec lasem. Po drodze zawiadomię naszych, niech będą w pogotowiu – odrzekł Adrian.
- Cholera, stary nam łby poukręca za taką samowolkę, pomyślał, ale nie darowałby sobie, gdyby dziewczynie coś się stało.
- Damy radę – zapewnił go partner.

– W razie czego mam paralizator w torebce – oświadczyła Nata, starając się udawać bardziej pewną siebie, niż była w rzeczywistości.

Marian wrócił do biura i szybko napisał wiadomość:

Witam,

Kłoś i Rozwadowska znalazły się i przyjaźniły. Ostatni raz widziały się w Międzyzdrojach w dniu śmierci Kłoś. Rozmawiały o prezentach ślubnych dla Rozwadowskich, którzy chcieli dostać kupony totolotka. Kłoś postanowiła też posłać im kupon po powrocie z wakacji.

Na jeden z losów padło dziesięć tysięcy złotych. To mógłby być motyw.

*Pozdrawiam,
Jaglecki*

Nata jechała leśną drogą, starając się nie odwracać głowy do tyłu, gdzie na podłodze między siedzeniami skulił się Marcin Kurek.

– Stań przy jakichś krzakach, żebym mógł wyskoczyć, odczekaj trzy minuty i jedź dalej. Zatrzymaj się przynajmniej dwadzieścia metrów od dębu. Nie wyłączaj silnika. Nie wysiadaj, dopóki ich nie zobaczysz. Nie zbliżaj się do nich i nie oddawaj im losu. Graj na czas. Adrian będzie na miejscu. Ja też. Nic ci się nie stanie, tylko błagam, nie rób głupstw – poprosił.

– Wbrew temu, co sobie myślisz, wcale nie jestem głupia – odparła.

– Wiem. I, Nata...

– Co?

– Moi rodzice chcą cię lepiej poznać.

– Zwariowałaś? – zdenerwowała się. – Jakim cudem?

– Mama uwielbia twoje książki, a ja wmówiłem jej, że kiedy piszesz, zdarza ci się odpłynąć i utożsamiać z bohaterkami.

– Ty kretynie! Dlaczego zrobiłeś coś takiego?!

– Domyśl się.

– Szlag! – zahamowała gwałtownie. Nie zważając na jęk, który rozległ się z tyłu, powiedziała: – Jesteśmy dwa zakręty od dębu. Spadaj!

– Mogłabyś być delikatniejsza – poskarżył się, rozcierając obolałe miejsce. Czuł, że będzie miał sporego guza na głowie.

– Kiedyś nie narzekałeś – oświadczyła z wyzywającym uśmiechem i nie czekając na odpowiedź Marcina, ruszyła z miejsca.

– Trzy minuty, idiotko! – wyszczał Kurek, ale było za późno, samochód już zniknął za zakrętem.

Marcin skręcił między drzewa i gnał, ile sił w nogach. Jeśli porywacz, czy może porywacze, w końcu nie wiedzieli, ilu ich jest, czegoś jej nie zrobią, sam ich wyręczy.

– Cholera, miałam odczekać trzy minuty! – przypomniało jej się w chwili, gdy zobaczyła we wstecznym lusterku minę Marcina i jego poruszające się usta.

Była pewna, że ostatnie słowa brzmiały: Ty idiotko!

I miał rację. Tym razem. Zwolniła, ale dopiero za zakrętem. Zerknęła na licznik i zwolniła jeszcze bardziej. Jechała powolutku, jakieś dwadzieścia kilometrów na godzinę. Celine Dion dała znać, że nie jest zadowolona z jej tempa.

– Halo? – Nata odebrała telefon.

– Robisz mnie w ciula, laska?

– Nie, a co?

– To gdzie, kurwa, jesteś?!

– Przecież jadę! – wydarła się do telefonu.

– To jedź, kurwa, szybciej!!!

– Nie mogę, bo nie wiem, jak wygląda ten cholerny dąb!

– A gdzie ty jesteś? – Marek oparł się o pień drzewa i chętnie otarłby pot z czoła, ale przecież nie mógł zdjąć maski.

– Jadę leśną drogą. Jest tu tylko jedna, więc w końcu gdzieś trafię!

– Dobra, lalka, chyba słyszysz twoje auto. Tylko bez numerów, bo...

– Tak, wiem, załapałam. – Nata rozłączyła się rozzłoszczona.

Marek z niedowierzaniem spojrział na siedzącą za drzewem zakładniczkę.

– Ta twoja córka to chyba wdała się w ojca. Do ciebie jakoś niepodobna.

– Zgadza się, proszę pana – potulnie odpowiedziała przerażona Sucharska, nie mając pojęcia, czy to komplement, czy obraza, i dla kogo.

– Właśnie o to mi chodziło. – Spojrział na nią z pogardą. – Z tej twojej córki twarda laska. No proszę, przyjechała – powiedział, wyglądając zza drzewa.

Skrzywił się z odrazą na widok różowego auta, z którego wysiadła szczupła blondynka. Wyszedł zza drzewa i zawołał:

– Masz kupon?

– Mam. – Nata z lękiem, ale i zaciekawieniem przyglądała się porywaczowi. Facet był sam, miał na twarzy jakąś dziwną maskę, coś jak Freddy Krueger przed operacją plastyczną. Nic więcej nie dało się o nim powiedzieć.

– Dawaj.

– Akurat. Gdzie moja mama? – zapytała butnie Nata, pamiętając, że ma grać na czas.

– Tutaj. – Wskazał na drzewo.

– Chcę ją zobaczyć – zażądała.

– Przyrowadź ją – polecił komuś.

Zza drzewa wyszedł jeszcze jeden facet w identycznej masce. Przed nim maszerowała boso jej matka, zapłakana, rozmazana, pociągająca nosem, w podartej sukience. Niestety, drugi porywacz miał pistolet i przyciskał go mamie do głowy.

– Zadowolona?

– Jesteście bliźniakami? – Nata nieoczekiwanie zachichotała.

– Wariatka – uznał Piotr, patrząc z niesmakiem na różowe autko i jego rozbawioną właścicielkę.

– Chodzi mi o te maski. Wyglądacie tak samo. Dobra, dobra. Nie ma co się denerwować. To histeria. Jak się zdenerwuję, załącza mi się głupawka. – Włożyła rękę do kieszeni i wyjęła kupon.

Drugą sięgnęła za pasek od spodni, sprawdzając, czy ma tam taser, który wcisnęła jej Magda. Był naładowany i gotowy

do użycia. Wystarczyło tylko wystrzelić ładunek elektryczny i będzie po sprawie. Sąd sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie, jak powiedziała matka Pawlaka, wręczając synowi granat. Nie bez powodu była to ulubiona scena filmowa Naty.

– Jak to zrobimy? – zapytała, machając przed nosem kuponem. – Kurczę, ciężko będzie się z tym rozstać. Czterdzieści baniek to jest coś. Sama nie wiem, czy mamuśka jest tyle warta. – Udała, że się zastanawia.

Porwana wydała z siebie niezrozumiały okrzyk, który mógł oznaczać wszystko. Od „nie zostawiaj mnie” do „wydziedziczę cię”.

Marcin zaczął się w krzewach niedaleko faceta, który trzymał na muszce Zofię Sucharską. Pytanie tylko, czy zdąży do nich dobiec, nim ten wystrzeli. Adriana jeszcze nie dostrzegł, ale zdaje się, że zauważyła go Nata i skutecznie odwracała uwagę porywaczy. Komisarz miał nadzieję, że nie wkurza ich bez powodu.

– Dawaj! – Marek zaczął iść w jej kierunku.

– Ani kroku dalej! – wrzasnęła Nata, wyjęła z kieszeni zapalniczkę i pstryknęła nią. – Bo spalę wasze czterdzieści milionów!

– Ja pierdołę! – Marek zatrzymał się w miejscu. – Co to, kurwa, ma być?! Zaraz mój kumpel zapierdoli twoją matkę!

– Wtedy straciecie jedyny atut, jaki macie – poinformowała go Nata. – Ale nic się nie bój, koleś. Oddam wam ten kupon, tylko na moich warunkach. Niech ten ze spluwą puści moją mamę i zrobi pięć kroków do tyłu. Mama dojdzie do samochodu i wtedy zostawię kupon. Chcę stąd odjechać, zanim wpadnie wam do głowy pozbycie się świadków. Wóz albo przewóz, koleś. Spędziłeś z nią kilka godzin. Naprawdę uważasz, że chcę ją odzyskać? – Plotła, co jej ślina na język przyniosła.

Nigdzie nie widziała Adriana, wydawało jej się natomiast, że Marcin chowa się za tymi krzakami po drugiej stronie dróżki, gdzie próbowała wysłać tego draba z pistoletem.

– Może być, laska. Ale radzę ci potem szybko zwiewać do auta, bo jak cię dorwę, to najpierw przelecę ci ten słodki

tyłek, a potem zatłukę jak psa! – Marek był wściekły.

– Och. Mój tyłek nie może się doczekać – odparowała Nata ze słodkim uśmiechem.

– Rób, co mówi – polecił Piotrowi. Ten, wciąż celując w zakładniczkę, powoli zaczął się cofać. Gdy odliczył pięć kroków i stanął, Marek krzyknął: – Dobra, stara, leć, byle szybko.

Z tym Nata zgadzała się w zupełności. Zapalniczka zaczęła parzyć jej palce, a to była jedyna rzecz, która trzymała tamtych na dystans. I wcale nie chciała, żeby ktoś przelatywał jej tyłek. Seks analny jakoś nigdy jej nie kręcił.

– Boże! – jęknęła Sucharska i zeszytniała od długotrwałego skrępowania, z rękami wciąż związanymi na plecach, starała się jak najszybciej dotrzeć do samochodu.

Nata zastanawiała się właśnie, jak ma jednocześnie rzucić kupon, wskoczyć do auta, wciągnąć do niego matkę i odjechać, gdy zobaczyła, jak Marcin obezwładnia faceta z bronią. Gdy założył bandycie jakiś chwyt na gardło, tamten nawet nie jęknął, tylko osunął się bezwładnie i po cichu. Z uśmiechem na twarzy zgasiła zapalniczkę i włożyła kupon na powrót do kieszeni.

– Co do...

Cokolwiek zamierzał powiedzieć i kogokolwiek chciał przelecieć drugi z przestępców, dowiedziała się o tym wyłącznie trawa, w którą Adrian wcisnął twarz porywacza, gdy skuwał mu ręce kajdankami.

– Dobra robota – pochwalił Natę.

– Wiadomo – oświadczyła, wzruszając nonszalancko ramionami. I z nadmiaru wrażeń zemdlą.

Marian nie miał o niczym pojęcia. Dowiedział się o wszystkim dopiero po powrocie do domu, gdy musiał się wylegitymować, zanim wpuszczono go do środka. Został tam kilku przesłuchujących siostry Sucharskie funkcjonariuszy. Wszystkie razem siedziały spokojnie w salonie i składały wyjaśnienia. Zbladł jak płótno, ale Anna była cała i zdrowa,

i jak zawsze niewzruszona. Odetchnął więc z ulgą i podszedł do Adriana, który stał pod ścianą i przysłuchiwał się zeznaniom kobiet.

– Co się dzieje? – zapytał cicho.

– Dwóch facetów z Międzyzdrojów porwało matkę Naty, żeby odzyskać wygrany los na loterię – wyjaśnił cicho.

– Żartujesz – wyjąkał.

– Dziewczyny nie wiedzą, jak to się stało, że ten kupon znalazł się u Natki w torebce.

– Ale numer! – Jaglecki złapał się za głowę. – Przysięgam, że nie można ich wypuszczać razem z domu. Zawsze coś się dzieje. Jakim cudem znów się w coś wpakowały?

– Mnie o to pytasz? Czy tu ktokolwiek cokolwiek mi mówi?

– Znają panie Marka Talarka i Piotra Borowczyka? – zapytał przesłuchujący je policjant.

– Nie – odpowiedziały równocześnie Anna i Natalia.

Pozostałe nagle zaniemówiły.

– A panie? – zwrócił się do trzech sióstr, które nadal milczały, uparcie wbijając wzrok w podłogę.

– O Boże, widzisz te miny? – zdenerwował się Adrian.

– Co jest? Coś nie tak? – W pokoju pojawił się Marcin.

– Widzisz te miny? – Wskazał palcem na trzy młodsze Natalie.

– No właśnie, bo ja nadal nie wiem, dlaczego policja z Międzyzdrojów pyta o wasze alibi! – Marcin wkroczył do pokoju. – Macie natychmiast powiedzieć prawdę!

– Ale o co chodzi? – zdziwiła się Natalia. – Przecież nie znamy tych ludzi, a z tym alibi to nic nie rozumiem. A ty? – zwróciła się do Anny.

Ta też zaprzeczyła stanowczo. Natalii wystarczył jeden rzut oka na butne miny Magdy, Naty i Natki, by zrozumieć, że tych trzech to nawet nie warto pytać.

– No nie, tylko nie mówcie, że się w coś wpakowałyście przez tę Kłóś – powiedziała zdenerwowana Natalia.

– Matyldę Kłóś? – wtrącił się Marian, niebotycznie zdumiony. – Skąd o niej wiecie?

– Pokazywali jej zdjęcie w międzyzdrojskiej kablówce, gdy

znaleziono ciało. Wcześniej Natka i Nata wpadły na nią w kawiarni i rozpoznały. Zgłosiły się na policję. Nie wiedziały, jak się nazywa, ale w jakiś sposób pomogły w identyfikacji – wyjaśniła Natalia.

– Dobra, później będziesz protokołował. – Potocki wkroczył do akcji. – Chcę wiedzieć, w co wy się znowu wpakowałyście. – Spojrzał groźnie na Natkę, słusznie uznając ją za najslabsze ogniwo w tym łańcuchu buntu.

– No dobra. To ja powiem – zdecydowała się Nata. – Te wakacje były do kitu. Plaża i knajpy, knajpy i plaża. Nie miałam pomysłu na książkę i wymyśliłam sobie, że takie prywatne dochodzenie to idealne źródło materiału. Rzeczywiście widziałyśmy te dziewczyny w kawiarni...

– Jakie dziewczyny? – przerwał jej Adrian.

– No tę Matyldę z przyjaciółką. Wtedy jeszcze nie wiedziałyśmy, że ona nazywa się Matylda, a jej koleżanka to Sylwia Spała. Jak tylko się tego dowiedziałyśmy, natychmiast zgłosiłyśmy się do komisarzy Kotek i Sosnowskiego, żeby im to powiedzieć.

– Jak się dowiedziałyście?

– No... Chodziłyśmy po mieście i pytałyśmy... Miałyśmy zdjęcie z monitoringu, bo... jednemu z policjantów wypadło z teczki i Natka, której przez przypadek torebka się przewróciła, niechcący je zgarnęła. Przecież wiecie, że ona jest ślepa jak kret i nie można jej za to winić. No więc jak już miałyśmy zdjęcie, zresztą marną kserokopię, to pomyślałyśmy, że co tak mamy beczynn timer siedzieć w tej piaskownicy, więc chodziłyśmy po mieście... – Zerknęła z poczuciem winy na starsze siostry, ale te słuchały uważnie, bez mrugnienia okiem. – A potem to tak jakoś wyszło, że Natka rozpoznała torebkę Sylwii. To znaczy Matyldy. Tylko że teraz to Sylwia ją miała. A skąd by mogła mieć? Zabili Matyldę, to wzięła sobie jej torebkę. Ale o tej torebce też powiedziałyśmy policji. Nic nie ukrywałyśmy.

– To znacie tego Talarka i Borowczyka czy nie? – zapytał Adrian, bo od ich reakcji na te nazwiska wszystko się zaczęło.

– Talarka nie, ale Borowczyk to facet Sylwii. Mieszkała z nim

– wyjaśniła Nata.

– Rychło w czas o tym mówicie – zdenerwował się Potocki. – Wyślij ludzi, niech sprawdzą teren. Prawdopodobnie brakuje nam jeszcze jednej osoby – polecił któremuś z policjantów. Funkcjonariusz natychmiast wyszedł z salonu, żeby wykonać polecenie.

– I co było dalej? – Adrian zwrócił się ponownie do sióstr.

– Poszliśmy na policję, żeby powiedzieć o tej torebce, ale nas olali i kazali spadać. Niedaleko komisariatu wpadliśmy, to znaczy Natka wpadła na tę Sylwię i młodej znowu wszystko z torebki poleciało. Tylko że Natka kolana sobie potłukła i wtedy już nie zdzierzyła. Powiedziała, że wszystko wie, bo to torebka Matyldy. Jak wróciłyśmy na kwaterę, to Anny i Natalii nie było, bo Marcin je zabrał, a my godzinę później już byliśmy na dworcu. I przysięgam, że to wszystko. Nie wiem, skąd się wziął ten kupon!

– A w tej kawiarni Natka nie zderzyła się z Matyldą? – zapytał Jaglecki, który już zaczynał rozumieć ów przedziwny zbieg okoliczności.

Coś takiego mogło się przydarzyć tylko siostrom Sucharskim. Gotów był się założyć o swój awans, o którym powie Annie dopiero po ślubie, że sprawcami włamań były dokładnie te same osoby, które chciały odzyskać kupon.

– Skąd o tym wiesz? – zdziwiła się Nata.

– Bo kupon prawdopodobnie należał do Matyldy. Jej przyjaciółka, Beata Rozwadowska, powiedziała mi dziś, że Matylda od lat skreślała dokładnie te same liczby. Chciała nawet podarować Beacie los w prezencie ślubnym, ale nie zdążyła. Wygląda na to, że ta Spała z Borowczykiem też o tym wiedzieli i postanowili odzyskać kupon, który, jak sądzili, miała Beata Rozwadowska, a którego ta jeszcze nie dostała. Dwa razy włamywali się do hoteli, do pokoi, gdzie mieszkali nowożeńcy. Jak Natka zderzyła się z Matyldą, to musiała zgarnąć jej kupon razem ze swoimi rzeczami do torebki, a potem Sylwia połączyła te fakty.

– Nadal nie rozumiem, po co im alibi? – dopytywał się Marcin.

– Nieważne, po co, ważne, że je mają – oświadczył zdecydowanie Adrian. – Zresztą zaraz to załatwię – powiedział, sięgając po telefon. – Komisarz Sosnowski? – zapytał. Gdy uzyskał potwierdzenie, powiedział: – Komisarz Potocki, Śrem. Wysłaście do mnie zapytanie w sprawie pań Sucharskich. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak sam zadzwonię, bo sprawa jest osobista.

– Tak, słucham? – Sosnowski starał się, żeby w jego głosie nie zabrzmiało zdziwienie.

– Jedna z siostr jest moją narzeczoną. Anna i Natalia wróciły do domu z komisarzem Marcinem Kurkiem, którego poprosiłem, żeby je przywiózł, a pozostałe siostry przyjechały pociągiem. Noc spędziły w domu, co może poświadczyć przynajmniej dwóch policjantów. Oficjalną odpowiedź prześlę jutro drogą służbową.

– W porządku, komisarzu. Na razie mi to wystarczy.

– Jeszcze jedno. Co się stało?

– W domu, w którym wynajmowały kwatery, doszło do włamania tego samego dnia, kiedy wyjechały, a właściwie w nocy. Właścicielka omal nie zginęła. Musieliśmy wszystko sprawdzić. Miały szczęście, że zdążyły wyjechać.

– Zgadza się. Ogromne – przytaknął Adrian. – Spokojnej służby życzę – pożegnał się.

– O co chodziło? – zapytał Marcin.

– Tej samej nocy napadnięto właścicielkę domu, gdzie mieszkały.

– O choleres, Chryste panie – sapnął Kurek. – Międzyzdroje to nie Nowy Jork. To nie przypadek.

– Założę się, że szukali naszych uroczych panien Marple – zadrwił Marian.

– Co z panią Ogonek? Nic jej nie jest? – zmartwiła się Natalia.

– To nie nasza wina – zaproponowała Anna. – Ja się tylko opalałam. Natalia też.

– O rany, wielkie mi co! Skąd miałyśmy wiedzieć, że zaraz taki raban będzie. – Magda starała się zbagatelizować sprawę. Bo tak prawdę mówiąc to przecież nic nie zrobiły!

– Artysta musi się poświęcać dla sztuki – oświadczyła Nata.

– To nie moja wina – odezwała się Natka. – Jak tego słuchałam, to było tylko Natka i Natka. Jestem ślepa. Potrzebuję opieki. – Wydeła usta w podkówkę zdecydowana odgrywać ofiarę, bo miała złe przecucie, że zaraz wszystko na nią zwałą.

– Opieki... Jak zdejmę pasa, to będzie opieka! – zagroził jej Adrian. – Marsz do okulisty po nowe okulary. Samochód rozwalila, w aferę kryminalną się wplątała. I jeszcze opieki się domaga!

– Przecież to nie jej wina! – Nata stanęła w obronie siostry. – Pomysł, żeby prowadzić dochodzenie, był mój! Natka nic nie zrobiła!

– W takim razie to ja powinienem ściągnąć pas – burknął Marcin.

– Nie były same, bo im pomagałam – z dumą ogłosiła Magda.

– A Natka ma dwadzieścia trzy lata i od dawna jest dorosła.

– To niech tak się zachowuje! Już dawno miała iść na operację oczu, to nie! I jeszcze jeździ samochodem bez okularów. Rozwalila dwa auta...

– Wielkie mi co! – burknęła Natka, na powrót odważna, bo schowała się za Magdą. – Przecież się wyklepie.

– Właśnie miałem pytać, co macie przed domem – szepnęła rozbawiony policjant, który je wcześniej przesłuchiwał.

– Jestem w ciąży i muszę dużo odpoczywać. Mogę już iść? I tak o wszystkim dowiedziałam się teraz, więc na nic się nie przydam.

– Tak, kochanie, połów się spokojnie i się nie przemęczaj. Zaraz do ciebie przyjdę – powiedział Marian.

– Wtedy na pewno nie uda mi się poleżeć spokojnie – zirytowała się Anna. – Czy jak powiem, że ci wybaczam, dasz mi w końcu święty spokój? Człowieku, ja czasami chcę mieć łóżko do spania! – wybuchnęła.

Nagła cisza uświadomiła jej, co przed chwilą powiedziała. Anna poczerwieniała gwałtownie, wciągnęła powietrze i już miała na końcu języka swoje sławetne: „Zapłacisz mi za to”. Ale tym razem tylko to sobie pomyślała. Nie odważyła się

wypowiedzieć tych słów głośno z obawy przed kolejną karą, którą Marian na siebie nałoży.

– Idę do łóżka – oświadczyła wyniośle. – Sama – zaznaczyła.

– Czy ja też mogę sobie pójść? – zapytała żałośnie Natka.

– Nie. Wy trzy macie wszystko dokładnie opowiedzieć, a kolega wszystko spisze. – Wskazał policjanta, który wcześniej je przesłuchiwał.

– Super. – Natalia poderwała się z sofy. – Jak ktoś chce kawy, to zapraszam do kuchni. A właśnie, bo z tego wszystkiego zupełnie zapomniałam! Co z matką Naty?

– Jest w szpitalu. Nic jej nie będzie. Najadła się strachu i tyle, ale charakteru jej to raczej nie poprawi. – Adrian uniósł ironicznie brew.

Adrian i Marian walczyli ten temat bez ustanku. Tak, jakby chcieli złapać je na kłamstwie. Raz czy dwa człowiek skłamie i już nikt mu nie wierzy, pomyślała rozgoryczona Nata. Przy okazji dowiedziała się, że złapali Sylwię, jak jechała rowerem do Śremu. Nata usiadła na łóżku, położyła laptop na kolanach i zaczęła notować. Dochodziła północ, gdy skończyła konspekt najnowszej powieści. Właśnie miała wyłączyć komputer, kiedy ktoś bez pukania wpakował się do pokoju.

– Co ty tu robisz? – krzyknęła przestraszona.

– Wprowadzam się – poinformował ją spokojnie Marcin.

– To widzę. – Walizka w jednej ręce i torba turystyczna w drugiej mówiły same za siebie. – Ale dlaczego tutaj?! – Wyskoczyła z łóżka i oparła ręce na biodrach.

– Znasz lepsze miejsce niż łóżko narzeczonej?

– Narzeczonej! Po moim trupie!

– Nie jestem jakimś zбочeńcem, kochanie. Nekrofilia mnie nie interesuje. – Marcin odsunął część jej rzeczy w garderobie, robiąc miejsce na swoje ubrania.

Nata tupnęła nogą ze złości. Wyrzucać definitywnie go nie chciała, bo jak kiedyś to zrobiła, to się wkurzył i naprawdę sobie poszedł. Poddać się nie zamierzała, bo żaden facet nie będzie nią rządził. Była w kropce. Chciała mieć ciastko i je zjeść. Tylko jak to zrobić?

– Mógłbyś chociaż poprosić – powiedziała w końcu

nadašana.

– Ok. Rozbieraj się! – polecił ze złośliwym błyskiem w oku, odwracając się w jej stronę. A widząc wściekłość na twarzy Naty, dodał: – Proszę.

Tym razem Adrian wysłał e-mail.

Witam,

Zatrzymano Sylwię Spałę i Piotra Borowczyka podejrzanych o spowodowanie śmierci Matyldy Kłoś. Motywem zbrodni był kupon, na który padła wygrana w Lotto w wysokości czterdziestu milionów złotych, a którego właścicielką była Matylda Kłoś.

Po zabójstwie okazało się, że Kłoś nie miała przy sobie kuponu. Działając w przekonaniu, że podarowała go swoim znajomym, Beacie i Tomaszowi Rozwadowskiemu, sprawcy włamali się kolejno do ich pokojów w hotelach w Międzyzdrojach i Świnoujściu.

Sylvia Spała zorientowała się, że podczas spotkania z Matyldą w kawiarni, gdy zderzyły się z dwiema nieznanymi jej kobietami, kupon przez przypadek trafił w ręce jednej z nich, Natalii Anastazji Sucharskiej. Próbując go odzyskać, przestępcy wzięli sobie do pomocy Marka Talarka, który wraz z Borowczykiem włamał się do pani Rozalii Ogonek. Natalia Anastazja Sucharska zdążyła wyjechać, więc spisali jej adres z książki meldunkowej i przyjechali do Śremu.

Znaleźli metę w zrujnowanym domu w Mechlinie. Uprawdzili i przetrzymywali tam Zofię Sucharską, za którą zażądali okupu w postaci losu.

Wszyscy troje zostali aresztowani.

Wszelkie informacje zostaną przesłane drogą służbową.

*Pozdrawiam,
Adrian Potocki*

Patrycja z kubkiem kawy usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać wiadomości. Sosnowskiego, który ze spokojem kończył śniadanie i czytał gazetę, zaskoczył głośny chichot koleżanki.

– Co się dzieje? – zapytał, uśmiechając się także.

– Wygląda na to, że jednak zebrała materiał do książki – wyjaśniła Patrycja.

Tyle że jej partner kompletnie nie wiedział, o co chodzi.

Marcin właśnie wychodził z łazienki, gdy Anielka zastąpiła mu drogę i powiedziała:

– Ja i tak wszystko wiem i będę miała wujka na oku!

– Tak? – zapytał rozbawiony. – A co takiego wiesz?

– Przemek widział, jak wujek oświadczał się cioci Sabinie. To, że teraz wujek jest z cocią Natą, to świństwo.

– Hej, a skąd ten pomysł, że oświadczałem się Sabinie? – zdziwił się Marcin.

– Niech wujek nie udaje! – Tupnęła nogą. – Ja wszystko wiem i wszystko powiedziałam babci Zofii, tylko ona zamiast wujka wypędzić, to jeszcze nam go tu wcisnęła.

– Hola, hola, moja panno! – Hałas na korytarzu wyciągnął z sypialni Adriana. Za nim stanęła Natalia i w milczeniu patrzyła na córkę. – To ty ściągnęłaś tu babcię Zofię?

– Ktoś musiał coś zrobić – oświadczyła wyniośle dziewczynka. – Cioci Nacie też powiedziałam, co z wujka za ziółko.

– Zaraz to wyjaśnimy.

Marcin chwycił małą za rękę i zaciągnął opierającą się dziewczynkę do sypialni Naty. Ta pisnęła i zanurkowała pod kołdrę, gdy do pokoju wmaszerowało audytorium składające się z Marcina, Adriana, Natalii i obrażonej Anielki.

– Co się dzieje? – spytała, wystawiając tylko głowę spod nakrycia.

– Anielka uważa, że zdradzam cię z Sabiną i ściągnęła tu twoją matkę, żeby mnie przegoniła – powiedział Marcin.

– Co takiego? – Nata wybuchnęła śmiechem. – Ta inna

kobieta to Sabina? Anielka, coś ty wymyśliła?!

– Nic nie wymyśliłam – oburzyła się jej siostrzenica. – Przemek widział, jak wujek Marcin klęczał przed ciocią Sabiną i błagał, a o co mężczyzna może błagać na kolanach?

– No o co? – zapytał zaciekawiony Adrian.

– To oczywiste. Mężczyzna klęczy przed kobietą, kiedy jej się oświadcza.

Potocki parsknął śmiechem.

– Albo błaga o pomoc w znalezieniu pięciu czarownic, które zwały z domu – powiedział, w dalszym ciągu rozweselony.

– To wujek Marcin się nie oświadczał?

– Nie – odparł Marcin, patrząc ze złością na małą intrygantkę.

– Ups – jęknęła Anielka, gdy dotarło do niej, co narobiła. – Jest bardzo źle? – zapytała matkę, która przyglądała jej się z poważną miną.

– Masz szlaban na telewizję, Internet i gry komputerowe. Masz szlaban na wszystko, co mi się jeszcze przypomni – oświadczyła zdecydowanie Natalia. – A z Przemkiem porozmawiam sobie jeszcze na temat podsłuchiwania i podglądania. Nie wiem, na co dostanie szlaban, ale na coś na pewno. A tego psa...

– Mamo! – Do pokoju wpadł Przemek i rzucił się na kolana. – Ja już nie będę. Tylko nie zabieraj mi psa! Anielka specjalnie udawała, że nie chce jechać na te konie, żeby wyszło na to, że jestem na nią zły, żeby tata Adrian uwierzył, że sypanąłem ze złości na nią, bo inaczej nigdy nie zgodziłby się na Dragona. Będę grzeczny! Tylko nie zabieraj nam psa!

– A tego psa – Natalia nie pozwoliła wyprowadzić się z równowagi, choć już zadecydowała, że szlaban będzie dożywotni – wypuście w końcu z garażu i posprzątajcie, bo wałnął kupę większą od swojej głowy. Jak tam zajrzę, ma jej już nie być.

– Ups – jęknął Przemek, do którego dotarło, że przedwcześnie się wsypał.

– A potem oboje do swoich pokojów, proszę – poleciała jeszcze, nim sama wyszła i pomaszerowała do Tosi

z postanowieniem, że od najmłodszych lat będzie ją uczyła awersji do kłamstwa i intryg, bo trójki takich dzieci to ona nie zdzierży.

– Dziel i rządź – zakpił Marcin.

– Nie mogę uwierzyć, że tak mnie przerobili! – Adrian stał jak słup soli.

– To nie wierz sobie na korytarzu. – Marcin wypchnął go z pokoju i zamknął drzwi.

– Między nami wszystko gra? – zapytał Natę.

– To zależy...

– Od czego?

– Jak bardzo mnie kochasz – zachichotała.

– Kobieto, ty mnie wykończysz.

Ale cóż to będzie za śmierć, pomyślał, wskakując do łóżka.

A dzwonek dzwonił i dzwonił, i nic. W końcu Natka podniosła się niechętnie z krzesła w kuchni. Siedziała tam samotnie i czuła się nikomu niepotrzebna. Pochłaniała wielkie pudło lodów, by zwalczyć narastającą depresję, a gdy dzwonek nie chciał zamilknąć, poszła wreszcie otworzyć drzwi.

Otworzyła, zamrugła oczami i zaniemówiła.

– Cześć, jestem Paweł. Brat Radka – przedstawił się wysoki, ciemnowłosy, muskularny chłopak. – Pamiętasz Radka? – zapytał, a ujmujący uśmiech powoli zniknął mu z twarzy, gdy śliczna blondyneczka wpatrywała się w niego bez słowa, najwyraźniej nie wiedząc, o co chodzi.

Czy ona pamięta Radka? A czy słońce wstaje na wschodzie i zachodzi na zachodzie?

– Chodzi o to, że... Radek spotkał się z tobą, żeby pogadać o twojej siostrze i...

Przypomnij mi jeszcze ze dwa razy, jaką jestem idiotką, pomyślała zgnębiona Natka, nadal się nie odzywając.

– Chciałem się z tobą umówić i Radek miał wziąć od ciebie numer telefonu dla mnie – wyjaśniał chłopak.

– Co? – wydusiła z siebie z trudem. Była pewna, że powiedział znacznie więcej, ale reszta słów jej umknęła. Coś

o telefonie?

– Byłem na waszej uczelni, bo umówiłem się z Radkiem. Ja kończę politechnikę. Zobaczyłem cię na korytarzu, ale potem mi zniknęłaś. Radek obiecał, że zdobędzie dla mnie twój numer telefonu, ale zamiast tego chciał skołować dla siebie numer twojej siostry.

– Magda wychodzi za mąż. – Ku swej radości Natka zdołała wypowiedzieć całe zdanie bez zająknięcia.

– Tak? To super. Powiem mu. A co ty na to?

– Bardzo się cieszę.

– Tak?

– Pewnie, Darek to fajny gość.

– Darek? Jaki Darek?

– No facet Magdy.

– Aha. Ale ja nie o to pytałem – stropił się chłopak.

– Nie o to?

– Pytałem, czy dasz się gdzieś zaprosić. Wiem, że to dość niespodziewane, ale...

– Jasne. Bardzo chętnie.

Na twarzy Natki zagościł promienny uśmiech. Paweł był naprawdę przystojny. Gdzie tam Radkowi do niego! A ile zadał sobie trudu, żeby ją znaleźć!

I miał dokładnie takie same okulary jak ona.

Od autorki

To trzecie i ostatnie spotkanie z siostrami Sucharskimi. Przynajmniej taki jest plan. Kto wie, czy może za dwadzieścia, trzydzieści lat – jak dożyję – nie spotkamy się z Anielką i Przemkiem, już dorosłymi, i innymi potomkami naszych bohaterek, którzy z pewnością niedługo się pojawią. Może nawet Natalie doczekają się wnuków, jeśli wcześniej nie zostaną uduszone przez mężczyzn swojego życia, bo zakładam, że ci zaistnieli w ich życiu na dobre i już zostaną. W końcu nasze dziewczyny nie są takie złe. Dadzą się lubić, a nawet kochać, choć nie jest to łatwe.

Za te dwadzieścia czy trzydzieści lat pewnie znów upadniemy na siostry Sucharskie, już starsze, spokojniejsze, dojrzałe. A może będzie to pięć zwariowanych staruszek, szpiegujących sąsiadów i własne dzieci? Doradzających, komentujących, wtrącających się we wszystko, w co się da? W końcu człowiek się zmienia, ale nie aż tak, by pozbyć się własnej natury. Cóż zatem może wyrosnąć ze złośliwych, skorych do kłótni, bystrych, skłonnych do kłamstwa, matactwu i manipulacji Natalii? I kim będą ich dzieci? Słynnymi przestępcami czy może superpolicjantami?

No cóż, z pewnością nie musi mi to spędzać snu z powiek. Jestem przekonana, że któregoś dnia mała Anielka, wówczas już nie taka mała, zapuka w jedną z szufladek w mojej głowie i zażąda, by jej otworzyć. Oj, będzie się wtedy działo!

Kochani, dziękuję Wam za wspólny czas dzielony z moimi bohaterkami. Mam nadzieję, że spędziliście go równie miło jak ja, chociaż nie raz i nie dwa siostrzyczki solidnie mnie wkurzyły. Ale taka ich uroda.

Życzę Wam wszystkiego dobrego i... przyjemnego relaksu z innymi bohaterami moich powieści. W końcu na Nataliach świat się nie kończy.

Olga Rudnicka

Copyright © Olga Rudnicka, 2015


Projekt serii
Paweł Panczakiewicz
www.panczakiewicz.pl

Projekt okładki
Ewa Wójcik
Zdjęcia na okładce

© Ayal Ardon / Trevillion Images
Redaktor prowadzący
Anna Derengowska
Redakcja
Ewa Witan
Korekta
Agnieszka Ujma

ISBN 978-83-7961-992-4

Warszawa 2015
Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl



Natalie powracają,
by uciec w wielkim stylu...

WIRTUA**LO**
Księgarnia Internetowa

empik



Pruszyński i Ska

lesiojot